

„MONTES ŁĄCZY SUSPENS Z FILMÓW ALFREDA HITCHCOCKA
Z CZARNYM HUMOREM QUENTINA TARANTINO”. „GUARDIAN”

SEKRETNA KOLACJA

Nowa powieść autora
„Dziewczyny w walizce”



RAPHAEL MONTES

FILIA

RAPHAEL MONTES

**SEKRETNA
KOLACJA**

Przełożyła
Barbara Bardadyn

FILIA

Postaci i sytuacje przedstawione w tej książce są fikcyjne, nie odnoszą się do konkretnych osób ani zdarzeń i nie wydają na ich temat opinii.

Dla Terry, Thalesa i Cliffa,

przyjaciół, którzy pomogli mi na początku drogi.

*Wiem, że są ludzie, którzy nie uwierzą w opowiadaną przeze mnie historię.
Pieprzcie się.*
Rubem Fonseca, *Amalgama*

W środku nocy 18 czerwca 2016 roku pewien mężczyzna przychodzi na posterunek policji numer sto pięćdziesiąt w Rio de Janeiro, w dzielnicy Jardim Botânico, i chce rozmawiać z komendantem. Jego dłonie drżą, ale cały czas patrzy stanowczym wzrokiem. Ma na sobie smoking przemoczony krwią.

– Wszystko w porządku? – pytają policjanci. – Jest pan ranny?

Mężczyzna powtarza, że chce rozmawiać z komendantem.

– Proszę pana, co się stało? Zadzwoń po karetkę!

Mężczyzna się uśmiecha. Potem zaczyna płakać i mówi:

– Przyszedłem wyznać, co zrobiliśmy.

Zagadka mięsa mewy

Mam na imię Dante. Chcę, żebyś o tym pamiętał. Nawet kiedy dotrzesz do połowy tej opowieści, kiedy dowiesz się, co się wydarzyło, i uznasz, że jestem skurwysynem, potworem bez serca, to chcę, żebyś pamiętał: mam na imię Dante i kiedyś byłem fajnym chłopakiem. Prawdopodobnie chcesz wiedzieć, jak to wszystko się zaczęło. Jeśli nie należysz do osób, które łatwo ulegają emocjom, to mogę opowiedzieć ze szczegółami.

Dzisiaj, kiedy staram się przypomnieć sobie początek tego chaosu, widzę, że nie jest to takie proste. Z czasem człowiek po prostu traci odpowiednie postrzeganie rzeczy: co robimy, dlaczego, gdzie i kiedy zaczęło się to całe gównno. W 2010 roku byłem tylko młodym chłopakiem z miasteczka w stanie Paraná, słynnego z religijnej turystyki, bez grosza w kieszeni i z głową pełną marzeń, który dopiero co dostał się na studia w Rio de Janeiro. Po dwóch latach spędzonych na kursie przygotowawczym do Enem[1] możliwość zmiany otoczenia i zamieszkania w wielkim mieście z moimi trzema najlepszymi kumplami z dzieciństwa, którzy też zdali egzamin, była niczym wyprawa do raj. Ja, Miguel, Victor Hugo i Leitão dużo piliśmy, śmialiśmy się i wspominaliśmy niemal każdy dzień przed przeprowadzką. To był najlepszy czas w naszym życiu.

Ale to nie jest ważne. Być może cały ten chaos nie zaczął się wcale w 2010 roku, wraz z naszym przyjazdem do Rio, lecz kilka lat później, kiedy byliśmy już

urządzeni i skończyliśmy studia. Pewien wieczór szczególnie powraca w moich myślach. Był marzec 2015 roku, jeszcze razem mieszkaliśmy, upał zelżał, a na Copacabanie pojawiła się przyjemna bryza od morza. Jako że miałem wolne, zaproponowałem, żebyśmy poszli na pizzę i piwo. Wszyscy się zgodzili, nawet Miguel, który wyjątkowo nie marudził. Usiedliśmy w barze Inhangá, dwie przecznice od naszego mieszkania, popijaliśmy tanie piwo i jedliśmy nie najgorszą pizzę. Hugo skończył gastronomię i – z tym swoim snobistycznym podejściem – nie cierpiał tego, że w większości pizzerii w Rio pachniało hot dogami, strogonowem, frytkami i ciastem czekoladowym. Inhangá była inna: mieli tylko margheritę.

Piliśmy już dziesiątą butelkę piwa, ja byłem zamyślony, nie zwracałem na nic uwagi, kiedy przypomniałem sobie o zagadce mięsa mewy. Lubię zagwozдки matematyczne, wyzwania logiczne, sudoku i gry słowne. Po raz pierwszy usłyszałem o tym od jednego z profesorów na szóstym semestrze, ale nadal siedziało mi to w głowie. Tamtego wieczoru postanowiłem opowiedzieć zagadkę moim kumplom: „Pewien mężczyzna szedł ulicą i natknął się na restaurację serwującą mięso mewy. Zamówił, zjadł, wrócił do domu i się zabił. Dlaczego?”.

Koledzy musieli zadawać pytania, żeby zrozumieć, co się wydarzyło, a ja mogłem odpowiadać tylko „tak”, „nie”, „nieważne”. Na przykład: czy mężczyzna miał zamiar się zabić jeszcze przed zjedzeniem mięsa? Nie. Czy zamówił to danie, ponieważ uważał, że jest smaczne? Tak. Czy wcześniej był już w tej restauracji? Nieważne. Czy znał mewę, z której przyrządzono posiłek? Nie. Czy mięso mewy sprawiło, że mężczyzna przypomniał sobie o czymś z przeszłości? Tak. Czy zabił się z tego powodu? Tak.

Spędziliśmy tak kilka godzin; pijąc i zadając pytania. Tak, nie, nieważne. Po pewnym czasie odkrywasz, że mężczyzna jest wdowcem; że jego żona zginęła w katastrofie lotniczej; że on też był na pokładzie samolotu; że uratowani pasażerowie znaleźli się na bezludnej wyspie bez jedzenia; że ciało kobiety zniknęło; że mężczyźnie zaproponowano mięso mewy; że zjadł je ze smakiem; że przeżył, posilając się mięsem mewy, a teraz postanowił spróbować go w restauracji; i że jedząc, zdał sobie sprawę, że to, czym wiele lat wcześniej żywił się na wyspie, wcale nie było mięsem mewy, lecz mięsem jego żony.

Ta zagadka do dzisiaj ogromnie mnie fascynuje. Tym, co w całej tej historii nie chce mi wyjść z głowy, nie jest śmierć żony tego mężczyzny ani fakt, że jadł biedaczkę, myśląc, że to mięso mewy, ani to, że zabił się z tego powodu. Fascynuje mnie, że jadł on ludzkie mięso, nawet o tym nie wiedząc. I co więcej: smakowało mu.

[1] Exame Nacional de Ensino Médio – nieobowiązkowy państwowy egzamin na zakończenie szkoły średniej, wprowadzony w Brazylii w 1998 roku; od jego wyniku zależy przyjęcie na uniwersytet [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

Ogłoszenia

W lutym 2010 roku, na kilka dni przed karnawalem przyjechałem do Rio de Janeiro razem z Miguelem i moją matką Hildą. Nalegała, że chce pomóc w wyborze miejsca, w którym zamieszkać z przyjaciółmi. Za wszelką cenę chciała nadal mieć nade mną jakąś kontrolę – trudno jej było zaakceptować, że dorosłem i przeprowadzam się do innego miasta, setki kilometrów od jej szponów. Ale przynajmniej na początku musiałem się z tym pogodzić, bo potrzebowałem pomocy finansowej.

Zatrzymaliśmy się w tanim hotelu w dzielnicy Copacabana, w trzyosobowym pokoju, kupiliśmy gazety i zaczęliśmy szukać. W tamtych czasach ogłoszenia były jeszcze zamieszczane w prasie papierowej i układane według określonego wzoru: jeśli było napisane „duża przestrzeń”, to oznaczało, że kuchnia i słuźbówka znajdują się w tym samym miejscu; „wyremontowane” albo „odnowione” znaczyło, że mieszkanie jest zdewastowane; „z widokiem na zieleń” oznaczało „naprzeciwko faweli”. Z kolei przymiotniki wskazywały na desperację: „wspaniałe”, „cudowne” i „zachwycające” powtarzały się najczęściej. Świadczyły o tym, że mieszkanie od miesięcy stoi puste.

Niebywałe, jak dużo starych, rozpadających się, śmierdzących i brudnych nieruchomości ludzie oferowali na wynajem. W ciągu pierwszych czterech dni obejrzeliliśmy niewyobraźalnie obskurne miejsca. Ale także przyzwoite mieszkania

z horrendalnie wysokimi cenami. Podczas gdy karnawałowi tancerze wypełniali ulice radością i hałasem, my umieraliśmy ze zniechęcenia. Mieszkać w południowej części Rio de Janeiro to jak mieszkać w europejskim zamku albo w kurorcie nad jeziorem w Andach: było to poza naszym zasięgiem.

Niedługo przed wyznaczoną datą naszego powrotu obejrzelśmy przedostatnie mieszkanie z listy. Agent przyszedł piętnaście minut później, niż się umówiliśmy – nie wiedziałem jeszcze, że dla mieszkańców Rio piętnaście minut nie oznacza spóźnienia, tylko dopuszczalne opóźnienie. Miał na imię Heitor, był gruby, łysy i przypominał pacynkę brzuchomowcy: mocne barki, wyprostowany kręgosłup, głowa obracająca się na prawo i lewo jak u robota. Uśmiechnął się fałszywie, przepaszając za spóźnienie, i wyjął z kieszeni wymiętą chusteczkę, żeby wytrzeć czoło. Po zwyczajowej wymianie zdań wsiedliśmy do windy i pojechaliśmy na siódme piętro.

Budynek był stary, na każdym piętrze mieściło się jedno czteropokojowe mieszkanie. Po wejściu do salonu musiałem się powstrzymać, by nie okazać zaskoczenia. Przypomniałem sobie artykuł, który kilka dni wcześniej czytałem w jednym z magazynów, o Japończykach z Tokio mieszkających w klitkach o powierzchni pięciu metrów kwadratowych. Biedni Azjaci.

Ten salon był tego dokładnym przeciwieństwem: miejsca było aż nadto; wielki stół z blatem z ciemnego szkła i dziesięć krzesel; na ścianach obrazy sztuki współczesnej tak piękne, że aż onieśmielające; wygodna, prawie nieużywana sofa oraz telewizor z płaskim ekranem. Heitor mechanicznie otworzył drzwi i zaczął zachwalać szafy wnękowe oraz dobrą lokalizację nieruchomości. Mówił bez przerwy: drewniana podłoga, nowa instalacja elektryczna, rano słońce w salonie, a po południu w pokojach.

– Na wysokości punktu pierwszego[2] jest jedna fawela, na wysokości punktu szóstego druga, obie kontrolowane przez wrogie frakcje – powiedział. – My jesteśmy przy punkcie trzecim, w szarej strefie. To dobrze, bo żadna z frakcji tutaj nie atakuje, żeby nie prowokować konfliktu z drugą.

Miał na myśli to, że mieszkanie znajduje się w tutejszej Strefie Gazy i że jest to korzystne. Poszedłem obejrzeć jeden z pokoi. Były nawet pilastry. Chociaż łóżko i nocne szafki zajmowały dużo miejsca, można tu było jeszcze tańczyć, skakać i sprowadzić Japończyków.

– Co o tym myślisz? – zapytałem Miguela, kiedy moja matka gawędziła z agentem w innej części mieszkania.

– Musi kosztować fortunę – odpowiedział urzeczony.

Zaśmialiśmy się z naszej nieszczęsnej sytuacji. To normalne, że kiedy człowiek ma dziewiętnaście lat, chce ratować świat, czuje się zagubiony i musi liczyć pieniądze, żeby zapłacić za butelkę piwa – wszystko w tym samym czasie. To miejsce, z ogromnym salonem i wspaniałymi pokojami, nie było dla nas. Bez

względu na to, jak bardzo bolesna była świadomość, że mój zamek z piasku zostanie zniszczony przez agenta, nadal marzyłem. W salonie otworzyłem jedno z okien wychodzące na korony drzew i głęboko odetchnąłem. Poniżej ludzkie mrówki wędrowały po ulicach, autobusy wyrzucały z siebie dwutlenek węgla, a uliczni sprzedawcy zajmowali chodniki. W pewnym momencie podeszła pacynka brzuchomówcy, zachowując się jak ktoś, kto niczego nie chce, ale w rzeczywistości chce bardzo wiele.

– Skąd jesteście?

– Z Pingo d'Água – odparłem. – To miasteczko w stanie Paraná.

– Niedaleko Kurytyby?

– Nie, bliżej Foz do Iguaçu. Ale to jest koniec świata.

– Będziecie tutaj mieszkać we trójkę?

– Ja tylko im pomagam – wtrąciła moja matka. – To czterech przyjaciół z dzieciństwa. Będą studiować w Rio.

– Czterech młodzieńców? – zapytał Heitor, wyciągając szyję. Przez krótką chwilę popatrzył na mnie ponurymi oczkami, po czym znów przetarł chusteczką mokre od potu czoło.

– To bardzo grzeczni chłopcy, może im pan zaufać. Jestem matką tego tutaj.

Wskazała na mnie palcem, jakby wybierała buty z wystawy. Nie cierpiałem być częścią stereotypu „młody, który wyjeżdża z prowincji, żeby zarabiać w metropolii”. Brzuchomówca udawał sympatycznego:

– Co będziesz studiował?

– Administrację na UERJ[3].

– Ach, to dobrze – powiedział z beznamiętnym wyrazem twarzy. – A ty?

– Medycynę na UFRJ[4] – odpowiedział Miguel, patrząc na swoje stopy.

– Dostał się z piątym wynikiem – zaznaczyłem.

Rodzice Miguela zawsze pracowali dla moich rodziców. Dorastaliśmy w tym samym domu, wychowywani jak bracia. Byłem już przyzwyczajony do jego nieśmiałości. Miguel wolał pozostawać niezauważony, niż pokazywać swoją wartość. W przedszkolu trzymał się mnie i Leitão; tworzyliśmy grupę wykluczonych. Dzisiaj psychologowie mają termin na określenie tego, co kilkuletnie dzieciaki robią jedne drugim: znęcanie się. W tamtym czasie, w Pingo, on był tylko głupkiem, ja brzydalem, a Leitão – Free Willy. Nawet sami tak się do siebie zwracaliśmy. Miguel zawsze był spokojny, zamyślony, pilny. Lubił czytać, przeprowadzać eksperymenty naukowe na podwórku i grzebać w martwych zwierzątkach. Patrzyłem na niego z boku, zafascynowany jego nieśmiałością i tajemnicami wszechświata. Jego rodzice nie potrafili czytać ani pisać, ale – na przekór wszelkim oczekiwaniom – on był genialny od małego. Studiowanie medycyny w Rio było początkiem realizacji jego marzenia, by pomagać ludziom. Tymczasem chuligani, którzy nas wkurzali i podrywali dziewczyny w szkole, teraz

doili krowy w Pingo d'Água, żuli tytoń i mieli po czworo dzieci, każde z inną kobietą. To napawało mnie dumą.

Heitor automatycznie pogratulował Miguelowi i zapytał:

– A gdzie są dwaj pozostali?

– W Pingo. Czekają, aż wszystko załatwimy.

Agent zakasłał. Pocąc się i plując śliną, mówił o czynszu, o portierze dwadzieścia cztery godziny na dobę i o miejscu w garażu.

– Macie samochód?

– Tylko jeden.

Jeździliśmy veroną z 1998 roku w kolorze czerwonego wina, którą pieśczośliwie nazywaliśmy Bukowski. We czterech zrzucaliśmy się na benzynę, ubezpieczenie i wydatki na utrzymanie auta. Bukowski był naszym oczkiem w głowie. Chociaż był już stary i palił dosyć dużo, wciąż nadawał się na długie wyprawy. To właśnie nim za miesiąc mieliśmy opuścić Pingo i w ciągu siedmiu dni dotrzeć do Cudownego Miasta, tym razem po to, żeby zostać. Niewątpliwie miała to być zabawna podróż.

Po obejrzeniu całego mieszkania wróciliśmy do salonu. Usiadłem na sofie, wodząc wzrokiem po każdym zakątku tego idealnego miejsca. Ze zdenerwowania zacisnąłem dłonie na kolanach i popatrzyłem na pozostałych, pogrążonych w krępującej ciszy. Nadeszła godzina prawdy. Przybrałem beztroski ton głosu, żeby zapytać:

– Ile kosztuje wynajem?

Pojawiło się pełne napięcia oczekiwanie: agent zaczął szukać dokładnej sumy w swoim telefonie i... W porządku, wiem, że nie powinienem chełpić się przypadkiem, zwycięstwami, których nie wywalczyłem, ale jakimś cudem ta kwota mieściła się w naszym budżecie. Mężczyzna wyjaśnił, że właściciele chcą szybko wynająć mieszkanie, ponieważ zostali przeniesieni w inne miejsce pracy, muszą wyjechać i chcą zostawić już wszystko załatwione i podpisane. Chociaż się rozmarzyłem, starałem się nie okazywać euforii. Ukryłem uśmiech i powiedziałem:

– Świetnie.

– Musicie zapłacić za trzy miesiące z góry albo przedstawić oświadczenie poręczyciela.

– Zapłacę kaucję – pospieszyła się moja matka.

Wiem, że powinienem się jej sprzeciwić. Żadna z jej przysług nie była za darmo. Rozpoczęcie nowego życia w Rio de Janeiro z takim obciążeniem nie mogło przynieść nic dobrego. Mimo to się zgodziłem. Bardzo chciałem zostać w tym niesamowitym mieszkaniu. Wysłałem esemesa do Leitão i Hugona, zawiadamiając ich, że znaleźliśmy idealne miejsce.

W tamtym momencie uważałem się za szczęściarza. Przede mną była jeszcze długa droga, ale zrobiłem właśnie pierwszy krok w stronę świetlanej przyszłości.

Zdobędę wszystko, co jest do zdobycia, odniosę sukces, będę bogaty i niezależny. Żegnaj, zaściankowa i pełna uprzedzeń mieścino! Żegnaj, matko ze swoimi aluzjami! Tutaj czułem się tak, jakby w moim życiu nie mogło się wydarzyć nic złego.

 Nie wiedziałem, jak bardzo się myłę.

[2] Chodzi o stanowiska ratowników (*postos*) na plaży. W Rio de Janeiro jest ich 27. Numery stanowisk weszły do codziennego języka, podawane są nawet w adresach.

[3] Universidade do Estado do Rio de Janeiro – Uniwersytet Stanowy Rio de Janeiro.

[4] Universidade Federal do Rio de Janeiro – Uniwersytet Federalny Rio de Janeiro.

[List]

Rio de Janeiro, 22 marca 2010 r.

Dzień dobry, mammo!

Wreszcie jestem w Rio de Janeiro, nie mogę w to uwierzyć! Mieszkanie, które wybrali Dante i Miguel, jest niesamowite, dokładnie takie, jak mówili przez telefon. Mój pokój jest największy, z widokiem na elegancki hotel, który stoi po drugiej stronie. Ulica nazywa się Ministro Viveiros de Castro, rośnie przy niej mnóstwo drzew i panuje niewielki ruch, wygląda jak Pingo, chociaż to Copacabana. Najbliższa stacja metra to Cardeal Arcoverde, dwie przecznicę stąd. Zajęcia na uczelni jeszcze się nie zaczęły, więc wolny czas wykorzystuję na zwiedzanie miasta. Oczywiście pojechałem zobaczyć Chrystusa Odkupiciela. I modliłem się za mamę, za biskupkę Lygię i za całą Wspólnotę Pana Ukrzyżowanego.

Odkryłem, że w pobliżu naszego mieszkania jest kościół, w którym msze odprawiane są we wtorki i czwartki, i zastanawiam się, czy do niego dołączyć. Powiedziałem tutejszemu pastorowi (ma na imię Sérgio), że mama jest diakonką razem z biskupką Lygią, co bardzo go ucieszyło, oznajmił, że też ją uwielbia. Po

mszy zaprosił mnie do swojego domu i pokazał kolekcję DVD. Miał cztery płyty z biskupką, nawet ten show w Salvadorze, który najtrudniej znaleźć. Oglądaliśmy i śpiewaliśmy „Namaszczenie Ojca”, „Panie, pobłogosław mnie” i inne mniej znane, jak „Pochwała Chwalebnego”, „Ileż błogosławieństw otrzymałem” i „Ulecz mnie, Panie Boże”. Pastor Sérgio jest wielkim fanem biskupki Lygii.

W tym tygodniu zapisałem się też na wydział. PUC[5] jest bardzo piękny, wygląda jak z filmu, z ławkami pod gołym niebem, strefą zieleni, z grupkami osób dyskutującymi o różnych projektach. Trochę się stresowałem, składając dokumenty. To niewiarygodne, ile papierów trzeba dostarczyć. W każdym razie teraz już oficjalnie jestem dumnym studentem Wydziału Informatyki na PUC w Rio de Janeiro.

Tutaj wszystko jest blisko (nawet bliżej niż w Pingo): supermarket, kawiarnia, kwaciarnia, salon manicure, kafejka internetowa, piekarnia, szkoła tańca i trzy siłownie. Wiem, że martwi się mama moją wagą, dlatego ucieszy ją fakt, że zapisałem się na Intelligent Fit. Mają świetny program dla osób takich jak ja. Instruktor przygotował dla mnie serię ćwiczeń z dużą dawką aerobiku i nieco podnoszenia ciężarów, żebym mógł spalić tłuszcz. Byłem tam wczoraj, byłem dzisiaj, muszę pójść jutro. I zdaje się, że w czwartki jest targ uliczny tutaj niedaleko, przy Ronald de Carvalho. Mam zamiar kupować tam owoce i warzywa. Chcę zrezygnować jednocześnie ze słodkich napojów, czekolady i potraw smażonych i spożywać tylko soki. To mi pomoże prowadzić zdrowsze życie. A mama będzie dumna, kiedy przyjedzie mnie odwiedzić. Studiujący i szczupły syn. Czy może być coś lepszego?

Razem z listem przesyłam pocztówkę z miasta, z Chrystusem z rozpostartymi ramionami.

Niech Bóg mamę błogosławi.

Całuję, Leitão

[5] Pontifícia Universidade Católica do Rio de Janeiro – Papieski Uniwersytet Katolicki w Rio de Janeiro.

Cora

1

Pięć lat minęło bardzo szybko. Kiedy otworzyłem oczy, był już koniec 2014 roku, Brazylia przegrała z Niemcami w finałach mistrzostw świata, papieżem był Argentyńczyk, wirus ebola siał panikę w wielu krajach, a ja miałem na sobie togę i wygłaszałem przemówienie na zakończenie studiów przed roniącymi łzy ojcami i matkami, dziękując za „życzliwość profesorów i za ogromną wiedzę, jaką nam przekazali w trakcie nauki”. Prawda jest jednak taka, że studia wcale nie były cudowne. UERJ był daleko (prawie godzina jazdy metrem), miał nie najlepsze warunki, organizowano wiele strajków, profesorowie często nie przychodzili na zajęcia. Z czasem zacząłem nie przychodzić i ja.

Moje życie nie zmieniło się tak, jak bym tego chciał. Nadal miewałem krótkie związki i mieszkalem w tym samym mieszkaniu, dzieląc się wydatkami z moimi trzema kumplami, Bukowski ledwie ciągnął, a moja matka nieustannie wtrącała się w nasze codzienne życie. Pomimo dużej odległości codziennie pisała do mnie na WhatsAppie („dzień dobry chłopcy”, wysyłała wizerunki Troskliwych Misiów i motywujące zdania), dzwoniła dwa razy w tygodniu i odwiedzała mnie co trzy miesiące. Jeśli nigdy tego nie przeżyłeś, to nie znasz prawdziwego znaczenia

słowa *uciążliwość*.

Niewątpliwie lepiej było mieszkać w Rio de Janeiro niż w Pingo d'Água. Nie mogłem jednak powiedzieć, że byłem *szczęśliwy*. Bardziej odpowiednie byłoby chyba słowo *rozczarowany*. Zdobyłem dyplom i straciłem akcent. Po ukończeniu studiów miałem nadzieję na znalezienie pracy w dobrej firmie, zebranie wystarczającej sumy pieniędzy na rozkręcenie własnego biznesu i osiągnięcie spełnienia zawodowego przed trzydziestką. Sukces ma sens tylko wtedy, gdy człowiek jest młody.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

W książkach nie znajdziecie

Że waginy pierdzą.

W książkach nie było też wielu innych rzeczy. Oprócz publikacji specjalistycznych zawsze lubiłem pozycje o samopomocy, prawdziwe historie o tym, komu w życiu się udało. Przeczytałem książki takie jak *Mądrzy i potężni ludzie*, *Naucz się odnosić sukces w każdej sytuacji*, *Dla człowieka sukcesu* czy *Tajemnice najbogatszych ludzi na świecie*. Nie było nic o byciu młodym absolwentem administracji. Nic o bezskutecznym szukaniu zatrudnienia w swojej branży. Nic o byciu ignorowanym.

Jeśli nie jesteś bogaty, nie masz nic. Tego nie piszą w książkach. Jeśli twój ojciec nie jest właścicielem jakiejś firmy, nie masz nic. Tego też nie piszą w książkach. Jeśli nie masz nikogo, kto by cię poprowadził, nie masz nic. Nawet o tym nie piszą w książkach.

Przeczytałem *Pięć cech człowieka sukcesu* i odkryłem, że są nimi: wytrwałość, koncentracja, strategiczna wizja, perswazja i pewność siebie. Byłem wytrwały, skoncentrowany, miałem strategiczną wizję i zdolności perswazyjne. Złożyłem kilka aplikacji, studiowałem teorie i historie różnych start-upów, rozmawiałem ze specjalistami. Chcę przez to powiedzieć, że nie byłem dyletantem, byłem przygotowany do wejścia na rynek. Ale kiedy ukończyłem studia, było bardzo mało ofert pracy, a większość wakatów zajmowali inżynierowie produkcji. „Jest kryzys”, mówili przyjaciele, starając się mnie pocieszyć. Byli tak samo rozczarowani jak ja.

Hugo skończył gastronomię w 2013 roku, uważał się za prawdziwego szefa kuchni, ale też był nikim. Przeskakiwał od jednej restauracji do drugiej, zarabiając grosze jako pomoc kuchenna. Miał wielki talent, był urodzonym artystą. W 2011 roku otrzymał stypendium i spędził pół roku w Szkole Gastronomicznej Alaina Ducasse'a w Paryżu (co spowodowało, że opłaty za mieszkanie ciążyły znacznie bardziej w tamtym okresie), ale swoim nadmuchanym ego odpychał od siebie ludzi. Nawet jeśli Hugo był nowym Alekssem Atalą, to nadal mył podłogi, nie reagował na obelgi i pocił się, stojąc przy garach. Skoncentrowany, perswazyjny i wytrwały, ale w ogóle niemyślący strategicznie.

Miguel był rezydentem w szpitalu publicznym na obrzeżach Rio de Janeiro. Jeździł Bukowskim tam i z powrotem. Rzadko bywał w domu, źle się odżywiał, zaniedbywał Rachel, nieznośną dziewczynę, którą poznał na początku studiów. Kiedy go widywałem, wyglądał na wyczerpanego, ale jednocześnie spełnionego. Myślący strategicznie, skoncentrowany i wytrwały, ale ani trochę perswazyjny.

Wreszcie Leitão. On nie ukończył studiów i całe dni spędzał na specjalnym rozkładanym łóżku dla osób otyłych, buszując w Internecie oraz jedząc kotlety i słone herbatniki. Urodził się gruby, szczęśliwy i zamożny. Nie był perswazyjny ani skoncentrowany, ani myślący strategicznie, ani tym bardziej wytrwały.

Moi kumple byli skazani na porażkę, a ja podążałem w tym samym kierunku. Pracowałem w jednej z księgarni w dzielnicy Leblon i powinienem się z tego cieszyć. Lubiłem książki i panującą tam atmosferę, ale prawda jest taka, że irytowali mnie klienci – wszyscy niedoinformowani albo roztargnieni. Przychodzili i prosili o „tę książkę z karłem na okładce” albo „tę książkę pełną krwi na kartkach”, ale nie znali tytułu, autora czy nazwy wydawnictwa. Oczekiwali, że będę magikiem, a nie księgarzem. Przychodzili z niekończącymi się listami szkolnych podręczników, kupowali książeczki do kolorowania i pytali, co mają dać w prezencie starej ciotce, która obchodzi urodziny, kompletnie nie znając jej gustu literackiego.

Praca w księgarni komplikowała moje plany, a zawsze nienawidziłem wszelkich komplikacji. Poza tym nie dostawałem godziwej pensji. Nie po to przeprowadziłem się do innego miasta, skończyłem studia i harowałem jak wół, żeby słabo zarabiać. Powinienem siedzieć z nosem w notatkach, aż zdobyłbym dobre stanowisko w jakimś publicznym konkursie i osiągnął stabilizację. Wysyłałem CV do różnych firm, do rana uczyłem się z myślą o konkretnych ogłoszeniach o pracę i cierpliwie czekałem, aż wydarzy się coś dobrego.

„Będzie lepiej”, mówił mi wewnętrzny głos. „Bądź wytrwały, poświęć się, ucz, a będzie lepiej!”

Byłem wytrwały, poświęcałem się i uczyłem.

Cholerny kłamliwy głos!

2

Kiedy postanawiasz zamieszkać ze swoimi najlepszymi kumplami i zaczynasz codziennie oglądać ich twarze, odkrywasz, że nie jest tak przyjemnie, jak sobie wyobrażałeś. Niełatwo jest żyć w zgodzie z kimś, kto nad ranem kradnie ci jedzenie z lodówki, zostawia stertę brudnych naczyń w zlewie, zalewa łazienkę, obsikuje deskę i nie sprząta. Leitão był głównym powodem awantur w mieszkaniu.

W ciągu tych kilku lat często się kłóciliśmy i przez jakiś czas w ogóle z nim nie rozmawiałem. Potem odpuściłem. Grubas był niereformowalny. Bezwstydnym leniuch. Ale co miałem zrobić? Był moim przyjacielem.

W 2010 roku, kiedy przyjechaliśmy do Rio, Leitão ważył sto dwanaście kilogramów. W 2014 – już sto siedemdziesiąt jeden, a jego nogi były cięższe niż dwoje dzieci. Żeby utrzymać go przy życiu, jego arterie pracowały jak Chińczycy w fabrykach butów. Jego ciało było pełne fałd; na skórze miał podrażnienia, wysypki, stany zapalne i trądzik w niewyobrażalnych miejscach. Jego piersi były większe niż u afrykańskiej mamki, a penis wyglądał jak przypieczony fistaszek – tak, niestety kilka razy widziałem Leitão bez ubrania; miał okropny zwyczaj paradowania po mieszkaniu nago i srania przy otwartych drzwiach.

Leitão zrezygnował ze studiów na Wydziale Informatyki na drugim roku, ponieważ nie cierpiał takich rzeczy, jak plan zajęć, egzaminy i opłaty. Posiadanie zobowiązań nie szło z nim w parze. Chciał być wolnym człowiekiem, nawet ważąc sto siedemdziesiąt jeden kilogramów. Podczas gdy my studiowaliśmy i pracowaliśmy, on grał w gry wideo, urządzał sobie maratony z *Gwiezdnymi wojnami* i oglądał całe sezony seriali na Netfliksie. Miał też pewien fetysz: mógł spędzić cały dzień ze słuchawkami w uszach, słuchając filmów pornograficznych. Lubił jęczące kobiety i ich głośne krzyki, kiedy uprawiały seks. Chętnie się tym, że po samym orgazmie potrafi rozróżnić białe, czarne i mulatki. Twierdził, że Japonki jęczą o dwa tony głośniej niż kobiety zachodnie.

Był także religijnym chłopakiem. Kiedy kogoś poznawał, od razu opowiadał, że pochodzi z ewangelickiej rodziny. Lubił śpiewać gospel i od czasu do czasu słuchał nawet tej muzyki w przerwach między kolejnymi filmami porno. Jego religia nie przeszkadzała mu jednak w tym, by zarabiać na życie na swój sposób. Utrzymywał się dzięki małym biznesom w Internecie: chorym na raka starszym kobietom sprzedawał nieistniejące produkty i fałszywe lekarstwa, naciągał nieszczęśników na zmyślane usługi, wdzierał się do komputerów i wykonywał przelewy internetowe z niechronionych kont. Sporo zarabiał też na bitcoinach. Wkurzyliśmy się, kiedy się dowiedzieliśmy o tych nielegalnych działaniach. Problemy z policją to ostatnia rzecz, jakiej wtedy potrzebowaliśmy. Ale Leitão był zabawny, potrafił czarować i zagwarantował nam, że to nic takiego i że jego szachrajstwa są bezpieczne i dyskretne.

W tym swoim małym świecie, który był jego pokojem, nie oszczędzał na niczym. To było domeną ludzi szczupłych, zdrowych, którzy mieli przed sobą przyszłość. Leitão wydawał. Uosabiał stereotyp bardzo grubego grubasa i uwielbiał McDonalda, Burger Kinga, Bob'sa i KFC. Z cheddarem i bekonem. I jeszcze więcej cheddara. I jeszcze więcej bekonu. Lubił też kuchnię tajską, niemiecką, chińską, japońską, peruwiańską, włoską i brazylijską. Należał do tych ludzi, dla których jedzenie nie jest potrzebą, tylko przyjemnością, planowaniem, celem

w życiu. Dla niego dostawa jedzenia do domu była najlepszym wynalazkiem dwudziestego wieku. A zamawianie przez Internet – najlepszym wynalazkiem dwudziestego pierwszego wieku.

Leitão zależało, żeby mi płacić (dwadzieścia reali) tylko za to, bym co tydzień wrzucał jego listy do skrzynki. Płacił też chłopakowi, który dostarczał do domu marihuanę. Sam wychodził bardzo rzadko, jedynie do barów, gdzie jadł i pił jak świnia. Poza tym prowadził życie on-line, w chlewie. Jakby tego było mało, nazywał się Leitão, czyli prosię. Niezły żart. We mnie wzbudzał mieszane uczucia, od litości do obrzydzenia, przez sympatię i zaniepokojenie.

W poniedziałek, 15 września 2014 roku, Hugo i Miguel weszli do mojego pokoju z „ważną sprawą do omówienia”. Siedziałem na krześle przed komputerem, oglądając na YouTube konferencję TED o tym, jak założyć stabilną finansowo firmę, i jadłem kawałek pizzy, który przeleżał zapomniany w lodówce.

– Co jest? – zapytałem, zatrzymując nagranie.

– W przyszły poniedziałek są urodziny Leitão. Musimy zdecydować, co mu kupić w prezencie.

Każdego września powtarzało się to samo: Leitão każdy rok swojego życia świętował niczym wielkie zwycięstwo. Zawsze zrzucaliśmy się, żeby kupić mu coś fajnego, najczęściej filmy o nerdach na Blu-ray. Tym razem zasugerowałem rybkę, chomika albo papugę. Całymi dniami siedział sam.

– W tym roku chcielibyśmy podarować grubasowi coś wyjątkowego... – powiedział Hugo, wymieniając spojrzenie z Miguelem i irytująco żując gumę z otwartymi ustami. Zrozumiałem, że mają już inne plany. – A więc... tego... Tak sobie myślałem... Jaka jest największa na świecie przyjemność dla mężczyzny?

Nie odezwałem się, ale widząc, że oczekuje, iż będę zgadywał, zniecierpliwiony odwróciłem wzrok:

– Jaki?

– Dobrze zjeść, stary! Największą przyjemnością mężczyzny jest dobrze zjeść, czy to jedzenie, czy kobietę – odparł Hugo. – Powiedzmy sobie szczerze, Leitão nie jest wirtuozem w żadnej z tych dwóch czynności, nie? On lubi tylko śmieciowe żarcie, fast foody. A co do kobiet... No cóż, nie miał jeszcze okazji, żeby jakiejś spróbować.

– Co sugerujesz?

Hugo uśmiechnął się najpiękniej, jak potrafił:

– Zamówimy mu prostytutkę!

Odkąd rozstał się z dziewczyną, Hugo myślał tylko o seksie. Jego kretyńskie szowinistyczne podejście z każdym dniem stawało się coraz gorsze i nie było sensu z nim dyskutować. Hugo był królem doliny heteroseksualnych – hojnie obdarzony przez naturę, z zielonymi oczami odziedziczonymi po pradziadku i długimi włosami w kolorze miodu (najczęściej związanymi w kok albo zakrytymi czapką).

Z łatwością nawiązywał kontakty z kobietami i nietrudno było zrozumieć dlaczego: był szefem kuchni, umięśnionym samcem alfa z mnóstwem tatuaży, kolczyków w różnych częściach ciała i z tunelami w uszach. Ale podobnie jak nie wytrzymał długo w jednym miejscu pracy, tak samo nie potrafił zatrzymać przy sobie żadnej dziewczyny: jego pomysły i pogarda dla świata były nie do wytrzymania. Kobiety traktował jak jedzenie. Potem przez jakiś czas miał po nich mdłości.

Zawsze odnosiłem wrażenie, że Hugo jest takim typem człowieka, którego bym nienawidził, gdybym go poznał w późniejszym wieku. Byliśmy jednak kumplami od czasów szkolnych, kiedy różnice między nami nie były jeszcze tak wyraźne. Z czasem staliśmy się zupełnymi przeciwieństwami, ale przyjaźń nadal trwała, jak ustalony status.

– Jestem przeciwko – powiedziałem. – Zamówienie dziewczyny do towarzystwa musi kosztować fortunę.

– No i? – odparł Hugo tonem „mam wszystko gdzieś”.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale jesteśmy w dupie!

Skorzystałem z okazji, żeby obu odświeżyć pamięć. Codziennie wszystko było coraz droższe. Po wielu zmianach od 2010 roku opłata za wynajem mieszkania wzrosła prawie dwukrotnie. Ledwie wiąaliśmy koniec z końcem, żeby nadal tu mieszkać, a mnie ani trochę nie podobał się pomysł przeprowadzki w gorsze miejsce. To byłoby jak przyznanie się do porażki.

– Lepiej oszczędzać niż wyrzucać pieniądze na urodzinowe bzykanie.

– Co ty gadasz, stary? – powiedział Hugo, uderzając mnie pięścią w ramię. Wiedział, że tego nie cierpię, i zrobił to, żeby mnie sprowokować. – Nasz Leitãozinho skończy dwadzieścia trzy lata, a nadal jest prawiczkiem. Będąc takim grubasem, nikogo nie zje. Naszym obowiązkiem jest znalezienie mu dziewczyny. Cholera, to jest Copacabana!

Ja też byłem pewien, że Leitão jest prawiczkiem. Ale on i tak był szczęśliwy ze swoimi filmami pornograficznymi oraz grami MMORPG i FPS. Po co jeszcze bardziej mieszać mu w głowie? Poza tym trudno byłoby przekonać kobietę, nawet profesjonalistkę, żeby poszła do łóżka z kolesiem ważącym prawie dwieście kilogramów.

– Bardzo mi przykro, ale nie mam forsy – powiedziałem, uznając sprawę za zakończoną.

Założyłem słuchawki i nacisnąłem „Play”. Nie ruszając się z miejsca, Hugo powiedział Miguelowi coś, czego nie usłyszałem, po czym odłączył moje słuchawki od komputera.

– Mam już rozwiązanie, ty skąpcu. Rozumiemy, że mało zarabiasz, chociaż wypruwasz sobie żyły w tej księgarni, ale nie ma problemu. My wyłożymy kasę, a ty znajdziesz dziewczynę.

Czasem naturalność, z jaką Hugo mówił obraźliwe rzeczy, była przerażająca. To nie była złośliwość, tylko brak ogłady. Co gorsza, tym razem obok niego stał Miguel. Miguel, który nigdy nikogo nie zdradził, od lat kochał tę samą kobietę i prawdopodobnie chciał się z nią ożenić i mieć z nią dzieci.

– To nie w porządku – odparłem, niemal błagając, żeby zrezygnowali z tego pomysłu.

Hugo wsadził rękę do kieszeni wytartych jeansów i wyciągnął portfel. Rzucił na stół pięć banknotów po sto reali i powiedział:

– My mamy więcej pieniędzy, ty masz więcej czasu. Leitão nigdy nie wahał żadnej cipki. Wszyscy będą zadowoleni.

Być może nie byłem tak perswazyjny, jak sądziłem.

3

Następnego dnia czułem się fatalnie. Do pracy miałem pójść dopiero po południu i zaplanowałem, że rano będę się uczył z myślą o ofercie pracy na pewne stanowisko publiczne, które będzie do wzięcia za kilka miesięcy. Mimo to nadal leżałem w łóżku, w samych slipkach, z włączoną klimatyzacją, zastanawiając się, czy buszować po Tinderze, czy szukać prostytutki dla grubasa.

Wszedłem na strony z dziewczynami do towarzystwa w Rio de Janeiro. Rio Dream, Vip Gold RJ, Niegrzeczna Dziewczyna, Pin Up Rio. „Ty masz więcej czasu”, powiedział Hugo. Chyba faktycznie miałem. Mulatka Anabelle, Rozpustna Gaúcha, Sulamita, Sheron, Tuliane, Micaella, Capitu, Ana Kelly, Paola, Shana i Mel. Uznałem, że z Rozpustną Gaúchą będzie dobra zabawa. Niezapomniany seks oralny, pochwy, dobra rozmowa i masaże. Całowanie: tak. Seks analny: nie. Mężczyźni, kobiety i małżeństwa. Akceptuję płatność kartą. Zadzwoiłem, wyjaśniłem, o co chodzi, a ona się rozłączyła. Gaúcha może i była rozpustna, ale nie tak bardzo.

Spróbowałem z inną: Loira Sensacional. Wzrost: metr sześćdziesiąt osiem. Waga: pięćdziesiąt siedem kilogramów. W łóżku jestem: napalona. Spełniam fantazje. Mam gadżety. Hobby: uderzanie. Kuchnia: japońska. Muzyka: elektroniczna. Filmy: *Marley i ja*. Książki: *Marley i ja*. Też się rozłączyła. Spróbowałem jeszcze z Ognistą Mulatką, Dyskretną Chinką oraz duetem Milla i Camilla. W stylu lolitek. Cena do ustalenia, taksówka *płatna* oddzielnie. Rozłączyły się. Jeszcze raz przejrzałem listę kobiet i zdałem sobie sprawę, że one były takie jak ja. Wiele z nich musiało skończyć administrację i marketing. Kotler i Keller dla dziwek.

Dalej. Dominatrix: doświadczenie w podofilii, zamiana ról, oddawanie

moczu, oddawanie kału, *fisting*, *tit torture*, CBT, *spanking dogplay*. Leitão w końcu by zwał. Wolałem nie dzwonić. Cora Poetka. Wiek: dwadzieścia trzy lata. Wzrost: metr siedemdziesiąt siedem. Waga: sześćdziesiąt kilogramów. Kuchnia: wszystkie. Książki: poezja. Muzyka: Alceu Valença. W łóżku jestem: wymagająca. Zatelefonowałem.

– Kto mówi? – odebrała, mówiąc takim tonem, jakbym przerwał jej w czymś bardzo ważnym. Miała poważny głos, dominujący, ale przyjemny, niczym śpiewaczka kabaretowa. W tle słychać było hałas ulicy.

– Zobaczyłem twoje ogłoszenie i chciałem cię zamówić.

– Na teraz?

– Na przyszły tydzień. Na dwudziestego drugiego.

To było jak umawianie się na wizytę u lekarza. Akceptuje Golden Cross?

– Posłuchaj, sytuacja jest dość delikatna – powiedziałem. Byłem już tak zmęczony tym, że wszystkie się rozłączały, że myślałem nawet, by pominąć informację o otyłości Leitão. Jednak zrezygnowałem. Zrobiłbym kurwie kurewskie świństwo. – Gdzie teraz jesteś?

– Na Copa.

– Ja też. Możemy się spotkać? – nalegałem. – Wolę porozmawiać osobiście.

– Zapłacisz za obiad?

Spojrzałem na zegarek. Minęło już południe. Powinienem coś szybko zjeść, ubrać się i o trzeciej być w księgarni.

– Zapłacę.

Umówiliśmy się na spotkanie za pół godziny przy punkcie drugim.

4

Kiedy przyszedłem, ona już tam była. Ta sama kobieta co na zdjęciu, tyle że w ubraniu, piersi schowane pod obcisłą bluzką, bez opaski na oczach. Paliła papierosa, siedząc na ławce na promenadzie, zwrócona w stronę morza, z nogą założoną na nogę i wyprostowanymi plecami. Wiało dosyć mocno i na ścieżce rowerowej było niewiele osób.

Przeszedłem przez ulicę i lekko dotknąłem jej ramienia. Wstała (była ode mnie wyższa o dwie piędzi). Kiedy uścisnęliśmy sobie dłonie, podrapała mnie delikatnie długimi paznokciami, być może sztucznymi, w kolorze krwistej czerwieni. Miała zrobiony makijaż i była ubrana w kolorowy sportowy strój: czerwoną fluorescencyjną bluzkę i legginsy z lycry z błyszczącym nadrukiem. Była nieprawdopodobnie piękna, miała śniadą cerę i bardzo ciemne pofalowane włosy, które sięgały jej prawie do pasa. Twarz miała kwadratową, z wystającym

podbródkiem, mały nos i mięsiste wargi, które trzymały uwięzionego w ustach papierosa. Jej perfumy były mieszanką mięty i Neutrox.

– Jesteś głodny? Ja umieram – powiedziała.

Zgniotła papierosa różowym butem biegowym, po czym wzięła mnie pod ramię, jakby łączyła nas zażyła przyjaźń. Było coś szczególnego w jej sposobie chodzenia, w tym, jak przechylała głowę i pożerała mnie wzrokiem. Nie zamieniwszy ani słowa, przeszliśmy cztery przecznice. Nie miałem pojęcia, od czego zacząć, ale ona musiała być przyzwyczajona do małomównych klientów. Wybraliśmy Galetto Sat's, na początku ulicy Barata Ribeiro. Nie patrząc na menu, zamówiła kurczaka, farofę z jajkami, ryż z brokułami i colę zero. Potem uśmiechnęła się do mnie:

– Dante... Podoba mi się twoje imię.

– Dziękuję. Mnie też podoba się twoje.

– Uwielbiam moje imię. To od Cory Coraliny, która urodziła się w moich stronach. Znasz?

– Tak.

Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy, jak aktorka, która przygotowuje się do wejścia na scenę.

– *Wewnątrz mnie żyje stara wieśniaczka, ma złe oko, kuca przy gorącym popiele, patrząc na ogień* – wyrecytowała z wyraźnym akcentem, wymachując rękami w moją stronę niczym Pomba Gira[6]. – *Modli się łamiącym głosem. RzUCA urok... Ogun. Orisza. Makumba, świątynia voodoo. Ogan, ojciec świętego...* To jej poezja. Cora była poetką, ja jestem dziwką. To prawie to samo. Uwodzimy zaledwie kilkoma słowami.

Odzwajemniłem uśmiech i popatrzyłem na kelnera, który przyniósł napoje. Cora podniosła swoją szklankę.

– Usługa nie jest dla ciebie, prawda?

– Jestem gejem.

– Zauważyłam to, kiedy przyszedłeś. Ale nigdy nie wiadomo... Trafiali mi się różni klienci. Starzy, stare, ojcowie, ministrowie. Była nawet transwestytka, która chciała iść ze mną do łóżka.

– Usługa nie jest dla mnie.

– Szkoda, uważam, że jesteś słodki.

Nie wiedziałem, czy powinienem podziękować. Nie odezwałem się.

– Masz z tym problem? – zapytała.

– Z czym?

– Z tym, że jesteś gejem.

– Żadnego. Moi rodzice wiedzą. Moi przyjaciele wiedzą. Wszyscy traktują to normalnie. Dlaczego pytasz?

– Bo sprawiasz wrażenie mocno skrępowanego – odparła, po czym

otworzyła moje dłonie i przeciągnęła ręką po palcach, jeden po drugim, jakbyśmy znali się do lat. – Słuchaj, ja nie gryzę. Chyba że bardzo dobrze za to zapłacisz.

– Przepraszam – powiedziałem. Nie chciałem, żeby poczuła się odepchnięta, i zdobyłem się na duży wysiłek, by wyglądać swobodnie. – Usługa jest dla przyjaciela, który w poniedziałek obchodzi urodziny. Mam niemal stuprocentową pewność, że jest prawiczkim.

Kelner przyniósł jedzenie, a uwaga Cory przeniosła się na kurczaka. Pochyliła się nad talerzem, wachając danie i uśmiechając się z zadowoleniem. Niespiesznie nałożyła sobie solidne porcje ryżu i farofy i zapytała, czy może wziąć udka kurczaka.

– Tak, oczywiście.

– Jesteś aniołem – powiedziała, odkładając łyżkę, żeby ścisnąć mnie za policzek. Zaoferowała, że nałoży również mnie.

– Już wystarczy, dziękuję.

Cora jadła znacznie więcej niż ja. Postawiła talerz przede mną i odwinęła sztucce.

– Ile lat ma twój przyjaciel?

– Dwadzieścia trzy.

– Prawiczek w takim wieku? Czy on przypadkiem też nie jest gejem?

Wyobraziłem sobie Leitão w łóżku z innym mężczyzną (okej, w łóżku ze mną) i żołądek podszedł mi do gardła.

– Nie – odpowiedziałem, biorąc pierwszy kęs.

Cora nie domagała się wyjaśnień. Nie chciała wiedzieć, dlaczego jest prawiczkim; nie chciała wiedzieć, że waży prawie dwieście kilogramów; nie chciała wiedzieć, że nikt się nie kwapił, aby uprawiać seks z tą wielką masą tłuszczu i mięsa. Z dzikim apetytem pochyliła się nad talerzem i otworzyła usta, objadając się kurczakiem i nie ukrywając swojego zadowolenia. Kiedy skończyły jej się dodatki do dania głównego, położyła obok sztucce i wzięła w rękę udka kurczaka.

– Pyszne, prawda? – powiedziała, wrywając zębami kawałki mięsa i ssąc kości, żeby się upewnić, że nic na nich nie zostało. – To zabawne... Pracowałam w pewnej rzeźni w Goiás. Mój ojciec był pomocnikiem w gospodarstwie. Dorastałam, rąbiąc siekierą, upuszczając krew, wyciągając kości, takie rzeczy... Poćwiartowałam więcej wołów, niż miałam facetów, chcę tylko, żebyś wiedział. Nigdy jednak nie zabiłam kury, dasz wiarę? Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie miałam odwagi. Kura jest dla mnie inna. Szkoda mi jej.

– Ale nie przestawaj jeść z tego powodu...

– Oczywiście, że nie. Jest smaczna. Dorastałam wśród kur. Tutaj w Brazylii ludzie jedzą krowy, ale nie jedzą koni. We Francji jedzą konie, ale nie jedzą psów. A wiedziałeś, że w Indiach jedzą psy, ale nie jedzą krów? Każdy naród ma swoje

zwyczaje. Prawda jest taka, że jedzenie mięsa jest zbyt dobre.

Cora skończyła obgryzać ostatnią kość i rzuciła ją na talerz. Zostało jeszcze trochę ryżu i farofy, ale głód był zaspokojony. Wytarła ręce serwetką. Jej usta błyszczały od tłuszczu, a brązowe oczy patrzyły na mnie żywiej, wzmocnione posiłkiem.

– Wiesz, rozumiem ten zabieg – powiedziała. – Sprawa z utratą dziewictwa jest skomplikowana. Naznacza życie człowieka. Ja swoje straciłam jako dwunastolatka, z moim ojcem. On wszystkiego mnie nauczył. To było ważne, ponieważ mu ufałam. Jak ma na imię twój przyjaciel?

Usiłowałem ukryć zakłopotanie wywołane swobodą, z jaką mówiła te absurdalne rzeczy. Zachowałem koncentrację:

– Zwracamy się do niego Leitão, to jego nazwisko.

– Zabiłam mnóstwo prosiąt w gospodarstwie z moim ojcem. Okropne zwierzę do zarzynania, za bardzo kwiczy. Nie, to nie było życie dla mnie. Nikt nie potrafi osiągnąć lepszego życia na prowincji. Przyjechałam do Rio, żeby zarobić. Mówiłam ci, że chcę być poetką jak Cora Coralina? Czasem piszę wiersze.

– Zgadzasz się?

– Pozbawić go dziewictwa? – zapytała, wkładając do buzi cukierka. Tak jakby nigdy nie przestawała żuć. – Gdzie jest haczyk? Czuję, że jest coś jeszcze. On jest karłem, nie ma nogi, oka?

– Jest gruby.

– Jak gruby?

– Bardzo gruby.

– Czyli?

– Ponad sto kilogramów.

Wiedziałem, że w tym momencie zrezygnuje. Cora oparła łokcie na stole, zbliżając twarz do mojej. Poruszała językiem tak, że cukierek uderzał o zęby. Jej oddech miał zapach czarnego hallsa i smażonego czosnku.

– Posłuchaj, Dante, coś ci powiem. Prostytutka jest jak pizza. Możesz zamówić do domu, możesz wybrać z karty, możesz zjeść w restauracji. Dziwka z ulicy to pizza z budki, je ją wielu ludzi i jest najbardziej ciastowata. Byłam taka, ale teraz jestem elegancka, z brzegami wypełnionymi serem catupiry. Pizza dla grubasa musi być większa, żeby zaspokoić apetyt. Większa i droższa.

– Ile?

– Pięćset. I nie ma sensu się targować. Tak jak w przypadku pizzy. Nie chcesz chyba, żebym się wycofała i ulotniła, prawda? A więc... Pięćset. Tak to działa. Od grubasa pięćset. Od gringo biorę sto. Wiesz, ile w Europie kosztuje coca-cola? Dwadzieścia reali. Dasz wiarę? Dwadzieścia za colę?! Dlatego stawka jest inna. Biorę więcej od gringos, żeby się przekonać, czy się nauczą, by nie przesadzać z ceną za zwykły napój.

– W porządku.

Uśmiechnęła się w dziecinny sposób. Spojrzała kątem oka na pusty talerz i uporządkowała sztucce.

– A czy ten Leitão wie o prezencie, który dostanie?

– To niespodzianka.

– Uprzedźcie nieboraka. Kupcie prezerwatywy, żel i tak dalej. Ja zabieram ze sobą tylko ciało, talent i zaufanie. Wy płacicie za taksówkę. Jeśli pojawi się jakiś problem, i tak dostanę pieniądze, okej?

Pomyślałem o zasadzie czterech P w marketingu: produkt, *prize* – cena, *place* – miejsce, w którym go oferujesz, i promocja. Pomyślałem o *Pięciu krokach do sukcesu* i *Podręczniku nowoczesnego człowieka*. Cora była taka jak my, przyjechała z prowincji, żeby zarabiać w metropolii. Ale najwyraźniej odniosła sukces. Była wytrwała, skoncentrowana, pewna siebie, perswazyjna i myślała strategicznie.

– Nie będzie żadnego problemu – powiedziałem. – On jest fajnym chłopakiem. Ma swoje religijne manie, ale tylko czasami.

– Nie rozumiem nic z tych rzeczy. Dla mnie Biblia jest jak katalog Avonu: otwieram tylko po to, żeby złożyć zamówienie.

Ustaliliśmy, że przyjdzie do mieszkania w poniedziałek o piątej po południu, kiedy ja, Miguel i Hugo będziemy w pracy. Dzięki temu będą mogli swobodnie się zabawiać przez dwie godziny. Cora zanotowała adres i mój numer telefonu. Zapłaciłem rachunek, dając pięćdziesiąt reali – jedyny banknot, jaki znajdował się w moim chudym portfelu. Ona wstała z gracją, przyciągając wszystkie spojrzenia na sali, i znów wzięła mnie pod ramię, jakbym był jej narzeczonym. Spacerowaliśmy tak aż do skrzyżowania Barata Ribeiro z Prado Júnior, na wysokości chińskiej cukierni.

– Twojemu przyjacielowi prezent bardzo się spodoba. Co do ciebie, żeby odwdziżyć się za obiad, możesz skorzystać z darmowego seksu oralnego, kiedy zechcesz zmienić drużynę.

Cora pocałowała mnie w kącik ust i poszła w stronę plaży.

[6] Afro-brazylijski duch przywoływany przez wyznawców religii umbanda i quimbanda.

[List]

Rio de Janeiro, 23 września 2014 r.

Dzień dobry, mammo!

Czy mama wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia? Przepraszam, że pytam o to w ten sposób, bez ogródek, ale potrzebuję z kimś porozmawiać, a z kim najlepiej, jeśli nie z własną matką, prawda? Wiem, że mama nie ma dobrych doświadczeń z moim ojcem, ale niech mama spróbuje sobie przypomnieć czas, kiedy się poznaliście, zanim się pogrążył i tak dalej. Jak mama się wtedy czuła? Czy to była miłość?

Na wczorajszej mszy pastor Sérgio zmówił modlitwę z okazji moich urodzin i wszyscy zaśpiewali mi *Sto lat*. Jestem bardzo kochany we wspólnocie, a świadomość tego dodała mi otuchy i wiary odnośnie do drogi, którą Bóg dla mnie zarezerwował. Po tylu latach w wielkim mieście wiem, że mogę być szczupły i odnieść sukces w informatyce. Wiem, że mogę być szczęśliwy, rozumie mama? Czuję się tutaj jak w domu.

Po mszy pastor mnie poprosił i powiedział mi wiele pięknych rzeczy, że mnie lubi i traktuje jak syna, a ja przy okazji opowiedziałem trochę o mamie,

o osobie, dzięki której jestem, jaki jestem. Pastor powiedział, że chce mnie przedstawić pewnej dziewczynie, którą też traktuje jak córkę, dziewczynie rodzinnej, bardzo bezpośredniej, która przychodzi na msze zawsze, kiedy może. Trochę się zawstydzilem, ale on nie zwlekał, przyprowadził dziewczynę i – kurczę! – była bardzo piękna, mama nawet sobie tego nie wyobraża. Ma na imię Cora i uśmiecha się w taki sposób, w jaki nigdy jeszcze nie widziałem, by ktoś się uśmiechał. Studiuje na wydziale humanistycznym i jest bardzo zajęta, bo udziela też lekcji angielskiego. Jest wrażliwa, nieśmiała i uwielbia poezję. Wyrecytowała dla mnie wiersz Cory Coraliny, wie mama, kto to? Poetka z Goiás, która zaczęła publikować swoje teksty, dopiero kiedy była bardzo stara, miała ponad siedemdziesiąt lat. Zwyczajna kobieta, cukierniczka z zawodu. Czytałem o niej w Internecie. I ściągnąłem kilka jej tomików, żeby je przeczytać. Chcę zrobić wrażenie, rozumie mama?

Jestem zakochany, taka jest prawda. Porozmawialiśmy chwilę w kościele, podczas gdy pastor Sérgio żegnał się z pozostałymi wiernymi. Potem zaprosił nas na kolację do włoskiej restauracji, która jest niedaleko. Myślę, że Cora też polubiła moje towarzystwo. Mówiłem sporo o Pingo d'Água, o mamie i o biskupce Lygii. Ona chciała wiedzieć coś o latach, które spędziłem tutaj, w Rio de Janeiro, a ja opowiedziałem jej trochę o studiach i o diecie, którą musiałem stosować, żeby waga spadła mi do dziewięćdziesięciu siedmiu kilogramów. Powiedziała, że podoba jej się, że jestem gruby, i była chyba pierwszą osobą, która nie żartowała sobie z mojego nazwiska, co tylko pokazuje, że jest dobrą dziewczyną.

Po kolacji pastor Sérgio poszedł do domu, ale ja nie chciałem jeszcze żegnać się z Corą i zapytałem, czy zgodziłaby się na spacer po promenadzie wzdłuż plaży. Szliśmy obok siebie, miałem ochotę wziąć ją za rękę, ale nie chciałem wyjść na kogoś źle wychowanego. Usiedliśmy przy budce, zamówiliśmy wodę z kokosa i rozmawialiśmy przez nie pamiętam jak długi czas. Zostaliśmy stworzeni jedno dla drugiego. Nie potrzebowałem całować Cory ani jej dotykać, żeby to wiedzieć. Już samo patrzenie na nią, jak mówi w ten wyważony i pokorny sposób, było dla mnie Rajem. Kiedy się rozstawaliśmy, chwyciłem ją za ręce, które były ciepłe i dawały mi poczucie spokoju i komfortu. Pocałowałem ją w policzek i poczułem zapach jej miętowych perfum. Myślę, że muszę zdobyć się na odwagę i poprosić Corę o chodzenie. Chcę z nią mieszkać, mieć z nią dzieci. Czy może przesadzam?

Ona była moim urodzinowym prezentem od Pana. Chłopcy, jak zwykle, dali mi filmy na Blu-ray.

Niech Bóg mamę błogosławi.

Całuję, Leitão

SekretnaKolacja.com

1

Rok 2015 witaliśmy na Copacabanie wśród milionów ludzi, którzy przychodzą obejrzeć pokaz sztucznych ogni na plaży, pluskają się w wodzie, ściskają się i wysyłają esemesy z życzeniami pokoju i miłości. Hugo przygotował kolację: wędzoną polędwicę z sosem z pomarańczy, ryż z soczewicą, indyka *au jus de raisin vert* i przyrządzonego metodą confit dorsza w *śmietanie*. Co roku było tak samo: on proponował menu, sporządzał listę składników (zawsze najlepszej jakości) i dzieliliśmy wydatki na cztery, nawet kiedy ja przyprowadzałem jakiegoś chłopaka albo Miguel był ze swoją dziewczyną, która jadła jak wróbelek, sprawiając, że Hugo czuł się mocno urażony.

Był ogromnie dumny. Uwielbiał dla nas gotować, ale wymagał, żebyśmy mu towarzyszyli jako widzowie. I tak każdego 31 grudnia zbieraliśmy się dosyć wcześnie w dusznej kuchni w naszym mieszkaniu. Hugo, ubrany nienagannie w swój czarny uniform i toczek, opisywał każdy szczegół, przygotowując poszczególne dania. Używał bardzo dużo francuskich terminów, jak *ciselè*, *fond*, *fouet* i *compotè*. To był jego show, wyglądał jak Einstein przedstawiający teorię względności grupie ignorantów. Jak można sobie wyobrazić, było to trudne do

wytrzymania. Z jednej strony niełatwo było mieszkać z Hugonem, ale z drugiej wystarczyło spróbować jego jedzenia, żeby wybaczyć mu każde aroganckie zachowanie. Kolacja z okazji tamtego Nowego Roku była wyborna. Po skończonym posiłku nasze ciała i dusze cieszyły się transcendentalnym szczęściem.

Pod względem uczuciowym tamten rok był dla mnie taki jak wszystkie poprzednie: katastrofalny. Ukradkowe spotkania z kolesiami poznanymi na Tinderze i Grindrze, okazjonalny seks. Nie żebym się martwił, że nie mam partnera na całe życie – uważałem, że jestem jeszcze za młody na poważny związek – ale czasem brakowało mi kogoś, do kogo mógłbym się przytulić pod kocem, oglądając horrory w leniwy piątkowy wieczór. Niełatwo było poznać kogoś takiego dzięki aplikacji na komórce, ale nadal próbowałem. Jak zawsze na początku roku ogarniały mnie sentymentalne myśli i byłem pewien, że w końcu przeżyję wielką miłość i zwolnię się z księgarni, żeby pracować w czymś związanym z moim wykształceniem.

Ale przyszedł kryzys gospodarczy, który zniszczył jakąkolwiek nadzieję. W tych ostatnich latach nastąpiło ożywienie, Brazylia była krajem przyszłości, wszystko wyglądało kwitnąco i lepiej, aż rzeczywistość wystawiła nam rachunek. Świat pływał w morzu pełnym gówna, a nasz kraj pogrążył się razem z nim. W szpitalu, w którym Miguel był rezydentem, nastąpiły cięcia w wydatkach, a jego stypendium z rządu federalnego zaczęło się opóźniać. Hugo, który pracował w restauracji u jednej z najlepszych szefowych kuchni w Brazylii, pewnego dnia urządził awanturę, odmawiając umycia podłogi na sali, i obraził szefową. „Miejsce kobiety jest przy garach, ale w domu!”, powiedział. Z powodu tej sytuacji okrył się złą sławą w środowisku i zaczął żyć ze sporadycznych zajęć w firmie cateringowej, a resztę czasu spędzał w Internecie, pisząc recenzje kulinarne i umieszczając na Facebooku zdjęcia swoich potraw z hasztagami #sharinghapiness #boskarozkosz #najlepszyszef. Leitão wciąż robił to samo – bczył się w łóżku, od czasu do czasu spotykał się z Corą (po urodzinowym prezencie widziałem ją w mieszkaniu co najmniej trzy razy) i powiększał swoją kolekcję filmów pornograficznych: *Sex note*, *Władca Anusów*, *Dzień dawania*, *Prowadząc do wytrysku*. W księgarni przeżyłem zwolnienia, ale pozostało wrażenie, że kolejne mogą się pojawić w każdym momencie. To był fatalny czas dla młodych ludzi w Brazylii.

Nie potrafiłem zasnąć bez pomocy rivotrilu. Jeśli poniósłbym porażkę w wielkim mieście, moją jedyną opcją był powrót do Pingo d'Água i praca w kancelarii notarialnej mojego ojca. Przez telefon matka już sugerowała, że powinienem dać sobie spokój. To był koszmar. Kiedy przyjechałem do Rio, marzyłem jeszcze o tym, żeby wybić się w tym świecie. Teraz byłbym zadowolony, gdyby udawało mi się opłacać rachunki i dotrwać do końca miesiąca bez długów.

Wkrótce po karnawale postanowiłem zebrać chłopaków, żeby porozmawiać o wydatkach na mieszkanie. System płacenia za wynajem pozostawał taki sam: każdy wpłacał swoją część na konto Leitão, który następnie przysyłał całą sumę agencji nieruchomości. Robiliśmy tak od pięciu lat i nigdy nie było żadnego problemu. Jako że Miguel od dwóch miesięcy nie dostawał stypendium, ustaliliśmy, że będę płacił jego część, dopóki sytuacja nie wróci do normy. Uzgodniliśmy, że rezygnujemy z telewizji abonamentowej i że będziemy się dzielić kontem na Netfliksie. Oprócz tego Leitão zobowiązał się, że klimatyzacja nie będzie włączona przez cały dzień, Hugo – że nie będzie wydawał fortuny w eleganckich sklepach na południu miasta, a ja musiałem przysiąc, że będę spędzał mniej czasu w łazience.

W końcu podjęliśmy najtrudniejszą decyzję. Następnego dnia, po wypełnieniu obowiązków, poprosiłem na rozmowę panią Dores. Pracowała w naszym mieszkaniu jako sprzątaczką, odkąd się tutaj wprowadziliśmy. Okropnie było patrzeć na tę małą i doświadczoną przez los czarnoskórą kobietę, która załamała się, zanim jeszcze zacząłem mówić. Tak jakby już wiedziała. Starłem się zachować dystans, być niewzruszony, ale nie dało się pozostać obojętnym, widząc jej obolałe, zaczerwienione i błagające o litość oczy.

– Nie mamy wyjścia – powiedziałem strapiiony. Kobieta wychowywała troje dzieci, a tydzień wcześniej zrezygnowała z niej rodzina, u której pracowała w pozostałe dni. Ale co ja mogłem zrobić? Gówniana gospodarka w gównianym kraju. – Obiecuję, że zadzwonię, gdy tylko ten kryzys się skończy.

Oboje wiedzieliśmy jednak, że nie ma żadnej lepszej perspektywy. Pani Dores była już ponadpięćdziesięcioletnią kobietą, nie miała już takiej energii jak wcześniej, więc niełatwo byłoby jej znaleźć nowe zatrudnienie. Przytuliłem ją i poczułem, jak jej serce bije powolutku, niemal się zatrzymując. Zapach lawendy w jej włosach wdarł się w moje nozdrza, podczas gdy jej łzy moczyły rękaw mojej koszuli. Chcąc poczuć się trochę mniej źle, zanim wyszła, dałem jej dwadzieścia reali więcej niż zazwyczaj.

Resztę nocy spędziłem na patrzeniu w sufit. Nie pomogły nawet środki nasenne. Widząc tę biedaczkę, jej przerażone przyszłością oczy, miałem złe przeczucia. Wiedziałem, że było to konieczne, ale zepsuło mi humor. Dwukrotnie podliczyłem domowe wydatki, ulegając złudzeniu, że panuję nad sytuacją. Wystarczyło zacisnąć zęby, wydawać mniej i czekać, aż minie sztorm. Zasnąłem, kiedy już świtało, i obudziłem się o dziewiątej na dźwięk telefonu. Oszołomiony spojrzałem na wyświetlacz (numer nieznany) i odebrałem.

– Dante, dzień dobry. Mówi Heitor z agencji nieruchomości. Przepraszam, że dzwonię o tej porze.

Natychmiast się rozbudziłem. Przez pięć lat mieszkania w tym miejscu agent nigdy do mnie nie zadzwonił. Czego mógł chcieć?

– Wolę porozmawiać osobiście – powiedział, kiedy nalegałem, żeby wyjaśnił, o co chodzi. – Możesz przyjść do biura za godzinę? Niestety nie mam dobrych wieści.

2

Agencja nieruchomości mieściła się w dusznej salce na trzecim piętrze budynku w centrum miasta; w środku był zapach pleśni, mnóstwo papierów oraz włączona płyta DVD *One śpiewają Roberta Carlosa*. Przyjęła mnie sekretarka o twarzy trzmiela, która zaproponowała mi kawę i poinformowała, że Heitor właśnie wychodzi ze spotkania. Podziękowałem za kawę, bo byłem zbyt zdenerwowany, żeby przełknąć jakikolwiek napój stymulujący. Po porannym telefonie w mojej głowie powstało tysiąc teorii, aż doszedłem do wniosku, że chce podnieść cenę wynajmu. Będzie obwinał opłaty, regulacje, no wiesz, całe to funkcjonowanie rynku, które potrafi spieprzyć życie każdemu młodemu człowiekowi próbującemu stać się dorosłym. Byłem gotów powiedzieć, że jestem porządnym najemcą, że zgodziłem się już na podwyżki w poprzednich latach, ale że wszystko ma swoje granice, zwłaszcza w czasie takiego kryzysu. Jeśli upierałby się przy podwyżce, to nie byłoby innego wyjścia: musielibyśmy się wyprowadzić.

Miguel został na nocnym dyżurze i co dziesięć minut wysyłał wiadomości w utworzonej przez Leitão grupie na WhatsAppie „Rozpasanie w Rio”, prosząc o informacje ze spotkania. Napisałem, że Heitor się spóźnia, na co on odpowiedział serią smutnych i płaczących emotikonów. Też się martwił.

Czekając, postanowiłem przejrzeć portale społecznościowe i nawet udało mi się zapomnieć o czasie, kryzysie i problemach. Przeczytałem pozytywne wiadomości na Facebooku, skomentowałem dwa czy trzy zdjęcia na Instagramie, inne – byłych facetów i chłopaków, których poznałem na Tinderze – podałem dalej. Wreszcie przyszedł agent i wyciągnął rękę na powitanie. Był grubszy i bardziej łysy niż wtedy, gdy widziałem go pierwszy raz. A także bardziej zakłamanym.

– Dante, jak dobrze cię widzieć!

Obszedł stół i usiadł na krześle przede mną w pozycji pilnego ucznia. W ciszy przeglądał dokumenty, aż znalazł papier, którego szukał.

– Wczoraj dostałem ten e-mail z biura prawnego – powiedział, podając mi kartkę. – To uprzedzenie o zawiadomieniu sądowym, które agencja chce wam wysłać. Postanowiłem wcześniej zadzwonić i spróbować załatwić wszystko po przyjacielsku.

– Wszystko, czyli co?

- Od sześciu miesięcy nie płaciecie za wynajem.
- Popatrzyłem na niego, niczego nie rozumiejąc.
- Nigdy nie spóźnił się z opłatą za wynajem.
- Wiem. Właśnie dlatego byłem zaskoczony, kiedy otrzymałem ten e-mail.

W tym przypadku kaucja już nie wystarczy. Chcą, żebyście opuścili mieszkanie.

Nachyliłem się wystarczająco, aby popatrzeć na niego z bliska.

- Jest pan głuchy czy co? Wszystko zostało opłacone.
- Pieniądze nie wpłynęły. Czy to ty wykonywałeś przelewy?
- Leitão się tym zajmuje.
- Jesteś pewien, że robił to przez ostatnie pół roku?
- Ufam moim przyjaciółom.
- Dante, najemcą mieszkania jesteś ty. Ty też odpowiadasz za opłaty.

To był absurd, zniewaga! Przeniosłem wzrok na e-mail z biura prawnego. Dług całkowity: dwadzieścia pięć tysięcy dziewięćset siedemdziesiąt cztery reale i trzydzieści osiem centów. Agent obserwował mnie z pogardą, przejeżdżając językiem po wąsach jak u wydry, jakby chciał powiedzieć: „Wiedziałem, że skończysz jako dłużnik”.

- Proszę dać mi minutę – powiedziałem. – Wyjaśnię to nieporozumienie.

Zadzwoiłem do Leitão. Czekałem, czekałem, nikt nie odebrał. Spróbowałem jeszcze trzy razy, ale bez powodzenia. On prawie nigdy nie oddalał się od telefonu. Nie było powodu, dla którego miałby nie odbierać. Chyba że... Nagle wszystko stało się jasne. Prawda popchnęła mnie nad krawędź przepaści i patrząc w dół, głośno zaniósłem się śmiechem.

- Z czego się śmiejesz?

Spojrzałem na agenta z jego irytującymi wąsami, co sprawiło, że zaśmiałem się jeszcze głośniejsze.

– *Czy płakałem, czy się śmiałem, liczą się emocje, które przeżyłem* – zaśpiewałem, drąc kartkę na małe kawałki i rzucając je w powietrze, tak że stworzyły papierowy deszcz.

– Dante, to jest poważna sprawa. Masz dwa tygodnie, żeby uregulować całą brakującą sumę, albo wkroczyliśmy do akcji.

Wyszedłem, nie przestając się śmiać. Sekretarka o twarzy trzmiela patrzyła na mnie przestraszona, a Hebe Camargo śpiewała na DVD z uśmiechem od ucha do ucha.

– Dwa tygodnie, Dante! – agent krzyknął jeszcze raz. Trzasnąłem drzwiami biura. Nie mając cierpliwości, by czekać na windę, zszedłem po schodach i dopiero kiedy znalazłem się na ulicy, przed cukiernią Colombo, otarłem łzy i głęboko odetchnąłem, żeby powrócić do rzeczywistości. Sześć miesięcy zaległych opłat...

Miałem ochotę zabić tego grubego skurwysyna.

Światła w salonie były zgaszone i panował spokój. Zdziwiła mnie ta cisza. Pokój Leitão był pierwszy w korytarzu, najbliżej salonu, i grubas najczęściej sam potrafił narobić wystarczająco dużo hałasu. Pobiegłem do jego pokoju i nacisnąłem klamkę. Drzwi były zamknięte. Zapukałem, ale nie odpowiedział.

– Wiem, że tam jesteś, ty sukinsynu! – krzyknąłem.

Hugo pojawił się na końcu korytarza z zaspaną twarzą. Odkąd stracił pracę w restauracji, całe noce spędzał na testowaniu różnych przepisów w kuchni i kładł się spać, dopiero kiedy zaczynało świtać. Zaczynał mieć sporą obsesję na punkcie tego, że jest niezrozumianym geniuszem. Podszedł, pytając, co się dzieje, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, do domu wrócił Miguel, ubrany jeszcze w szpitalny fartuch.

– Nie odpowiadasz mi na WhatsAppie! – poskarżył się. – Jak poszła rozmowa z agentem?

Nie mając odwagi odpowiedzieć, znów zacząłem walić w drzwi.

– Otwieraj! Musimy porozmawiać!

Po kilku sekundach usłyszałem, jak klucz przekręca się w zamku. Popchnąłem drzwi, wchodząc do tego równoległego świata, jakim był pokój Leitão. Na podłodze porozrzucone paczki po frytkach, na meblach brudne szklanki i talerze, butelki z niedopitym piwem i wódką, slipy w rozmiarze XXL powieszzone na uchwytach do szafy, całe mnóstwo poplątanych kabli podłączonych do urządzeń elektronicznych oraz zapach marihuany wypełniający całą przestrzeń. Wyglądało to jak gabinet NASA, w którym właśnie skończyła się hippisowska impreza.

Ruszyłem w kierunku grubasa, który na powrót leżał już w łóżku, wpatrzony w ekran telewizora, i grał w *Super Mario* bez dźwięku. Kabel ciągnął się na pościeli od sprzętu aż do gamepada w jego dłoniach. Ze złością wyrwałem kabel. On, broniąc się, podniósł do góry grube ręce.

– Spokojnie, stary, nie trzeba od razu tak atakować.

– Zapłaciłeś za wynajem za ostatnie miesiące? – zapytałem bezceremonialnie. Przez chwilę miałem nadzieję, że to tylko koszmar i usłyszę odpowiedź: „Tak, to oczywiste”, wypowiedzianą oburzonym głosem, ale on podłożył sobie poduszkę pod głowę, po czym powiedział:

– Nie... Nie zapłaciłem.

– Wydałeś wszystko na tę dziwkę, tak?

– Nie nazywaj Cory dziwką! – krzyknął histerycznie.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, co tu się, do cholery, dzieje? – zapytał Hugo, podchodząc do łóżka z drugiej strony.

– Agencja nie dostała naszych pieniędzy za ostatnie pół roku. Zapłaciliśmy naszą część, ale kasa nigdy tam nie dotarła. Dług wynosi prawie dwadzieścia sześć tysięcy. Leitão wydał wszystko na dziwkę! Musieli się spotykać prawie co tydzień. Jeśli nie zapłacimy, to będziemy musieli się wynieść.

Oczy Miguela zgasły. Zdjął okulary i wytarł je o koszulę, chociaż wcale nie były brudne. Hugo patrzył na nas, ciągle rejestrując to, co usłyszał. Nagle rzucił się na Leitão, chwytając go za szyję obiema rękami. Splunął na twarz grubasa i wykrzyknął mu w ucho:

– Wynocha stąd! Wynocha z tego mieszkania!

Zanim Leitão by się udusił, ruszyliśmy z Miguelem, żeby odciągnąć Hugona. Był od nas silniejszy i starał się wyrwać, ale ostatecznie przestał maltretować grubasa i otworzył szafy, wyrzucając jego ubrania na podłogę.

– Jesteś gównianym żarłokiem, który opycha się tylko gównianym żarciem! Jesz dużo, ale nie jesz dobrze! A teraz wydałeś naszą kasę na jedną z tych wymiętoszonych dziwek, zabawiając się cudzym kosztem?!

Niewzruszony Leitão uśmiechał się z wyższością. Musiałem się powstrzymać, żeby się na niego nie rzucić. Miguel podszedł do łóżka i zapytał spokojnie:

– Dlaczego nam to zrobiłeś, stary?

Leitão utkwiał wzrok w ekranie telewizora, na którym Mario przeskakiwał nad gigantycznym grzybem. Jego oddech przypominał rżenie silnika. Kiedy podszedłem bliżej, poczułem okropny fetor wydobywający się spod jego pach.

– Wyjaśnij!

– Nie ma żadnego wyjaśnienia – powiedział, ręce miał splecione na brzuchu.
– Cora jest moją jedyną radością w tym życiu. Nie zniosę was więcej ani w tym mieszkaniu, ani w tym mieście. Przepraszam, że wydałem wszystkie pieniądze, ale nie żałuję tego, co zrobiłem. Chcę wrócić do Pingo d'Água, chcę wrócić do mojej mamy. Tęsknię za nią. Ona mnie rozumie.

Moje marzenia właśnie się rozplywały, a ten nieszczęśnik potrafił tylko powiedzieć, że to wszystko nic go nie obchodzi. Nienawiść przejęła nade mną kontrolę i zareagowałem, niewiele myśląc. Dotknąłem zabronionego tematu, bolesnej prawdy.

– Twoja matka nie żyje, Leitão! – krzyknąłem. – Nie żyje!

Pożałowałem w tej samej chwili. Grubas wytrzeszczył oczy i zaczął płakać. Zakrył uszy rękami i poruszał ogromnym cielskiem do przodu i do tyłu, niczym autystyczne dziecko, powtarzając przy tym bez przerwy „nie, nie, nie”. Hugo i Miguel usiłowali go zatrzymać, ale to było jak próba powstrzymania rozsierzonego byka.

Leitão krzyczał i z całej siły walił głową w ścianę. Zamarłem ze strachu, widząc, jak jego głowa uderza, a beżowa farba plami się krwią.

Myślę, że nadszedł czas, żebyś dowiedział się trochę więcej o miejscu, z którego przyjechaliśmy. Pingo d'Água jest śmiesznie małym miastem, wciśniętym w środek Parany, przy Wielkiej Drodze, BR-277, która przecina cały stan od portu w Paranaguá aż do Mostu Przyjaźni w Foz do Iguaçu. W latach osiemdziesiątych poprzedniego wieku miasto było znane z tego, że mieścił się w nim największy burdel w regionie, prowadzony przez panią Adélię. Tam dziewczyny każdego koloru skóry i każdego typu urody dawały radość klientom, w większości kierowcom ciężarówek. Wielu przekraczało nawet granicę Paragwaju czy Argentyny tylko po to, żeby poznać dziewczyny Adélii.

W 1995 roku z São Paulo przyjechała do miasta młoda kobieta o imieniu Lygia, miała białą skórę i długie włosy i była wierną Wspólnoty Pana Ukrzyżowanego. Wynajęła mały pokój, w którym zaczęła organizować spotkania dla skromnej widowni. Była kobietą stanowczą, miała przyjemny głos i robiła mocne wrażenie na tych, którzy słuchali jej wystąpień o „działaniach Szatana”, do jakich dochodziło w burdelu. Według Lygii Bóg przysłał ją tutaj z misją oczyszczenia mieszkańców, zaślepionych cielesnymi pokusami.

Krok po kroku zdobywała wiernych, powiększając zasięg swoich kazań, głównie wśród byłych prostytutek i zdradzonych kobiet. W ciągu roku zebrała pieniądze na kupno lokalu, w którym wcześniej mieścił się salon piękności. Tam, kilka przecznic od burdelu, została pastorką Lygią i ustanowiła własny kościół, gałąź Wspólnoty Pana Ukrzyżowanego.

Kościół Anioły Poświęcenia miał siedemdziesiąt podwójnych ławek, zaimprovizowaną kazalnicę oraz jaskrawą tabliczkę na drzwiach. Ktoś, kto przechodził w pobliżu, z łatwością mógł usłyszeć kazanie pastorki – głośniki miały dużą moc i niosły jej głos aż do głównego placu. Nie trzeba było długo czekać, żeby siedemdziesiąt podwójnych ławek okazało się niewystarczających na przyjęcie wszystkich chętnych. Mnóstwo ludzi stało, zwłaszcza w czwartki i w niedziele.

Jak mówiono, Adélia nie przejmowała się ekspansją kościoła. Wiedziała, że żądza i wiara obcują ze sobą w pokojowej jedności – wielu z tych, którzy podczas mszy prosili Boga o wybaczenie, zaraz potem grzeszyło w pokojach jej burdelu i vice versa. Poza tym miała inne rzeczy na głowie, takie jak opieka nad synem, będącym owocem wpadki, oraz rozwinięcie burdelowego biznesu, który nadal przynosił dobre pieniądze.

Ogarnięta megalomańskimi pomysłami burdelmama zatrudniła grupę

inżynierów, żeby zaprojektowali park wodny, z dark roomami i saunami z masażem, na terenie przyległym do głównego budynku burdelu. Jej marzeniem było zostać właścicielką największego kompleksu przyjemności dla dorosłych na zachodzie Parany i – sądząc po jej determinacji – chciała je zrealizować w ciągu kilku lat.

Jednak dokładnie w tym czasie, w połowie 1998 roku, Lygia rozpoczęła głośną kampanię społeczną i polityczną, mającą na celu zablokowanie ekspansjonistycznych żądań Adélii. Jej krytyka była wyrażana podczas płomiennych kazań na placu, w kontrowersyjnych wywiadach na łamach regionalnych gazet i na protestach przed burdelem, gdzie w okna rzucano kamieniami i przez megafon wymieniano nazwiska klientów, którzy wchodzili i wychodzili. W tamtym okresie rozniosły się plotki o praktykowaniu w burdelu zoofilii, pedofilii i nekrofilii.

Władze miejskie i policja musiały interweniować. Jako że turystyka seksualna była głównym źródłem przychodów miasta i zamieszanych było w nią wiele wpływowych osób, burdelmama zdobyła zakaz, który zabraniał pastorce zbliżania się do niej, i budowę kontynuowano. Zwycięstwo uczczono pamiętną orgią w nocy 30 sierpnia 1999 roku, podczas której dziewczyny brały za usługi zaledwie połowę ceny, a do północy piwo było za darmo.

Przegrawszy batalię z bezwstydnikami, Lygia nadal odprawiała swoje msze rano, po południu i wieczorem, nawołując wiernych, żeby prosili Pana Naszego Jezusa Chrystusa, aby przypomniał sobie o tym skalanym mieście i ukarał grzeszników, którzy brukają rodzinną społeczność w regionie. Tylko kara z niebios powstrzymałaby podstępne czyny Szatana, przejawiającego się w osobie burdelmamy Adélii.

Tydzień przed inauguracją kompleksu przyjemności Pingo d'Água padło ofiarą największej burzy w swojej historii. Tamtego ranka, 9 grudnia, poziom wody wynosił 83,7 milimetra. Błyskawice przecinały niebo, a jedna z nich trafiła w instalację elektryczną budynku należącego do burdelu. Zwarcie spowodowało pożar, który tak szybko rozprzestrzenił się po pokojach, że nikt nie zdążył się zorientować – z powodu deszczu ruch był niewielki i większość dziewczyn spała już o tej porze.

Płomienie w ciągu zaledwie kilku minut strawiły pomieszczenia burdelu. Niektóre dziewczyny próbowały jeszcze uciekać, ale Adélia miała obsesję na punkcie bezpieczeństwa i zależało jej, żeby przed pójściem spać pozamykać wszystko na klucz. Mieszkający niedaleko ludzie słyszeli ich krzyki, kiedy paliły się żywcem, waląc i kopiąc w drzwi i okna.

Kiedy przyjechali strażacy, było już za późno. Ogień strawił znaczną część zabudowań, a konstrukcja burdelu rozpadła się, zanim weszli do środka. Później na miejscu pobojowiska znaleziono zwęglone ciała sześćdziesięciu trzech kobiet. W jednym z pokoi na łóżku leżały szczątki Adélii. Zażywała środki nasenne i nie

słyszała krzyków.

Jedyną osobą, która ocalała z tej tragedii, był jej dziewięcioletni syn, który tamtej nocy spał w domu szkolnego przyjaciela. Tym chłopcem był Leitão, a szkolnym przyjacielem ja. Jakiś czas później moja matka opowiedziała mi o tym wszystkim, dzięki czemu mogłem lepiej zrozumieć, co wydarzyło się tamtej feralnej nocy. Pamiętałem tylko syreny wozów strażackich i moich zaniepokojonych rodziców, którzy ciągle gdzieś wydzwaniali. W powietrzu dało się wyczuć ogromne napięcie.

To moja matka wyjaśniła Leitão, że nie może wrócić do domu. Nie wiem, w jaki sposób powiedziała małemu chłopcu, że jego dom został strawiony przez ogień oraz że jego mama i jej „przyjaciółki” nie żyją, ale na pewno nie było to łatwe. Nie istnieje delikatny sposób na przekazanie takiej informacji, prawda?

Wiadomość o pożarze pojawiła się we wszystkich gazetach. W Pingo d'Água zaroilo się od ludzi; pełno było reporterów, wiernych i zwykłych gapiów. Fanatycy wierzyli, że kara boska oczyściła miasto. Wielka moc modlitwy zwyciężyła na kilka dni przed tym, jak miało się ono stać miejscem żądz. Mając w pamięci teksty ze Starego Testamentu, trzeba powiedzieć, że Bóg był osobnikiem, który załatwiał sprawy w drastyczny sposób.

Zapraszana do udziału w programach telewizyjnych i wyłowiona przez wytwórnię wydającą albumy z muzyką gospel pastorka Lygia szybko stała się biskupką Lygią i kilka miesięcy później była już religijną gwiazdą pop, mającą na koncie pół miliona sprzedanych płyt CD. Jej błyskawiczną karierę wyjaśniała wola Boga, który wybrał ją jako swoją najlepszą reprezentantkę. W ciągu zaledwie kilku lat Pingo d'Água stało się największym religijnym biegunem na południu kraju i drugim co do wielkości w Brazylii, zaraz po Bazylice Matki Bożej z Aparecidy. Biskupka nagrywała CD i DVD, a jej msze, ożywiane mnóstwem muzyki i cudownymi uzdrowieniami, zaczęły przyciągać setki milionów wiernych.

Leitão dorastał swobodnie w świecie bez zasad. Pomimo naturalnej niechęci, jaką moja matka żywiła do burdelmamy Adélie, ona i mój ojciec rozumieli, że chłopiec nie jest niczemu winien, i starali się wychowywać go jak syna, ale Leitão nieustannie sprawiał problemy. Zanim skończył dwanaście lat, już pojawiły się u niego zachowania społeczne, zaburzenia odżywiania i osobowości. Mieszkał z nami przez cztery lata, a później przeprowadził się do Hugona. Wszyscy czuli się trochę za niego odpowiedzialni i zastosowali rodzaj rotacji, kolejno przyjmując go do siebie.

W wieku kilkunastu lat Leitão mocno chwycił się religii jako ucieczki. Żeby podtrzymać swoją kruchą pamięć uczuciową, musiał na nowo stworzyć sobie przeszłość, ustanawiając skomplikowane powiązania psychologiczne. W tym wymyślonym świecie jego matka żyła, czekając na niego w Pingo d'Água. Dla niego Adélia była kobietą religijną, wielką przyjaciółką biskupki Lygii. Nie

wiedziałem, czy zna prawdziwą historię, i nigdy nie miałem odwagi go o to zapytać.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że religia pomogła mu trochę wrócić na właściwe tory i nie pozwoliła, żeby skończył w szpitalu psychiatrycznym. Kiedy postanowił, że chce pójść na studia, nikt nie wierzył, że zostanie przyjęty, ale on dostał się na PUC z pełnym stypendium i razem z nami przeprowadził się do Rio de Janeiro. Na szczęście lekarstwa zminimalizowały większość zaburzeń. Miguel miał na niego oko i czasem można było nawet zapomnieć o całej tej historii i traktować go jak kogoś normalnego. Nikt nie wiedział, jak bardzo przeszłość wciąż jeszcze ciążyła mu na duszy. Przekonałem się o tym dopiero później, w najgorszy z możliwych sposobów.

5

Miguel pobiegł do swojego pokoju po dawkę thiolaksu. Moc środka uspokajającego była niesamowita. Musieliśmy trzymać Leitão, który roztrzaskałby sobie głowę o ścianę, ale gdy tylko dostał zastrzyk, od razu zapadł w najgłębszy sen. Kiedy opatrywałem mu głowę, Miguel dał mi burę. Przyjąłem ją z pokorą. Potrafię się przyznać, kiedy nawalę.

Przyniosłem wiadro wody i szmatkę, żeby zmyć krew ze ściany. Udało mi się usunąć znaczną część brudu, ale jedna plama – okrągła, prześwitująca, różowa – została, żeby mi przypominać, co narobiłem. W powietrzu unosiło się poczucie porażki. Po tym wszystkim problem nadal był obecny: zapłacić dług czy opuścić mieszkanie i mieć na karku proces sądowy? Hugo zaproponował, żeby porozmawiać w salonie przy butelce dobrego wina.

– Co robimy? – zapytał Miguel kilka minut później, siedząc na podłodze ze skrzyżowanymi długimi nogami w pozycji medytacyjnej.

Ja leżałem na sofie z głową opartą na poduszce, palcem wskazującym gładziłem brzegi kieliszka z winem, podczas gdy mój mózg szukał możliwych wyjść z tego szamba, w które wpadliśmy.

– Dante, a może poprosić o pomoc twoich rodziców? – zapytał Hugo, obgryzając skórki przy paznokciach. To był jego sposób na karmienie myśli. – Sądzę, że daliby pieniądze bez problemu.

- Musimy sami rozwiązywać własne problemy.
- Przestań być taki dumny – naciskał Miguel.
- Tu nie chodzi o dumę. Nie chcę tylko biec w ramiona mamusi za każdym razem, gdy dzieje mi się krzywda. Jesteśmy dorośli.
- Dobrze, ja nie mam najmniejszej możliwości, żeby prosić o to moją matkę,

nie? – powiedział Hugo. – Mojej rodzinie nie wiedzie się tak dobrze jak twojej, Dante.

W jego głosie pobrzmiwała nutka zazdrości. Wychowywał się w skromnych warunkach, jego ojciec był murarzem, a matka zajmowała się domem. Gardził swoim pochodzeniem i rzadko rozmawiał z rodzicami, nawet przez telefon. Ojciec bił matkę, która mimo to nigdy od niego nie odeszła. Dzwoniła czasami, ale Hugo prosił, żebym wymyślił jakąś wymówkę, by nie musiał z nią rozmawiać. Chociaż uważałem jego zachowanie za małostkowe, rozumiałem jego motywy.

Rodzicom Hugona nie podobało się, kiedy – jeszcze w Pingo d'Água – zaczął się tatuować, zapuścił włosy, zrobił sobie piercing w uszach i przegrodzie nosowej. Jeszcze mniej spodobało im się to, że postanowił zająć się gotowaniem – nie był to zawód dla mężczyzny i nie przynosił pieniędzy. Hugo czuł pewną niechęć, ponieważ mój ojciec był właścicielem kancelarii notarialnej, a matka, chociaż pochodziła z prowincji, akceptowała mnie takim, jaki byłem. A on chciał być tylko akceptowany. Uważam, że jego arogancja zawsze miała podłoże obronne. W taki właśnie sposób bronił się przed światem, zwłaszcza przed ojcem. Wolał mieszkać sam w swoim wielkim artystycznym zamku, niż ryzykować, że będzie cierpiał.

Na kilka sekund zapadła cisza.

– Dlaczego nie spróbujemy odzyskać pieniędzy od tej Cory? – zapytał w końcu Miguel.

– Nigdy ich nie zwróci – powiedziałem. – To jej praca.

– A więc nie ma wyjścia. Musimy się zrzucić. Ja mam jakieś trzy tysiące schowane na nieprzewidziane wydatki.

– Nie możesz wykorzystać tej kasy. To Leitão narobił problemów. Niech on oddaje!

Miguel trzymał pieniądze, żeby pomóc swojej matce, pani Mirtes, u której w zeszłym roku wykryto raka żołądka i przeprowadzono operację. Odkąd pamiętam, pracowała u mojej rodziny jako pomoc domowa i praktycznie mnie wychowała.

– To jest także nasz problem, Dante – odpowiedział z buddyjskim spokojem.

– Mogę wyłożyć tę kasę, nie ma problemu. Ty, Hugo i Leitão też pomożecie. Uda nam się zdobyć całą sumę. Spokojna głowa.

– To prawie dwadzieścia sześć tysięcy!

– Co zatem proponujesz? – zapytał Hugo. – Napaść na bank?

– Możemy dodatkowo pracować w weekendy.

– Dante, w kraju panuje kryzys! – krzyknął Hugo, uderzając pięścią w podłogę. – Firmy zwalniają ludzi, a nie zatrudniają! Co zrobimy? Będziemy jeździć Bukowskim w Uberze?

– Nie wiem, tak tylko głośno myślałem.

Hugo wstał i w ciszy zaczął chodzić tam i z powrotem. Kiedy skończył już obgryzać wszystkie skórki, uśmiechnął się, machając w powietrzu palcem wskazującym.

– Mam pomysł. – Wypluł skórkę przez okno. – W zeszłym roku uruchomiono stronę o nazwie DinnerWith. Chodzi o wymianę kulinarnych doświadczeń w domu u zwykłych ludzi. Na przykład jedziesz do jakiegoś dziwnego kraju i podczas urlopu jesz kolację w domu u miejscowego, poznajesz tamtejszych ludzi i do woli próbujesz domowego jedzenia...

– Brzmi fajnie – przerwał Miguel, ale natychmiast został zabity wzrokiem przez Hugona.

– Wiecie, że nie cierpię takich nowych mód w kulinarnym świecie – ciągnął, dolewając sobie wina. – Gastronomia to nauka bogów, sztuka dla nielicznych. Teraz całe stado ludzi pcha się do kuchni, trafiają do *MasterChefa* albo do programu Rodriga Hilberta i uważają, że potrafią gotować. Nienawidzę tych programów kulinarnych z całych sił. Brazylijczyk ma niesamowite zdolności, żeby wszystko chrzanić. Wiele rzeczy dobrze funkcjonuje w Europie, w Stanach Zjednoczonych, a docierają do Brazylii i od razu zostają schrzanione. Na przykład Facebook jest pełen spamu, łańcuszków, memów i prymitywnych ludzi. Z winy Brazylijczyków.

– Jaki jest pomysł, Hugo?

– Czytałem ostatnio w gazecie o brazylijskiej wersji DinnerWith. SekretnaKolacja.com. To jest dla każdego, kto ma choć odrobinę talentu kulinarnego i chce zarobić dodatkowe pieniądze bez otwierania restauracji. Pomysł jest taki, żeby stworzyć powiązaną sieć między tymi osobami a ludźmi, którzy są chętni, by jeść w domu u kogoś nieznanego, taki rodzaj gastronomicznej przygody. Z ciekawości wszedłem na tę stronę i okazało się, że system jest prosty. Po zarejestrowaniu się można zaproponować kolację.

– Zaproponować kolację?

– Tak, podajesz menu, datę, dzielnicę, maksymalną liczbę gości i cenę od osoby. Wtedy ktoś, kto się zainteresuje, *jeśli* ktoś się zainteresuje, dokonuje wpłaty i e-mailem otrzymuje adres mieszkania, w którym odbędzie się kolacja. Nie informuje się wcześniej, aby uniknąć sytuacji, że ktoś się wciśnie.

– I to działa?

– I to jak! Takie strony przeżywają obłączenie w Europie i w Stanach Zjednoczonych, głównie w Nowym Jorku. Ogólnie jest mnóstwo pozytywnych komentarzy, zarówno od osób, które chodziły na kolacje, jak i tych, które na nich zarobiły.

– Uważasz, że udałoby się nam przygotować taką kolację tutaj?

Hugo podszedł do minibaru i postawił na nim swój kieliszek. Zdjął z ręki

gumkę i związał długie włosy w kok.

– Dlaczego nie? – odparł z uśmiechem. – Większość osób, które proponują kolacje na tych stronach, nauczyła się gotować z przepisów Palmirinhii albo Any Marii Bragi. My czymś się od nich różnimy: ja cholernie dobrze gotuję! Nie przez przypadek spędziłem sześć miesięcy we Francji, pracując w restauracji z trzema gwiazdkami Michelina. Poza tym mamy duże mieszkanie i jest nas czterech, możemy dzielić się zadaniami. Pieniądze spadną nam z nieba.

– Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia w szpitalu – powiedział Miguel. Dla niego w zasadzie każda zmiana była zła. – Co ty o tym myślisz, Dante?

– Być może się uda. Ile byśmy na tym zarobili?

Hugo wyciągnął z kieszeni długopis i notes, w którym zapisywał tworzone przez siebie przepisy. Szybko wykonał jakieś obliczenia i wyrwał kartkę, podnosząc ją do góry.

– A zatem. Przy stole w salonie może usiąść dziesięć osób. Jeśli weźmiemy po pięćset reali na głowę, to jednego wieczoru zarobimy pięć tysięcy. Dodałem osiemset reali jako wydatki na składniki i wysokiej jakości wina. Na tym nie można oszczędzać. To podstawa dobrej kuchni – wyjaśnił. – Strona też pobiera opłatę, ale niewielką. Myślę, że na jednej kolacji można zarobić mniej więcej cztery tysiące. Po siedmiu kolacjach będziemy mieli tę kasę, i to z nawiązką.

– Ale termin upływa za dwa tygodnie!

– Zrobimy pierwszą kolację. Skomponuję atrakcyjne menu, tylko z potrawami, które wychodzą mi najlepiej. Jeśli uda nam się zorganizować cztery kolacje, to zapłacimy znaczną część agencji i poprosimy o więcej czasu na resztę.

– Jestem przeciwko – powiedział Miguel, wstając i podchodząc do Hugona. Był wyższy, ale szczuplejszy od niego. – To jest szaleństwo! Przyjąć tutaj dziesięć nieznajomych osób na kolacji?

– To nasza jedyna szansa!

– Jesteśmy w potrzebie – broniłem pomysłu. – Warto spróbować i zobaczyć, jak będzie. To nic nie kosztuje.

Miguel odstawił kieliszek i podszedł do okna, spoglądając na korony drzew i ludzi na ulicy. Udało mi się dostrzec w jego oczach moment, w którym ostatecznie się zgodził. Szanował nas i wiedział, że kłótnia nic nie da. Westchnął.

– Co chcecie, żebym zrobił? Nie umiem nawet ugotować jajka!

– Każdy w czymś pomoże – powiedział Hugo tonem człowieka, który już o wszystkim pomyślał. – Miguel, ty ciągle korzystasz z Bukowskiego, żeby dojeżdżać do szpitala, więc będziesz odpowiadał za zakupy. Powiem ci, gdzie znaleźć poszczególne składniki z listy. Będziesz musiał pojechać do warzywniaków w Magé, na targ rybny w Niterói i na CADEG[7]. Musisz kupować od tych sprzedawców, których ci wskażę, to jest kluczowe. Będzie z tym trochę zachodu, ale się opłaci.

– W porządku.
– Ty, Dante, jesteś taktowny. Możesz przyjmować gości, podawać wino, takie rzeczy.

– A Leitão?

– Grubas zostaje w pokoju, nie będzie zawadzał. Jest już pokaźnych rozmiarów – odpowiedział Hugo. – Ktoś chce jeszcze wina?

Skinąłem głową i Hugo otworzył nową butelkę. Napełnił trzy kieliszki wystudiowanymi ruchami jak prawdziwy sommelier.

– Jest tylko jeden problem – powiedział Miguel. – Jeśli pominiemy Leitão, to może mu się pogorszyć. On też musi brać w tym udział, nie powinien czuć się wykluczony.

Hugo od razu znalazł rozwiązanie:

– On zarejestruje nas na stronie. Trzeba wypełnić nudny formularz, zamieścić coś w rodzaju curriculum, założyć konto do wpłat i tak dalej. Skoro grubas zna się na komputerach, to może też stworzyć banner z oryginalnym designem, żeby przykuć uwagę. Marketing jest duszą biznesu.

Uzgodniliśmy datę pierwszej kolacji: 24 kwietnia, w następny piątek. Wieczorem, kiedy Leitão obudził się nieco skołowany z obandażowaną głową, opowiedzieliśmy mu o pomysłe. Grubas lubił wszystko, co ma związek z imprezowaniem i jedzeniem. Obiecał, że do następnego dnia wymyśli jakiś fajny projekt graficzny, zarejestruje nas na [SekretnaKolacja.com](#), i zaproponował, żeby napisać kilka fałszywych komentarzy z wsteczną datą, podając się za osoby, które przychodziły już na nasze kolacje i są zachwycone. To kłamstwo, ale pomysł był świetny. Przy okazji przeprosiłem go za to, co powiedziałem, i on też przeprosił. Wyglądało na to, że szczerze żałuje, że wydał wszystkie pieniądze na prostytutkę.

Hugo zamknął się w swoim pokoju i wyszedł z niego dopiero późnym wieczorem z menu i listą zakupów. Przeczytałem jego bazgroły i zaczęła cieknać mi ślinka.

Amuse-bouche

verinki z dojrzewającym serem manchego

z pianką z ostrej papryczki i chrupiącym bekonem

Przystawka

przekładaniec z serc palmowych

i krewetki w sosie cytrynowym

Danie główne

pieczony antrykot jagnięcy ze zredukowaną wódką,

cytrusami i pieczonym zielonym jabłkiem

Deser

lichi nadziewane galaretką, wino tokaj

oraz miętowa granita

petit four i kawa

Jagnięcina była specjalnością Hugona. Miałem już szczęście kilka razy spróbować tego dania i zawsze miałem wielokrotne orgazmy. Wyglądało na to, że wszystko wraca do normy. Może jeszcze nie poczułem ulgi, ale mogę przynajmniej powiedzieć, że byłem spokojniejszy. Najgorsze już minęło: kolacja była idealnym rozwiązaniem. Nie mogłem jednak przypuszczać, co przyniesienie to całe gównu, prawda?

6

Następnego ranka wcześnie przyszedłem do księgarni. Sklep był pusty. Byłem zdenerwowany i zarazem podekscytowany. Coś mi mówiło, że ta kolacja okaże się sukcesem. Wyobrażałem już sobie komentujących ludzi, listy oczekujących, spotkania popularyzowane w programach kulinarnych. Może to jest biznes, który wreszcie pozwoliłby mi rzucić pracę w księgarni i zostać menedżerem. Właścicielem sieci restauracji... Nie byłoby źle.

Euforia sprawiła, że spędziłem kilka godzin w dziale kulinarnym.

Kartkowałem książki, oglądając zdjęcia potraw i robiąc notatki. Wrzucałem w Google nieznane mi określenia z menu i poczytałem trochę o etykietce przy stole. Popołudnie minęło, zanim się zorientowałem. Kiedy zbliżała się już godzina wyjścia, w kieszeni zawibrował telefon. To była moja matka.

– Cześć, Hilda – powiedziałem niecierpliwie.

– Wszystko w porządku, synku? Miguel zadzwonił dzisiaj rano do Mirtes i dał jej do zrozumienia, że macie problemy. Zmartwiła się i przyszła ze mną porozmawiać... Czy coś się dzieje? Potrzebujecie pomocy?

– Nie, mam, wszystko w porządku.

– A pieniądze? Jeśli to jest ten problem...

– Nie ma żadnego problemu! – przerwałem. Nie była to kwestia dumy, lecz samoobrona.

– Potrafię poznać, kiedy nie mówisz mi prawdy, Dante. Jesteś jakiś dziwny.

– Po prostu jestem w pracy. Nie mogę rozmawiać przez telefon.

– Pracujesz jeszcze w tej księgarni? – zapytała pogardliwym tonem.

– Tak. Muszę już kończyć, okej? Całuję.

Rozłączyłem się, oburzony zachowaniem Miguela. Bez wątpienia celowo rozmawiał ze swoją matką o zaległościach za wynajem, żeby sprawa dotarła do mojej. W autobusie się uspokoiłem i doszedłem do wniosku, że nie zrobił tego złośliwie. Miguel nie był takim człowiekiem. Po powrocie do domu porozmawiam z nim i poproszę, żeby zadzwonił do pani Mirtes i wyjaśnił, że przesadził, że problem wcale nie jest tak poważny. Kilka razy powtórzyłem w myślach moją krótką mowę, ale zapomniałem wszystko, kiedy winda zatrzymała się na naszym piętrze.

Za drzwiami usłyszałem krzyki. Przekręciłem klucz i szybko wpadłem do mieszkania. Nietrudno było się zorientować, że kłótnia dochodziła z pokoju Leitão. Wszedłem bez pukania. Grubas siedział przed komputerem na swoim fotelu masującym. Przy oknie, z twarzą czerwoną jak burak i pulsującymi na skroniach żyłami, stał Miguel i wrzeszczał z podniesionym palcem:

– Irracjonalny, bezmyślny, kompletnie stuknięty, bez pojęcia!

Nigdy nie widziałem go tak wyprowadzonego z równowagi. Leitão zachowywał spokój, oczy miał wlepione w monitor.

– Co się dzieje?

– Wielkie zamieszanie, Dante! – krzyknął Miguel i pacnął ramkę stojącą na szafce nocnej. – Wielkie zamieszanie!

Na środku zagraconego stołu Leitão znalazł zapalniczkę i zapalił skręta.

– Możecie mi to wyjaśnić? – poprosiłem.

– Nie masz pojęcia, co się stało – powiedział grubas, uśmiechając się szeroko, ale zarazem nerwowo. – Chodź zobaczyć!

Miguel odwrócił się plecami, jakby ponowne patrzenie w komputer było nie

do zniesienia. Niezdecydowanym krokiem podszedłem bliżej. Na ekranie otwarte były różne strony. Jedną z nich była SekretnaKolacja.com.

– Szaleństwo, stary, szaleństwo – powiedział Leitão, dmuchając mi dymem w twarz.

Otworzył nową kartę i wszedł na stronę banku Itaú. Wpisał dane i dostał się na konto niejakiego José Pereiry Valima.

– Kto to?

– To jest konto, na które wchodzę od lat. Facet zmarł, ale bank nigdy się o tym nie dowiedział.

Nie mówiąc nic więcej, Leitão kliknął na ikonę „saldo”. Po kilku sekundach wczytywania na ekranie pojawiło się: trzydzieści tysięcy reali.

– Czekaj, kłamałeś? Nie wydałeś naszych pieniędzy?

– Nic z tych rzeczy, stary. Odkryłem żyłę złota! – powiedział, wyciągając papierosa ze spierzchniętych ust. – Pamiętasz tę historię o mięsie mewy, którą nam opowiedziałeś?

Przytaknąłem, niczego nie rozumiejąc.

– Nie wiem dlaczego, stary, ale to zostało mi w głowie – ciągnął Leitão. – Stąd dla żartu postanowiłem pozmienić menu, które Hugo kazał zamieścić na SekretnaKolacja.com. Zamiast pięciuset reali od osoby wpisałem trzy tysiące. Zamiast podać, że będzie antrykot jagnięcy w sosie z wódki i z zielonym jabłkiem, napisałem, że będzie ludzkie mięso. Ludzkie mięso w sosie z wódki i z zielonym jabłkiem, rozumiesz?

Poczułem, jak moje ciało traci stabilność, i musiałem przytrzymać się oparcia fotela, żeby nie upaść na podłogę. Miguel skrzyżował ręce i z opuszczoną głową lewą ręką masował sobie skronie.

– Wiedziałem, że po kilku minutach to gówno wypłynie... Zrobiłem to tylko dla żartu – tłumaczył się zadowolony z siebie grubas. – Ale nie uwierzysz, pół godziny później wszedłem na stronę i ludzie już ją oblegali. Ponad dziesięć zainteresowanych osób, Dante. Osób gotowych zapłacić fortunę. Trzydzieści tysięcy reali w pół godziny. No i jak, stary, co ty na to?

7

Chciałem tylko wziąć rivotril i zapomnieć o całym świecie, chciałem, żeby to wszystko okazało się kłamstwem albo wymysłem, żartem w złym guście. Ludzkie mięso w sosie z wódki i z zielonym jabłkiem; trzy tysiące reali od osoby. Nic, tylko się śmiać, prawda?

– Nie wiem, po co to zrobiłeś! – krzyknął Miguel.

– To była tylko zabawa. Z powodu zagadki mięsa mewy.

– Zabawa? A jeśli policja to widziała?

Miguel już wtedy przejmował się policją.

– Oni mają inne rzeczy do roboty. To był tylko żart. Wyobrażasz sobie, że policja sprawdza wszystko, co ludzie wrzucają do Internetu?

Jeszcze ogłupiały usiadłem na łóżku, w miejscu, które wydawało się najmniej brudne, bez plam po piwie czy niedopałków marihuany. Skoro Miguel był strasznie wstrząśnięty, ja musiałem reagować racjonalnie, nie wywołując między nimi kolejnych spięć.

– Uspokój się.

– Kolacja z ludzkim mięsem, Dante! To oczywiste, że ktoś doniósł!

Leitão wstał z fotela, poruszając się z prędkością żółwia, i zgasił swojego papierosa w popielniczce.

– Wyjdź z mojego pokoju, Miguel. Zmęczyłem się wysłuchiwaniami twoich krzyków.

– To *ty* nas w to wpakowałeś! – powiedział Miguel, chwytając Leitão za ramiona i potrząsając nim jak galaretką. – To *ty* wymyśliłeś propozycję kolacji z ludzkim mięsem w Internecie! Czyżbyś nie potrafił zrobić nic legalnego?

– Przy rejestracji podałem fałszywy e-mail – odpowiedział z dumą. – Chyba nie myślałeś, że zrobiłem coś takiego, używając mojego prawdziwego adresu, co? Nikt nas nie znajdzie.

Zmusiłem się do beztroskiego tonu:

– Do tego czasu administratorzy strony zapewne już usunęli tę propozycję.

– Usunęli, sprawdziłem.

– Widzisz? Nie ma się czego obawiać. – Podeszedłem do Miguela i objąłem go w pasie. – Wypij szklankę wody, odetchnij głęboko. Później zamieścimy propozycję kolacji z jagnięciną i wszystko będzie dobrze.

Miguel myślał przez kilka sekund, zanim powoli skinął głową. Wyszedł z pokoju, zostawiając nas we dwóch. Rozejrzałem się po tym pobojuwisku, szczególnie śmierdzącym tego wieczoru, pełnym przepoconych ubrań, brudnych skarpetek i psującego się jedzenia.

– Nie będziemy robić kolacji? – zapytał.

Wszystko wydawało mi się tak absurdalne, iż nie sądziłem nawet, że Leitão mówi na poważnie. Zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się, dając się wciągnąć w tę zabawę:

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem, wiesz?

Wtedy zapytał mnie ponownie i tym razem w jego głosie pobrzmiwała frustracja.

– To trzydzieści tysięcy reali, Dante. Wystarczy, żeby spłacić dług, i jeszcze zostanie! *Naprawdę* nie zrobimy tej kolacji?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałem, poklepując go po masywnych plecach. – Zapomnij o tym.

Poszedłem w kierunku drzwi, ale jeszcze się odwróciłem:

– Czekaj, Leitão, skoro usunęli propozycję ze strony, to jakim cudem masz na koncie całą tę kasę?

W tym momencie grubas popatrzył na mnie w taki sposób, że nigdy tego nie zapomnę. Zrozumiałem, że nie ma już odwrotu. Na poły zawstydzony, na poły dumny odpowiedział, że propozycja faktycznie została usunięta, ale zdobył e-maile osób gotowych zapłacić za kolację trzy tysiące reali. Podekscytowany tym, że w kilka minut można zarobić tyle pieniędzy, wysłał do zainteresowanych wiadomość. Wiadomość, która zmieniła nasze życie.

[7] Ogromny kryty targ w Rio de Janeiro, na którym można kupić m.in. dobre wina.

[E-mail]

Od: Mięso Mewy Sp. z o.o. <miesomewy@gmail.com>

Data: 21 kwietnia 2015 13:44

Temat: SEKRETNA KOLACJA — Potwierdzone!

Do: Mięso Mewy Sp. z o.o. <miesomewy@gmail.com>

UDW: Umberto Marcondes de Machado <umbertomm@ummprodukcje.com>, Ataíde Augustín <at.augustin@izba.dep.br>, Albertina Terranova <albertina@uninet.com.br>, Soninha Klein <soninha@domklein.com.br>, Kássio Gheler <kolks@pppadwokaci.com>, Gustavo Relvas <bagdadi@pppadwokaci.com>, Nilo Carlos Arruda <arruda.nilo@gfnainzynieria.com.br>, Marco Felipe Sá <marcosa@gmail.com.br>, Cecília Azevedo Couto <cecilia.azevedo.couto@bgmpadwokaci.com.br>, Gabriel Franco Herméz Neto <franco.gabriel@gfnainzynieria.com.br>, Pedro de Paula <pedrosan@me.com.br>, Kiki Dourado kikidourado@me.com.br

Drogi kliencie,

pomimo błędu systemu na stronie SekretnaKolacja.com informujemy, że kolacja w dniu 24 kwietnia 2015 roku jest POTWIERDZONA, zgodnie z zaproponowanym menu (załącznik), którym wykazali Państwo zainteresowanie.

Kolacja zostanie podana w dzielnicy Copacabana, pod adresem, który zostanie przesłany po potwierdzeniu wpłaty. Kwotę (R\$ 3000,00 od osoby) należy przelać na konto Banku Itaú, oddział 1988, nr konta: 07567-9 do dzisiejszego wieczoru. Proszę o wysłanie potwierdzenia dokonania wpłaty na miesomewy@gmail.com.

W celu zagwarantowania Państwu wygody i jakości naszych usług, możemy zaprosić maksymalnie dziesięcioro gości. Tak więc weźmiemy pod uwagę tylko pierwsze osoby, które potwierdzą wpłatę.

Przeżyj najbardziej egzotyczną, wyjątkową i smaczną kulinarną przygodę w Rio!

Z poważaniem
Ekipa Mięsa Mewy

Kazus grotolazów

1

Jest taka książka zatytułowana *Kazus grotolazów*, napisana przez Lona L. Fullera w 1949 roku. Opowiada historię pięciu mężczyzn, którzy wchodzą do wapiennej jaskini i wskutek osunięcia się ziemi zostają uwięzieni w środku, bez jedzenia. Na miejsce zostaje wysłana ekipa ratunkowa, ale sytuacja jest krytyczna. Usunięcie gruzu okazuje się bardzo trudne: w wyniku kolejnego osunięcia ginie dziesięciu ratowników, którzy oczyszczali wejście do jaskini. Trzydzieści dwa dni po katastrofie wreszcie udaje się dotrzeć do grotolazów. Czterech z nich jest niedożywionych i w stanie szoku. Ani śladu piątego.

– Nie myślicie chyba o przygotowaniu tej kolacji, prawda? – zapytał Miguel po raz setny.

Siedzieliśmy na sofie w salonie, zmęczeni kłótniami.

– Tak – powiedział Leitão.

– Może – powiedział Hugo.

– Może – powiedziałem ja, chcąc powiedzieć „tak”.

Te pieniądze były naszym wybawieniem. To prawda, że w pierwszej chwili źle zareagowałem na ten pomysł, ale z czasem, opowiedziawszy historię

Hugonowi, kiedy przyszedł, ta możliwość zagnieździła się w mojej głowie i zyskała mniej groźne kontury, niczym powtórzone wielokrotnie kłamstwo, które staje się prawdą. Teraz, kiedy o tym piszę, mogę nawet wydawać się małostkowy albo niekonsekwentny, ale musisz wiedzieć, że mieliśmy nóż na gardle. Bukowski ledwie ciągnął, a nad nami wisiało widmo eksmisji. Jedna kolacyjka w celu zebrania pieniędzy nie brzmiała wcale tak źle.

Miguel uderzył w stojący na środku stół, żeby zwrócić naszą uwagę:

– Kanibalizm? To okropne, szalone, odrażające. Nie widzicie tego?

– To nie jest kanibalizm – powiedział Leitão. Naciskał zapalniczkę tyle razy, aż udało mu się zapalić papierosa z marihuaną. – Skoro my tylko *przygotowujemy* kolację, nie my jesteśmy kanibalami.

– Ja... Ja nie mogę się na to zgodzić! – Miguel podniósł rękę do czoła, gotowy się rozplakać. – Jeśli przyłapie nas policja...

Leitão wybuchnął śmiechem, krztusząc się dymem, który wychodził mu z ust. Kaszłał jak przeziębiony potwór.

– Już tłumaczyłem, że propozycję usunięto po kilku minutach. Została mi lista e-maili zainteresowanych osób, którym wysłałem zaproszenie za pomocą fałszywego adresu, z wszelkimi zabezpieczeniami i chronionym IP, niemożliwym do wytropienia. Nawet Snowden by mnie nie znalazł. Użyłem bezpiecznego konta, tylko ja mam do niego dostęp. Jesteśmy czyści. Spróbuj innego argumentu, stary.

– To się rozniesie. Policja nas w końcu nakryje...

– Nie ma powodu, dla którego miałyby się roznieść – odparł Leitão. – Zaproszone osoby nie mają żadnego interesu w tym, by skończyć w więzieniu.

– Słuchaj, Miguel, też boję się policji, okej? – powiedziałem szczerze. – Ale uważam, że Leitão ma rację: wszystko zostanie między nami.

– Leitão ma rację? Koleś, który wydał całą naszą kasę na dziwkę?!

– Kazałem nie mówić tak o Corze!

– Dziwka, tak! Nie popełnię przestępstwa tylko dlatego, że jesteś nieodpowiedzialny! Jestem lekarzem, ja ratuję ludzi!

– Miguel, uspokój się, stary, bo dostaniesz zawału! – powiedziałem.

Chwyciłem go za ramię, zanim zdążył się odsunąć. Rozmowa zrobiła się dziwna. Popatrzyłem na Hugona, który wyglądał przez okno, obserwując sąsiednie budynki.

– Nie ma dyskusji – powiedział, nie patrząc na nas. – Za każdą potrawą stoi śmierć. Ludzie wołają zamknąć oczy, ale ona tam jest. Śmierć.

– A więc kogoś zabijemy? To jest ten wasz wspaniały pomysł? Zabić człowieka i włożyć do garnka?

– Nic z tych rzeczy – powiedział Leitão. – Możemy zdobyć jakiegokolwiek mięso i udawać, że jest ludzkie. Mięso dzika, mamuta, kobry. Tyle tego jest dookoła...

– Nie ma mowy! Moja kuchnia to nie jest park rozrywki – Hugo zbliżył się do stołu, idąc w ten uwodzicielski sposób, którym przykuwał uwagę wszędzie tam, gdzie się pojawiał. – Ten, kto zapłacił za tę kolację, musiał już jeść każdy rodzaj egzotycznego mięsa, może nawet ludzkie. Nie mogę przygotować jakiegokolwiek mięsa.

– Dlaczego więc nie damy sobie z tym spokoju? – zapytał Miguel, wruszając ramionami. – Skoro Hugo nie zgadza się kłamać, to odwołajmy. Wyślemy przeprosiny e-mailem.

Leitão mlasnął niezadowolony:

– Pieniądze są już na naszym koncie. Nie chcę odwoływać. To pierwszy genialny pomysł, na jaki wpadłem.

– Nie jesteśmy kryminalistami ani kanibalami... Ale te pieniądze pokrywają dług, Miguel – argumentowałem. – Zrobimy tylko tę kolację i już, znowu będziemy się cieszyć finansową stabilizacją. Tyle. To tak dużo nie kosztuje!

Miguel zostawił okulary na stole, położył głowę na poduszce i masował sobie zamknięte oczy. Można było niemal zobaczyć dym wydobywający się z jego brązowych włosów. Po pewnym czasie zaproponował:

– A jeśli nie zrobimy kolacji i zostawimy sobie pieniądze?

– To też jest przestępstwo...

– Ale mniejsze!

– Jesteśmy poważną firmą – zaprotestował Leitão ze skretem w ustach. Jego oczka wciśnięte między policzki zaczynały już się robić czerwone i małe. – Wziąłem nawet z Internetu wzór firmowego e-maila. „W celu zagwarantowania Państwu wygody i jakości naszych usług”, ogromnie mi się to spodobało. Jeśli nie zrobimy kolacji, o Ekipie Mięsa Mewy będzie się źle mówić w środowisku.

– Jaka ekipa? Nie ma żadnej ekipy!

Hugo usiadł na fotelu i oparł łokcie o kolana.

– Wiecie, co mi przypomina ta sytuacja? – zaczął z uśmiechem. – Pewnego razu na zajęciach kulinarnych profesor poprosił, żebyśmy przygotowali potrawę, a pozostali mieli odgadnąć, co to jest. Jeden ze studentów przyniósł mięso z grilla, marmurkowe, bardzo smaczne, o nieznannej teksturze. Dopiero kiedy wszyscy skosztowali, ujawnił, że to mięso psa. Było zabawnie. Niektóre dziewczyny zemdlały, kilku chłopaków chciało go pobić, nawet profesor był oburzony i chciał wyrzucić go ze szkoły.

– To naprawdę był pies?

– Tak – odparł Hugo. – Dwa dni wcześniej zdechł jego owczarek niemiecki i zamiast zakopać zwierzę, pomyślał: „Dlaczego nie?”.

– Wyrzucono go?

– Próbowano, ale się nie udało. Czy to był dziwny pomysł? Owszem. Ale także świeży, innowacyjny. Skoro chodziło o to, by uciec od oczywistości, nie

myśleć schematycznie, to mu się udało. Poza tym jaka jest różnica między zabiciem psa a zabiciem świni? Albo wołu?

– Do czego zmierzasz?

– Mówię, że musimy to zrobić, Miguel. Czy to dziwne? Tak. Czy trochę niebezpieczne? Tak. Ale to także wyzwanie. To będzie elegancka kolacja jak każda inna; doskonale jedzenie z najlepszej jakości składników, wyselekcjonowane części. Nic wulgarnego ani brutalnego.

– Jedyna różnica polega na tym, że mięso będzie ludzkie – powiedział Leitão, jakby to było coś normalnego.

Miguel potrząsnął głową i popatrzył w podłogę. Serce kazało mu powiedzieć „nie”, ale rozum zaczynał go przekonywać do czegoś przeciwnego.

– A skąd zdobędziemy ludzkie mięso?

Popatrzyliśmy po sobie. Znaliśmy już odpowiedź, ale nie można było powiedzieć tego ot tak, bez ogródek.

– Potrzebujemy jakiegoś nieboszczyka – zaczął Leitão.

– Tak. Ciało biedaka, bez rodziny – dodał Hugo. – Kogoś, kogo nikt nie będzie szukał.

Przyszła moja kolej, by zadać decydujący cios. Usiadłem obok Miguela i patrząc mu prosto w oczy, starając się zabrzmieć możliwie najłagodniej, zapytałem:

– Nadal jesteś rezydentem w tym szpitalu publicznym, prawda?

2

W *Kazusie grotolazów* czterej członkowie ekipy są przesłuchiwanii po okresie rekonwalescencji w szpitalu. Przyznają, że zabili i zjedli piątego mężczyznę, Rogera Whetmore'a. Według biegłego sądowego żaden z nich nie przeżyłby, gdyby nie drastyczna decyzja o skonsumowaniu kolegi. Albo jesz, albo umierasz.

Zeznania wskazują jeszcze, że pomysł, by wykorzystać mięso jednego z nich jako pożywienie, wyszedł od Whetmore'a, który pożałował tego tuż przed losowaniem. Wypadło na niego, został zabity i zjedzony. Pod koniec książki postawieni przed sądem za zabójstwo czterej oskarżeni zostają skazani na śmierć przez powieszenie.

Zaproponowałem kumplom kolejne głosowanie. Miguel chciał jeszcze mówić, stwierdził, że mamy obowiązek go wysłuchać, ale nasza cierpliwość już się wyczerpała. Była czwarta nad ranem.

– Robimy kolację z ludzkim mięsem?

- Nie – powiedział Miguel.
- Tak.
- Tak.
- Tak.

Aby uczcić zwycięstwo, Leitão zrobił dwa kółka po salonie, z rozpostartymi wielkimi rękami, prawie zahaczając o odtwarzacz Blu-ray. Miguel zaczął tupać, rzucać poduszkami w ścianę i nas obrażać.

- Nie dam ci w twarz tylko dlatego, że nosisz okulary – powiedział Hugo.
- W grze jest nasza przyszłość. Nie możesz być takim egoistą, Miguel.
- To nie egoizm! To opinia, etyka!

– Przeprowadziliśmy głosowanie – powiedziałem. – To najbardziej demokratyczny sposób podejmowania decyzji.

Z wilgotnymi oczami Miguel chwycił się ostatniej rzeczy, jaka mu pozostała:

– To będzie tylko *jeden* raz, prawda?

– Tylko jeden raz. – Objąłem go i wyszeptalem do ucha: – Wszystko będzie dobrze, możesz mi zaufać.

Leitão i Hugo popatrzyli na siebie. Mieli do powiedzenia znacznie więcej, ale woleli milczeć. Było mnóstwo rzeczy, o których ja też powinienem powiedzieć. Że *Kazus grotolazów* został wydany jako powieść fikcyjna, ale oparta na prawdziwych wydarzeniach. Że czterej oskarżeni w rzeczywistości zostali uniewinnieni i kilka lat później znowu trafili przed sąd, ponieważ zabili i zjedli kolejne osoby. Że oszaleli na punkcie jedzenia ludzi. Nie potrafili przestać.

Ludzkie mięso uzależnia.

Powinienem o tym powiedzieć, ale nie powiedziałem. Za trzydzieści tysięcy reali wolałem milczeć.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

W życiu wszystko ma

Początek

Środek

I pieprzyć to.

3

Pytanie za trzydzieści tysięcy reali: jak wykraść świeże ciało ze szpitala publicznego?

Hugo nakrył stół podziurawionym obrusem i rozrzucił na nim kartki papieru, długopisy, ołówki, karteczki samoprzylepne, nożyczki, tubki kleju i linijki. Dziwnie było korzystać z tego wielkiego i onieśmielającego stołu. Zawsze

woleliśmy jeść na sofie przed telewizorem, ale po takiej kłótni zmiana otoczenia była dobrym pomysłem.

– Musimy ruszyć głową, żeby wyciągnąć stamtąd ciało tak, by nikt się nie zorientował – powiedział Hugo.

Wyglądaliśmy jak dzieci przed szkolnymi przyborami, siedząc na czterech z dziesięciu krzeseł obitych czarną skórą, patrząc jeden na drugiego, skoncentrowani, milczący, czekając, aż wpadniemy na jakiś genialny pomysł. Szkic doskonałej kradzieży.

Miguel niechętnie wyjaśnił procedurę odbioru ciała ze szpitala publicznego przez krewnego.

- 1) Szpital wystawia akt zgonu w trzech kopiach.
- 2) Krewny przekazuje jedną kopię aktu urzędowi stanu cywilnego, który wystawia oświadczenie zgonu i pozwolenie na zabranie ciała.
- 3) Krewny zamawia usługę pogrzebową.
- 4) Dom pogrzebowy przedstawia pozwolenie na zabranie ciała.
- 5) Pracownik szpitala podpisuje odbiór.

Zanotowałem pięć punktów. Utkwiłem wzrok w blacie stołu, który przyciągał jak czarna dziura. Dwukrotnie przeczytałem listę, szukając jakiejś luki pozwalającej nam dotrzeć do zwłok. Pochłonięty myślami, prawie podskoczyłem na krześle, kiedy zadzwonił dzwonek, chociaż nikogo się nie spodziewaliśmy.

– Policja! – przestraszony Miguel odsunął się od stołu. Cały czas się bał.

Hugo zaczął szybko zbierać papiery, jak ktoś, kto zacierá dowody zbrodni. Instynktownie zacząłem mu pomagać, nie zdając sobie sprawy, jak żałośnie wyglądają dwaj dorośli mężczyźni rozpaczliwie upychający w spodniach nożyczki, kleje i zapisane kartki.

Powłócząc nogami, Leitão zbliżył się do wizjera.

– To dostawca. Zamówiłem jedzenie na iFood, żebyśmy się rozluźnili – powiedział z uśmiechem. – Przez tę naszą rozmowę zgłodniałem!

– Ja pierdołę! – Hugo wyciągnął wszystko, co schował pod koszulą, i z powrotem rzucił na stół. Leitão poszedł po pieniądze.

– Dlaczego nas nie uprzedziłeś, grubasie?! – krzyknąłem.

Dostawca dalej dzwonił. Otworzyłem drzwi i powitałem śniadego, niskiego, brzydkiego mężczyznę. Miał na sobie czarny kombinezon i zmęczoną twarz; powiedział, że próbował dzwonić domofonem, ale się nie udało.

– Nie ma problemu – odparłem. Domofon nie działał od miesiąca.

Dostawca, jakże inny od tych z filmów erotycznych, wyciągnął zamówienie z torby. Miałem jakieś pieniądze w kieszeni, więc od razu zapłaciłem. Postawiłem jedzenie na stole.

– Uważajcie, żeby nie zaświnić papierów – powiedział Hugo, układając wszystkie rzeczy.

Miguel nadal paranoicznie patrzył w stronę drzwi, jakby wierzył, że dostawca był policjantem w przebraniu, który w każdej chwili może wrócić. Leitão przyszedł z pokoju i oddał mi pieniądze.

– Zamówiłem sto ryb. Pięćdziesiąt dla mnie, resztą się podzielcie.

Rozdzieliłem pałeczki, sos sojowy, wasabi, imbir i sezam.

Otworzyłem paczki.

Zimny tuńczyk. Zimny łosoś. Zimne krewetki. Zimni ludzie.

Jak wykraść zwłoki ze szpitala publicznego?

Na półce w pokoju miałem swój egzemplarz *Planując pod presją* Johna Frienda i Allena Hicklinga o niekonwencjonalnej metodzie podejmowania decyzji – idealny w tej sytuacji. Na kartce ułożyłem listę najważniejszych pytań, na które powinniśmy odpowiedzieć, żeby opracować jak najlepszy plan:

- 1) Jaki będzie środek transportu podczas kradzieży (TRANSP)?
- 2) Którędy wjedziemy/wyjedziemy (WEJ)?
- 3) Jakiego sprzętu będziemy potrzebować (SPRZĘT)?
- 4) Jak ominąć personel szpitala (SZPIT)?
- 5) Czy będziemy musieli użyć przemocy (PRZEM)?
- 6) Które zwłoki wybierzemy na kolację (KAWAŁEK)?
- 7) Jak uzyskać informację, że jest dostępne ciało (INFO)?

– Ostatnia kwestia jest rozwiązana – powiedział Hugo. – Miguel ma dyżur jutro w nocy.

Mój przyjaciel potrząsnął głową, a na jego twarzy mimowolnie pojawił się grymas:

– Nie mam zamiaru brudzić sobie rąk ani kończyć mojej kariery z powodu takiego szaleństwa! Zdobądźcie tę informację w inny sposób.

Zanim znów doszłoby do awantury, zacząłem kreślić plan działania przy wykorzystaniu mniej kontrowersyjnych środków.

– Środek transportu jest oczywisty. Weźmiemy Bukowskiego.

– Czerwoną veronę? A dlaczego nie paradować z tablicą z napisem ZŁODZIEJ CIAŁ? – zapytał Hugo, znikając w kuchni i wracając chwilę później z otwartą już butelką sake.

– To może wynajmiemy samochód?

– Mogę przemaalować Bukowskiego na czarno – zaproponował grubas. – I sfalszować tablicę.

Hugo rozlał alkohol do plastikowych żółtych kubków. Kiedy skończył, podniósł swój.

– A zatem pojedziemy Bukowskim... Za sukces naszej kolacji.

Miguel odmówił wzniesienia toastu. Zagroził, że zrezygnuje ze wszystkiego, jeśli nie usuniemy pytania o przemoc.

– Przystań się denerwować, stary – powiedział Hugo. – Nikt nie mówi o wejściu do szpitala z karabinem maszynowym!

– A więc co to znaczy „użyć przemocy”?

– To znaczy, że być może będziemy musieli powalić jedną czy dwie osoby, żeby wyjść stamtąd z ciałem – wytłumaczyłem.

– Powalić? Kiedy staliście się specjalistami od sztuk walki?

– Kto jest w kostnicy? – zapytałem, zmieniając temat.

– Trupy – odpowiedział Leitão.

– Zwykle jest tam ochroniarz – wyjaśnił zestrachany Miguel.

– Tylko jeden?

– Tak.

– Uzbrojony?

– Nie. Zazwyczaj jest też lekarz specjalista diagnostyki laboratoryjnej.

Teraz Miguel był już w chuj zestrachany.

– Musimy więc powalić dwóch ludzi – powiedział Hugo tylko po to, żeby prowokować.

Po kilku innych rozbieżnościach, wielu dolewkach sake, wskutek licznych wątpliwości i niewielkiej pewności, zrezygnowaliśmy z kilku rzeczy i nakreśliliśmy bardziej konkretne możliwości. Leitão miał już tego dosyć i tylko robił sobie żarty, pożerając swoje sushi.

– Po co to całe gówno? – zapytał. – Chodzi tylko o zdobycie trupa. Jest tylu biedaków, tyle porzuconych zwłok, bez rodziny. Czy naprawdę potrzebujemy całej tej szczegółowej operacji? Cholera, mamy się wedrzeć do szpitala publicznego w Brazylii, a nie na pilnie strzeżony teren SWAT. Ludzie będą wdzięczni, jeśli zabierzemy zmarłego i zwolnimy jedno miejsce.

– Jesteś śmieszny – powiedział Miguel, rzucając pałeczki na stół.

– Tak tylko dla pewności: co to jest KAWAŁEK na tej liście? – chciał się dowiedzieć Hugo.

– Chodzi o wybranie ciała, które zabierzemy – wytłumaczyłem. – Potrzebujemy świeżego mięsa. Niektórych osób nie możemy wziąć. Na przykład tego, kto zmarł na jakąś chorobę zakaźną. Białaczka też nie wchodzi w grę.

– Mój Boże, nie widzicie, że to wszystko jest chore?

Zgodziłem się z Miguelem. Było chore, ale konieczne. Hugo pomógł zebrać pojemniki, pałeczki, butelkę sake i kubki.

– Informacja o przyczynie zgonu jest podana w dokumentacji medycznej. Miguel może to dla nas sprawdzić.

– Powiedziałem już, że nie mam zamiaru niczego dla was robić. Musicie

radzić sobie sami.

– Mają elektroniczną dokumentację medyczną? – zapytał Leitão.

Rozwścieczony Miguel przytaknął.

– To w takim razie ja to załatwię. Mogę zhakować system szpitala.

Popatrzyliśmy na siebie, nie mówiąc nic więcej. Cisza przy stole była przerażająca. Leitão poszedł do swojego pokoju i po chwili wrócił z laptopem, żeby porozmawiać ze znajomymi na Facebooku. Irytował mnie dźwięk otwieranych na ekranie okien. Poprosiłem, żeby przestał. Grubas wziął swojego iPhone'a i zmienił nazwę naszej grupy na WhatsAppie z „Rozpasanie w Rio” na „Ekipa Mięsa Mewy”.

Próbowałem kontynuować rozmowę z pozostałymi dwoma, ale było to bezcelowe. Telefon Miguela pikał bez przerwy, a on biegał, żeby sprawdzić wiadomości. Wyglądało na to, że prowadzi bardzo interesującą rozmowę z tą nudziarą Rachel. Miałem ochotę wsadzić mu nożyczki w żyłę szyjną, zamknąć usta Hugo za pomocą kleju i wyrwać maca Leitão. Wstałem od stołu, żeby wziąć piwo z lodówki. Łyknąłem mój rivotril, popijając dwoma łykami heinekena.

Kiedy wróciłem do salonu, Hugo stał, wymachując rękami i mówiąc:

– Ach, cholera, wy tylko potraficie żartować. Weźcie takiego kurczaka, którego ludzie jedzą. Pełen toksyn, środków owadobójczych, nafaszerowany antybiotykami i genetycznie modyfikowaną karmą. Mięso wołu powstaje w zasadzie z rozkładającego się zwierzęcia. A wy się przejmujecie chorobami zmarłych?! Ważne, żeby mięso było świeże. Resztą ja się zajmę.

Miguel wrócił do swojego przekłętego telefonu. Starłem się utrzymać koncentrację, przemyśleć jeszcze raz poszczególne kroki. Istniało mnóstwo wariantów, wszystkie złożone. Prawdopodobieństwo, że się nie uda, było duże.

Dwie godziny później mieliśmy ostateczny plan: następnej nocy, podczas dyżuru Miguela, wejść do szpitala przebrany za lekarza, podczas gdy Hugo będzie na mnie czekał na zewnątrz, w Bukowskim. W domu Leitão uzyska dostęp do dokumentacji on-line, wybierze dopiero co zmarłą osobę i przekaże mi dane za pośrednictwem naszej grupy na WhatsAppie. Pomysł był taki, że ja wykradnę ciało i wyjadę z nim na wózku, udając, że to chory. Jak mówi przysłowie: najlepszym sposobem na ukrycie drzewa jest umieszczenie go w lesie.

Miguel powtarzał tylko w kółko: „Spierdoli się, spierdoli się”. Wręczyłem Hugo listę potrzebnych rzeczy i zrobiłem kopię dla Leitão. Grubas przeczytał ją na głos, jak spiker w supermarkecie:

– Żeby wykraść zwłoki ze szpitala publicznego, potrzebne są: szpitalny fartuch, sfalszowane pozwolenie na zabranie ciała, sfalszowana tablica rejestracyjna, galon czarnej farby do samochodu, wózek na kółkach, mp3 z głośnikami i nóż rzeźniczy.

– Do czego ma służyć mp3 z głośnikami? – zapytał Miguel.

– Ściągnę nagranie strzelaniny z jakiegoś filmu z lat pięćdziesiątych i włączę je na OIOM-ie – odpowiedziałem. – To odwróci uwagę ochroniarzy, a ja zabiorę ciało.

– A po co nóż rzeźniczy?

– Żeby zrobić steki.

[Grupa na WhatsApp]

Ekipa

Hugo,

Hugo

Dotarłem

Nie ma nawet miejsc

Wszystko zawalone t

Gdzieś...

Miguel

Zrezygnujcie

Leitão, d
dokumen

Miguel

Gdzie jesteście?

Hugo

Na rogu szpitala
Znalazłem miejsce
Dante jest w fartuchu

Hugo

Gdzie jest ten gruby skur?

03:17

Zdobyłeś dokumentację?

03:17

Mogę wchodzić?

03:19 ✓✓

Leitão

DOTARŁEM DO TEJ KNAJPY



Hugo

Cholera!!!!

03:23

Ty gruby chuju! Czekaliśmy na ciebie!

03:23

Leitão

HAHAHAHA

Sorry za spóźnienie

03:2

Byłem w kiblu. Dopiero teraz w
do pokoju

Hugo

Zdobyłeś dokumentację?

Miguel

Nie przychodźcie

Wchodzę

03:30 ✓✓

Leitão

Nie udało mi się 😞

03:37

Wyleciało w powietrze

03:37

To jest Brazylia!

03:37

Hugo

Kurwa!

03:38

Jak się dowiemy o zmarłym
bez dokumentacji?

03:38

Leitão

Miguel, przestań się wygłupiać
i pomóż Dantemu

03:39



03:39

Miguel

Jestem na dyżurze

03:39

Jestem przeciwko

03:39

Leitão

Pomóż mu zabrać zwłoki

03:39

Miguel

Nie będę pomagał w tym szaleństwie

03:43

Leitão



03:43

Miguel

Zrezygnujcie z tego

03:44

Będą problemy

03:44

Hugo

Nie możemy zrezygnować

03:45

On wszedł

Dante, wszystko dobrze?

Miguel

Nie uda się wam

Minąłem recepcję

Nikt nie pytał o ident

Leitão

AEEEEEE!



Gdzie jest

Leitão

IDŹ PO STRZAŁKACH HAHAHAHA

Miguel

Muszę pracować

Powodzenia

Hugo

Dante, znalazłeś OIOM?

Leitão

KIM JEST TA MŁODA BUNTOWNICZKA?



**SIADAJ TUTAJ,
POROZMAWIAMY**

04:07

Hugo

Dante, znalazłeś OIOM?

04:10

Miguel

Ja pracuję

04:10

A ten grubas cały czas wysyła idiotyczne memy

04:10

Leitão



04:10

Hugo

Przeście się wygłupiać, do cholery!!!

04:10

Dante nie pisze nic od 10 min

04:10

Straszny gorąc w Bukowskim

04:10

Nie do wytrzymania!

04:11

Leitão

Ja mam klimeę!

Jem porcorn

*popcorn

04:12

pieprzona autokorekta

HAHAHA

04:12

Hugo

Dante?

04:13

Leitão

Chyba to spieprzył

Miguel

Wyłączam telefon

Cały czas pika

Hugo

Znajdź Dantego

On nie odpowiada

Leitão

Kurwa mać!!!!²²²²²²²²²²²²²²²²

04:20

Miguel

Nie chcę tego słuchać

04:20

Hugo

Powiedz mu tylko, gdzie jest
OIAM!!!!

04:20

Kręcę się od 20 minut

04:21 ✓✓

Nie ma napisu!

04:21 ✓✓

Leitão

Koleś odmawia pomocy przyjacielowi!



04:21

Pójdę siedzieć

04:21 ✓

Pomóż mi, do cholery!!!!

04:21 ✓

Miguel

Ostrzegałem

04:21

Jeśli pójdę siedzieć

04:22 ✓

Dowiedzą się, że mieszkamy razem

04:22 ✓

I powiem, że pomagałeś

04:22 ✓

Wszyscy będą mieli przesrane

04:22 ✓

Hugo

Jeśli on wpadnie, to my też!!!!

04:22

Miguel?

04:23

Miguel????

04:24

Miguel

Dante, gdzie jesteś?

04:24

Oddział noworodkowy

04:24 ✓

Hugo

Miguel?

04:25

Miguel

Poszedłeś w złą stronę

04:25

OIOM jest w skrzydle północno-wschodnim

04:25

Zejdź do centralnego korytarza
i skręć w lewo

04:25

Potem znowu w lewo

04:25

Spróbuję

04:26 ✓✓

Miguel

Lepiej stąd wyjść

04:26

Idź do wyjścia

04:26

Leitão

Stracić 30 tysięcy?????

04:26

NIE MA MOWY!

04:26

Hugo

Potrzebujemy tych pieniędzy!

04:27

Dante, znalazłeś?

04:27

Dante????

04:28

Miguel

Jesteście chujami, którzy zmuszają mnie do zrobienia czegoś, czego nie chcę

04:28

Hugo

Dante?

04:31

Znalazłem OIOM

04:33 ✓✓

Miguel

Wychodź!!!!!!

04:33

Hugo

Super!

04:33

Ustawiam mp3, włączy się za 5 min

04:34 ✓✓

Jak stąd dostać się do kostnicy?

04:34 ✓✓

Miguel

Wychodź!!!

04:34

Nie wskażę, jak dostać się
do kostnicy

04:34

Hugo

Miguel, potrzebujemy tego
ciała!

04:34

Leitão

Pomyśl o kasie! 🤔

04:34

Jak się dostać do kostnicy?

04:35 ✓

Leitão

Dante jest naszym przyjacielem

04:35

Nie zostawiaj go w potrzebie

04:35

Hugo

Miguel???

04:35

Miguel, pomóż mi!

04:35 ✓

Zgubiłem się!

04:35 ✓

Hugo

Miguel??????????????

04:37

Miguel

Jest pacjentka, która niedawno zmarła

04:39

Wskutek hipowolemii

04:39

Leży na korytarzu

04:39

Niedługo zabiorą ją do kostnicy

04:40

Nie będziesz nawet potrzebował pozwolenia

04:40

Jak dotrzeć do tego korytarza?

04:40 ✓✓

Miguel

Jak wyjdiesz z OIOM-u, w prawo i do końca

04:40

Potem w lewo

04:40

Włączam dźwięk! Ok?

04:40 ✓✓

Hugo

Ok

04:40

Miguel

To jest surrealistyczne!!!!

04:

Jesteście szaleni

04:

Leitão

OK

04:40

Miguel

Nienawidzę was!!!!

04:40

Jesteście gównem

04:40

Powinienem zadzwonić na policję

Ludzie się chowają

Myślą, że to strzały

Leitão

Świete

04:41

*świetne

04:41

HAHAHA

04:41

Hugo

I jak?

04:41

Hugo

Mp3 wciąż jest włączone?

Miguel

Właśnie znaleźli
i wyłączyli

Leitão

Udało się?

04:45

Hugo

Dante

04:47

Z ciałem na wózku

04:51

Chyba się udało

04:51

Zaraz napiszę

04:51

Leitão



SUUUUPER EKIPO!

04:51

Udało się!

04:53 ✓✓

BYŁO NEEEEERWOWO!!!!

4:53 ✓✓

Hugo

Ciało w aucie

04:

Jedziemy do domu

Leitão

Na razie

04:55

Zrobię dla nas klapki

*KANAPKI

04:55

Egzotyczne kawalki

1

Tak więc przyjechaliśmy do domu, wyjęliśmy szuflady z zamrażarki pionowej i schowaliśmy tam ciało na stojąco. Naładowany adrenaliną połknąłem trzy tabletki rivotrilu, ale nie pomogło. Usiadłem na fotelu w salonie, przed wyłączonym telewizorem, i przeglądałem książki z zakresu samopomocy. *Jak uciec od trudnych sytuacji, Tajemnice samozaufania, Dziesięć kroków do odrodzenia*. Z powodu wątpliwości sprawdziłem także Kodeks karny. Część V, rozdział II. Przepisy dotyczące braku szacunku dla zmarłych. Artykuł 212. Zbezczeszczenie zwłok albo prochów. Kara: pozbawienie wolności od roku do lat trzech oraz mandat. Ku mojemu zaskoczeniu kanibalizm nie był przewidziany w Kodeksie karnym. Problem stanowiło tylko zbezczeszczenie zwłok, ale jedzenie mięsa – proszę bardzo.

Za oknem już świtało. Nie zmrzywszy oka, wszedłem na główne portale informacyjne w kraju, żeby zobaczyć nagłówki. Mogłoby tam być: MŁODY TALENT STWORZYŁ START-UP PRZYNOSZĄCY MILIONY, ale nie było. Mogłoby być: POCHODZĄCY Z INTERIORU PARANY NOWY TALENT WSTRZAŚNĄŁ RYNKIEM, ale nie było. Mogłoby być: RAJ DANTEGO:

MŁODY OBIECUJĄCY ZWRACA UWAGĘ NA RYNKU FINANSOWYM, ale nie było.

Na różnych stronach główny tytuł brzmiał: CIAŁO ZABRANE ZE SZPITALA W BAIXADA FLUMINENSE albo PODEJRZANY OSOBNIK WDZIERA SIĘ DO SZPITALA, ŻEBY UKRAŚĆ ZWŁOKI, albo – uwaga – NIEBOSZCZKA ZNIKNEŁA!, to mój ulubiony. Kliknąłem w link i pojawiło się fatalnej jakości zdjęcie pochodzące z zewnętrznej kamery monitoringu. Nie dało się zobaczyć mojej twarzy, ale ja potrafiłem rozpoznać się w fartuchu. Piwny brzusek, chude nogi zmarłej, sposób, w jaki nachylałem się nad zwłokami, pchając wózek.

Ciało zostało zabrane ze szpitala publicznego i ludzie byli ciekawi, chcieli zrozumieć, zadawali pytania, komentowali. Straszna dziecinada. Winili istoty pozaziemskie, rząd, feminizm. Twierdzili, że ciała nigdy nie było. Technologia dała człowiekowi prawo do wypisywania w cyberprzestrzeni najróżniejszych bzdur. Głupie opinie, barowa ideologia. To wszystko jeszcze bardziej mnie zmartwiło: tak duże medialne nagłośnienie sprawy zmusi policję do dogłębnego jej zbadania. W kuchni przygotowałem sok z marakui, żeby się uspokoić. Wziąłem z lodówki ser i szynkę i zrobiłem sobie kanapkę. Już miałem otwierać zamrażarkę, jednak w porę przypomniałem sobie, że w środku są zwłoki.

Leitão wszedł do kuchni z rozczochranymi włosami i zmęczoną twarzą, ziewając niczym lew z czołówki MGM. Musiał spać jak suseł. Miał na sobie bokserki z Bobem Gąbką, a w rękach trzymał ostry nóż. Wyglądał groteskowo, jak zmora z otwartymi oczami.

Pokazałem mu informację na jednej ze stron.

– Jesteś sławny – powiedział.

– Jestem w sytuacji bez wyjścia, ot co! Pójdę do więzienia!

Grubas się uśmiechnął, odkładając nóż rzeźniczy na stół. Wziął cztery kromki chleba i łyżeczką rozsmarował na nich nutellę.

– Masz ukończone studia wyższe i mieszkasz w Brazylii. Nie pójdziesz siedzieć.

– To nie pora na żarty, Leitão.

– Nie żartuję. Uważam tylko, że podchodzimy do tego w odmienny sposób...

– Jak to?

– Ty siedzisz tutaj przestraszony, oblewając się zimnym potem, pochlipując i mnie wkurzając. A ja jem sobie, szczęśliwy, myśląc o tym, że mam na koncie pieniądze, aby spłacić dług za mieszkanie, wystarczająco dużo mięsa, żeby zrobić jakieś cztery kolacje, i że mam na plecach brazylijską policję. To nie jest FBI ani MI6, to jest policja stanowa Rio de Janeiro. Sytuacja jest taka sama, ale obaj podchodzimy do tego na swój sposób.

- Jesteś spokojny, bo to nie twoje pieprzone zdjęcie jest w gazetach!
- Nikt cię nie rozpozna – powiedział z ustami pełnymi jedzenia.
- Oni nas znajdą. Zawsze zostaje jakiś ślad.
- Zmieniłem tablicę rejestracyjną. Wyluzuj.

Rozmowa z grubasem nie miała sensu. Chociaż często pieprzył różne rzeczy, uważał się za geniusza. Zaczął nucić *Beautiful*, jakby był Christiną Aguilera z kilkoma kilogramami nadwagi. Przekroiłem kolejną marakuję, żeby zrobić więcej soku. Włączyłem blender, nie zwracając uwagi na nucenie.

Pojawił się Hugo w szlafroku. Nic nie mówiąc, zignorował nóż rzeźniczy i nalał sobie szklankę mleka. Z mocno podkrążonymi zielonymi oczami wyglądał jak panda. Jak widać, nie byłem jedynym, który zarwał noc. Pokazałem mu informację, ale ją zlekceważył.

- Skończy się na niczym. Poza tym musimy być profesjonalistami, Dante.
- Jutro jest wielki dzień – powiedział ozywiony Leitão.

Pół godziny później we trzech otworzyliśmy drzwi zamrażarki, żeby wyciągnąć zwłoki. Mała, ale krępa kobieta miała okrągłą twarz, siwe włosy i chropowatą skórę. Jej oczy nabierały już przezroczyściej, nieco żółtawej barwy. Portale informacyjne pisały, że miała sześćdziesiąt lat, ale wyglądała już na jakieś siedemdziesiąt.

– To właśnie nazywam starym mięsem – zaśmiał się Leitão. – Albo lepiej: dojrzałym!

Przenieśliśmy zwłoki do salonu i położyliśmy między dwoma pilastrami przy oknie, gdzie Hugo rozłożył wcześniej białe prześcieradło. Szybko zasłoniłem kotary. Wyobraziłem sobie amerykańskiego turystę z żoną i dziećmi stojących w oknie hotelu po drugiej stronie ulicy i patrzących na trzech młodych mężczyzn i nieboszczkę.

- Gdzie jest Miguel do pomocy? – zapytałem.
- Jeszcze nie wrócił z dyżuru.

Hugo pochylił się i nacisnął uda zmarłej. To samo zrobił z brzuchem, a następnie odwrócił ciało i obejrzał pośladki. Leitão przyniósł nóż rzeźniczy, trzymając go w powietrzu; miał wytrzeszczone oczy i nucił melodię z *Psychozy*, ze sceny pod prysznicem:

- Ta, ta, ta, ta!
- Przestań się wydurniać – nakazałem.

Westchnął rozczarowany i obrócił nóż w powietrzu niczym samuraj, a potem położył go przy Hugo:

- Ty jesteś kucharzem. Pozostałe rzeczy, o które prosiłeś, są w spiżarni.

Skoncentrowany Hugo skinął głową. Jego wzrok przebiegał po zimnym, zwiotczałym i starym cieple, bynajmniej niezachęcającym do skosztowania. Nożyczkami rozdarł resztę ubrania i odłożył je na bok. Nigdy nie zapomnę widoku

tej nagiej i martwej kobiety na podłodze w salonie. Poza zamrażarką jej skóra na ramionach i tułowiu wyglądała jak marmur. Hugo zaczął masować jej klatkę piersiową i łydki.

– Co ty robisz? – zapytałem.

– Szukam najlepszego miejsca. Jestem szefem kuchni, a nie rzeźnikiem. To jest sztuka. Dobry kawałek powinien być wycięty blisko kości. Mięso musi być delikatne, z odrobiną tłuszczu. Wiem, jak to wygląda u wołu, ale nie u człowieka.

Grubas siedział na fotelu z rękami splecionymi na wysokości pępka i bawił się w najlepsze.

– Powinno być tak samo. Wytnij cokolwiek.

Hugo wytarł blade dłonie o prześcieradło.

– Przekręcimy ciało głową w dół.

W spiżarni znalazłem haki, o które prosił. W torbie były także mniejsze noże, długi sznur i mnóstwo worków na śmieci. Zabrałem wszystko do salonu, modląc się, żeby Hugo nie poprosił mnie o pomoc.

– Pomóż mi – powiedział, kiedy rozsupływałem gruby sznur obok prześcieradła. Dwukrotnie oplótłem stopy zmarłej i zakończyłem węzłem żeglarskim, którego nauczyłem się na YouTubie. Leitão przyczepił dwa haki do uchwytów na pilastrach i przełożył sznur przez kółka, jakby chciał podnieść z ziemi worek. Hugo starał się przytrzymać ciało, podczas gdy my ciągnęliśmy za sznur. Próbowaliśmy dwa, trzy, cztery razy. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile wysiłku trzeba włożyć w podniesienie zwłok z podłogi. To tak, jakby ciało podwoiło albo wręcz potroiło swoją wagę.

– Ciężka ta mewa jak cholera – powiedział Leitão, który śmiał się, prychnął, pocił i ciągnął za sznur, wszystko w tym samym czasie, bez żadnego szacunku dla zmarłej kobiety.

Bolały mnie nogi, a wewnętrzna strona dłoni strasznie piekła. Wtem usłyszałem dźwięk przekręcanego w zamku klucza i ucieszyłem się, że Miguel wrócił w samą porę, żeby nam pomóc. Tyle że kiedy spojrzałem w stronę drzwi, zobaczyłem, że to nie on. Myśląc, że mam majaki, zmrużyłem oczy, ale nie myliłem się: kilka metrów od nas stała piękna, wyperfumowana Cora, z rozpuszczonymi włosami, w czarnej sukience i wysokich szpilkach. Co za niespodzianka. Patrzyła na nas – trzy niezguły – stojących przed starą nieboszczką, wiszącą kilka centymetrów nad podłogą.

2

– Ona jest martwa?

W jej głosie nie było żadnego drżenia. Jej intonacja brzmiała jak u kogoś, kto przeprowadza badanie naukowe. Cora podeszła, obracając na palcu wskazującym klucze, dzięki którym weszła do naszego mieszkania, i ugięła kolana, żeby powąchać skórę zwłok.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałem. – A te klucze?

Nawet nie drgnęła. Skończywszy robić to, co zaczęła, pocałowała Leitão w policzek i go objęła (choć jej ramiona oczywiście nie były w stanie objąć całych pleców).

– Ja i misiaczek jesteśmy w poważnym związku – powiedziała.

– Co?

Leitão miał taki sam wyraz twarzy jak wtedy, gdy przyznał, że wszystkie nasze pieniądze wydał na seks; gdy przechwalał

się, że zaproponował w Internecie kolację z ludzkim mięsem; gdy powiedział, że wysłał e-mail zainteresowanym osobom, potwierdzając tę kolację. Wyglądał, jakby chciał powiedzieć: „Narobiłem bałaganu, ale co z tego?”. Na moje nieszczęście często widziałem ten wyraz twarzy.

– Jesteśmy zakochani. Dałem jej jedną kopię kluczy.

Hugo puścił sznur, który błyskawicznie przeleciał przez haki, robiąc irytujący hałas. Ciało upadło na podłogę.

– Czekał, to ty jesteś tą przeklętą dziwką, która wpędziła nas w to gówno?

Leitão stanął po stronie ukochanej, gotowy do bójki, ale ona nie potrzebowała, by ktokolwiek jej bronił.

– Przeklęta dziwka? Nie wiem. Mam na imię Cora – powiedziała, posyłając w powietrze całusa. – A teraz niech ktoś mi wytłumaczy, dlaczego macie w salonie zwłoki.

– Ty wyjaśnij – powiedziałem do Leitão, a on zaczął mówić.

Cora usiadła w fotelu, zakładając nogę na nogę i słuchając z uwagą. Podczas gdy grubas opowiadał wszystko z taką naturalnością, jakby była to bajka, ona nawet nie mrugnęła, nie zrobiła żadnego ruchu głową, nie drgnęła, nie okazała najmniejszego zdziwienia. Na koniec tej pełnej absurdów historii tylko zmysłowo przeczesła palcami włosy i się uśmiechnęła:

– Wszystko robicie źle.

– Jak to?

– Żeby mieć najlepsze mięso, trzeba upuścić krew, zanim wszystko skrzepnie. – Cora nachyliła się nad prześcieradłem i dotknęła nagich ud kobiety. – Jeśli brzuch jest zielony, to znaczy, że rozkład już się rozpoczął. Wtedy nie ma już ratunku. Ile czasu jest martwa?

– Mniej więcej pięć, sześć godzin.

– Na co zmarła?

– Krwotok wewnętrzny.

– Przynajmniej krew odpłynęła z mięśni. Krwawiła naturalnie. Myślę, że mogę wam pomóc – powiedziała. – Chcę dziesięć procent kasy.

Hugo się oburzył:

– Ta dziwka chce nam wyrwać jeszcze trzy tysiące!

– Ty jesteś dobry z matematyki, ja jestem dobra w ćwiartowaniu.

– Władowaliśmy się w to wszystko przez ciebie! Powinnaś zwrócić nasze pieniądze! Ten grubas wydał wszystko na ciebie!

– Przystań się skarżyć! Dziwka to najtańsze jedzenie na wagę. Sześćdziesiąt kilogramów za sześćset reali. Wychodzi dziesięć reali za kilo. Gdzie znajdziesz taką cenę?

– Mam ochotę powiesić cię razem z tą staruchą!

– Ej, nikt nie tknie mojej małej! – przerwał Leitão.

– Sam zajmę się ćwiartowaniem, okej? – powiedział Hugo, ale jego głos zdradzał absolutny brak pewności siebie. – Nie potrzebuję cię!

Cora odwróciła wzrok, patrząc najpierw na zwłoki, potem na mnie, na Leitão i w końcu na Hugona.

– Jesteś pewien? Kiedy tutaj przyszłam, wyglądaliście na kompletnie pogubionych...

– Tylko tego brakowało! *Kobieta* chce mnie czegoś uczyć!

– Kiedy była mała, pomagała swojemu ojcu w rzeźni – powiedziałem.

Cora odsunęła się od ciała i wzięła z fotela torebkę.

– Dobrze, to wy tutaj rządzą... Skoro nie chcecie mojej pomocy, wychodzę.

– Już powiedziałem, że cię nie potrzebujemy!

– Uspokój się, stary, przecież sam mówiłeś, że jesteś szefem kuchni, a nie rzeźnikiem. Cora może się przydać!

– Corinha jest świetna!

Hugo przełknął ślinę, nie mogąc pogodzić się z porażką.

– W porządku – powiedział w końcu. – Ale nie pozwolę, żeby ona używała moich noży.

Każdy szef kuchni jest zazdrosny o swoje noże i garnki. Hugo ciągle narzekał, że zostawialiśmy nienaostrzone noże albo przypalaliśmy mu garnki. W tym momencie jednak robił to złośliwie.

– Czym w takim razie mam kroić? Paznokciami?

– Nie interesuje mnie to, wszystko jedno.

– Mogę kupić dla ciebie nóż, mała – powiedział Leitão, otulając drobną figurę dziewczyny swoim masywnym cielskiem.

– Nóż nie. Kup piłę łańcuchową. Lubię nią pracować. Łatwiej jest otwierać tułów.

– Już się robi.

– Żółtą, okej?

– Żółtą?

– E... Jajeczną. To mój ulubiony kolor – powiedziała z taką radością, jak dziecko, które właśnie weszło do wesołego miasteczka. – Chcę piłę łańcuchową w kolorze jajecznym.

– Nie ma sprawy.

Leitão poszedł do pokoju po pieniądze i wyszedł, obiecując, że zaraz wróci. Cora poprosiła o jakieś stare ciuchy, żeby przebrać się do pracy, więc dałem jej dłuższe spodenki, których już nie nosiłem. Podczas gdy ona przebierała się w łazience, kazałem Hugonowi, żeby spuścił z tonu i skończył z tą niechęcią. Cora była idealnym rozwiązaniem: ona nas nie potępiła, nie widziała nic złego w tym, co robiliśmy, i nie chciała dzwonić na policję.

– Wolę pracować sama – powiedziała po powrocie do salonu. Wykorzystała spodenki jako sukienkę: jedna z nogawek przebiegała przez jej tułów, a w drugą włożyła prawą rękę, jakby to był długi rękaw. – Mogę użyć noża rzeźniczego, dopóki misiaczek nie wróci z moją piłą łańcuchową?

Hugo dał jej go niechętnie.

– Jesteś szalona!

– Ja też cię nie znoszę! – powiedziała. – Myślisz, że tylko dlatego, że masz tatuaże, kolczyk w nosie, wygląd złego chłopca i penisa między nogami, masz prawo rozmawiać ze mną w taki sposób? Pieprz się, idioto!

Cora odwróciła się i poszła w stronę zwłok. Zdenerwowany Hugo ruszył za nią, gotowy do rękoczynów, ale dziewczyna w porę się uchyliła, tak że jego uderzenie trafiło w próżnię, stracił równowagę i upadł na podłogę. Cora błyskawicznie obróciła nóż w powietrzu, po czym oparła ostrze na jego szyi.

– Pilnuj swojego nosa, okej? – powiedziała, delikatnie przyciskając do skóry końcówkę noża. – Zaczekam tylko na mojego misiaczka, żeby to podnieść. Resztę zrobię sama. Ty, Dante, i ten gbur jesteście wolni.

3

Leitão wrócił po kilku minutach z dużą skrzynką, kupioną w sklepie budowlanym przy ulicy Siqueiry Camposa. Była to żółta piła łańcuchowa EcoBoost MAC 740-14 firmy McCulloch. Cora zasypała ukochanego pocałunkami i nawet popłakała się ze wzruszenia, kiedy rozpakowywała prezent. Wołałem potowarzyszyć Hugonowi w kuchni. Wściekły, obrażał Corę, porządkując przyprawy i ustawiając garnki. Kiedy zaczął ostrzyć nóż, bałem się, że wróci do salonu i będzie z nią walczył.

- Nie wygłupiaj się, stary!
- Chcę tylko pokroić warzywa i zielenię.

Dźwięk był irytujący. Myślałem, żeby włączyć radio albo nucić jakąś melodię, tak aby go stłumić, ale wiedziałem, że to bezcelowe. W rzeczywistości jednak to, czego naprawdę się obawiałem, wkrótce potem dobiegło z salonu: ryk włączonej piły łańcuchowej, wypełniającej swoje zadanie. Zatkanem rękami uszy, starając się przewyciężyć ten hałas. Hugo przestał kroić, wyciągnął kawałek kartki z kieszeni i podał mi ją.

- Kup te rzeczy.

Przebiegłem wzrokiem listę, czując osobliwą mieszankę ulgi i rozpaczy. Miałem możliwość wyjścia z domu, przekonania się, że na zewnątrz życie toczy się dalej, chociaż w naszym salonie właśnie krojono zwłoki. Z drugiej strony ktoś na ulicy mógłby mnie zagadnąć, pytając: „Ej, czy to nie ty jesteś w gazetach?”.

- Nikt cię nie rozpozna – powiedział Hugo, jakby czytał w moich myślach.
- Naprawdę chcesz, żebym to wszystko kupił?

– Ludzie nie jedzą tylko ustami, Dante. Posiłek rozpoczyna się od zapachu, potem jest patrzenie i dopiero na końcu pojawia się smak. Kluczem dobrej kolacji jest wygląd! Prezencja i zachowanie osoby, która przyjmuje gości, muszą się odzwierciedlać w jakości mojego jedzenia, nakrycie stołu musi być go godne...

- Czy to wszystko nie będzie kosztowało fortuny?

– Postaraj się wydać możliwie najmniej. Ale wszystko musi wyglądać nienagannie.

Skinąłem głową, nic nie mówiąc. Kiedy przechodziłem przez salon w stronę pokoi, Cora paliła papierosa, stojąc przy oknie z zasłoniętymi kotarami. Zakrwawionymi rękami dała znak, żebym podszedł. Piła łańcuchowa i nóż kuchenny leżały kilka centymetrów od wiszącego głową w dół ciała, skrzepowanego hakami wbitymi w ścięgna. Dziwnie zrobiło mi się na myśl, że jeszcze kilka dni temu ta kobieta oddychała, oglądała telenowełe, czytała książki, jadła chleb i robiła kupę. Być może ktoś nazywał ją „babcią”. A teraz była tutaj, już bez dłoni i stóp.

Z bliższej odległości dostrzegłem wykonane nożem detale. Wokół przegubów, kostek i podbródka były zaznaczone koła. Od żuchwy wychodziła pionowa linia, ciągnąca się przez tułów aż do brzucha niczym zamek błyskawiczny. Z odciętych kończyn wydobywał się okropny smród, a nieznośny upał panujący w Rio de Janeiro dodatkowo potęgował uczucie dyskomfortu.

– Nóż się tępi – powiedziała Cora. – Muszę go naostrzyć, zanim wyciągnę resztę.

Przytaknąłem, chcąc jak najszybciej stamtąd wyjść. Ona jednak przytrzymała mnie, zostawiając na ramieniu ślad czerwonych palców.

- Już kończę papierosa. Dotrzymaj mi towarzystwa.
- Przepraszam, Cora, ale... Nie mam zbyt dużej ochoty.

– Chcę ci zadać pytanie – powiedziała. – Jakie jest twoje marzenie?

– Nie wiem.

– Oczywiście, że wiesz. Może nie chcesz powiedzieć, ale wiesz.

– A jakie jest twoje marzenie, Cora?

Mocno zaciągnęła się papierosem, wypuszczając dym dziurkami w nosie.

Zmrużyła oczy i powiedziała:

– W życiu dziwki jest tak mało miejsca na marzenia... Chciałam być pisarką.

– I?

– Mam dobrą intuicję, wiesz? – ciągnęła. – Zawsze wiedziałam, że zostanę dziwką.

– Jak to?

– Bycie dziwką jest częścią drogi. Zawsze chciałam mieć własny biznes, zostać dziwką-szefową, burdelmama, rządzić innymi, obsługiwać tylko wyjątkowych klientów i w spokoju pisać wiersze, nie musząc ssać zwiędniętych, niedomytych i ropiejących penisów.

– Jesteś wytrwała, skoncentrowana, pewna siebie, perswazyjna i myślisz strategicznie. Osiągniesz to, co chcesz.

Uśmiechnęła się, akceptując to łechtanie ego. W tym momencie była całkowicie bezbronna.

– Jesteś naprawdę fajnym gościem, Dante. Jeśli chcesz, kupon na darmowy seks oralny wciąż jest ważny.

– Dziękuję.

Patrzyliśmy na siebie, aż wypaliła papierosa.

– Muszę wracać do pracy. Dobrze było z tobą porozmawiać.

Pocałowała mnie w czoło, po czym chwyciła piłę.

4

Szybko uciekłem do pokoju i wziąłem ubranie. Podłoga w łazience była mokra, zmięty ręcznik zwisał z muszli klozetowej niczym jęzor, a szkło kabiny zaczynało odparowywać: oznaki, że Leitão właśnie stąd wyszedł. Wszedłem pod prysznic, mając w głowie obraz staruszki. Nie było sensu zaprzeczać, nie było sensu próbować go zetrzeć. Bród pochodził z wewnątrz. Namydliłem się, splukałem i ubrałem, a obraz nie zniknął.

Kiedy wróciłem do salonu, uwięziona w hakach zniekształcona rzecz była czerwona i przypominała nogę wołu. Nie było tam już żadnego ludzkiego zarysu, lecz jedynie wisząca masa mięsa i kości, bez skóry oraz głowy. Demontując całą strukturę, Cora powiedziała:

– Myślę, że będzie można spróbować sporo rzeczy.

Przytaknąłem, nic nie mówiąc, odwróciłem się i już kierowałem się do drzwi wyjściowych, kiedy zauważyłem leżącą na stole głowę kobiety, tuż obok wizerunku Matki Bożej z Aparecidy, który moja matka podarowała nam kilka lat wcześniej. Patrzyła na mnie, chociaż miała zamknięte powieki.

– Co to ma być, do cholery?

– Zostawiłam tam, żeby później zapytać – powiedziała Cora, opuszczając jeden ze sznurów. – Wiesz może, czy Hugo będzie chciał zrobić coś z głową?

– Coś?

– Niektórzy pieką głowę wołu, żeby zjeść mózg. Albo smażą mózg. Jest bardzo smaczny.

– Nie będziemy nic robić z głową.

Wzruszyła ramionami.

– Okej, to w takim razie przynieś mi ją tutaj. Wystarczy tylko chwycić za włosy.

Udałem, że nie słyszę, i wyszedłem, krzycząc w locie: „Jestem spóźniony”, po czym z desperacją naciskałem guzik windy. Z trudem udało mi się nie wymiotować.

5

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Mniej miłości

Więcej Gang Bang.

Sprzedawca w sklepie z artykułami do sypialni, kuchni i łazienki był uśmiechnięty, atrakcyjny i był gejem. Zachowywał się pretensjonalnie i sprawiał wrażenie zblazowanego, co przyciągało mnie w sposób szczególny: smukłe ciało, twarz księcia i pusto w głowie.

– Macie obrusy?

– Lniane czy jedwabne? – zapytał, prowadząc mnie między półkami.

Jego niebieskie, ciekawskie oczy krążyły po moim ubraniu, butach, po mojej skórze. Za wszelką cenę usiłował umieścić mnie w klasie A, B, C albo D, starał się zrozumieć, kim jest ten młody człowiek, który wszedł do sklepu w czwartkowe popołudnie, żeby kupić artykuły na stół. Musiał wiedzieć, kim jestem, żeby zdecydować, czy będzie mnie podrywał, czy tylko mnie obsłuży. Nasz tour po sklepie przypominał flirt na raty. Poprosiłem o kryształowe kieliszki, a on się uśmiechnął, mówiąc, że przyniesie. Poprosiłem o talerze z porcelany, a on się uśmiechnął, mówiąc, że poszuka na zapleczu. Poprosiłem, żeby talerze były

z kloszami ze stali nierdzewnej, a on się uśmiechnął, mówiąc, że klosze są bardzo eleganckie i że elegancja idzie ze mną w parze. Kiedy podszedłem do kasy, żeby zapłacić, poprosiłem o jego numer telefonu, a on się uśmiechnął, wyjmując z kieszeni karteczkę z zapisanym już numerem, i mi ją wręczył.

Zaoszczędziłem najwięcej, jak mogłem, dbając jednak o dobrą jakość. Zostawiłem obrus i stylizowane łyżki, ale zależało mi na zabraniu talerzy i kloszy. Po cichu modliłem się, żeby karta kredytowa przeszła, i podzieliłem kwotę na dziesięć rat bez odsetek. Wyszedłem z torbami, czując się jak ktoś ważny.

W domu wszystko stało na głowie. Miguel wrócił z dyżuru i – jeszcze w białym ubraniu o szpitalnym zapachu – dyskutował w kuchni z Hugonem i Leitão. Widząc, że wszedłem, zdjął okulary, gryząc ze zdenerwowania jeden z zauszników. Pomachał mi przed oczami jakimś papierem. Wziąłem go w rękę, żeby móc przeczytać. Było to wezwanie do złożenia zeznań, zaadresowane do wszystkich pracowników szpitala.

– Jesteś tylko jednym z wielu rezydentów, którzy byli na dyżurze – powiedziałem. – Nie ma powodu, żeby ktoś cię podejrzewał.

– Ja pomagałem! Zostałem do tego zmuszony!

Usiadł na taborecie i ukrył twarz w dłoniach. Zanim mogłem cokolwiek powiedzieć, w kuchni pojawiła się Cora, cała zakrwawiona. Miała plamy na rękach, nogach i na twarzy, niczym piękna tytułowa bohaterka filmu *Carrie*. Położyła na stole kawałek mięsa z wystającą kością i wskazała palcem na Miguela, jak ktoś, kto karci psotne dziecko.

– Przestań już. Przeszkadzasz mi w pracy!

– Co to jest? – zapytał Hugo z awersją. Właśnie dzielił mięso na kuchennym stole.

– To kawałek z kręgosłupa. T-bone. Myślisz, że się przyda?

– Mam nadzieję, że tak.

– Co się dzieje? – zapytałem, próbując cokolwiek zrozumieć.

– Nie będziemy mieli dziesięciu antrykotów do podania – powiedział Hugo, ocierając pot z czoła. – Przygotowuję z innych kawałków.

Cora wróciła do salonu, zostawiając niepokieszonego Miguela:

– Chronimy psychopatyczną prostytutkę!

– Trochę szacunku dla mojej dziewczyny!

– Zobacz, jaka ona spokojna! Wypruwa człowiekowi wnętrzności, jakby patroszyła zwierzę!

– Zachowujesz się jak baba, wiesz? – powiedział Leitão, otwierając paczkę herbatników.

– Powiniennem wszystko opowiedzieć policji! – krzyknął Miguel.

Oburzony wyszedł z kuchni i w tym samym czasie Cora zawołała mnie do salonu. Ciało – a raczej to, co z niego zostało – podzielone było na części i leżało

na rozłożonym na stole prześcieradle obok młotka do mięsa. Okropny smród był już mniejszy, ale wydawało się, że meble przesiąknęły rdzawym zapachem krwi. Cora, za pomocą noża rzeźniczego, kroїła i selekcjonowała kawałki mięsa. Oddzieliła tłuszcz, kości i głowę, organy przydatne i nieprzydatne. Te drugie wrzuciła do worków na śmieci.

– Niektóre organy są pierwszorzędne. Serce, wątroba, trzustka i nerki – oznajmiła, wskazując nożem. – Tutaj są jeszcze płuca i żołądek, gdybyście chcieli podać na kolację.

Okazała się pracowitą kobietą. Była spocona, zdyszana i trochę od niej śmierdziało, ale dzielnie się trzymała, chcąc dokończyć zadanie. Po chwili powiedziała mi coś niebywałego:

– Wyrzuciłam głowę, ale zachowałam język. Wiedziałeś, że w Laosie jest to najdroższa część wołu? Prawdziwy rarytas. Można ładnie pokroić i serwować jako sashimi.

– A co zrobisz z kośćmi i innymi resztkami?

– Pytałam misiaczka, czy w pobliżu jest jakaś studnia albo miejsce, w którym można to zakopać.

– I co?

– Zaproponował las na Urce. Ja myślałam o piasku na plaży Copacabana. Brzeg jest długi i w nocy nie ma żadnego nadzoru. Jeśli zakopie się wystarczająco głęboko, to nikt nie znajdzie.

– Uważam, że to ryzykowne.

– Jeszcze się zastanawiam. Jeśli masz jakąś sugestię, chętnie ją przyjmę. Ale możesz być spokojny, ja się zajmę wnętrznościami.

Wolałem zignorować ten komentarz i przyjmując możliwie najbardziej przyjacielski ton głosu, zapytałem:

– Przepraszam, Cora, ale... Nie czujesz się ani trochę niezręcznie, robiąc to wszystko istocie ludzkiej?

Napełniając worki po brzegi, popatrzyła na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby chciała powiedzieć: „*What the fuck?*”.

– Przestań być dyletantem... Kobieta była martwa. Po śmierci każde stworzenie jest takie samo. Jesteś zabawny, wiesz? Jeśli mięso pochodzi z opakowania owiniętego przezroczystą folią, to się tym nie przejmujesz. Bierzesz, smażyysz i jesz, nie zastanawiając się nawet, skąd się wzięło. A teraz się tutaj rozczulasz. Chcesz wiedzieć? Jedyne różnica polega na tym, że nie jestem hipokrytką tak jak ty.

Podawała mi worek.

– Tutaj są dobre organy. Zostaw gburowi. A teraz czas, żeby tu porządnie posprzątać!

Wszedłem do kuchni, gdzie unosił się cudowny zapach: mieszanka wódki

i przypraw, takich jak rozmaryn i skórka z cytryny. Obok kuchenki Hugo marynował kawałki w pojemniku, z którego dochodził tak mocny zapach, że zaczęła mi cieknąć ślinka. Mechanicznie masował palcami kawałki mięsa tak soczystego i tak zachęcającego do skosztowania, że już nie wyglądały na ludzkie. Gdyby zaczął sprzedawać je w sklepie, bez wątpienia wszyscy by kupowali.

6

Leżałem w łóżku nafaszerowany rivotrilem, ale sen nie przychodził. Okropnie było myśleć, że następnego dnia przyjdzie do nas dziesięcioro nieznanomych na absurdalną kolację.

Kto płaci trzy tysiące reali, żeby zjeść ludzkie mięso?

Niewątpliwie bardzo bogate osoby. W mojej głowie jawiły się jako ekscentryczne, intrygujące, być może niebezpieczne. W ciemnym pokoju tworzyłem sobie wizerunki gości w butach ze skóry aligatora, w skórzanych płaszczach, w wielkich okularach przeciwsłonecznych, w kapeluszach z dużym rondem, ze złotymi lufkami i śmiejących się donośnym głosem.

Wyobraź sobie, że masz pieniądze. Ale nie takie pieniądze, dzięki którym co miesiąc opłacasz rachunki, w weekendy wychodzisz na kolację albo raz w roku pozwalasz sobie na podróż do Europy. Mam na myśli prawdziwe pieniądze. Co byś zrobił? Gdybym ja miał fortunę, byłbym zagubiony, nie wiedząc, na co wydawać. To właśnie przytrafia się niektórym bogaczom: gubią się, odbija im i wydają kasę na głupoty. Kupują ekstrawaganckie wille, luksusowe samochody, jachty, rozpieszczają swoje dzieci drogimi ubraniami, supernowoczesnymi zabawkami i wyjątkowym jedzeniem, zatrudniają nianie, robią sobie operacje plastyczne, powiększają usta, wstrzykują botoks, wykonują makijaż permanentny brwi, usuwają owłosienie, zmieniają fryzury, kupują markowe ubrania i chodzą do drogich restauracji.

Czytałem ostatnio w gazecie, że pewien mężczyzna wydał mnóstwo kasy, żeby jego żona wyglądała jak nadmuchiwana lalka. Nie zrobił tego dlatego, że podniecały go nadmuchiwane lalki, ani dlatego, że ona była brzydka. Zrobił to, ponieważ miał za dużo pieniędzy. W Stanach Zjednoczonych pewna kobieta zapłaciła fortunę, żeby upodobnić się do Jennifer Lawrence. I był też koleś, który wydał miliony, żeby mieć taką twarz jak Justin Bieber. Kurwa, twarz jak Justin Bieber! Dobrze jest mieć pieniądze, ale mieć dużo pieniędzy – przesrane.

Zaczynałem traktować następny dzień jak psychodeliczny sen. Te osoby chciały tylko zjeść ludzkie mięso, ponieważ potrzebowały czegoś nowego, czegoś, co podniesie adrenalinę w ich monotonnym życiu. Cora miała rację: nie było sensu

zachowywać się jak hipokryta. Jadłem mięso od dziecka, prawda? Nigdy nie przejmowałem się cierpieniem wołu, mękami gęsi, nigdy nawet przez chwilę nie pomyślałem o świniach i kurczakach, które zjadłem w ciągu mojego dotychczasowego życia. W gruncie rzeczy te osoby wcale tak bardzo się ode mnie nie różniły.

Wreszcie udało mi się zasnąć.

[List]

Rio de Janeiro, 24 kwietnia 2015.

Dzień dobry, mammo!

Śniło mi się dzisiaj, że moje łóżko się zapaliło. Czy mama miała kiedyś taki sen? Wiem, że są pewne sny, które miewają wszyscy. Na przykład spadanie w przepaść. Albo sen o tym, że się umiera, że się topi... Sen o ogniu w moim łóżku stale powraca. Jak u Zulmary, która ciągle miała koszmary o gigantycznym króliku... Pamięta mama, że ona zawsze o tym opowiadała?

Co słyhać u Zulmary? Ma mama od niej jakieś wieści? Brakuje mi mamy i wszystkich jej przyjaciółek, które mieszkały w domu. Było bardzo gwarnie. Lubiłem, jak jedliśmy obiady i kolacje, siedząc wokół wielkiego stołu na zewnątrz, pełnego dużych półmisek z pysznym jedzeniem. Zulmara, Emanuelle, Nylda, Norma i Sonia – wszystkie mnie rozpieszczały, ścisnęły mnie za policzki i opowiadały zabawne historie. Uwielbiałem to. Bardzo tęsknię za tamtymi czasami.

Ostatnio przypomniałem sobie pewne zdanie, które mama mi powtarzała: „Historie o jedzeniu są historiami o nas samych”. Zawsze uważałem, że to jest

piękne, ale nigdy tego nie rozumiałem. Teraz rozumiem. Myślę o mamie, kiedy próbuję dobrze przyprawionej wieprzowiny, kiedy czuję zapach chimichurri[8] albo kiedy mam ochotę na tapiokę. I myślę także o historiach, które mama mi opowiadała, o tym, jak głaskała mnie mama po głowie i kazała zakopać za domem tamte worki. Jedzenie posila i przywołuje wspomnienia.

Tutaj, w Rio, chłopcy większość czasu spędzają na zewnątrz, a ponieważ ja pracuję w domu, zostaję sam i źle się odżywiam. Rzadko kiedy mamy okazję usiąść przy stole, żeby porozmawiać. Jednak dzisiaj będzie inaczej. Hugo przygotuje wyjątkową kolację. Zaprosiliśmy kilku przyjaciół, żeby spróbować mięsa mewy, zna mama? Chciałbym, żeby mama tutaj była i zjadła razem z nami. Jestem pewien, że by mamie smakowało. A ja byłbym bardzo szczęśliwy, mogąc mamę ponownie zobaczyć. Tęsknię.

Niech Bóg mamę błogosławi.

Całuję, Leitão

P.S. Cora przesyła buziaki i mówi, że nie może się doczekać, kiedy mamę pozna.

[8] Argentyński sos na bazie natki pietruszki, czosnku, oliwy i octu winnego.

Podano do stołu

1

Tamten piątek, 24 kwietnia, rozpoczął się inaczej niż wszystkie inne. Salon wyglądał nieskazitelnie, nic nie wskazywało na to, że poprzedniego dnia był scenerią horroru. O dziewiątej wszedłem do kuchni. Hugo nadziewał lichi i obierał krewetki. Cytrynowy zapach zyskał nieznane mi nuty, niemożliwe do opisanie ze szczegółami. To było coś więcej niż słodkie, słone czy gorzkie.

– Spałeś? – zapytał, nie przerywając pracy.

– Niedużo. Rozmyślałem... Nie lepiej było wynająć kierowców, żeby pojechali po gości? Podanie im naszego adresu było nieco ryzykowne, nie sądzisz?

– Ten, kto zapłacił za kolację, jest tak samo w to wplątany jak my, Dante. Wyluzuj...

Przyjąłem jego argument i uchylilem drzwiczki piekarnika, gdzie piekły się serca palmy.

– Wszystko wydaje się cudowne.

– *Jest* cudowne – poprawił mnie.

Zgodziłem się z uśmiechem. Mieszanka aromatów upajała. Podeszedłem do lodówki po sok i poczułem w powietrzu coś dziwnego. Okropny zapach pochodził

z tej części kuchni.

– Czujesz to?

Hugo odsunął się od stołu i nabrał powietrza. W tym momencie wykrzywił twarz. Był zły. Z brudnymi rękami podbiegł do zamrażarki i otworzył drzwi. Zgniły zapach uderzył z całą mocą.

– Ja pierdolę – powiedział.

Podszedłem, nie mogąc uwierzyć. W nocy, po włożeniu szuflad i ułożeniu mięsa, urwał się kabel i zamrażarka sama się wyłączyła. W szufladach czerwony i biały płyn o kleistej teksturze zbierał się na popakowanych kawałkach. Nie trzeba było być ekspertem, by wiedzieć, że mięso jest całkowicie zepsute.

2

– Zdobędziemy inne ciało – powiedziała Cora ze spokojem.

Ubrana była w półprzezroczysty podkoszulek i miała ten okropny oddech, charakterystyczny dla osoby, która właśnie się obudziła. Obok niej Leitão pałaszował dwie kromki chleba z nutellą i popijał mlekiem. Na podłodze w kuchni Miguel czyścił okulary i usiłował powstrzymać łzy, które napływały mu do oczu. Przez chwilę miałem ochotę zrobić to samo, ale nie mogłem się tak łatwo poddać:

– Uspokójmy się... Musi być jakieś rozwiązanie.

– Podałam już rozwiązanie – powiedziała Cora. – Ukraść nowe ciało.

Zdenerwowany Miguel podniósł głowę:

– Masz pojęcie, co musieliśmy zrobić, żeby zdobyć te zwłoki? Mówiłem, żeby z tego zrezygnować! Jeszcze jest czas, by odwołać i zwrócić pieniądze.

– To nie wchodzi w grę – uciałem. – Potrzebujemy kasy.

Miguel wstał i sięgnął po zegar kuchenny. Przytrzymał go drżącymi rękami, pokazując w naszą stronę.

– Kolacja jest za dziewięć godzin!

– Wasze dramatyzowanie mnie wkurza – rzuciła Cora. – Zdobądźcie ciało, a ja przygotuję mięso. Tym razem zrobię to jeszcze szybciej.

– Jesteś szalona!

Miguel rozbił zegar ścienny o podłogę i zanim zdążyłem go odciągnąć, stłukł dwie szklanki, które stały w zmywarce.

– Przestań.

Nasze głowy się gotowały. Nikt się nie ruszył, żeby pozbierać porozrzucane kawałki. Tyle pracy na nic. Zepsute mięso leżało na stole, krew spływała po opakowaniu i kapłała do zlewozmywaka. Kap, kap, kap.

– Niech ktoś to wyrzuci! – błagał Miguel, zakrywając uszy rękami.

Hugo, który do tej pory nic nie mówił i tylko stał oparty o ścianę z założonymi rękami, teraz się ruszył. Myślałem, że coś powie, ale zamiast tego podszedł do drzwi wyjściowych, chwycił wiszące przy nich kluczyki do Bukowskiego, a potem wziął ze służbówki dwa worki na śmieci i wezwał windę. W tym czasie Cora i Leitão wrzucali zepsute mięso do kolejnego worka.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytałem Hugona.

Zanim zamknął drzwi windy, popatrzył na mnie zimnym wzrokiem:

– Rozwiążę nasz problem.

3

Przez następne godziny usiłowałem zasnąć. Ciało było zmęczone, ale głowa nie przestawała pulsować w poszukiwaniu winnego zepsutego mięsa. To wielki pech, że kabel urwał się właśnie tej nocy. Leitão zawsze powtarzał: „Najlepszym sposobem na ucieczkę od odpowiedzialności jest zrzucenie winy na kogoś większego od ciebie”. Dlatego religie odnoszą taki sukces. Ludzie czują pewną ulgę, wyobrażając sobie, że istnieje jakiś wyższy byt, który ma kontrolę nad chwilami szczęścia i tragicznymi zdarzeniami. W tym przypadku nawet Boga nie można było winić za całe to gówno, w którym się znaleźliśmy. To my sami byliśmy za to odpowiedzialni.

Z zamyślenia wyrwała mnie wibrująca na nocnym stoliku komórka. Spojrzałem na wyświetlacz: moja matka. Tylko tego brakowało. Zaczekałem, aż włączyła się poczta. Telefon zadzwonił jeszcze siedem razy – Hilda nie należy do osób, które łatwo rezygnują. Już chciałem wyłączyć aparat, kiedy zatelefonował Hugo.

– Za pięć minut będę w naszym budynku – powiedział nerwowym głosem. – Wyjdź tylnym wyjściem i spotkajmy się w garażu.

Szybko się przebrałem i wybiegłem na korytarz. Z pokoju Leitão dobiegały śmiech Cory i zdyszany oddech grubasa. Nie mogłem uwierzyć, że byli w stanie uprawiać seks w takiej sytuacji. Zszedłem po schodach i sprawdziłem, czy system monitoringu w budynku nadal jest wyłączony (na nasze szczęście tak było). W garażu podziemnym Hugo zaparkował Bukowskiego tyłem do drzwi windy. Chodził tam i z powrotem, oczy miał szeroko otwarte. Odnosiłem wrażenie, że doznałby szoku, gdybym zbliżył się do niego zniecka.

Hugo otworzył bagażnik i wsadził do niego połowę swojego ciała, dokonując ogromnego wysiłku, żeby ruszyć to, co znajdowało się w środku. Po chwili bezwładna ręka zwisała z bagażnika, a ja natychmiast się cofnąłem.

– Co...?

– Chodź, pomóż mi! – krzyknął.

W bagażniku Bukowskiego leżało zakrwawione ciało, przykryte workami na śmieci – jeden włożony na głowę, drugi na nogi. Dotknąłem zwłok, a na moich dłoniach została świeża krew, jeszcze gorąca. Bez wątpienia ta osoba dopiero co zmarła. Dreszcz przebiegł mi po plecach. Gdzie Hugo zdobył tego nieboszczyka? Napotkawszy mój wzrok, spuścił głowę.

– Idziemy!

Zafrasowany posłuchałem. W ciszy przenieśliśmy ciało do windy. Kiedy jechaliśmy w górę, zamknąłem oczy, prosząc Boga, żeby nie zatrzymała się nigdzie po drodze. Dotarwszy na nasze piętro, Hugo kazał mi trzymać drzwi, podczas gdy on szukał ścierki, żeby wyczyścić podłogę windy, która była cała we krwi. Przeszliśmy ze zwłokami do mieszkania.

– Do służbówki – powiedziałem.

Nie było już możliwości, by ćwiartować ciało w salonie. Kolacja miała się rozpocząć za kilka godzin, a ja musiałem jeszcze nakryć do stołu. Z moją pomocą Hugo zdjął worki. Ciało należało do czarnoskórego mężczyzny w wieku około czterdziestu lat; miał obszarpane ubranie i brodę. Jego ciemna skóra była brudna i nadal wydzielała mocny smród jak z kanału ściekowego. Lewa strona twarzy była całkowicie zdeformowana, z policzka zwisała martwa skóra. Kiedy popatrzyłem niżej, zauważyłem, że niemal cała lewa strona ciała, od uda do pachy, była uszkodzona.

– Jak znalazłeś to ciało, Hugo?

Udał, że nie słyszał, i zawołał Corę i Leitão. Stanąłem przed nim i mocno przytrzymałem jego ramiona.

– Powiedz mi... Co zrobiłeś?

Znowu spuścił głowę, wzdychając. Podniósł rękę do oczu, ale wiedziałem, że wcale nie płacze. To było tylko pozorowanie.

– Hugo, ty... Ty przejechałeś tego człowieka?

Potrząsnął rękami, by wyswobodzić się z uścisku, i odwrócił się do mnie plecami.

– Jasne, że nie, Dante, oszalałeś? Ja... Ja tylko jechałem za karetką. Właśnie wydarzył się wypadek i jechali ratować motocyklistę. Policja jeszcze nie przyjechała, żeby sporządzić protokół. Nikt nic nie widział... Zabrałem ciało i uciekłem.

Trudno było uwierzyć w tę historię. Kiedy dochodzi do wypadku, natychmiast zbiera się co najmniej dwudziestu gapiów, żeby oglądać cudze nieszczęście. Nie mogłem jednak dążyć do tematu, bo pojawili się Cora i Leitão, ciesząc się ze „świeżego mięsa”.

– Zejdę, żeby przestawić Bukowskiego na nasze miejsce – powiedział Hugo i zniknął za drzwiami.

Zostałem przez chwilę z Leitão, podczas gdy Cora poszła do salonu po piłę łańcuchową. Wróciła niezwykle ożywiona. Położyła żółte urządzenie na podłodze i stanęła na baczność, unosząc prawą rękę do czoła.

– Melduję gotowość do rozpoczęcia pracy, proszę pana!

– Bardzo dobrze, kapitanie! – odpowiedział Leitão, chwytając ją za szyję i całując z języczkiem. To było odrażające.

– Pomożesz mi podnieść ciało głową w dół?

– Pewnie, mała.

Służbówka była niewielka, a teraz wydawała się jeszcze mniejsza. Wyszedłem, mówiąc, że muszę zacząć przygotowywać stół.

– Tylko wcześniej przynieś mi wiadro – poprosiła Cora.

– Wiadro?

– Albo miskę, coś w tym rodzaju.

Wolałem nie zadawać więcej pytań. Wziąłem największe wiadro, którego pani Dores używała do mycia, kiedy jeszcze dla nas pracowała. Przypomniałem sobie o niej i o ciężarze, jaki czułem, zwalnając ją, i popadłem w jeszcze gorszy nastrój. Kiedy wróciłem do służbówki, mężczyzna wisiał już głową w dół, skrępowany sznurami. Podałem wiadro Corze, a ona postawiła go pod ciałem. Delikatnym ruchem włączyła piłę, która wydała z siebie długi ryk. Wrummmm, wrummmm. Uśmiechnęła się do mnie, pociągając ostrzem po szyi zmarłego.

– Dziękuję, kochany – powiedziała, podczas gdy krew wypływała jak z wodospadu i napełniała pojemnik.

4

Późnym popołudniem w salonie pojawił się Miguel, ubrany w jeansy, koszulkę polo i mocno wyperfumowany.

– Dokąd idziesz?

– Spotkać się z Rachel. Wrócę dopiero rano.

Nic nie mówiąc, pozwoliłem, żeby wyszedł. Wcześniej, widząc ciało, które Cora ćwiartowała, też starł się z Hugo, bezwstydnie powtarzającym tę samą historyjkę, że jechał za karetką. Miguel słusznie zrobił, że się stąd zmył. To ja byłem głupi, że nie miałem tyle odwagi.

W kuchni Hugo marynował mięso, w miarę jak Cora dostarczała mu kolejne kawałki. Ubrany był w swój czarny, nieskazitelnie czysty uniform, włosy miał związane i schowane pod toczkiem z żalonym napisem CHEF HUGO z przodu. Leitão, wygwizdując *Poker Face* i poruszając ramionami w rytm muzyki, robił za pomoc kuchenną, dbając o to, by wszystko było na swoim miejscu.

Pół godziny przed wyznaczoną porą kolacji włączyłem w salonie klimatyzację, ustawiając ją na dwadzieścia cztery stopnie (idealna temperatura), na stole położyłem obrus, postawiłem kieliszki na wodę i wino, podkładki pod talerze, zestawy noży i widelców odpowiednich do każdego dania oraz serwetki – wszystko zgodnie z tym, co przeczytałem na stronie internetowej dotyczącej etykiety. Wyperfumowałem meble i zapaliłem kadzidła, żeby zamaskować delikatny zapach, który jeszcze dobiegał ze służbówki.

Wziąłem prysznic, włożyłem smoking, który wcześniej miałem na sobie tylko w dniu rozdania dyplomów, i starałem się uspokoić. Za kilka minut przyjmę tutaj nieznajome osoby i będę miał mało czasu, żeby sprawić, by poczuły się swobodnie, rozmawiając i rozkoszując się kolacją, jakby to wszystko było dla mnie czymś powszednim. Jednocześnie nie potrafiłem wyrzucić z głowy brudnego i zakrwawionego ciała przywiezionego przez Hugona – jego zatęchły zapach wciąż siedział w moich nozdrzach.

Jako pierwsza przybyła szczupła, wysoka kobieta z wytrzeszczonymi oczami. Miała krótkie włosy i wygląd buntowniczkii. Przedstawiła się niepewnym głosem:

– Cecília Couto.

– Proszę się czuć jak u siebie – powiedziałem, bardziej do samego siebie. – Pozostali powinni niedługo przyjść.

Grał Tom Jobim. *Opowiem ci: oczy nie mogą już widzieć tego, co tylko serce zrozumieć może...* Spokojna muzyka, żeby złagodzić napięcie. Cecília usiadła na sofie i założyła nogę na nogę, wodząc wzrokiem po nakrytym stole.

– Wygląda pięknie.

– Dziękuję.

Zmusiłem się do uśmiechu i podałem powitalne wino musujące w kryształowym kieliszku do szampana.

– Czy pierwszy raz... *to* robicie? – zapytała między jednym a drugim łykiem. Pytanie wyrzuciła z siebie z taką prędkością, jakby przez całe życie trzymała je w tym drobnym ciele.

– Tak... Przez przypadek. Nawet nie ma pani pojęcia.

– Wyobrażam sobie – uśmiechnęła się delikatnie, była zestresowana. – Kiedy weszłam na stronę, nie wierzyłam... Musiałam zapłacić, żeby to zobaczyć.

W tym momencie przyszło mi do głowy, że ona może być wtyczką, ale po chwili odrzuciłem taką możliwość. Dzięki zdobytym e-mailom Leitão sprawdził każdego z zaproszonych gości. Poznał ich zawody, wyznanie, rodzinne związki, zainteresowania i adresy. To niesamowite, jak dużo osobistych informacji podajemy na tacy w świecie on-line. Zakupy przez Internet, zameldowania na Facebooku, zdjęcia na Instagramie, opinie na Twitterze. Nasza wirtualna wizytówka.

Wiedziałem o Cecílii więcej, niż mogła przypuszczać: była prawniczką w kancelarii, z dyplomem magistra z prawa kryminalnego i doktoratem z prawa społecznego zrobionym w Stanach Zjednoczonych, uwielbiała torebki i buty, dwa razy w roku jeździła do Paryża i utrzymywała pozamałżeński związek z Umbertem Marcondesem de Machado, który również miał zagwarantowane miejsce przy kolacyjnym stole.

Umberto MM pojawił się niedługo potem. Był niski, korpulentny, łysy i niebywale irytujący. Musiał mieć ponad sześćdziesiąt lat, prawie siedemdziesiąt, ale zachowywał się jak rozpieszczone dziecko. Krzywe zęby, okrągła twarz i muszka w kolorze musztardy nadawały mu komiczny wygląd; przypominał czarny charakter z brazylijskich komiksów. W latach siedemdziesiątych był w Rio playboymem słynącym z imprezowania, ale w Internecie prowadził o wiele bardziej dyskretne życie. Leitão ledwie znalazł jego stare zdjęcia z żoną, zamieszczone w kolumnach towarzyskich (ona zmarła kilka lat temu), informacje o skandalach związanych z nadużywaniem narkotyków i potrąceniem młodego człowieka dekady temu, a także wiadomości o rodzinnych biznesach, które się sypały. Wszystko wskazywało na to, że jedynym cennym dobrem, jakie ten stary jeszcze posiadał, było nazwisko Marcondes de Machado.

Swoim nosowym głosem czule przywitał się z Cecílią. Cofnąłem się, żeby nie wyglądać na niedyskretnego. Znów zadzwonił dzwonek. Kiedy otworzyłem drzwi, ożywione rozmawiały ze sobą: Albertina Terranova, celebrytka znana z ekstrawaganckich wydatków i głośnych nocy sylwestrowych; Soninha Klein, aktywistka i działaczka kulturalna, wdowa po Luizie Kleinie; i Kiki Dourado, chodzący szkielet z jasnymi, wylakierowanymi włosami i oczami jak u małpy z gatunku uistiti. Wyperfumowane i z doskonałym makijażem, wszystkie trzy wyglądały jak ponadsiedemdziesięcioletnie Aniołki Charliego. Zaprowadziłem je na sofę i zaproponowałem szampana Veuve Clicquot.

– Dziękuję. – Kiki delikatnie podniosła głowę, żeby wziąć łyk. – Nie chcesz, kochana?

– Nie piję win musujących – odparła Soninha z pogardą.

Udałem, że tego nie słyszałem, i się oddaliłem. Soninha była Żydówką, bardzo miłą, kiedy chciała; często pojawiała się w gazetach, zabierając głos w sprawach takich jak walka z umieralnością niemowląt i prawa kobiet, ale potrafiła być także koszmarem. Wystarczyło wrzucić jej nazwisko do Internetu, żeby znaleźć informacje o tym, co miała w zwyczaju robić z kobietami, które u niej sprzątały.

O dziewiątej byli już wszyscy. Na fotelach, delektując się winem, siedzieli Nilo Carlos Arruda, inżynier zamieszany w oszustwa wobec podwykonawcy; Gabriel Franco Herméz, jego wspólnik; i Ataíde Augustín, deputowany izby niższej, którego poziom korupcji nie był większy tylko od jego ciężaru ciała.

Rozmawiali o koncercie, na którym byli razem kilka miesięcy wcześniej w Lizbonie: *IX Symfonii* Gustava Mahlera.

Kássio Gheler i Gustavo Relvas, którzy przyszli jako ostatni, byli młodymi prawnikami, dyskretnymi i niezbyt urodziwymi. Nieśmiało przeprosili za spóźnienie i poprosili o szklanę wody. Podczas wyszukiwania informacji Leitão znalazł rezerwację dwuosobowego pokoju w jednym z hoteli w San Francisco i ani jednego zdjęcia na portalach społecznościowych. Stąd też wydedukował, że Kássio i Gustavo byli homoseksualistami i spotykali się potajemnie. Podczas kolacji wyglądali na skrępowanych i wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Poczulem, że jest w tym coś podejrzanego.

Zaprosiłem wszystkich, by zajęli miejsca przy stole. Umberto Marcondes de Machado i Soninha Klein usiedli u szczytów, a pozostali obok swoich znajomych. Podałem białe wino, powtarzając tekst, którego Hugo kazał mi się nauczyć na pamięć: o winogronach, o regionie, z którego pochodzi, i o wrażeniach, jakie każdy powinien odczuwać po skosztowaniu trunku. Następnie zapytałem, czy wolą wodę gazowaną, czy niegazowaną. Swoim donośnym głosem Umberto zaproponował toast.

– Żeby nasze żony nigdy nie zostały wdowami! – powiedział, wywołując śmiech reszty gości.

Początkowo rozmowa przy stole była nieśmiała i rwana. Podzieleni na małe grupki goście opowiadali o podróżach, imprezach, poruszali tematy kulturalne. W miarę upływu czasu więzi zaczęły się zacieśniać, jeden dołączał do rozmowy drugiego i przy stole następowała integracja. Ktoś zaczął mówić o polityce, lecz Ataíde od razu zaprotestował:

– Wszystko, tylko nie to! – wykrzyknął, starając się włożyć lnianą serwetkę za kołnierz koszuli. Jako że jego szyja była grubości baobabu, operacja szła topornie, więc Kiki zaoferowała swoją pomoc.

Skorzystałem z okazji i szybko uciekłem do kuchni, gdzie unosił się zapach bekonu. Świeże kawałki mięsa leżały w marynacie przykryte folią, gotowe, by pójść na patelnię. Pomogłem Hugonowi rozłożyć verinki, podczas gdy on kończył smażyć boczek.

– I jak? Jacy oni są? – zapytał.

– Normalni. Zarozumiali, ale normalni.

W służbówce Cora już wszystko skończyła. Kości i bezużyteczne części wkładała do czarnych worków, a jednocześnie wymieniała całusy i czułości z ukochanym. Zakrwawioną ręką ubrudziła mu nos i oboje wybuchnęli śmiechem.

Wróciłem do salonu z *amuse-bouche*. Kupiłem wielką tacę, na której bez problemu mieściło się pięć talerzy, tak więc musiałem zrobić tylko dwie rundy, żeby wszystkich obsłużyć. Kiedy zdjąłem klosze jeden po drugim, Ataíde Augustín rozprawiał o *cachaçach*[9]. Był prezesem stowarzyszenia, którego członkowie

spotykali się co dwa tygodnie. Chełpił się swoją kolekcją ponad pięciuset butelek, uporządkowanych według nazwy, regionu i jakości.

Kiki Dourado przerwała Ataíde, żeby pochwalić verinki i powiedzieć, że ona zbiera znaczki. Miała bardzo rzadkie egzemplarze, angielskie, z połowy dziewiętnastego wieku. Podczas gdy wyjaśniała, skąd wzięła się jej pasja, Cecília i Umberto wymieniali delikatne, czułe spojrzenia, jakby kolekcjonowali siebie nawzajem.

Kiedy zabrałem talerze i podałem przekładaniec z serc palmowych i krewetki w sosie cytrynowym, rozmowa zamieniła się już w zimną wojnę ego: wszyscy opowiadali o swoich wyjątkowych doświadczeniach, przerywając jedni drugim, nie mogąc się doczekać, by udowodnić, że ich historia jest znacznie lepsza niż poprzednia. W miarę jak wychodziłem i wracałem z kuchni, wyławiałem skrawki ich przygód okraszonych przechwałkami. Nilo rozszerzał swoją działalność i ostatnio jeździł do Dubrownika; Ataíde był miłośnikiem dobrej kuchni i emocjonował się, kiedy zdejmowałem klosz, żeby jak najszybciej spróbować następnego dania.

– Jadłem takie rzeczy, że nie mógłbym wam opowiedzieć! – wyznał tajemniczo.

Soninha Klein dramatyzowała, opowiadając o niezwykle ważnym doświadczeniu, jakie przeżyła w jednym z afrykańskich krajów. Przez piętnaście dni karmiła dzieci, które były tak chude i zdeformowane, że bardziej przypominały istoty pozaziemskie, i czuła wtedy, że daje coś od siebie, by uczynić świat lepszym. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że aby zostać bogatym, wcale nie trzeba być inteligentnym czy utalentowanym. W większości przypadków sukces wiąże się bardziej ze szczęściem albo dobrym urodzeniem niż z wiedzą. Mogłem wyrzucić dyplom i spędzić resztę moich dni na obsłudze nadzianych ekscentryków. Chociaż byłem trochę skłócony z Hugonem, to przez większą część czasu wolałem przebywać w kuchni. Wyczerpany usiadłem na taborecie:

– Gdzie są Leitão i Cora?

– Poszli do pokoju. Lepiej, żeby tam zostali, niż plątali się pod nogami.

Hugo przekręcił toczek na głowie (miał taką manię), włożył fartuch oraz rękawiczkę i wyjął z piekarnika parujący półmisek z usmażonym uprzednio mięsem. Następnie chochlą polał kawałki białym sosem i posypał mieszanką startej skórki z cytryny i pomarańczy. Przyozdobił talerze ćwiartkami pieczonego zielonego jabłka i skórką cytryny sycylijskiej. Potem wbił na widelec mały plasterek i wyciągnął go w moją stronę.

– Chcesz spróbować?

Spojrzałem na ten kawałek ludzkiego mięsa z odległości kilku centymetrów; pachniał cudownie topiącym się tłuszczem, nutami wódki i cytrusów, co sprawiało, że miałem ochotę go zjeść. Otworzyłem już usta, żeby powiedzieć „tak”, ale

przypomniałem sobie o chorych czekających w kolejce w szpitalu publicznym, o brudnym i zakrwawionym ciele mężczyzny, o głowie na stole, o wewnętrznych narządach, o krwi tryskającej do wiadra i o języku.

– Nie, dzięki – odpowiedziałem, myśląc jednocześnie o tym, jakie to szczęście, że nie wiem, skąd pochodzi mięso wołu, świni, hamburger, kiełbasa i pieczony kurczak, które codziennie jadałem.

5

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Jesteś tym, co jesz

Jesz to, czym jesteś.

Kiedy wszedłem do salonu z daniami głównymi, przykrytymi kloszami ze stali nierdzewnej, które utrzymywały ciepło i aromat, rozmowy ustały i uwaga gości skupiła się na tacy. Wszyscy czuli, że zaraz przeżyją wielki moment, słysząc było tylko brzęk sztućców, szelest lnianych serwetek i oczekiwanie w oddechach. Okrążyłem stół, kolejno podając talerze gościom. Po rozniesieniu dań zacząłem od kobiet: podniosłem klosz Albertiny Terranovy i w tej samej chwili zobaczyłem, jak pod wpływem zapachu rozblysnęły jej oczy. Pozostali biesiadnicy dyskretnie wyciągnęli szyje, żeby zobaczyć krwiste mięso.

Albertina zamknęła podkreślone eyelinerem oczy i uniosła do ust widelec ze sporym kawałkiem mięsa. Podnosząc pozostałe klosze, obserwowałem każdy ruch na jej wypacykowanej twarzy. Krótco podmuchała, po czym zęby zatopiły się w mięsie i zaczęły je mielić, podczas gdy różowe policzki poruszały się rytmicznie. Język, który miętosił i obracał pokarm, przejechał po drobnych, pomalowanych na czerwono ustach, by mieć pewność, że nie ucieknie mu żadna kropelka soku. Wreszcie, przełknąwszy, oczarowana Albertina podniosła dłonie do twarzy, na której pojawiła się błogość. W tym momencie, kiedy zauważyłem pierścionki na jej palcach, zdałem sobie sprawę, że istnieje pewne podobieństwo między kobiecym upiększaniem a przygotowaniem do kolacji. I to, i to było przygotowywaniem mięsa.

Ataíde Augustín, niczym wygłodniały młokos, pochłonął duży kawałek i pochwalił, zanim jeszcze mięso dotarło do jego żołądka:

– Łał! – powiedział, wbijając widelec w kolejny kawałek.

Zwykły wykrzyknik miał w sobie akcent entuzjazmu, który zwiastował sukces kolacji. Albertina pochyliła się, żeby być bliżej dania; szyja żyrafy delikatnie nachylona, usta otwarte, gotowe na przyjęcie kolejnych kęsów. Emocje zawładnęły mięśniami. Kiedy przeżuwała, jej fizjonomia wyglądała jak w ekstazie, a oczy błyszczały jak u lekarza przy stole operacyjnym. Kiki natomiast miała coś

militarnego w swoim sposobie jedzenia: nienagannie oparta o krzesło, przeżuwała powoli i rzucała w moją stronę spojrzenia aprobaty.

– Słuchajcie, coś wam wyznam... – powiedział Umberto kilka minut później. – Doświadczyłem już tego wcześniej. W Rosji, w dwa tysiące dwunastym roku. Znalazłem tajną restaurację i zjadłem grillowane ludzkie mięso.

– I jak było? – zapytała Cecília z pełnymi ustami.

– Miało bardzo wyjątkowy smak, taki jak to. Ale było fatalnie przyprawione. To jest przepyszne. Idealnie usmażone. Krwiste, takie jak lubię!

Na twarzy każdego z nich widać było zadowolenie jak u kogoś, kto doznał niezrównanej przyjemności. Teatralnym gestem Umberto wytarł usta lnianą serwetką, poprawił muszkę i poprosił, żebym zawołał kucharza, by mógł go pochwalić. Nie wziąłem tego na poważnie, ale pozostali goście przyłączyli się do jego prośby.

– Chcą cię zobaczyć – powiedziałem Hugonowi, wchodząc do kuchni. – Są zachwyceni jedzeniem.

– Wiedziałem – odparł z błyszczącymi oczami.

Hugo wypiął klatkę piersiową i przekręcił toczek tak, by jego imię znalazło się z przodu. Szybkimi ruchami zdjął fartuch i wszedł do salonu, gdzie został przywitany burzą oklasków. Spuścił głowę, udając nieśmiałego. Dobrze go znałem i wiedziałem, że rozpiełała go duma. To był jego wielki moment. Obserwując tę scenę z pewnego dystansu, zauważyłem, że Kássio i Gustavo nie bili brawa i że nawet nie tknęli dania. Po kilku sekundach Umberto również zdał sobie z tego sprawę. Pomijając komplementy dla kucharza, zwrócił się do obu mężczyzn:

– Nie będziecie jeść?

Para wymieniła spojrzenia. Kássio ścisnął pod stołem nogę ukochanego, żeby go uspokoić. Gustavo wyglądał na zdenerwowanego, był bledszy niż wcześniej i zagryzał dolną wargę.

– Ja... Ja nie dam rady tego zjeść – powiedział.

Umberto odchrząknął, nie spuszczając z niego wzroku.

– Ale to jest niesamowicie dobre!

Gustavo powiedział po cichu do Kássia:

– Mówiłem, że nie powinniśmy byli tutaj przychodzić!

Ich danie stygło na stole. Cecília, Ataíde i Kiki dalej pałaszowali mięso, mało zainteresowani dyskusją. Soninha patrzyła na talerze mężczyzn z takim wyrazem twarzy, jakby chciała powiedzieć: „Czy mogę to zjeść, skoro oni nie chcą?”. Kássio wstał, ciągnąc Gustava za rękę. Odchodząc od stołu, odwrócił się w stronę Umberta, jakby to on był gospodarzem:

– Przepraszam za zamieszanie. Spodobał nam się pomysł tej kolacji, kiedy zobaczyliśmy ją w Internecie, ale teraz... Czuję lekkie... obrzydzenie. W każdym razie lepiej będzie, jeśli już pójdziemy.

Umberto odłożył sztucce na stół i splótł palce, patrząc na obu z poważnym wyrazem twarzy.

– Nie możecie jeszcze wyjść.

– Jak to?

– Nie możecie wyjść, dopóki nie zjecie – powiedział, przejeżdżając językiem po zębach, by wyciągnąć nitkę mięsa. – Poznaliście miejsce, widzieliście nasze twarze... Tylko jeśli zjecie, będziemy mieli pewność, że nie pójdziecie na najbliższy komisariat i nie doniesiecie o tym, co się tutaj dzieje.

– Nie pójdę na żaden komisariat. Może mi pan zaufać – powiedział Gustavo błagalnym tonem.

Hugo, rozczarowany tym, że nie jest już w centrum uwagi, wrócił do kuchni. Powinienem jakoś zareagować, ale wciąż stałem z boku, czekając, aż para coś powie.

Tymczasem Kássio kierował się do drzwi mieszkania, gotowy do wyjścia.

– Powiedziałem, że nie możecie iść – powtórzył Umberto. Tym razem sięgnął ręką za pasek i wyjął rewolwer. Położył broń na stole, tuż obok kieliszka z winem. – Ja nie żartuję, chłopcy.

Wszyscy przestali jeść. Kiki skuliła się na krześle, zbladła na widok leżącej tak blisko niej broni i zaczęła odmawiać *Zdrowaś Maryjo* po francusku.

– Dlaczego modlisz się po francusku?

– To mój ojczysty język.

Albertina, równie zdenerwowana, postanowiła towarzyszyć jej w modlitwie.

– Umberto, nie ma potrzeby przesadzać – powiedział Nilo.

– Owszem, jest – bronił go Gabriel. – On ma rację: wszyscy muszą zjeść.

Gustavo był bardzo wrażliwy i od razu wybuchnął histerycznym płaczem. Kássio stanął przed ukochanym, chroniąc go.

– Psujecie moją kolację. Drogo za nią zapłaciłem – powiedział niezadowolony Umberto. – Nie mam nic przeciwko temu, że jesteście... gejami. Chcę tylko, żebyście spróbowali. Nie mogę spokojnie jeść, kiedy ktoś dramatyzuje mi przed nosem!

Musiałem zareagować. Natychmiast.

– Może pan schować broń – powiedziałem. – Załatwię to.

Podszedłem do Kássia i Gustava i poprosiłem ich na bok, plecami do stołu, żeby pozostali nie mogli czytać z ruchu moich warg.

– Rozumiem was. Ale koleś jest uzbrojony, nie mogę nic zrobić – wyszeptalem. – W lodówce mamy normalne steki, które zostały z obiadu. Mogę je odgrzać i polać sosem. Teraz wróćcie do stołu, ze zdenerwowania zrzucicie talerze na podłogę. Ja przyniosę nowe dania z wołowiny, udając, że to jest to samo mięso. Wy zjecie, okazując obrzydzenie, i wyjdziecie, gdy skończycie.

Nie mając alternatywy, od razu się zgodzili. Wrócili do stołu pod czujnymi

spojrzeniami pozostałych i Gustavo znowu zaczął płakać. Teraz już nie wiedziałem, czy to prawdziwe łzy, czy jest niezłym aktorem.

– Na miłość boską, to jest bardzo nieprzyjemne. Pozwólcie im wyjść! – poprosiła Kiki, kładąc sztućce na stole.

– Ja nie chcę, ja nie chcę – powtarzał Gustavo niczym mantrę.

Gwałtownie podniósł ręce, zrzucając oba talerze na podłogę. Umberto podniósł się z krzesła, chwytając za broń. Wycelował w Gustava, który trząsał się jak osika – jego twarz była czerwona, pełna bruzd i żyłek i malowało się na niej przerażenie. Umberto odbezpieczył rewolwer i trzymał palec wskazujący na spuście, gotowy do strzału.

– Ej, ej, wystarczy. – Stałem między nim a Gustavem, który pustym wzrokiem patrzył na skorupy rozbitych talerzy i jedzenie na podłodze.

– Przyniosę nowe porcje i zjedzą... Prawda?

Gustavo i Kássio wahali się wystarczająco długo, by wyglądało to wiarygodnie, po czym na znak zgody skinęli głowami.

– Świetnie! – powiedziałem i poszedłem do kuchni.

Wróciłem po pięciu minutach, przynosząc dwa nowe dania na gorszej jakości talerzach, których używaliśmy na co dzień. Na środku każdego z nich znajdowały się trzy średniej wielkości kawałki mięsa polane sosem o cytrusowym zapachu. Nad stołem unosiła się nieprzyjemna atmosfera. Umberto siedział wyprostowany, nie spuszczać wzroku z mężczyzn, niczym matka przełożona w klasztorze.

Postawiłem przed nimi talerze i oddalając się od stołu, puściłem oko do Gustava. Chciałem, żeby zjedli i stąd wyszli. Być może wtedy kolacja znów przebiegałaby normalnie, chociaż nie jest to właściwe słowo na opisanie czegokolwiek, co miało miejsce tego wieczoru.

Obaj zaczęli od najmniejszego kawałka. Gustavo, przeżuując, patrzył na podłogę i nawet przestał płakać, jakby intensywny smak przegonił jego smutek. Kássio popatrzył na mnie, a ja wysiliłem się, żeby dostrzegł w moich oczach zaufanie i spokój. Zjadł wszystko, co było na talerzu, i – w prowokacyjnym geście wobec Umberta – łyżeczką deserową zebrał i wypił sos.

– Teraz możecie iść – powiedział usatysfakcjonowany Umberto.

Kássio pomógł Gustawowi i obaj wstali. Odprowadziłem ich do drzwi i wezwałem windę.

– Dziękuję za wszystko. Dziękuję i... przepraszam – powiedział Gustavo z ulgą. – Dziękuję, dziękuję.

Kássio otworzył drzwi windy dla Gustava i kiedy partner nie mógł już słyszeć naszej rozmowy, popatrzył mi głęboko w oczy.

– To drugie danie... czy to naprawdę była wołowina?

Zawahałem się, ale uśmiechnąłem, najładniej jak potrafię.

– Tak – skłamałem.

6

Kiedy wróciłem do salonu, wszyscy byli skupieni na jedzeniu, jakby nic się nie stało. Ataíde wrócił do opowieści o rejsie wzdłuż Wybrzeża Amalfitańskiego, ale nikt nie okazywał nią zainteresowania. Zachwyceni smakiem goście odłożyli na bok dobre wychowanie i zlizywali sos z talerzy. Powoli skłaniałem się do tego, by spróbować potrawy, ale nie byłem w stanie. Odwrócony plecami do stołu, otworzyłem kolejną butelkę czerwonego wina Angélica Zapata Malbec Alta 2008.

– To najbardziej szalone doświadczenie w moim życiu – powiedziała Kiki. – Jeść ludzkie mięso w mieszkaniu na Copacabanie!

Niektórzy się zaśmiali, inni siedzieli cicho, będąc nadal pod wrażeniem smaku. Ogólnie atmosfera zrobiła się senna. Cecília, już trochę pijana, nie mogła się oprzeć ciekawości.

– Ej, psyt, ty tam... – zawołała mnie. Palcem wskazującym wodziła po brzegu kieliszka, po czym podniosła do ust kilka kropli. – Czy naprawdę jemy ludzkie mięso?

– Mięso mewy.

– Skąd pochodzi? – chciał się dowiedzieć Ataíde.

– Pochodzenie jest dobre. Gwarantuję.

– Jak o tym pomyśleliście? Dlaczego mięso mewy?

– Czterech przyjaciół z niecodziennym pomysłem w głowie – odpowiedziałem, starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt wymijająco. – Jesteśmy Ekipą Mięsa Mewy.

– Ekipa Mięsa Mewy! To naprawdę bardzo dobre – pochwalił Umberto. – Jak na to wpadliście?

Opowiedziałem o zagadce, która doprowadziła nas do zorganizowania kolacji, ale oni z łatwością znaleźli jej rozwiązanie, ponieważ znali zakończenie.

– Nic dziwnego, że mężczyźni smakowało mięso martwej kobiety – powiedziała z uśmiechem Albertina. – To tutaj jest przepyszne!

– Uważam, że historia jest niesmaczna – stwierdziła Soninha.

– Daj spokój chłopakom... Są młodzi! – powiedziała Cecília, której głowa zwisała już nad stołem. Brakowało tylko kilku kieliszków, by padła.

Prawie wszyscy zrezygnowali z deseru: nadziewanego lichi i wina. Chcieli zachować w pamięci niesamowity smak i już pytali o datę następnej kolacji. Ataíde wyjął z kieszeni smokingu książeczkę czekową i długopis Mont Blanc. Odpowiedziałem, że nie przewidywaliśmy kolejnej kolacji, ale obiecałem, że się

z nim skontaktuję, jeśli coś się zmieni.

– Zapłacę, ile zechcecie. Podaj tylko cenę – nalegał Ataíde, trzymając długopis między owłosionymi palcami, pełnymi sygnetów.

– Nie naciskajmy na chłopaka – wtrącił Umberto z uśmiechem kiepskiego aktora. – Wyślij e-mail.

Kiedy zabierałem do kuchni ostatnie talerze, Soninha Klein, Albertina Terranova i Kiki Dourado wyszły razem z Gabrielem Franco Hermézem Netą, ponieważ wszyscy mieszkali na Ipanemie albo Leblonie. Gdy taksówkarz przyjechał po Ataíde, ten zaproponował, że zabierze Nila Carlosa i Cecílię, która włożyła się po salonie dosyć poirytowana, mówiąc głośno sama do siebie. Umberto nadal siedział na sofie, nigdzie się nie spiesząc, i zapalił cygaro.

– Zależało mi na tym, by wyjść na końcu – powiedział, wypuszczając w moją stronę kłęb dymu. – Chcę być z wami w kontakcie, mój drogi.

Wiedziałem już, że nie lubi, kiedy ktoś mu się sprzeciwia. Nie miałem najmniejszej ochoty, by celował do mnie z rewolweru. Uśmiechnąłem się, usiłując nie okazywać zdenerwowania.

– Wiesz, utożsamiam się z tym, co tutaj robicie, z tą kolacją... Mamy o czym rozmawiać.

Zmarszczył brwi, wyciągając do mnie owłosioną rękę. Uścisnęliśmy sobie dłonie, po czym z wewnętrznej kieszeni smokingu wyjął złocistą wizytówkę. Umberto Marcondes de Machado – producent wykonawczy. Poniżej była nazwa firmy w stylizowanym rombie: UMM Company.

– Ty, mój drogi... Jak właściwie masz na imię?

– Dante.

– Masz jakiś numer, żebym mógł się skontaktować?

– Mogę do ciebie napisać.

– Doświadczenie mnie nauczyło, by nie wierzyć w obietnice, mój drogi.

Proszę, daj mi swój nu...

Nie pozwoliłem, by dokończył zdanie. Szybko podałem mu numer, nie czekając, aż chwyci długopis, żeby go zapisać.

– Końcówka... Powtórz tylko końcówkę. Pięć-dwa-zero...?

– Pięć-dwa-zero-siedem.

Umberto wstukał cyfry w swoim telefonie i wykonał połączenie. W kieszeni zawibrowała moja komórka.

– Myślałeś, że kłamię?

– Chciałem tylko, żebyś też miał mój numer.

Uśmiechnął się niewzruszony. Nic nie zwiastowało tego, że ma zamiar wyjść. Ziewnąłem, aby pokazać, że jest już późno, ale wyglądało na to, że jest mu bardzo wygodnie na sofie w naszym salonie. Umberto od początku mi się nie podobał i to uczucie tylko we mnie wzrastało. Powinienem zwrócić większą uwagę

na to początkowe wrażenie, ale pochłonęły mnie inne rzeczy, byłem zaślepiony.

– Wiesz, Dante, ja nie urodziłem się wczoraj... – zaczął. – Mogę sobie wyobrazić, co mówiłeś tej parce, kiedy wstali od stołu. Powiedziałeś im, żeby zrzucili talerze, powiedziałeś, że zamienisz mięso... Zgadłem?

Przełknąłem nerwowo ślinę, nie odpowiadając. Umberto zauważył coś w moim zachowaniu.

– Ale mam pewność, że się nie pomyliłem. Rzadko się dzisiaj spotyka takich ludzi jak ty.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Jesteś mediatorem, Dante, sędzią pokoju. Obiecałeś im, że zamienisz mięso na zwykły stek, ale tego nie zrobiłeś. Zjedli ludzkie mięso, ale o tym *nie wiedzieli*. Zachowałeś się sprytnie. Lubię sprytnych ludzi.

Umberto skończył palić cygaro i zostawił je w popielniczce na stole.

– Mieszkam bardzo blisko, pójdę pieszo – powiedział, wstając. – Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze nie raz. Zadzwoń, żeby umówić się na kawę.

Wezwałem windę. Umberto poklepał mnie po ramieniu.

– Nie dręcz się, chłopcze. Dobrze zrobiłeś, oszukujących tamtych dwóch – powiedział, zanim wsiadł do windy. – Świat należy do odważnych, nie do tchórzy.

Zamknąłem drzwi mieszkania, czując się najgorszym człowiekiem na świecie.

7

Kuchnia była pusta. Część naczyń została już umyta i stała na suszarce. Hugo po cichu poszedł do swojego pokoju. Jego przekaz był jasny: „Nie chcę więcej mówić o pochodzeniu ciała, daj mi spokój!”. W głowie miałem kołowrotek pełen sprzecznych myśli i nie wiedziałem, co mam dalej robić. Resztę brudnych naczyń zostawiłem w zlewie.

Kiedy opadła adrenalina, zacząłem odczuwać fizyczne skutki tego stresującego wieczoru: zmęczone ciało, ręce i nogi błagające o odpoczynek. Zdjąłem marynarkę od smokingu i rzuciłem ją na krzesło. Rozpiąłem koszulę i wziąłem czysty kieliszek, żeby nalać sobie to, co zostało w butelce Bordeaux Château Le Puy St. Emilion 2007. Zgasilem światła i wyciągnąłem się na sofie. Miałem ochotę pójść do pokoju Leitão po skręta, ale lenistwo wzięło nade mną górę. Wciąż nie docierało do mnie to, co się tutaj wydarzyło. Moje zmęczone oczy wodziły po przyciemnionym salonie i dostrzegałem cienie gości, jakby zostawili tu cząstkę siebie. Słabe światło dochodziło z pokoi hotelowych z naprzeciwka i latarni po drugiej stronie ulicy.

Teraz widzę, jak okropne było to, co rozpoczęliśmy tamtego wieczoru. I rozumiem, że taka potworność nie mogła skończyć się dobrze. Z perspektywy czasu inaczej patrzy się na pewne zdarzenia. W tamtym momencie nie uważałem się za łajdaka, nie byłem okrutnikiem, który budził się z myślą o podłych rzeczach. Zawsze pomagałem niewidomym przejść przez ulicę, przekazywałem pieniądze instytutowi, który pomagał chorym dzieciom, a w wolnych chwilach lubiłem zamieszczać na Facebooku filmiki ze ślicznymi zwierzątkami. Odmawiałem dawania jałmużny, ale kupowałem salgado[10], jeśli ktoś na ulicy był głodny. Lubiłem karnawał, zabawę sylwestrową i seks. Byłem dokładnie taki sam jak ty, jak wszyscy. Chciałem tylko być szczęśliwy.

Po tym, co powiedziałem, to oczywiście, że mnie osądzasz. Musisz czuć ulgę, myśląc: „Nigdy nie zrobiłbym tego, co on, ten koleś jest psychopata”. Jestem twoim termometrem przestępczości, twoim zwierciadłem słabości, twoim kompasem szaleństwa. Prawda jest jednak taka, że gdybyś znalazł się na moim miejscu, zrobiłbyś to samo. Łatwo jest kogoś potępiać, zrzucić odpowiedzialność, wymyślać teorie i wskazywać winnych. Ale powtarzam: postąpiłbyś identycznie.

Ludzie łączą szaleństwo ze złem, a racjonalność z dobrem. Według statystyk dwanaście procent osób uznanych za normalne to kryminaliści, mordercy albo niebezpieczni ludzie. Tymczasem tylko trzy procent osób uznanych za szalone ma znaczne skłonności do wyrządzania krzywdy. To oznacza, że normalni zabijają o wiele częściej niż szaleni. Gdyby na świecie żyło więcej szaleńców, byłoby mniej przemocy.

Miałem odruch, żeby się podnieść – tym razem lenistwo przegrało. Pomyślałem o gościach tego wieczoru, o parze, która spoglądała na siebie przestraszona, o Albertinie z wypchanymi policzkami pokrytymi warstwą różu, o Umbercie z jego bronią na stole i o Ataíde z jego kulinarnymi opowieściami z całego świata. Pomyślałem o czarnoskórym mężczyźnie na stole, pokrojonym na kawałki, przyprawionym sosem z wódki i zielonymi jabłkami. Nie znałem nawet jego imienia. Poszedłem do drzwi wyjściowych i wezwałem windę. Zawahałem się kilka sekund, zanim nacisnąłem przycisk „Piwnica”. Wiedziałem, że to jest droga bez powrotu.

W garażu świeciła się tylko jedna lampa. Spojrzałem na zegarek: wpół do czwartej. Zaświeciłem latarkę w komórce i szedłem między zaparkowanymi samochodami. Mogłem nawet usłyszeć bicie swojego serca. Bukowski stał na końcu. Hugo zostawił go przodem do ściany. Rzadko tak parkował.

W tamtym momencie byłem już pewien, że mam rację. Ale mimo to *musiałem* przekonać się na własne oczy. Przecisnąłem się między pojazdami i dotykając spodniami od smokingu brudnej karoserii, dotarłem do przedniej części samochodu. Lewe światło pozycyjne było stłuczone, a zderzak w tym miejscu wgnieciony. Kiedy zbliżyłem białe światło telefonu, dostrzegłem ślady krwi

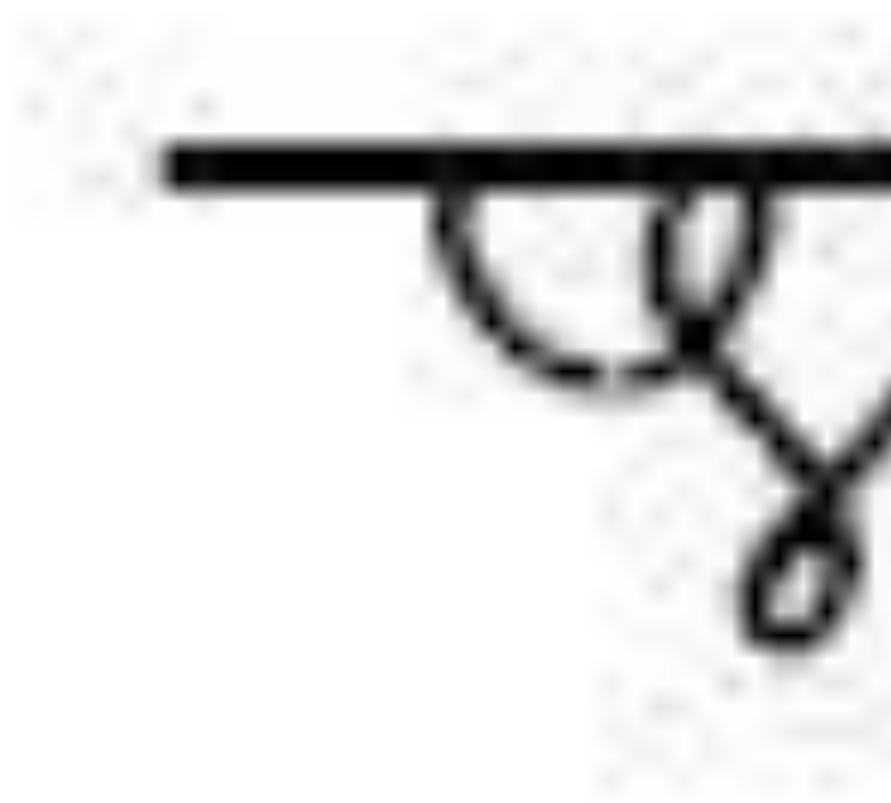
i fragmenty skóry przyklepione do resztek lampy. Poczulem ogromny ból. Hugo kłamał. Bezczelnie.

On zabił tego mężczyznę.

[9] Cachaça (wym. kaszasa) – narodowy alkohol Brazylii, produkowany ze sfermentowanego soku trzcinowego; jest bazą caipirinhii.

[10] Przekąska w formie pasztecików lub pierożków, najczęściej z mięsnym albo serowym nadzieniem.

**Przepis na pieczony antrykot jagnięcy ze zredukowaną wódką,
cytrusami i pieczonym zielonym jabłkiem**



Składniki

na 10 porcji:

2,5 kg antrykotu jagnięcego

80 g wiórków z pomarańczy

30 g wiórków z cytryny sycylijskiej

10 g czarnego pieprzu

5 g ziela angielskiego

3 g goździków

50 g czosnku

200 g pokrojonej w cienkie piórka czerwonej cebuli

400 ml wódki

200 ml soku z pomarańczy

100 ml soku z cytryny sycylijskiej

30 g cynamonu w proszku

10 zielonych jabłek

200 g masła

60 ml oliwy extra virgin

sól do smaku

Sposób przyrządzenia:

Do moździerza wsypać wiórki, pieprz, ziele angielskie, goździki oraz

czosnek i wszystko rozgnieść. Antrykot pokroić na 250-gramowe kawałki i marynować w mieszance przypraw, cebuli i wódki przez 30 minut.

Jabłka pokroić na ćwiartki. Wyjąć gniazda nasienne, ale nie obierać. Ze 100 gramów masła oraz cynamonu zrobić pastę, wymieszać ją z jabłkami, włożyć do półmiska, przykryć folią aluminiową i piec przez 20 minut w piekarniku nagrzanym do 180 stopni. Wyjąć, polać sokami i z powrotem wsadzić do piekarnika, już bez folii aluminiowej, na kolejne 15 minut w temperaturze 200 stopni. Odstawić.

Mięso wyjąć z marynaty, posolić i usmażyć na oliwie. Marynatę przecedzić, a następnie zdeglasować na patelni po smażonym mięsie i zredukować.

Kawałki usmażonego mięsa połączyć z pozostałym masłem, przykryć folią aluminiową i piec przez 15 minut w piekarniku nagrzanym do 150 stopni.

Sposób podania:

Mięso położyć na środku talerza, polać zredukowanym sosem, obok ułożyć jabłka. Przybrać startą skórą z cytrusów.

Aby uzyskać bardziej egzotyczne i aromatyczne danie, zaleca się zamienić 2,5 kilograma antrykotu jagnięcego na 3,2 kilograma ludzkiego mięśnia pośladkowego.

Zbrodnia i kara

1

Dwie tabletki rivotrilu zadbały o mój sen. Nie miałem koszmarów ani dreszczy. Gdyby ktoś mnie zobaczył w pościeli, powiedziałby, że spałem ze spokojnym sumieniem. Sobotni poranek był pochmurny, a ja szedłem do księgarni dopiero na trzecią. Zostałem w łóżku, przewracając się z boku na bok, nie mając ochoty wystawiać nóg na zewnątrz. Poprzedni wieczór rozmazywał mi się w pamięci, jakby było to tylko złudzenie: muzyka, ludzie, zapachy, jedzenie... Jednak wgnieciony zderzak Bukowskiego był jak najbardziej prawdziwy. Martwy mężczyzna z tryskającą z szyi krwią również. Nie dało się tego wszystkiego zamieść pod dywan i żyć dalej jak gdyby nigdy nic.

Wziąłem długi prysznic, jakby ciepła woda mogła zmyć moralny brud. W kuchni nalałem sobie szklankę mleka i zauważyłem, że naczynia ze zlewu zostały pozmywane, nawet kieliszek, który zostawiłem w połowie pełny przed pójściem do łóżka. Nie było nikogo w kuchni, w służbówce ani w salonie. Możliwe, że Leitão z Corą wciąż spali, a Miguel jeszcze nie wrócił, ale Hugo powinien siedzieć na sofie, oglądając telewizję i zaglądając na strony restauracji z przewodnika Michelina, jak robił w każdy weekend. Sprawdziłem w pokoju, ale

go nie było.

Kiedy zacząłem się ubierać, usłyszałem, że ktoś przyszedł do domu. Wyrzuciłem na korytarz i zaskoczyłem Hugona, który szedł tak, jakby stąpał po kruchym lodzie. Gdy mnie zobaczył, starał się maskować.

– Myślałem, że już wyszedłeś...

– Kończę się szykować do pracy. Unikasz mnie?

Poszedł do kuchni i nalał sobie szklankę wody. Ruszyłem za nim.

– Jasne, że nie... – powiedział, chowając głowę za drzwiami lodówki. – Dlaczego tak sądzisz?

Nie było delikatnego sposobu, żeby poruszyć temat. Jak mawiał Leitão, trzeba wrzucić gównem do wentylatora.

– W nocy zszedłem do garażu, Hugo. Przód Bukowskiego jest zgnieciony.

Wypił naraz całą wodę, odstawił szklankę do zlewu i przeszedł obok mnie, nie odzywając się ani słowem. Udał się prosto do swojego pokoju i zamknął się od środka.

– Nie ma sensu uciekać! Otwieraj, do cholery!

Hugo nie był najbardziej etycznym człowiekiem na świecie, skądże znowu. Ale z tego, co wiedziałem, nie był wyrachowanym zabójcą. Walilem pięściami, aż w końcu ustąpił. Uchylił drzwi i podszedł do okna, obserwując ruch pieszych na ulicy Duvivier.

– Co ty zrobiłeś? – zapytałem.

Popatrzył na mnie mocno zaczerwienionymi oczami. Na jego twarzy jednak nie było ani śladu wyrzutów sumienia. Wręcz malowała się na niej duma.

– Rozwiązałem nasz problem.

– Jak mogłeś?

– Dzięki mnie możesz zostać w swoim mieszkanku. Powinieneś być mi wdzięczny.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. Przygotowałem się na jakąś bezsensowną wymówkę, idiotyczną historyjkę, ale nie na to: zimne i rzeczowe wyznanie. Hugo przekroczył cienką granicę i nie mógł już zawrócić.

– Przejechałeś tego człowieka?

Rzucił się na łóżko, zginając nogi i obejmując kolana. Zaczął płakać, twarz miał zakrytą długimi włosami. Pomyślałem, żeby podejść, położyć mu dłoń na ramieniu w geście pocieszenia, ale tak naprawdę nie było mi go żal. Stałem z założonymi rękami, czekając, aż ten teatrzyk się skończy.

– Zabiłeś tego człowieka? – nie dawałem za wygraną.

– Ja... Ja byłem zdesperowany, Dante! Wpadłem na pomysł, by jechać za karetką, żeby zdobyć ciało. To była nasza jedyna szansa. Ale to nie jest takie łatwe, oni gnają jak szaleni. Musiałem zrobić to samo... Żeby siedzieć im na ogonie.

– No i?

– Byłem na Largo do Machado, kiedy... Kiedy koleś wpadł mi pod koła. Nawet go nie widziałem, tylko poczułem uderzenie. Skurwysyn przechodził przez ulicę poza pasami! To nie była moja wina!

– Wciąż kłamiesz! Przejechałeś go *celowo*!

– To nie było celowe! – Hugo podniósł głowę. Brzmiał fałszywie, jak bohater meksykańskiej telenoweli. – On jeszcze żył. Było tam sporo ludzi, pieszych, i oni pomogli mi wsadzić go na tylne siedzenie Bukowskiego, żebym zabrał go do szpitala, ale... Ale on zmarł po drodze. Musisz mi uwierzyć. Zabiłem go niechcący! Sprawdziłem jego kieszenie, ale nie miał portfela, dokumentów, nic, nawet marnego centa. Był bezdomnym. Wtedy właśnie wpadłem na pomysł...

– Żeby pokroić człowieka, którego przejechałeś!

– On już był martwy i... – Hugo uśmiechnął się nerwowo. – Bezdomny jest prawie jak zwierzę!

Nie wierzyłem własnym uszom.

– Prawie jak zwierzę?

– Słyszałeś... Nie dawaj mi teraz lekcji moralności – powiedział. – Czarny, biedny i bezdomny jest idealny. Nikt go nie będzie szukał! Każde jedzenie ma swoją cenę, Dante.

Twarz miał już suchą, a jego oczy zamieniły się w coś zupełnie innego, wyglądały cynicznie i bez życia. Nie było już tam żadnego śladu mojego przyjaciela. Bezwrotnie przeszedł na *tamtą* stronę.

– Jesteś mordercą, Hugo – powiedziałem.

Ta prawda głęboko go dotknęła. Podniósł się i popchnął mnie w stronę drzwi, krzyząc:

– Zostaw mnie w spokoju! Jak chcesz, idź na policję, idź do prasy, rób, co ci się podoba. Jeśli ja jestem winny, to ty też! Wszyscy na tym zyskali, Dante. Wszyscy!

Nie było sensu się bić, Hugo był ode mnie znacznie silniejszy. Poza tym byłem już spóźniony. Wsiadłem do autobusu i cały czas towarzyszyło mi dziwne uczucie. Później zrozumiałem, co to było. Chociaż wiedziałem, co powinienem zrobić, nie miałem odwagi, by donieść na Hugona. Skorzystałem na tym, co się stało, i w pewnym sensie też obrałem drogę bez powrotu. Byłem współnikiem. Mój instynkt przetrwania przekupił poczucie sprawiedliwości. Nikt nie będzie szukał tego człowieka. Czarny, biedny i bezdomny. Nikomu nie będzie go brakować. I okej, nasz problem był rozwiązany.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Najtańsze mięso na rynku

To czarne mięso.

Kiedy myślisz, że twój dzień nie może już być gorszy, uwierz mi: najczęściej się mylisz. W drodze do księgarni zadzwoniła komórka. Moja matka telefonowała do mnie bez przerwy poprzedniego dnia, więc gdybym nadal nie odbierał, zaczęłaby wydzwaniać do moich kumpli.

– Cześć, mammo.

Westchnęła zniecierpliwiona i zapytała:

– Dlaczego mnie okłamałeś, Dante?

Nie zareagowałem.

– Zwlekasz z odpowiedzią, bo wymyślasz kolejne kłamstwo?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Rozmawiałam z agentem nieruchomości. Zalegacie z opłatą za wynajem. „Cholera”, pomyślałem. „Cholera, cholera, cholera”.

– Mammo, sam umiem o siebie zadbać.

– Wiedziałam, że wyjazd do Rio de Janeiro nie przyniesie nic dobrego.

Twoje miejsce jest w Pingo, synku. Teraz siedzicie tam sfrustrowani i nawet nie poprosicie mnie o pomoc! Mam te pieniądze, mogę zapłacić!

– Mam już dwadzieścia pięć lat, od sześciu mieszkam sam i umiem zająć się swoim życiem. Sam spłacę dług.

To głęboko ją uraziło.

– A jak masz zamiar to zrobić?

– Wezmę pożyczkę z banku.

– Który bank pożyczysz tyle pieniędzy sprzedawcy w księgarni?

Nie miała zamiaru odcinać pępownicy i zawsze znajdowała sposób, żeby mi dopiec. Odsunąłem telefon, wyładowując złość.

– Jeśli o mnie chodzi, dziękuję.

– Mówię serio, Dante. Naprawdę wolisz płacić odsetki bankowi niż przyjąć moją pomoc?

– Twoje odsetki są wyższe.

Hilda zamilkła i słyszałem tylko jej niespokojny oddech. Wyobrażałem sobie, jak bębniła pomalowanymi paznokciami, kiedy ze mną rozmawiała. Najbardziej obawiałem się tego, że postanowi przyjechać do Rio, by rozwiązać „problem”. Nie miałbym jak jej w tym przeszkodzić.

– Miguel znowu dzwonił do Mirtes – podjęła. – Tym razem nic nie mówił. Tylko płakał, płakał i płakał do telefonu.

– I co?

– Mirtes nalegała, chciała się dowiedzieć, co go dręczy, ale na próżno... – Moja matka zrobiła pauzę, a ja czułem, że za chwilę rzuci bombę. – Muszę ci

zadać pytanie, synku. Nie robicie żadnych głupstw, żeby zdobyć te pieniądze, prawda?

Zmusiłem się do przybrania obrażonego tonu:

– Co sugerujesz? Że zostaliśmy handlarzami narkotyków albo napadamy na banki?

– Przepraszam... Chyba przesadzam.

Odwróciłem losy meczu i musiałem go zakończyć, zanim moja matka mogłaby domagać się rewanżu. Zapewniłem, że wszystko jest pod kontrolą. Ona powiedziała, że mnie kocha, i ja powtórzyłem to samo, zaznaczając, że jestem już spóźniony. Rozłączyliśmy się po krótkim pożegnaniu. Musiałem porozmawiać z Miguelem, zanim zrobi jeszcze większą głupotę. Zdenerwowany wsadziłem telefon do kieszeni i wszedłem do księgarni. Na półce Księgarz Poleca stała *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego.

3

Właściciel księgarni miał na imię Demóstenes. Ważył sto dziesięć kilogramów przy wzroście metr sześćdziesiąt. Miał gęstą, rudą brodę i wykorzystywał wszystkie przerwy, żeby palić swoje śmierdzące fajki obok sklepu. Niektórzy mówili, że ukończył filozofię, ale jeśli wierzyć plotkom – nie skończył nawet podstawówki. Wyglądał na kogoś z Ipanemy, sposób bycia miał jak ktoś z Catete, a poruszał się jak ktoś z Lapy. Pewnego razu widziano go z torbami pełnymi zakupów na Leme.

W każdym razie życie Demóstenesa poza księgarnią nie jest istotne. On egzystował między regałami, półkami z nowościami i stolikami kawowymi. To było jego terytorium, jego oświetlona scena. Nasze relacje nigdy nie należały do najlepszych. Demóstenes wiedział, że *pracowałem jako księgarz, ale nie byłem księgarzem*, że nie chciałem spędzić reszty życia na obsłudze staruszek szukających książek o tematyce duchowej i nastolatków wpadających w histerię przy okazji premiery książki znanego youtubera.

Przeszedłem obok niego ze spuszczoną głową, udając, że nie słyszałem bury z powodu trzynastominutowego spóźnienia. Wiedziałem, że później wezwie mnie do swojego pokoju, żądając wyjaśnień za dwie nieusprawiedliwione nieobecności w poprzednich dniach. „Przepraszam, szukałem trupa, żeby przygotować z niego kolację”, mógłbym powiedzieć, ale może lepiej byłoby przekonać Miguela, żeby dał mi fałszywe zwolnienie lekarskie. Odbiłem kartę i włożyłem upokarzający uniform. Po raz pierwszy pomyślałem o tym, żeby rzucić go na podłogę i stamtąd wyjść. Spędzałem w tej księgarni po osiem godzin dziennie, żeby na koniec

miesiąca dostać znacznie

mniej niż jedna dziesiąta tego, co w kilka godzin zarobiliśmy poprzedniego wieczoru dzięki kolacji.

„Tyle że ta kolacja jest śmierdząca”, odezwało się moje sumienie. Chociaż najbardziej palący problem został rozwiązany, to powstała wyrwa, wynosząc na powierzchnię niezadowolenie, które odpychałem od siebie za wszelką cenę. Czułem się skrzywdzony, tchórzliwy i rozdrażniony. Starłem się o tym nie myśleć, katalogując egzemplarze z działu prawnego.

Byłem odwrócony plecami, siedząc na drabince i układając książki z zakresu Kodeksu postępowania cywilnego, kiedy poczułem, że czyjaś ręka obejmuje moją łydkę. Tak się wystraszyłem, że musiałem się przytrzymać, aby nie upaść. Ubrany w podobny garnitur jak na kolacji, Umberto Marcondes de Machado uśmiechał się do mnie tak jak ktoś, kto powiadamia o wygranej w loterii Mega-Sena. Przyszło mi do głowy, że w swojej szafie musi mieć tylko blezery zapinane na trzy guziki i kolekcję różnokolorowych muszek. Tym razem włożył jasnoróżową.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałem, ukrywając zaskoczenie.

– Szukam książki kucharskiej o mięsie mewy. Macie? – powiedział, a po chwili na jego twarzy zagościł uśmiech. – Żartuję, przyszedłem z tobą porozmawiać.

– Jestem w pracy.

Przebiegłem wzrokiem po księgarni w poszukiwaniu Demóstenesa. Urwałyby mi głowę, gdyby zobaczył, że z kimś gadam. Na moje szczęście chyba wyszedł na papierosa, a księgarnia była prawie pusta.

– Zjesz ze mną? Poczekam na twoją przerwę.

– Czego chcesz? Jak odkryłeś, że tutaj pracuję?

– Przepraszam, że tak się zjawiłem, ale... Wczoraj po kolacji poszedłem do domu i starałem się zasnąć, ale nie mogłem. Musiałem z tobą porozmawiać, mój drogi. *Muszę*. – Przeciągnął kciukiem po kącikach ust, jakby wycierał ślinę, po czym utkwił we mnie wzrok. – Kolacja... Była wspaniała. Wspania-ła. Co za jedzenie, mój Boże! Co za przeżycie! Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Dania były przepyszne, a mieszkanie bardzo przytulne... Mieszkacie w nim czy tylko wynajmujecie na eventy?

– Nieważne.

– Ej, nie trzeba mnie traktować w taki sposób. Mówię tylko, że podobało mi się miejsce. Moje mieszkanie było warte pięć milionów. W dwa tysiące dwunastym roku podskoczyło do dziesięciu. Potem mistrzostwa świata, igrzyska olimpijskie... Brazylia stała się modna, ale teraz jest w dupie. Mieliśmy szansę, by się wybić, a zamiast tego tylko się pograżyliśmy... Typowo brazylijskie. Kryzys, inflacja, wiesz co? To może być dobre dla biznesu. Gringos jeszcze się od nas nie odwrócili. W okresie biedy wygrywa ten, kto mądrze inwestuje, Dante.

– Przepraszam, ale mam jeszcze dużo do zrobienia – powiedziałem, schodząc z drabinki.

Przeszedłem do działu samopomocy. Spięty, pomieszałem przypadkowo ustawienie książek na półce. *Jak wygrać w życiu w dziesięciu krokach, Drogi szczęścia, Poznaj samego siebie, Szczęśliwa rodzina...* Nie mogłem wyrzucić stąd Umberta i nie wiedziałem, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Przyszedł za mną, nie mając zamiaru rezygnować, i mocno przytrzymał mnie za ramię.

– Nie traktuj mnie w taki sposób! – powiedział, pozwalając, by wymknął mu się akcent z północy. – Wiesz, kim ja jestem?

– Wiem – odparłem z pogardą. – Upadłym arystokratą, który nadal uważa, że czymś rządzi, i chce powrotu monarchii w Brazylii.

Leitão znalazł zdjęcia Umberta z imprezy organizowanej przez ruch promonarchistyczny, Brazylijski Pałac Królewski, co było żałosne. Jego pradziadkowie odgrywali ważną rolę w dziedzinie transportu, ale obecnie rodzina Marcondes de Machado była zadłużona po uszy i miała mnóstwo spraw w sądzie. Umberto miał tylko mieszkanie w Edifício Chopin, które było największym dobrem rodziny, absolutnie nie na sprzedaż.

Umberto zrobił wielkie oczy.

– Wszystko jest w Internecie – powiedziałem.

– Jestem Marcondes de Machado, wymagam, żeby mnie szanowano!

– Nie masz nawet ukończonej szkoły wyższej.

– I co z tego? Nigdy nie potrzebowałem studiów, żeby być tym, kim jestem. Doktor w Brazylii nie ma doktoratu, ma pieniądze. To się liczy, reszta jest nieważna. A ty, co skończyłeś? No, dalej, powiedz mi.

– Administrację.

– I ile pieniędzy zarobiłeś ze swoim dyplomem? Podrzyj go, do niczego ci się nie przyda. Nikt nie potrzebuje dyplomu. Posłuchaj, zaczęliśmy źle, ale... Ja chcę twojego dobra! Podczas gdy wszyscy skarżą się na krajową gospodarkę, ja mówię coś przeciwnego: teraz w Brazylii można najłatwiej się wzbogacić. Zwłaszcza ty możesz, bo jesteś młody i dopiero zaczynasz. Masz zamiar spędzić resztę życia w tym miejscu, układając książki na półce? Tego właśnie chcesz? Jestem pewien, że nie. Teraz jest dobry czas, by zostać bogatym, Dante. Brazylijczycy są jak Chińczycy, są wszędzie. Nieważna jest część świata. Nowy Jork, Mediolan, Bangladesz. Możesz się założyć, że tam będą. Paryż, Tajwan, Barcelona, to samo. Jednak wydaje się, że Disneyland jest tutaj.

– Do czego zmierzasz?

– Na pewno ze mną nie zjesz?

– Nie.

– Okej, okej, nie nalegam dłużej – powiedział, podnosząc ręce w obronnym

geście. – Coś ci powiem, mój drogi: człowiek lubi władzę. Każdy: bogaty, biedny, wysoki, niski, mężczyzna, kobieta... Wszyscy lubią. Dlaczego ludzie chcą mieć pieniądze? Dla władzy. Dlaczego ludzie robią zdjęcia w podróży i wrzucają do Internetu? Dla władzy. Seks, sukces zawodowy, przyjaźń... To wszystko władza.

– Aha.

– Oczywiście jedzenie także jest władzą. Ludzie zabijają woły, kury, świnię. Dlaczego? Bo mogą. Ludzie są niezwykli, inteligentni, racjonalni. Lepsi niż zwierzęta, taka jest prawda.

Rozejrzał się dookoła i ściszył głos, jakby miał mi wyjawić największy sekret swojego życia.

– Wczoraj po kolacji zrozumiałem: jedzenie ludzkiego mięsa stoi ponad tym wszystkim, Dante. To władza nad władzą. Pomyśl tylko... Żyjemy w tak bardzo spolaryzowanym świecie: biali kontra czarni, chrześcijanie kontra geje, prawica kontra lewica... Portale społecznościowe są polem bitwy! Dla takich ludzi jak ja nie ma już sensu jeść wołu, żółwia czy kajmana. Z biegiem czasu wymagania stają się wyższe. Jesteśmy na szczycie piramidy żywieniowej, jesteśmy lwem z puszczy! I tak właśnie chcemy się czuć! Zawsze najlepsi!

– Jesteś tylko starym megalomanem.

– To prawda! Nim także jestem. – Nie obraził się, wyglądał nawet na rozbawionego. – Ale chodzi mi o to, że spędziłem noc, rozmyślając o tym pomysle, i widzę w tym dobry biznes. Warto zainwestować. Postrzegam świat w cyfrach, mój drogi. A ta kolacja... Cóż za kolacja! To jest przyszłość. Nikt nie pomyślał o tym wcześniej, nie w taki sposób. Jeść ludzkie mięso. Smaczne, ekscytujące, zaskakujące. *Must*.

– Jesteś szalony.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz, ale posłuchaj, co mówię. Pewnie, że znajdą się tacy, którzy będą przeciwko, uznając to za absurdalne. Na początku każda nowość jest źle postrzegana. Komórki macierzyste, roboty, klonowanie. To walka konserwatystów z postępem. Ale musimy być odważni, inwestować w to, w co wierzymy, Dante. Jedzenie ludzkiego mięsa to dwudziesty drugi wiek.

– Ta rozmowa nie ma najmniejszego sensu – powiedziałem, zdejmując uniform i obiecując sobie, że nie pozwolę mu się dalej nakręcać. – Mam teraz przerwę. Przepraszam.

Umberto położył ręce na moich ramionach, nie pozwalając mi wyjść. Zbliżył twarz, a ja poczułem zapach cygara, kiedy znowu zaczął mówić:

– Brazylia eksportuje już wiele rzeczy, Dante. Karnawał, futbol, caipirinę i mulatki. Kobiety do towarzystwa, dziwki. Nadszedł czas, by eksportować gastronomię. Na świecie jest za dużo ludzi. Chiny mają problem ze swoją superpopulacją. Afryka, Indie... Widziałeś, ilu tam jest bezdomnych? A fawele? Wyglądają jak mrowiska! Jest jeszcze ten motłoch, który się włóczy i żyje z zasiłku

od rządu. Bolsa Família[11], zapomogi i nie wiem, co tam jeszcze. Weź tych wszystkich ludzi i poćwiartuj. Zrób steki. Carpaccio. Biedaka à milanesa. Zrewolucjonizujesz kuchnię na świecie. I przy okazji posprzątasz, zrobisz czystkę.

Umberto przerwał, żeby skinieniem głowy przywitać się z dwiema kobietami, które właśnie weszły do księgarni i wyglądało na to, że go rozpoznały. Później znowu utkwiał we mnie wygłodniałe oczy:

– Chcę wejść w to z tobą i twoimi przyjaciółmi, Dante. Chcę być członkiem Ekipy Mięsa Mewy, bardzo mi się to spodobało. Nazwa jest świetna. To będzie nasz nieoficjalny start-up. Wyłożę kasę, na początek sto tysięcy. Wiem, że zarobię znacznie więcej. Nie proponuję ci tego dlatego, że jestem dobrym człowiekiem. Mam w tym interes, ty i twoi przyjaciele też. Lubię żyć w dostatku i mam nosa do lukratywnych inwestycji.

– Ciekawe, z moich informacji wynika, że jesteś bankrutem.

– Produkuje filmy, których nikt nie ogląda, owszem, ale to tylko fasada, żeby pracować kasę, dostać ulgi podatkowe, wiesz, jak jest. Kino nie daje pieniędzy. W Brazylii kultura jest dla ludzi szalonych albo inteligentnych. Ja nie jestem szalony. Tak naprawdę nie obchodzi mnie brazylijskie kino, pieprzyć je. Prawdziwe pieniądze chcę robić z wami.

– Nie rozmawiam z faszystowskimi maniakami – powiedziałem powoli. Nie mogłem przekroczyć granicy w miejscu pracy. – Wyjdź stąd albo wezwę ochronę.

Jeszcze przez kilka sekund trzymał ręce na moich ramionach, a potem się odsunął, jakbym był odrażający. Powoli potrząsnął głową, poprawiając sobie muszkę pod jabłkiem Adama.

– Jaka szkoda, Dante. Wczoraj na kolacji byłeś inteligentny, dobrze radziłeś sobie w tej roli. Myślałem, że jesteś odważnym chłopakiem, ale wygląda na to, że się pomyliłem. Właśnie wyrzucasz na śmietnik swoją przyszłość. Może powinieneś to lepiej przemyśleć.

„Nie będę myślał o żadnym gównie!”, obiecałem sobie, kiedy już wychodził z księgarni. Bóg jeden wie, jak bardzo chciałbym, żeby to była prawda.

Słowa Umberta przykleiły się do mnie i nie mogłem nic z tym zrobić. Czasem wszystko wydawało mi się niedorzeczne i starałem się wyrzucić tę myśl z głowy, ale przez większość czasu rozważałem ten pomysł jako realną hipotezę i dostawałem szału. Dzisiaj widzę, że nie było sensu tyle myśleć. Ostatecznie dokonałem najgorszego wyboru z możliwych.

pierwsze, co zrobiłem po powrocie do domu, to pobiegłem do jego pokoju. Nie było jednak żadnego śladu, który wskazywałby na to, że Miguel pojawił się tu od poprzedniego dnia. To mnie zmartwiło. Mógł opowiedzieć o tym, co zrobiliśmy, pani Mirtes albo, co jeszcze gorsze, Rachel, która nigdy nas nie lubiła, ponieważ mieliśmy na Miguela „zły wpływ”. Najgorsze jest to, że miała rację.

W niedzielę rano znów dzwoniłem do niego tuzin razy, ale wciąż bez odpowiedzi. Wyczerpany, postanowiłem położyć się na wygodnej sofie w salonie i poprzeglądać portale społecznościowe, by nie myśleć o głupotach. Kilka minut później z pokoju Leitão wyszła Cora.

– W środku cały się gotujesz – powiedziała. – Czuć to na odległość.

Podeszła i usiadła obok mnie. Miała zrobiony makijaż, ale jej twarz wciąż wyglądała na zasnęłą. Jej palce bębniły o brązowe uda.

– Chcesz pogadać? – zapytała, po czym ziewnęła.

– Możemy... Co zrobiłaś ze szczątkami obu ciał?

– Zakopałam.

– Gdzie?

– Gdybym ci powiedziała, musiałabym cię zabić – odparła z uśmiechem.

– W porządku, Jamesie Bondzie.

Przysunęła się bliżej i położyła moją głowę na swoich udach. Zaczęła głaskać mnie po głowie, a ja zamknąłem oczy, żeby o niczym nie myśleć. Ale to było niemożliwe. Znów popatrzyłem na Corę i zdałem sobie sprawę, jak dziwnie jest tak na nią patrzeć, od dołu do góry – widziałem tylko jej twarde piersi i podbródek.

– Tak sobie myślałam, Dante... – powiedziała. – Nie musisz mi nic płacić za pomoc przy ćwiartowaniu. Możesz wykorzystać całą sumę na spłatę długu za wynajem.

– Dziękuję, Cora.

Znowu usiadłem. Wziąłem ją za ręce i spojrzałem jej głęboko w oczy. Była kobietą cierpiącą, ale waleczną. Nieokrzesałą, a jednak wrażliwą.

– Chodzi o to, że... wy... jesteście dla mnie jak nowa rodzina.

Dyskretnie odwróciła głowę, ocierając łzę, która spływała po jej policzku, rozmazując makijaż. Wzięła ze stołu papierosa i zapaliła go, zakładając nogę na nogę, by przybrać pozę damy. Podobała mi się ta szybka transformacja, niemal rozpaczliwa, i doszedłem do wniosku, że gdybym potrzebował z kimś porozmawiać, to Cora byłaby idealną osobą.

– Od wczoraj nie widziałem Hugona – powiedziałem. – A Miguela nie ma od piątku. Wydzwaniam do niego, ale nie odbiera. Boję się, że wszystko zniszczy.

– Na przykład opowie tej swojej drętwej dziewczynie, co zrobiliśmy?

– Tak.

– Rozumiem – powiedziała, kolejny raz zaciągając się papierosem. – Miguel

wygląda na niewiniątko, a ta jego dziewczyna może z siebie robić świętą, ale jest niebezpieczna, lubi trzymać faceta krótko. Znam takie jak ona. Jest fałszywa.

Uznałem, że to zabawne, i na kilka chwil zapomniałem nawet o spoczywającym na moich barkach ciężarze. Chciałem porozmawiać o Hugonie i o ciele bezdomnego, ale wolałem nie wciągać Cory w moje problemy. Zmieniłem temat:

– A Leitão? Jeszcze w łóżku?

– Chrapie, jakby waliły pioruny – odparła z uśmiechem na pomalowanych różową szminką ustach. – Stolik nocny rusza się tak, jakby było trzęsienie ziemi. Na szczęście mam głęboki sen.

Ich związek mnie martwił. Chorowity grubas i prostytutka... Moim zdaniem to nie mogło długo trwać. Obawiałem się, że Leitão wyjdzie z tego zraniony albo że oszaleje. W mojej głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy.

– Cora, nie zrozum mnie źle. Wiem, że jesteś fajną kobietą i że robisz dla Leitão dużo dobrego, ale... mam prośbę.

Z tonu mojego głosu wywnioskowała, że nie jest to nic pozytywnego. Wyprostowała się, słuchając uważnie.

– Mów.

– Nie chcę, żebyś nadal brała od niego pieniądze. Wiem, że to jest twoja praca, ale...

– Nie jest – przerwała. – Chodzimy ze sobą, jestem w nim zakochana. Nie biorę pieniędzy za seks od tego, kogo Kocham.

To mnie zaskoczyło.

– Nic od niego nie bierzesz?

– Jasne, że nie!

– Ale... Jesteśmy winni tę fortunę tylko dlatego, że on ci płacił!

– Wtedy jeszcze nie byliśmy parą, musiałam brać kasę – powiedziała. Zgniotła papierosa i czule dotknęła mojej twarzy. – Ty nic nie rozumiesz, prawda? Uważasz, że to niemożliwe, by mi się podobał, ale tak jest. Leitão jest wrażliwy i inteligentny.

– W porządku – powiedziałem, wzruszając ramionami. – Każdy ma swój gust.

– Ten, komu podobają się atrakcyjni faceci, jest gejem, Dante. Kobietom podobają się także grubszy, którzy w łóżku nie uważają się za nie wiadomo kogo i starają się sprawić partnerce przyjemność. Leitão mnie rozumie, szanuje mój zawód. W sprawach seksu nie ma jeszcze dużego doświadczenia, ale ja uwielbiam go uczyć. I kiedy z nim gadam, tracę poczucie czasu.

To, o czym Cora i Leitão rozmawiają, kiedy leżą objęci w łóżku, przekraczało moją wyobraźnię. Ale skoro jest im razem dobrze i Leitão nie będzie więcej wydawał na nią naszych pieniędzy, to nie miałem powodu, żeby się wtrącać.

Cora zapaliła kolejnego papierosa.

– Dante, ja też chciałabym cię o coś prosić. Leitão nie mówi o swojej przeszłości. Wiem, że jest jakiś problem, bo staram się podejmować ten temat, ale...

– Wolę się w to nie mieszać.

– Powiedz chociaż cokolwiek. Wiem, że Leitão to nazwisko, ale ja nie mam nawet pojęcia, jak on ma na imię! To nie w porządku. Jesteśmy zakochani, do cholery!

– Nie lubi swojego imienia, bo jest podwójne.

– Wiem, ale powiedz mi... – błagała. – Obiecuję, że nic mu nie powtórzę.

– Jorge Luiz.

– Jorge Luiz... Ładnie. Jorge Luiz! – zachwycała się, smakując każdą literę.

– Co tam się wydarzyło, w waszym mieście?

– Posłuchaj, Cora, tego byłoby już za wiele.

– Daj mi przynajmniej jakiś trop!

– Leitão to dobry chłopak, ale ma trudną przeszłość – powiedziałem. – Coś ci opowiem. Kiedy mieliśmy jakieś pięć, sześć lat, nauczycielka poprosiła, żebyśmy narysowali coś, co lubimy robić z rodziną. Rysunek Leitão przechowuję do dzisiaj.

– Mogę go zobaczyć?

– Poczekaj.

Zawsze miałem wszystko uporządkowane, więc szybko znalazłem w pokoju teczki, w których trzymałem pocztówki, listy i wszelkie pamiętki. Podałem Corze rysunek. Patrzyła na niego jak na dzieło Rembrandta.

– To on?

– Tak.

– Co robi?

– Je, to oczywiste.

Cora się uśmiechnęła:

– A te kobiety?

– Mówiłem, że nic nie powiem.

Na powrót zanurzyła się w wykonany długopisem szkic, jakby miał on wyjawić całą prawdę o jej chłopaku. Ja leżałbym tak godzinami, patrząc, jak uważnie wodzi wzrokiem po pożółkłym papierze, ale po kilku minutach ktoś zadzwonił do drzwi. Wstałem, żeby otworzyć. Pewnie Hugo zapomniał kluczy, albo Miguel. Otworzyłem drzwi i ujrzałem wysokiego, szczupłego mężczyznę w jeansach i zielonej koszulce polo, który miał najmniej interesującą twarz, jaką kiedykolwiek widziałem.

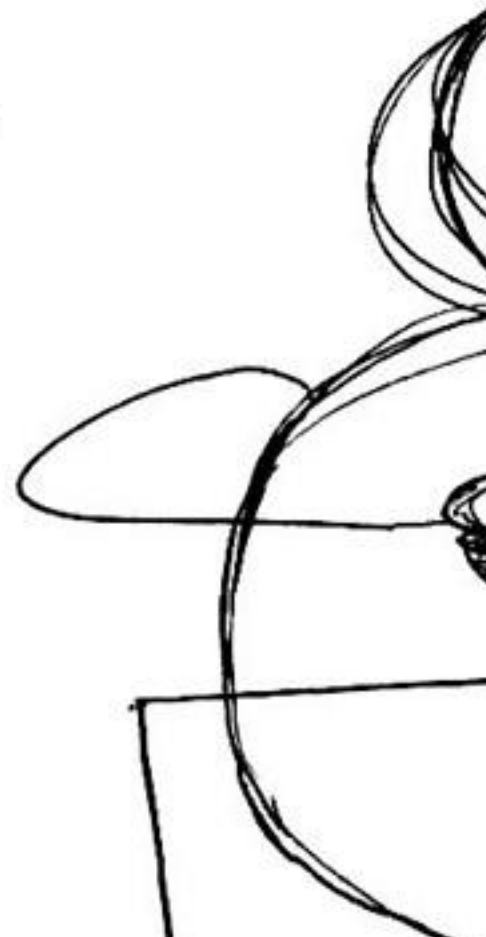
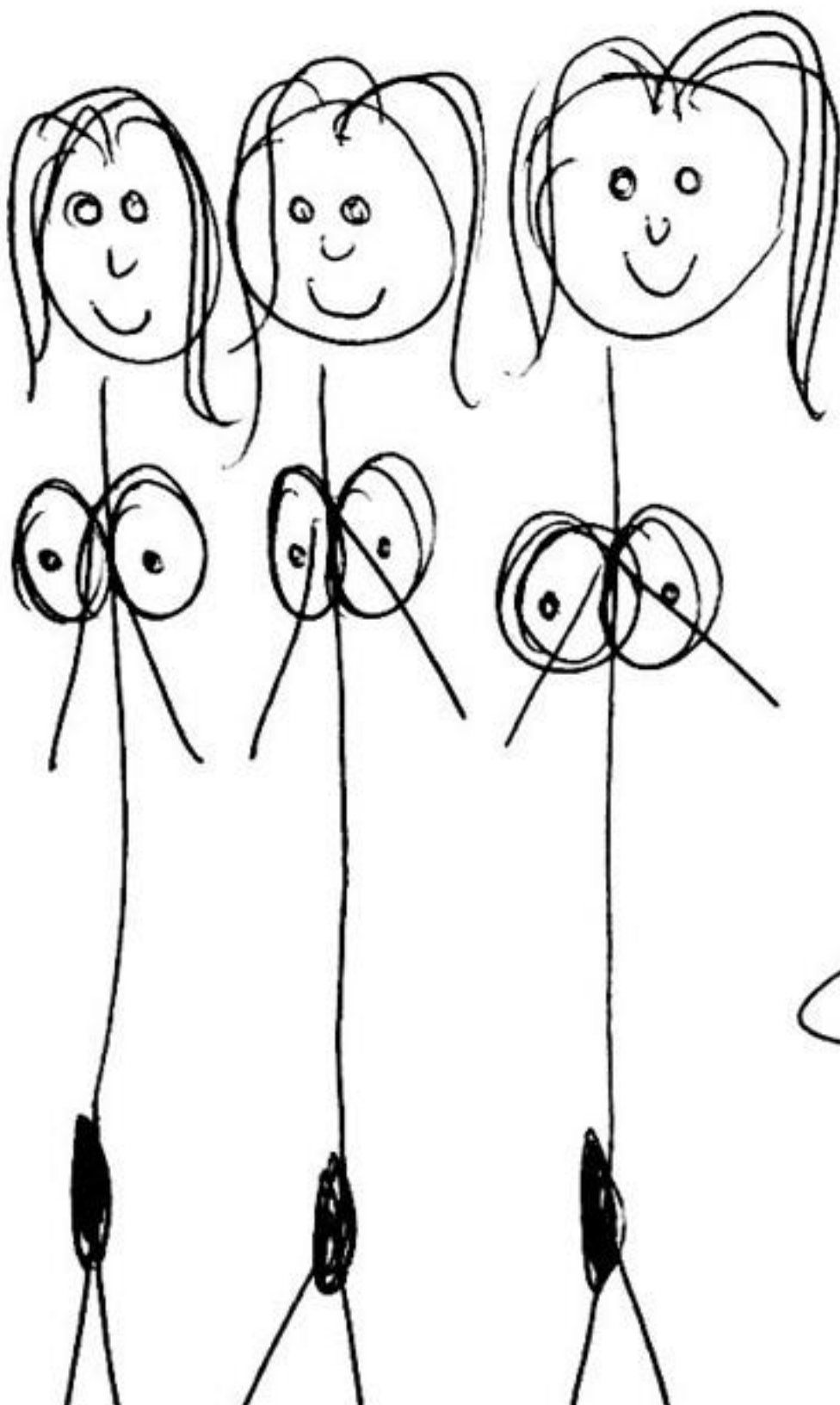
– Czy to pan jest Dante? – zapytał.

– Tak. A pan jest...?

Włożył rękę do kieszeni jeansów i pokazał mi odznakę:
– Policja.

[11] Program socjalny.

[Rysunek Leitão ze szkoły]



Krematoria Ogień i Pasja

1

Inspektor Amóz usiadł na sofie obok Cory i poprosił o szklankę wody. Poszedłem do kuchni, ale tak naprawdę chciałem umrzeć. Ciekawe, że w tamtym momencie nie myślałem o sobie, lecz o mojej matce. Widziałem ją płaczącą, jej rozczarowane spojrzenie paliło mi skórę i wywracało żołądek. Lepiej było umrzeć, niż musieć spojrzeć jej w oczy.

Umyłem twarz nad zlewem, zwilżyłem kark i wróciłem do salonu.

– Dziękuję – powiedział inspektor, wypijając całą wodę naraz. – Nie chcę zabierać panu czasu.

– W porządku.

– Nie usiądzie pan? – zapytał.

– Wolę stać.

Amóz wzruszył ramionami i wyjął z kieszeni mały notatnik.

– Czy ma pan jakiś samochód na swoje nazwisko?

– Mam.

– Czarną veronę o numerze rejestracyjnym RMC2209?

– Zgadza się.

– Ciekawe, sprawdziłem w rejestrze i jest tam wpisane, że kolor samochodu o numerze rejestracyjnym RMC2209 jest czerwony, nie czarny.

Przełknąłem ślinę.

– Musi być jakiś błąd w systemie.

– Błąd? – Podniósł zgaszone oczy znad notatnika i utkwił je we mnie. – Czy to pan korzysta z samochodu?

– Tak. Właściwie ja i moi przyjaciele... We czterech dzielimy mieszkanie i samochód.

– Może pan poprosić tutaj swoich przyjaciół?

– Niestety, dwóch nie ma teraz w domu.

– A trzeci to mój chłopak – wtrąciła Cora. – Ale on jeszcze śpi.

Wydawało się, że inspektor Amóz dopiero w tym momencie zauważył jej obecność. Jego oczy zabłyśły na chwilę, pozerając jędrne uda i uniesione piersi, zanim znowu zamarły nad notatnikiem.

– Mam obudzić przyjaciela? – zapytałem, by przerwać krępującą ciszę.

– Nie ma potrzeby. Może mi pan powiedzieć, gdzie pan był w ostatni piątek po południu?

Postawił szklankę na stole i wykonał w powietrzu gest lewą ręką, jakby odganiał muchę.

– W piątek, niech pomyślę... Ach! Byłem w domu, przygotowywałem kolację dla przyjaciół.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Ja mogę – powiedziała Cora. – Wszyscy tutaj byli, szykowaliśmy kolację.

– Nikt nie wychodził w żadnym momencie?

– Myślę, że nie, komendancie – odparłem.

– Jestem inspektorem, a nie komendantem.

– Przepraszam, inspektorze. – Ani trochę nie podobał mi się ton tej rozmowy i pomyślałem, że przejście do ataku byłoby może dobrą strategią. W końcu niewinni są odważni.

– Po co te wszystkie pytania?

– Dostaliśmy doniesienie. W ostatni piątek, około pierwszej po południu, przy Largo do Machado pewien bezdomny został potrącony przez czarną veronę o numerze rejestracyjnym RMC2209. Kierowca ratował mężczyznę, ale nie został on znaleziony w żadnym szpitalu w okolicy.

– Boże, co za historia! – Cora udawała. – Rodzina tego mężczyzny szuka go i nie może znaleźć?

– Nie. To było anonimowe doniesienie, proszę pani.

Cora się uśmiechnęła, ewidentnie spodobało się jej, że została nazwana panią. Ja nie byłem w stanie się uśmiechać.

– Nikt z nas nie był na Largo do Machado – zapewniłem.

– Pewnie jakiś kolega chciał sobie z ciebie zażartować, Dante – powiedziała Cora.

Wtedy zrozumiałem: Miguel złożył doniesienie. Tylko on mógł to zrobić! To było gorsze niż wygadanie się pani Mirtes albo Rachel: oddał nas w ręce policji!

– Mogę zejść do garażu i rzucić okiem na samochód? – zapytał inspektor Amóz, podnosząc się z sofy.

– Jasne – odparłem, podczas gdy tak naprawdę chciałem powiedzieć: „Na miłość boską, nie!”. – Może jeszcze wody?

Odmówił. Cora zapaliła trzeciego papierosa i wróciła do pokoju. Wyszedłem z inspektorem z mieszkania i wsiedliśmy do windy towarowej, wciśnięci w sześcian pełen komarów, które przedostały się przez dziurę. Amóz mówił coś o polityce transportowej, a mnie przed oczami przebiegało całe życie, jak u skazańca w korytarzu śmierci.

W garażu podziemnym było ciemno i ciasno. Pozwoliłem, żeby inspektor szedł przodem. Modliłem się, by Bukowskiego nie było na miejscu, ale moje modły na nic się zdały: samochód stał przodem do ściany, tak samo jak w piątkową noc. Amóz musiał się przeciskać między Bukowskim a niebieskim, dobrze utrzymanym garbusem sąsiada z trzeciego piętra, żeby przedostać się na przód. Schylił się, by obejrzeć maskę, i w tej chwili wiedziałem, że to mój koniec. Mógłbym wymyślać kłamstwa, walczyć z nim, a nawet go zabić, żeby pozbyć się problemu, ale to byłaby kula śniegowa. Poza tym nie byłem mordercą. Nie miałem odwagi, by pozbawić kogoś życia. Najlepiej było od razu zapłacić za własne błędy.

– W porządku – powiedział inspektor Amóz. – Być może biegly przyjdzie w tym tygodniu... Ale tylko w sprawach formalnych, okej?

– Nie ma problemu – powiedziałem, ukrywając zaskoczenie.

Pożegnaliśmy się i zaproponowałem, że odprowadzę go do bramy. Gdy tylko zniknął za rogiem, biegiem wróciłem do garażu. Nie mogłem uwierzyć, widząc idealny przód Bukowskiego, bez ani jednego draśnięcia.

2

Złudzenie? Oczywiście, że nie, to było niemożliwe. A więc co? Czternaście razy dzwoniłem do Hugona i Miguela, ale bez powodzenia. Obok mnie Cora malowała na czerwono paznokcie u stóp, wygwizdując nieznaną mi piosenkę.

– Uspokój się, pewnie Hugo naprawił Bukowskiego – powiedziała.

To mi nie wystarczało. Chciałem, żeby mi to potwierdził, więc dzwoniłem dalej. Była już czwarta po południu. Leitão wszedł do salonu. Miał na sobie bokserki w Pokemony, a w kącikach półzamkniętych oczu widać było ropę.

– Co tu robicie?

Opowiedziałem mu o wizycie inspektora. Leitão podniósł pulchne ręce i zakrył uszy.

– Okej, już żałuję, że zapytałem... Wyglądasz okropnie. Chyba dawno nikogo nie bzykałeś, Dante?

– Masz pojęcie, do cholery, w co się władowaliśmy? – odparłem.

– Nic mnie to nie obchodzi. Ja chcę się tylko kochać. Idziemy, mała? – Leitão chwycił Corę w pasie i pociągnął. Ona się podniosła, zostawiając na stole odkręcony lakier i waciki. Pożegnała się i wyszła z grubasem. Dalej próbowałem dodzwonić się do Miguela i Hugona. Bolały mnie już palce i miałem ochotę rzucić telefonem o ścianę. Nie minęło dużo czasu i do salonu zaczęły dobiegać jęki, a raczej bezwstydne dzikie ryki, które w kilka sekund z niskich zamieniły się w ostre. Bez wątplenia Cora nie potrafiła być dyskretna w łóżku.

Mając już tego dosyć, wziąłem karteczkę z nocnego stolika w moim pokoju i zadzwoniłem do księcia-sprzedawcy z Zary Home. Odebrał po drugim sygnale.

– Jak leci, kopę lat... Chcesz się spotkać? – zapytałem.

Umówiliśmy się w barze na Lapie, w pobliżu taniego hotelu, który znałem. Oto lekcja na przyszłość: jeśli ktoś zaczyna rozmowę od słów „Jak leci, kopę lat”, to znaczy, że chce prosić o przysługę albo chce się pieprzyć.

3

Na tyle, na ile to możliwe, noc była udana. Nie chcę tutaj mówić o moim życiu seksualnym. Nawet w zwierzeniach niektóre intymne szczegóły trzeba zachować dla siebie. Powiem jedynie, że było przyjemnie i wystarczyło, abym na chwilę zapomniał o problemach i spóźniony wrócił do domu w poniedziałek rano. Przed pójściem do pracy chciałem wstąpić do banku, żeby spłacić dług. Miałem zamiar wziąć szybki prysznic, przebrać się i wyjść w niespełna dziesięć minut, ale w kuchni spotkałem Hugona, który robił sobie kanapkę z serem i szynką na ciepło.

– Dzwoniłem do ciebie przez cały weekend – powiedziałem.

– Nie miałem przy sobie telefonu. Cora mi opowiedziała, co się wczoraj wydarzyło.

– Było blisko, Hugo.

– Nic nie było. – W jego głosie dało się wyczuć lekceważenie. – Samochód jest czysty.

– Gdzie go naprawiłeś? Ludzie z warsztatu mogli coś podejrzewać.

– Nie przejmuj się. Zająłem się wszystkim, kiedy siedziałeś zamknięty w pokoju.

– Ile to kosztowało? Jak zapłaciłeś?

– Nie męcz mnie, Dante. Rozwiązałem problem, jestem świetny, a ty jesteś zniewieściałą beksą.

Hugo nawet nie zadał sobie trudu, żeby popatrzeć mi w oczy. Położył kanapkę na talerzu i usiadł na taborecie, żeby ją zjeść.

– Gdzie byłeś przez cały weekend? – zapytałem.

– Idź do diabła.

Tego było już za wiele. Chociaż Hugo jest ode mnie silniejszy, uderzyłem go. W sekundę stracił równowagę. W odpowiedzi kopnął moją łydkę i do mnie doskoczył. Starając się przytrzymać stołka, pociągnąłem za kabel opiekacza. Upadłem na podłogę, ciągnąc za sobą kabel, opiekacz i Hugona. Sprzęt uderzył go w głowę, rozcinając brew. Wkurzył się jeszcze bardziej i uderzył mnie pięścią w twarz. Poczułem, jak w ustach zbiera mi się krew. Znowu podniósł rękę, ale się zatrzymał. Dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów, byliśmy zdyszani, jego ciało leżało na moim, jego przedramię spoczywało na mojej szyi.

– Wciąż czekam na odpowiedź – zdołałem wycedzić. Przejechałem językiem po zębach. Wszystkie były na swoim miejscu, ale smak krwi robił się coraz mocniejszy. – Nie zostawię cię w spokoju.

Zawahał się, ale opuścił rękę i się odsunął. Wytarł krew, która leciała mu po prawej stronie twarzy.

– To Umberto, okej? On nas uratował.

– Co ty mówisz?

– Przyszedł do mnie w sobotę – powiedział Hugo, tamując krew serwetką. – Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o kolacji, w końcu zapytał, w jaki sposób zdobyliśmy ciało i... powiedziałem mu prawdę. Ty, mój przyjaciel, uważasz, że celowo zabiłem tego bezdomnego, ale Umberto, który wcale mnie nie zna, uwierzył mi. Ostrzegł, że policja może do nas przyjść, i zaoferował, że zaprowadzi Bukowskiego do zaufanego warsztatu. Zrobił to w niecałe dwadzieścia cztery godziny.

– Świetnie, teraz mamy dług u tego starego nazisty! – wykrzyknąłem. Hugo nie mógł być aż tak ślepy. – Policjant dziwił się, że verona jest czarna, a nie czerwona, jak widnieje w rejestrze. Poza tym w każdej chwili może zamieścić link z nagraniem, jak kradniemy ciało ze szpitala. Na pewno pojawi się ktoś, kto widział tam czarną veronę.

Hugo się zaśmiał.

– Oglądasz za dużo *CSI*.

– Tylko mówię, co myślę – odparłem. – Ten Umberto chce nas wykończyć.

– On chce tylko zostać współnikiem, Dante. Umberto jest zachwycony kolacją, chce zorganizować kolejne i zarobić na tym mnóstwo pieniędzy. Wiem, że z tobą też rozmawiał.

– Jego gadka mnie nie przekona. To całe szaleństwo zaczęło się dlatego, że musieliśmy zapłacić za wynajem. Jeszcze dzisiaj wszystko splączę i problem z głową. Nie musimy tego kontynuować. Będziemy dalej żyć naszym życiem, Hugo.

– Tym śmiesznym życiem? – Zmiał brudną serwetkę i wyrzucił ją do śmieci.
– Nie licz na mnie, Dante! Czy myślisz, że po tym wszystkim chcę nadal pracować jak niewolnik w cateringu, żeby zarabiać tysiąc pięćset reali i nikt nawet nie pozna się na moim talencie? Ja jestem świetny, stary. Jestem lepszy niż niejeden sławny waśniak, który ma własny program kulinarny! W tym gównianym kraju wszyscy kradną, wszyscy korumpują, wszystkim dobrze się wiedzie, a ja mam płynąć pod prąd? Dosyć tego! Chcę prestiżu, chcę uznania, chcę oczarowywać ludzi moją kuchnią! I chcę pieniędzy!

Napełniłem usta wodą, popłukałem i wyplułem do zlewu czerwoną, obrzydliwą ciecz.

– Twoja kuchnia to kolacje z ludzkim mięsem?

– W czym tkwi problem? Świat jest w stanie wojny, wszyscy się nienawidzą. To naturalne, że jedni jedzą drugich. Jak mówił koleś z *Podziemnego kręgu*: „Być może odpowiedzią jest autodestrukcja”.

– Nie mówisz na poważnie...

– To może być przyszłość gastronomii, Dante. Widziałeś reakcję gości na smak mięsa... Jest pyszne, inne niż wszystko!

– A więc będziecie zabijać istoty ludzkie? Tak?

– Umberto ma pewien schemat, żeby zdobyć mięso nieżyjących już ludzi. Nikogo nie trzeba będzie zabijać. Rozmawiałem już z Leitão i Corą i oni się zgodzili.

– Miguel nigdy tego nie zaakceptuje.

– On jest po drugiej stronie, będzie dobrym lekarzem. On żyje swoim życiem, a my swoim. Jest z nami Umberto Marcondes de Machado, Dante. Człowiek z elity!

– Z elity schyłkowej...

– On naprawił Bukowskiego, żeby uratować nam tyłki. Mógłby robić kolacje na własną rękę, ale chce wejść w ten biznes razem z nami. Los w końcu się do mnie uśmiecha... Nie zmarnuję tej szansy.

– Nie wchodzę w to – powiedziałem zdecydowanie.

– W porządku. – Hugo skinął głową, chwycił kanapkę i dopiero teraz wziął pierwszy kęs. Musiała być już zimna. – Zrobię to z tobą albo bez ciebie.

– Powodzenia.

Odwróciłem się i wyszedłem. Niebywałe. Odnosiłem wrażenie, że Hugo śpi na łóżku piętrowym: on na dole, a jego ego na górze. „Kolacje z ludzkim mięsem!” Chociaż byłem już spóźniony, wziąłem prysznic, żeby się rozluźnić. Tak naprawdę

umierałem ze strachu. Bałem się przyjąć tę propozycję, bałem się ją odrzucić i później żałować. Pewność, z jaką Hugo powiedział, że to zrobi, oburzała mnie nie tylko dlatego, że to absurdalny pomysł, lecz także dlatego, że od czasu rozmowy z Umbertem rozważałem tę propozycję i nie potrafiłem zdecydować się z taką łatwością.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Strach motywuje

Represja buduje.

4

Najbliższy bank znajdował się przy alei Atlântica, dwie przecznice od mieszkania. Była jedenasta, a ja powinienem być w księgarni w samo południe, ale nie chciałem odkładać tego na później. Na szczęście kolejka w banku była krótka. W niecałe dziesięć minut otrzymałem autoryzację na przelew dwudziestu pięciu tysięcy dziewięciuset siedemdziesięciu czterech reali i trzydziestu ośmiu centów na rachunek agencji nieruchomości. Z potwierdzeniem w rękę zadzwoniłem do agenta i powiedziałem, że wszystko zostało zapłacone. Mimo dzielących nas kilometrów wyczułem, że jest zaskoczony.

– Jak zdobyliście pieniądze? – chciał się dowiedzieć.

– Nie pańska sprawa – odpowiedziałem i od razu się roześmiałem, żeby złagodzić niegrzeczny ton. – Od tej pory ja będę robił przelewy. Dobrego tygodnia.

On też życzył mi dobrego tygodnia. Powinienem się cieszyć, że wreszcie pozbyłem się tego ciężaru, ale czułem tylko ogromną pustkę. Na przystanku autobusowym zrozumiałem, że kiedy wszystko wróciło do normalności, okazało się, że *normalność* nie jest ani trochę ciekawa. Mdła rutyna dom–księgarnia–nauka mnie deprymowała. Przyjmowanie w mieszkaniu nieznanym na nietypowej kolacji przynajmniej dodawało życiu adrenaliny.

Zanim przyjechał autobus, zadzwoniła moja komórka. To Miguel.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział smutnym głosem.

– Dzwoniłem do ciebie w ostatnich dniach, ale nie odbierałeś.

– Wiem – odparł. – Nie chciałem z nikim rozmawiać.

– Martwiłem się.

– Dojeżdżam do domu. Jesteś tam?

– Jestem na ulicy, spóźniony jadę do pracy.

Nie odezwał się i zdałem sobie sprawę, że płacze.

– Proszę cię, Dante... – powiedział, wzdychając. – Muszę z tobą teraz porozmawiać.

Mój autobus zatrzymał się na przystanku. Ustawiłem się w kolejce do wejścia, ale zawróciłem.

– Spotkajmy się na promenadzie, naprzeciwko Copacabana Palace.

Ten mały akt buntu dobrze mi zrobi. Pieprz się, praco, najpierw muszę się zająć moim przyjacielem.

5

Szybko dotarłem na miejsce spotkania. Miguel już tam był, siedział pochylony na ławce, dłońmi podpierał twarz, a okulary miał zawieszane na dekolcie koszuli. Przez chwilę ten widok przypominał mi Corę – kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz, gdy siedziała na podobnej ławce, tyle że w pozycji damy, paląc papierosa niczym królowa morza.

Kiedy podszedłem, Miguel mnie objął i się rozplakał, opadając na mnie całym ciężarem ciała. Spuchnięte oczy, zarost i śmierdząca koszula wskazywały na mężczyznę, który w ciągu kilku dni przeszedł drastyczną przemianę. Miguel zawsze dbał o wygląd, więc widząc go w takim stanie, na samym dnie, poczułem się fatalnie.

– Wszystko dzieje się naraz – powiedział w końcu. – Pomóż mi, stary!

– Uspokój się. Gdzie byłeś?

– Ja... Ja nie zniósłbym siedzenia w tym mieszkaniu. Ciało, które zdobył Hugo... Nie mogę przestać myśleć, że on zabił człowieka. Kolacja się w ogóle odbyła?

Objąłem jego głowę, głaszcząc go po włosach. Zawsze uważałem Miguela za interesującego mężczyznę, atrakcyjnego i nawet seksownego, ale w tamtym momencie widziałem tylko nieszczęśnika w łachmanach, który potrzebował wsparcia.

– Wykradnięcie ciała tamtej kobiety mnie zniszczyło, Dante. Dzisiaj w szpitalu była policja i wszystkich przesłuchiowano. Jestem pewien, że oni wiedzą, że to ja.

Jeśli Miguel odpowiadał na pytania w takim stanie, to wcale nie trzeba być wybitnym detektywem, żeby umieścić go na pierwszym miejscu listy podejrzanych.

– Oni tylko chcieli zebrać informacje – pocieszałem. – Wszyscy zostali dziś poproszeni o złożenie zeznań, prawda? Możesz być spokojny, nikt niczego nie odkryje.

– Nawet jeśli nikt nie odkryje, Dante, chodzi o to, co ja zrobiłem! Jestem lekarzem, profesjonalistą, a pomogłem wykraść ciało zmarłej pacjentki z mojego

miejsca pracy! Siedzę w tym po uszy, jestem bezsilny. Oni wszystko odkrywają i gotowe, moja kariera będzie skończona...

Wiedziałem, że nie ma sensu nic mówić. Zamknąłem oczy i czekałem, aż mój przyjaciel się wypłacze. Po kilku minutach podniósł głowę.

– Syn tej kobiety, którą zabraliśmy ze szpitala, był tam dzisiaj razem z policją. Było okropnie. Załamał się na naszych oczach, błagał o możliwość pochowania matki. Mało brakowało, żeby wstał i wszystko wyznał.

– Spokojnie, nie zachowuj się w ten sposób.

– Niemożność pochowania ciała to tak, jakby wiecznie żyć z duchem.

– Powiedziałeś coś Rachel?

– Nie, ja... Przez ostatnie dni byłem u niej w domu. Oczywiście domyśliła się, że coś się stało. Ale nic nie powiedziałem. – Miguel odetchnął głęboko i wytarł oczy brzegiem koszuli, potem włożył okulary. – To jest nie do zniesienia, Dante. Z trudem patrzę w oczy mojej dziewczynie. Z trudem zajmuję się pacjentami.

– Powiedziałeś coś komuś, Miguel? Policji?

– Jasne, że nie... Dlaczego?

– Nic – odparłem. Wolałem nie naciskać w tej kwestii. Musiałbym powiedzieć o wizycie inspektora Amóza, co tylko jeszcze bardziej by go przstraszyło. Miguel był rozbity, ale nie palił się do tego, by dzwonić na policję. – Wiem, że ostatnio rozmawiałeś przez telefon ze swoją matką. Uważaj na to, co mówisz... Proszę.

Uśmiechnął się smutno, a do jego oczu znowu napłynęły łzy.

– Moja matka jest moim pocieszeniem, Dante. Jest wszystkim, co dla mnie w życiu ważne. A teraz ta wiadomość spadła na mnie jak kara boska.

– Jaka wiadomość?

– Myślałem, że już wiesz... – powiedział zmieszany. – Wczoraj czułem się bardzo źle. Pokłóciłem się z Rachel i musiałem zaczerpnąć świeżego powietrza. Zadzwoiłem do matki, która nawet się nie zorientowała, że czuję się źle, ponieważ... ona czuła się gorzej. Zrobiła nowe badania. Rak wrócił, i to ze zdwojoną siłą. Pilnie potrzebuje kolejnej operacji albo...

Teraz zrozumiałem, co miał na myśli, mówiąc, że „wszystko dzieje się naraz”. Miguel na to nie zasłużył. Pani Mirtes na to nie zasłużyła. Ona była dla mnie jak druga matka. Rok wcześniej, kiedy wykryto u niej raka, przyjechała do Rio de Janeiro i spędziła z nami trochę czasu. Podnosiliśmy ją na duchu przed operacją, byliśmy świadkami nieludzkich serii chemioterapii, z którymi wiązało się powolne wyniszczenie organizmu i utrata włosów. Miguel musiał wykorzystać wszystkie swoje oszczędności, żeby załatwić dobrego chirurga i anestezjologa. Pracując w szpitalu publicznym, wiedział, że w takich placówkach panują marne warunki, i wołał, żeby matka leczyła się prywatnie.

Uścisnęliśmy się, nic nie mówiąc. Chociaż nadal czułem się źle z powodu

kolacji, w tym momencie pomyślałem, że w skali okrucieństwa są na świecie ludzie znacznie gorsi. Ludzie, którzy wyprowadzali pieniądze ze szpitali publicznych, którzy handlowali narządami, którzy kręcili filmy pornograficzne z udziałem dzieci. Perwersja nie zna granic. Człowiek jest zły z natury. Nieważne, co mówią, wszyscy są tacy sami. Biedny czy bogaty, czarny czy biały, stary czy młody, nieważne. W czynieniu zła wszyscy jesteśmy jednakowi.

6

Wszedłem do księgarni z pięćdziesięciminutowym spóźnieniem, nie mając najmniejszej ochoty, by pracować. Pobiegłem, żeby odbić kartę, ale Demóstenes dał mi znak przez szybę swojego pokoju, wołając mnie na rozmowę. Był poniedziałek, dzień awantur.

– Wiem, że się spóźniłem... – powiedziałem, usprawiedliwiając się od progu. – Miałem problem rodzinny.

Nie było to do końca kłamstwo. Demóstenes popatrzył na mnie z poważnym wyrazem twarzy, wydmuchując dym. Usadowił się na fotelu, który zatrzeszczał pod jego ciężarem, splótł dłonie na stole i od razu przeszedł do rzeczy:

– Nie ma łatwego sposobu, żeby to powiedzieć, Dante... Jesteś zwolniony.

– Jak to?

– W czasach takiego kryzysu musimy robić cięcia...

– Nie rób tego, proszę – błagałem. Mój głos był piskliwy, na swój sposób zabawny, ale tragiczny. Nigdy nie ceniłem tej pracy i nagle utrata jej była najgorszą rzeczą, jaka mogła mi się przytrafić. Jeszcze jedna porażka do kolekcji.

– Nie ma rady, Dante, już postanowiłem – powiedział. – Oprócz dwóch spóźnień i dwóch nieobecności wczoraj przyszedł klient, który skarżył się na twoją obsługę. Byłeś dla niego niegrzeczny.

– Niegrzeczny? To kłamstwo! Znasz mnie! Wiesz, że ja...

– Rozmawiał ze mną osobiście. To starszy mężczyzna, przychodzi do księgarni od lat.

Opis się zgadzał: Umberto Marcondes de Machado, bez wątpienia. Ponieważ nie chciałem go słuchać, postanowił zadać cios poniżej pasa – i wygrał. Prawo silniejszego.

– W porządku, już wychodzę. I wiesz co? Wychodzę szczęśliwy! – powiedziałem oburzony. – A ty siedź sobie tutaj, gruby skurwysynu! Uważasz się za Tołstoja, a sprzedajesz kolorowanki!

– Dante, nie musisz...

– Pieprz się! – krzyknąłem, trzaskając drzwiami. Demóstenes wyszedł za

mną. Znów obrażałem go na środku księgarni, obserwowany przez kobiety między regałami i maluchy w dziale dziecięcym. Przy wejściu ze stosu bestsellerów wziąłem jeden egzemplarz i krzyknąłem:

– Wsadź to sobie w dupę!

Rzuciłem książkę na podłogę i wyszedłem, nie oglądając się za siebie. Kiedy byłem już za sklepem, rozplakałem się.

7

Przeszedłem aż do Leme, nie zważając na nic, nawet na atrakcyjnych rowerzystów, którzy mnie mijali. Jeszcze jeden bezrobotny, jeszcze jeden do statystyk. Położyłem się na plaży, mając przed sobą widok na Copacabanę, zdjąłem buty i włożyłem stopy w piasek. Morze było wzburzone, więc wolałem nie ryzykować kąpieli, mimo że pomysł pływania w ubraniu był całkiem przyjemny.

Kiedy już się ściemniało, postanowiłem wrócić do domu. Gdy tylko przekręciłem klucz w zamku, usłyszałem gwar dochodzący z salonu. Siedzący na sofie Hugo i Leitão byli wpatrzeni w Umberta, który gestykulował na stojąco, ubrany w ciemny garnitur i muszkę w czerwone grochy. W rogu na fotelu siedział Miguel, wyglądający jak zgarbiony żebrak, i obserwował całą scenę. Umberto przerwał swoją przemowę, żeby się ze mną przywitać:

– Dante, mój drogi!

Podszedł do mnie z otwartymi ramionami jak dobry kolega. Nie wahając się, popchnąłem drania, który upadł na sofę. Hugo mnie przytrzymał, zanim mogłem zadać mu cios w głowę.

– Spokój, Dante, spokój!

Miał tupet, żeby pojawić się w moim domu i mieć moich przyjaciół. Chciałem wyrzucić Umberta, ale cofnąłem się, kiedy Miguel podniósł głowę i poprosił mnie z rozgoryczeniem:

– Wysłuchaj tego gościa, Dante.

Miguel był najbardziej poprawnym i etycznym człowiekiem, jakiego znałem, a mimo to skierował do mnie taką prośbę.

– Nie musisz traktować mnie w taki sposób, chłopcze. – Umberto się podniósł, poprawił pomiętą marynarkę i wyciągnął z wewnętrznej kieszeni czerwoną chusteczkę, żeby wydmuchać nos. – Hugo mówił mi o policjancie, który się tutaj pojawił. Inspektor Amóz, tak? Możecie być spokojni, ja się tym zajmuję. Zaręczam, że zostawi tę sprawę i nie będzie już nikogo dręczył.

Hugo pociągnął mnie za ramię i wcisnął na sofę między siebie a Leitão.

– Teraz rządysz w policji? – zapytałem pogardliwie.

– Prestiż rządzi wszędzie, mój drogi. Już o tym rozmawialiśmy. – Umberto położył rękę na ramieniu Miguela w geście pocieszenia. – Ten chłopiec opowiedział mi, co się stało w szpitalu... Ten pożar też postaram się ugasić. W końcu będziemy współnikami. Prawie jak rodzina!

Miguel nadal siedział ze spuszczoną głową, patrząc w podłogę. Leitão położył na ustach palec wskazujący, prosząc o ciszę.

– Posłuchaj, Dante. Tylko posłuchaj – wyszeptał.

– Zobacz, co za zbieg okoliczności... Leitão był u mnie w domu raz, kilka miesięcy temu. Zepsuł mi się komputer i sekretarka poprosiła go o naprawę. Los chciał, żebyśmy się spotkali, Dante – powiedział Umberto, wygładzając muszkę. Przypominał mechanicznego żołnierzyka. – Ten biznes z kolacjami będzie moim oczkiem w głowie. Włożę w niego cały wysiłek. Nie wchodzę w nic po to, żeby stracić. Zorganizujemy wiele kolacji i mnóstwo zyskamy! Podzielimy się zarobkiem. Połowa dla mnie, połowa dla was.

– Tylko pięćdziesiąt procent? – ironizowałem. – Przecież myślisz o tym, co dla nas najlepsze, nieprawdaż?

– Ej, nie mów tak do mnie. Pięćdziesiąt procent, w czym jest problem? Mogę pomóc bardziej, niż sobie wyobrażacie. Nie tylko w kwestii kapitału. Z klientami również. Szukanie zainteresowanych osób w Internecie przyniesie kłopoty. Policja stanowa może nas złapać, a wtedy koniec.

– Ty jesteś bankrutem, Umberto. W niczym nie możesz pomóc.

Zarumienił się na moment i odchrząknął.

– Znam odpowiednie osoby, Dante. Dobrze wiem, kto będzie zainteresowany tego typu egzotycznym doświadczeniem. Parlamentarzyści, radni, przedsiębiorcy, artyści plastycy, adwokaci, celebryci, znam wszystkich. Jeśli ktoś ma pieniądze, nazwisko albo sławę, na pewno go znam. Powiem o tym moim przyjaciom z Klubu Jeździeckiego, ludziom od brydża i golfa. Mnóstwo osób będzie tym zainteresowanych. Wasz pomysł jest na wagę złota, chłopcy!

– Poradzimy sobie! – powiedział Leitão z donośnym śmiechem.

Umberto wykorzystał ten entuzjazm:

– I żadnych trzech tysięcy. Będziemy brać pięć. Dziesięć osób na jednej kolacji. Tylko ludzie z samej góry, śmietanka towarzyska. To będzie sukces. Wszyscy jedzący mięso... mewy! Zdecydowanie tak.

To był niewyobrażalny absurd. Spodziewałem się, że któryś z moich kumpli zareaguje, ale jedyne, co zrobili, to zgodnie pokiwali głowami, niczym pieski-zabawki ze sprężyną w szyi.

– Musi być pół na pół? – zainterweniował Hugo. – Jest nas czterech! Dla każdego zostanie bardzo mało!

– Nie bądź taki ambitny, chłopcze. Zarobicie tyle pieniędzy, że każdy będzie miał fortunę!

– A dlaczego potrzebujesz nas, żeby to robić?

– Co za pytanie! Wy jesteście najważniejsi... Hugo jest geniuszem w kuchni i to robi całą różnicę.

Hugo pogładził tatuaże na ramieniu, przyjmując komplement z fałszywą skromnością.

– Leitão zajmie się marketingiem internetowym i zagwarantuje dyskrecję firmy – ciągnął Umberto. – Miguel zna się na ludzkim ciele, a ty, Dante, jesteś administratorem, mózgiem całej operacji.

– Dziękuję bardzo. Wiesz też, jak zdobyć mięso? Mamy wdzierać się do kolejnych szpitali albo przejeżdżać ludzi na ulicach?

Hugo chciał zareagować, ale Umberto odpowiedział wcześniej:

– Nic z tych rzeczy, mam lepszy pomysł. Jest czysty, nikt na tym nie ucierpi... Nie wiecie o tym, ale moja rodzina jest właścicielem największej sieci krematoriów w Brazylii. Oczywiście nie ma tego na mojej wizytówce. Nie chwaleb się tym, mamy wiele innych biznesów, ale w każdym razie... Krematoria Ogień i Pasja. Słyszeliście?

– Nie – Leitão odpowiedział za wszystkich.

– Są w ponad dwudziestu miastach. I nawet przynoszą dochody. Nieduże, ale wystarczające. Bogaci przestali grzebać swoich krewnych. Dzisiaj interesuje ich tylko kremacja. Chyba dlatego, by mieć pewność, że zmarły już nie wróci...

Umberto zaśmiał się fałszywie i prawie się zakrztusił. Przez moment chciałem, żeby się tutaj udusił.

– Przepraszam, to nie było śmieszne – powiedział, kiedy już doszedł do siebie. – Dobrze... Myślę, że już zrozumieliście. Dzięki naszemu biznesowi znajdę kolejną przydatność Krematoriów Ogień i Pasja: tam zdobędę dla was pierwszorzędny towar, chłopcy!

Nieznośnie było słuchać tych głupot w ciszy.

– O czym ty mówisz?

– Kradzież ciała! Tak naprawdę to jest bardzo proste: kiedy zwłoki zostają przywiezione do krematorium, przeglądam historię zmarłego. Czy miał wypadek, czy był chory, wreszcie: jak i o której godzinie zmarł. Jeśli jakość mięsa jest dobra, kradnę ciało. Oddaję rodzinie urnę z jakimkolwiek popiołem, nikt nie będzie niczego podejrzewał, i przywożę ciało tutaj, już pozbawione krwi, gotowe do przygotowania i podania na następnej sekretnej kolacji.

– To jest na poważnie? – musiałem zapytać. – Miguel, ty nic nie powiesz?

– Leitão i Hugo już się zgodzili – Umberto się wyrwał. – Miguel też powiedział, że w to wchodzi.

– On w to wchodzi? Niemożliwe!

Miguel zaczął płakać, a ja poczułem, jak znika cała moja pewność siebie. Trząś się i szlochał.

– Robię to dla mojej matki.

Byłem rozbity. Leitão i Hugo wykorzystali słabość Miguela, żeby przekonać go, by dołączył do tego biznesu. To było niesprawiedliwe.

– Czekają was mnóstwo pracy! – powiedział Umberto, jakby fakt, że Miguel jest roztrzęsiony, nie miał żadnego znaczenia. – Kiedy dostaniecie ciała, musicie wszystko wyczyścić, wybrać odpowiednie kawałki, przyprawić i przyrządzić kolację. Oczywiście musicie też zainwestować. I to sporo. Trzeba opracować menu, stworzyć atmosferę i przygotować najprzyjemniejszą kulinarną orgię w Rio! To zajęcie dla profesjonalistów, chłopcy. I musi być jakość. Mam na myśli jakość mięsa. Jesteśmy pionierami. Musicie dokładnie wszystko sprawdzić. To jest nowy świat. Jakie mięso jest najlepsze? Kobiety czy mężczyźni? Czarnego czy białego? Grubego czy chudego? Starego czy młodego? Czy mięso Indianina i Azjaty ma podobny smak? Musicie to sprawdzić. To pomoże mi w selekcji w krematorium.

– Kolacje z ludzkim mięsem!

– Z mięsem mewy – poprawił mnie Umberto.

– Jeszcze nie zgodziłem się na to szaleństwo...

– Musisz zdecydować teraz, Dante. Będziesz szefem i będziesz podejmował decyzje, kiedy mnie nie będzie w pobliżu. Wóz albo przewóz – powiedział, wpatrując się we mnie uważnie. – To jak, będziemy bogaci?

[Zaproszenie]



Szanowny Panie / Szanowna Pani XXXX,

Ekipa Mięsa Mewy ma przyjemność potwierdzić Pana/Pani obecność na wieczorze degustacyjnym egzotycznych smaków, przygotowanych wyłącznie w naszej cuisine przez szefa kuchni V. H.

To niezapomniane kulinarne doświadczenie jest zarezerwowane dla nielicznych gości i Pan/Pani jest jednym z nich.

Zgodnie z wcześniejszą informacją kolacja odbędzie się

o godzinie XX w dniu XX.XX.XXXX.

Event jest trzymany w tajemnicy.
Liczymy na wyrozumiałość i uszanowanie
pięciu zasad tego magicznego wieczoru:

1. Nie wolno rozmawiać o kolacji.
 2. Samochód przyjedzie po Pana/Panią do mieszkania i zawiezie na miejsce event. Obowiązkowo na całej trasie należy mieć zasłonięte opaską.
 3. Nie wolno zabrać osoby towarzyszącej. Każda obecność jest wyjątkowa i niepowtarzalna.
 4. Nie wolno zrezygnować z kolacji ani opuścić lokalu przed czasem.
 5. Nie wolno mieć przy sobie telefonów komórkowych ani innych urządzeń elektronicznych. Proszę zachować wszystko w pamięci i na podniebieniu.
- Gospodarz

A handwritten signature consisting of a large, stylized letter 'S' followed by a period.

OBOWIĄZUJĄ STROJE WIECZOROWE

Kanibalizm gourmet

1

Pierwszym krokiem było wynajęcie domu.

– Tutaj nie można przyjmować gości – powiedział Umberto, wodząc oczami po naszym salonie. – Nie mieszka się tam, gdzie je się mięso, chłopcy!

Obejrzałem nieruchomości w Vargem Pequena, Pedra de Guaratiba i Recreio dos Bandeirantes. Potrzebowaliśmy miejsca z dużą przestrzenią, przyjemnym terenem na zewnątrz i – najważniejsze – wystarczająco oddalonego od innych domów, żeby nikogo nie dziwił ruch samochodów i ludzi. Odwiedziłem tylko te nieruchomości, które nie były administrowane przez tę samą agencję, która wynajmowała nasze mieszkanie. Chciałem uniknąć podejrzeń. Najlepsze propozycje pokazałem Umbertowi, ale żadna mu się nie spodobała.

– Bogacz nie lubi jeździć daleko – powiedział głosem mówcy. – Miejsce jest duszą biznesu, Dante. Wyobrażasz sobie, że ktoś przez ponad pół godziny będzie siedział w samochodzie z zawiązanymi oczami?! Kolacje muszą się odbywać na południu miasta. Co najwyżej w centrum. Skontaktuj się z moją prawniczką, ona ci pomoże.

Prawniczką Umberta była Cecília Couto, kobieta o kędzierzawych włosach,

która była u nas na kolacji. Ewidentnie relacje tej dwójki nie ograniczały się tylko do związku pozamałżeńskiego. Umówiliśmy się na spotkanie. Wydawała się jeszcze szczuplejsza i wyższa, niczym suche drzewo.

– Ucieszyłam się, że będziecie robić następne... *kolacje*. Będę częstą klientką – powiedziała z uśmiechem hieny. Potem wręczyła mi listę domów w Rio de Janeiro.

Tamtego popołudnia obejrzelśmy sześć nieruchomości przy Estrada das Canoas, wciśniętych w Maciço da Tijuca, zanim dotarliśmy do domu w dzielnicy Jardim Botânico. Gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że pasuje idealnie. Był to luksusowy trzypiętrowy dom, z dala od innych zabudowań, na końcu ślepej uliczki Sáry Viléli, z przestronną werandą wychodzącą na górską roślinność. Przy wjeździe była brama w kolorze mchowej zieleni i wysoki mur, na całej długości przykryty chwastami, uniemożliwiający wejście intruzom.

Poza pięcioma wolnymi miejscami w garażu na końcu małego podjazdu oraz służówką na tyłach sam teren, który zajmowała rezydencja, był wielkości całego naszego mieszkania. W jadalni stał czerwony, nowoczesny stół na dziesięć osób, oświetlony wykonanym ręcznie owalnym kandelabrem z kolorowymi zdobieniami. Na ścianach wisiały kilimy Aubusson przedstawiające wiejskie pejzaże z lasami, zamkami i ptakami. Później dowiedziałem się, że posiadłość należy do francuskiej rodziny, która rzadko przyjeżdżała do Brazylii.

Gdy tylko podjęliśmy decyzję, zadzwonił do mnie Umberto.

– Pierwsza kolacja odbędzie się w najbliższą sobotę. W piątek wszystko tam przyszykujecie. Przelałem dodatkowe pieniądze na twoje konto, podzielcie się we czterech.

Zalogowałem się do banku i okazało się, że „pieniężki” to osiemdziesiąt tysięcy reali. Właściwie należało rozdzielić tę kasę na pięć części – wszak Cora stała się ważnym członkiem naszej grupy.

– Jestem przeciwko, ona jest intruzką – powiedział Hugo.

– Mała jest odpowiedzialna za ćwiartowanie – zripostował Leitão.

– Miguel nic nie robi!

– Ale stary myśli, że to on wybrał odpowiednie kawałki.

– Cora nadal będzie pomagać – oznajmiłem.

Wiedziałem, że Miguel jest na granicy wytrzymałości i tylko krok dzieli go od załamania nerwowego. To niemożliwe, by sam sobie z tym poradził. Stał się dla nas ciężarem, nieprzyjemnie było mieć go obok, gdy siedział blady, cały czas przypominając nam, co robimy. Z drugiej jednak strony wyrzucenie go nie było nawet brane pod uwagę.

– Cora jest częścią Ekipy Mięsa Mewy – powtórzył Leitão. – Ja, Dante i Miguel zgodziliśmy się na to. Jeśli ty jesteś odmiennego zdania, Hugo, to twój problem.

Westchnął, godząc się z porażką. Przelałem szesnaście tysięcy reali na konto każdego z nich, a później, kiedy w mieszkaniu zjawiła się Cora, żeby spędzić noc z Leitão, przelałem także jej część. Następnego dnia grubas przyszedł ze mną porozmawiać.

– Nie chcę, żeby Umberto poznał Corę. On może zechcieć ukraść moją małą. A ona jest dla mnie wszystkim, Dante.

Rozumiałem jego obawy. Byłoby nie do zniesienia, jeśliby skończyła w łóżku z tym starym egocentrykiem. Gdyby Umberto ją poznał, bez wątpienia mógłby czegoś próbować. Zapewniłem Leitão, że udział Cory będzie tylko naszą sprawą, a jemu kamień spadł z serca. Bycie zakochanym to piekło.

Każda kobieta chce, żeby jej najlepszy przyjaciel był gejem, a Cora postanowiła, że zostanie nim ja. W następnych dniach, kiedy Leitão spał albo grał w pokoju w gry wideo, dużo rozmawialiśmy. Była niesamowitą kobietą, piękną, zabawną i rozkosznie amoralną. Miała swoje manie, na przykład nienawidziła pojawiać się na zdjęciach i kolekcjonowała kolorowe naklejki. Bez przerwy mówiła o swojej przeszłości w Goiás, o śmierci matki przy porodzie, o niemal małżeńskim życiu z ojcem, o pierwszych wierszach, o patroszeniu wołów w środku nocy, o przyjeździe do wielkiego miasta i o pierwszym razie z Leitão.

– Cora to twoje prawdziwe imię?

Zmieszala się.

– Jasne, że tak, już ci mówiłam. W hołdzie dla Cory Coraliny.

Z czasem dzięki łączącej nas zażyłości wreszcie się otworzyła. Płakała na moich oczach bez żadnego zakłopotania, opowiadała o osobistych sprawach i pokazywała mi swoje wiersze.

– Kiedyś zostaną opublikowane – powtarzała z dumą. – Te gówniane wydawnictwa chcą tylko książek, które się dobrze sprzedadzą... A nie takich rzeczy jak moje, to jest sztuka dla sztuki, Dante!

Przeczytałem prawie wszystkie jej teksty. Były dosyć słabe, oczywiste, większość w złym guście, ale Cora uważała, że jest utalentowana, a ja nie miałem zamiaru temu zaprzeczać. W każdym razie miała rację: w księgarniach sprzedawano tyle świństwa, więc dlaczego nie sprzedawać też jej?

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

cokolwiek

może być poezją

jeśli od czasu do czasu

wciśniesz enter

W czwartek wieczorem, dwa dni przed pierwszą sekretną kolacją w nowym domu, wypiliśmy razem whisky Red Label, którą kupiła Cora. Byliśmy kompletnie pijani, sami w salonie. Hugo ostatnie godziny spędzał zamknięty w pokoju, studiując książki kulinarne, albo w kuchni, testując przepisy; Miguel umówił się z Rachel, a Leitão musiał zająć się nową grą *Halo*. Cora wzięła mój telefon, żeby wybierać chłopaków na Tinderze, udając, że jest mną. Świetnie się przy tym bawiła.

– Jeśli na czymś się znam, to właśnie na facetach – powiedziała, rozdając *like* i *dislike*. – Spójrz na tego, milusi blondynek, ale penisa ma małego. Można zobaczyć po wielkości kciuka.

Zaniosłem się śmiechem, chowając kciuki w dłoniach. Cora też się śmiała i położyła głowę na moich udach – powoli zaczęło jej to wchodzić w nawyk.

– Czekaj, ten, którego skreśliłaś, był piękny! – zaprotestowałem, podczas gdy ona nadal grzebała w aplikacji.

– Nie ma mowy. Nikt nie zasługuje na geja heteronormatywnego. – Cora odłożyła telefon na bok i na mnie spojrzała. – Denerwujesz się?

– Trochę. Nie wiem, czego się jutro spodziewać...

Mieliśmy pójść do mieszkania Umberta, żeby uzgodnić ostatnie szczegóły sobotniej kolacji.

– Wszystko będzie dobrze.

– Nie chciałbym, żebyś była obrażona, ponieważ nie idziesz...

– Wyluzuj – powiedziała, zapalając papierosa. – Ufam wam.

– A ja ufam tobie, Cora.

– To dlaczego nie powiesz mi, co jeszcze cię gryzie? Znam cię.

– Rozmawiałem przez telefon z moją matką. Zapytała o robotę w księgarni. Powiedziałem, że nadal tam pracuję, że wszystko jest świetnie, że nawet dostałem podwyżkę. Czuję, że coraz bardziej się od niej oddalam.

– Nie smuć się. Jesteś super, Dante – powiedziała, jakby było to rozwiązanie wszystkich problemów. Uśmiechnęła się do mnie z lekko przymkniętymi oczami.

Po kilku minutach chrapała już na moim brzuchu. Leżałem tak, obserwując jej sylwetkę. Dla mnie, bardziej niż miła czy nieokrzesana, Cora była tajemnicza. Jak mogła wypatroszyć człowieka z taką naturalnością? Kobiety zawsze mnie fascynowały, jakby były istotami niepokalanymi, nieosiągalnymi. Być może dlatego nigdy nie pociągały mnie seksualnie.

Wstałem, pobudzony nagłą ciekawością. Podszedłem do jej torebki i wszystko przetrząsałem: pomadki, róż do policzków, szczoteczka do zębów, kredka do oczu, portmonetka, a nawet koronkowe majtki. Wreszcie, na samym dniu, znalazłem wyblakły dowód osobisty, jej największy sekret. Dziewczyna ze zdjęcia, urodzona w 1985 roku, to faktycznie była Cora, tylko że chudsza,

brzydsza, miała zmęczone oczy i zniszczoną cerę. Nazywała się Deusdete da Silva.

3

Umberto Marcondes de Machado mieszkał w Edifício Chopin, przy alei Atlântica, obok Copacabana Palace. Poszliśmy tam pieszo i spotkaliśmy go przy hotelowym basenie, obleganym przez spalonych na czerwono turystów z caipirinhami w rękach. Podszedł, żeby się z nami przywitać. Miał na sobie szorty w kwiatki, białą koszulkę, przez którą można było dostrzec siwe włosy pod pachami, i japonki. Po raz pierwszy widziałem go bez muszki. Zapach jego perfum przypominał mi moją babcię. Pocałował nas w policzki i pokazał ręką, żebyśmy szli za nim.

– Copa to moje podwórko! Pływam tu codziennie!

Weszliśmy przez główną bramę budynku, okazałą i ładnie ozdobioną. Gdy dotarliśmy na jego piętro, cały luksus zniknął. Gości witało zardzewiałe lustro wiszące w korytarzu. W środku mieszkanie wyglądało tandetnie, było w nim zbyt wiele krzeseł, stolików, drewnianych masek, starych porcelanowych szyszek i innych przedmiotów dekoracyjnych. Zapach pleśni dobiegający z mebli i ścian wskazywał na to, że ostatni remont przeprowadzono tutaj w dziewiętnastym wieku. Wybrałem jedno z piętnastu krzeseł w salonie i usiadłem, a moi kumple zrobili to samo. Umberto zasiadł w stojącym na środku obitym aksamitem fotelu. Założył nogę na nogę i klasnął w dłonie, żeby zacząć temat:

– I jak, gotowi na jutro? Dochodzenie w sprawie ciała ze szpitala zostało wstrzymane. Czy znowu ktoś ci się naprzykrzał, Miguel?

Mój przyjaciel przełknął ślinę.

– Nie.

– Świetnie! Ten inspektorek, który sprawdzał samochód i przyprawiał o ból głowy, już nie powinien was nachodzić. On też zniknął z radaru, prawda?

Niechętnie skinąłem głową. Umberto wstał, żeby nalać nam whisky, i zaproponował wzniesienie toastu. Trąciliśmy się kieliszkami w powietrzu. Wtedy do salonu weszła służąca, by powiedzieć, że obiad jest już na stole.

– Świetnie, Cícera! Dzisiaj żadnego mięsa mewy, prawda? – wykrzyknął, bawiąc się w najlepsze.

– Tak, panie Umberto – odparła zawstydzona służąca. Nie miała pojęcia, o czym mówi, ale musiała być już przyzwyczajona do szaleństw swojego pracodawcy.

Jadalnia wyglądała tak samo staro i tandetnie. Umberto usiadł u szczytu, psując ładnie ułożoną lnianą serwetkę i umieszczając ją za kołnierzykiem koszuli.

Jego ruchy były sztuczne, przesadnie ekspresyjne, jakby wiecznie żył w sztuce teatralnej. Przez moment pomyślałem, że może Umberto Marcondes de Machado jest ukrytym gejem, jednym z tych, którzy żenią się z kobietą, mają dzieci i unikają uprzedzeń w imię „tradycyjnej brazylijskiej rodziny”. Porzuciłem jednak ten pomysł i skupiłem się na obiedzie, który był nadspodziewanie dobry. Na początek rostbef wieprzowy w sosie winnym – połączenie, którego Hugo nigdy nie widział.

– Nasz event odniesie sukces – powiedział Umberto, przeżuając. – To jedzenie jest boskie, prawda?

Przytaknęliśmy, pałaszując. To był najlepszy rostbef, jaki jadłem w życiu. Jego niezwykle smak zostawiał na podniebieniu delikatną słodycz. Umberto mówił bez przerwy, cały czas się chwalał. Jego mechanizmy obronne stopniowo stawały się ewidentne: wykorzystywał swoją elokwencję, żeby odzyskać wspaniałą przeszłość i zamaskować schyłkową rzeczywistość.

– Mam już listę oczekujących na kolejnych pięć kolacji – powiedział i znów wbił widelec w mięso. – Pewna dekoratorka poprawiła wygląd mieszkania, a oprócz tego wynająłem pięciu superdyskretnych kelnerów, których znam od lat, żeby podawali do stołu. Jeden na dwóch gości, tak nakazuje etykieta. Mam też zafaną firmę, która zajmie się transportem i bezpieczeństwem lokalu. Będziecie dobrze chronieni, moi chłopcy.

Te słowa bynajmniej nie uspokoiły Miguela. Chociaż siedział przy stole, cały czas był przygnębiony. W najmniejszym stopniu nie zależało mu na tym, by ukryć, że nienawidzi siebie za każdą spędzoną tu sekundę.

– Ej, proszę, zmień wyraz twarzy. Odbierasz mi apetyt – powiedział do niego Umberto kilka minut później, kiedy służąca zbierała puste talerze.

Miguel rzucił sztucce i tak mocno uderzył w stół, że zadrżały kieliszki.

– Nie można tego słuchać i siedzieć cicho... To jest obrzydliwe! Jak wy możecie w nocy spać?!

– Jedzenie nie ma nic wspólnego z rozsądkiem, Miguel. A tym bardziej z sumieniem – powiedział Umberto, wycierając sos, który zebrał mu się na wąsach. – Dlaczego na przykład jesz wołowinę? Albo lepiej: dlaczego pochłonałeś cały rostbef? Bo tak zostałeś wychowany! To jest zwyczajna rzeczywistość. Mięso przynosi zadowolenie, dobrze smakuje i ładnie wygląda. A więc jemy! Co jest w tym złego? Absolutnie nic. Przy odrobinie wysiłku za dwa pokolenia jedzenie ludzkiego mięsa będzie jak pałaszowanie jajeczniczy z bekonem na śniadanie.

Miguel skulił się jak ranny ptak. Tymczasem służąca przyniosła danie główne: sakiewki z kaczką, chrupiące z wierzchu, kremowe w środku. Do tego był jeszcze sos z tamaryndowca, który nadawał wyjątkowy smak. Było pyszne, ale bez porównania z rostbefem. Będę marzył o tym daniu przez następne lata. Jedliśmy w ciszy, jedynie przy akompaniamencie dźwięku przeżuwanej skórki sakiewki, sztucców stukających o talerze i odstawianych na stół kieliszków. Wreszcie

Umberto znowu zaczął mówić, jakby wracał do niezłatwionej sprawy:

– Musimy określić *high concept* naszej firmy.

– Co?

– Ach, no wiecie, każda firma ma swój podstawowy koncept, ideę, w której wszystko się zawiera. Pomyślałem o „antropofagii gourmet” – powiedział, otwierając ręce, jakby rysował w powietrzu sztyl. – Ale później uznałem, że to tchórzostwo, tani eufemizm. Myślę, że bardziej będzie pasować „kanibalizm gourmet”.

Leitão zaniósł się śmiechem:

– Kanibalizm gourmet?

– Pojęcie kanibalizmu jest zanieczyszczone, posiada bardzo negatywny ładunek semantyczny. Mówisz o tym, a ludzie od razu myślą o człowieku, który zaoferował w Internecie, że chce zostać zjedzony, o Hannibalu Lecterze i o szaleńcach, którzy robili kotleciki z ludzkiego mięsa i sprzedawali je na północnym wschodzie kraju. Kotleciki, na miłość Boską! Cóż za sposób przyrządzenia!

Miguel wstał od stołu.

– Teraz mówisz, że kanibalizm jest legalny?

– Mówię, że trzeba skończyć z tym bezpośrednim powiązaniem z dzikusami i złem. To jest tabu. Na przykład słowo „diabeł” w przeszłości miało znaczenie pejoratywne, ale dzisiaj już nie. Wartość smaków jest kwestią kulturową. Na przykład: dlaczego kawior jest droższy od manioku? Oba te produkty są tak samo niezemskie! Mięso ludzkie również jest niezemskie, ma wyraźniejszy smak niż pozostałe. I to właśnie musimy pokazać ludziom...

Nie było sensu z nim dyskutować. Przygnębiony Miguel wrócił na swoje miejsce i przez kilka minut w ciszy przeżuwałam sakiewki z kaczka. Momentami odnosiłem wrażenie, że Umberto opowiadał te absurdy tylko po to, żeby nas sprowokować. Starał się być sugestywny i gestykulował, ale wydawało się, że sam wierzy w to, co mówi.

– Ludzie muszą zrozumieć, że ludzkie mięso może być dobre i smaczne! – tłumaczył. – Wiedzieliście, że dla Indian Tupinambá rytuał antropofagii był głównym sposobem zdobywania umiejętności, dzięki któremu zło wpisane w naturę zamieniało się w dobro? Zjadali pokonanego wroga, żeby wyciągnąć jego duszę, przejąć jego odwagę, siłę i witalność. Odkąd pierwszy raz zjadłem ludzkie mięso, rozumiem Indian! To jest źródło młodości, chłopcy. Działa leczniczo i regeneracyjnie. Pozwólcie, że zadam wam jedno pytanie: jaki jest największy problem na świecie?

– Choroby – odpowiedział Miguel.

– Ludzie dyskutujący o polityce na Facebooku – zgadywał Leitão.

– Głód – odparłem.

– Właśnie, głód – powiedział Umberto niczym profesor zadowolony

z pilnego ucznia. – Zastanawialiście się nad tym, że kanibalizm może być najszybszym rozwiązaniem panującego na świecie głodu? Chcę powiedzieć, że nie jemy naszych zmarłych z powodu kwestii kulturowych. Tak zostaliśmy wychowani. Okazuje się, że grzebanie zmarłych jest wielkim marnotrawstwem smacznego mięsa, które można wykorzystać jako pożywienie. Nawet w najbiedniejszych wioskach w Afryce, gdzie ludzie głodują, mięso jest marnotrawione z powodu pogrzebów. Dlaczego by go nie jeść? Ci ludzie umierają z głodu, ponieważ moralność nie pozwala im na jedzenie bliźnich...

To był niewyobrażalny absurd. Zanim cokolwiek powiedzieliśmy, służąca weszła do jadalni, żeby zabrać talerze. Umberto wstał, zacierając ręce na wysokości twarzy.

– Czas na *grand finale*!

Odszedł od stołu i zniknął w korytarzu. Kiedy się zorientował, że za nim nie idziemy, krzyknął z oddali: „Chodźcie ze mną”. Wyszliśmy z mieszkania i wsiedliśmy do windy, która zawiozła nas do garażu. Tam, między pick-upami i kabrioletami, czekała na nas nowiutka czarna honda civic z przyciemnionymi szybami. Była piękna, miała skórzane siedzenia i idealne światła.

– Zapomnijcie o tamtym starym aucie. To jest prezencik, żebyście się postarali na jutrzejszej kolacji – powiedział, delikatnie stukając w karoserię.

Przez chwilę się dziwiłem, że Umberto kupił ten samochód dla nas. Ale stary od razu otworzył drzwi, wręczył mi kluczyki, więc szybko porzuciłem te myśli, pochłonięty zapachem nowego auta. Umberto poklepał karoserię niczym czuły ojciec.

– Możecie go nazwać Hemingway.

4

W piątek przed południem powiesiłem mój smoking na wieszaku i razem z kumplami pojechaliśmy nowym samochodem do domu w Jardim Botânico. Musieliśmy rozpocząć przygotowania do inauguracyjnej kolacji. W kilka godzin stół był nakryty: świeczniki i dziesięć podkładek na lnianym obrusie, talerzyk na chleb i masło po lewej, kryształowe kieliszki na wodę oraz białe i czerwone wino ustawione idealnie, niczym wodospad spadający na lewą stronę, srebrne sztucce ułożone co do milimetra (po lewej dwa widelce, po prawej dwa noże, u góry sztucce do deseru), śnieżnobiałe lniane serwetki włożone w eleganckie srebrne obrączki i wreszcie pięknie kwitnąca lawenda angielska. Miałem ochotę zrobić zdjęcie i wrzucić je na Facebooka.

Ciało dotarło około drugiej po południu. Przywieźli je dwaj faceci

w garniturach ciemnym samochodem – nigdy nie byłem dobry w rozpoznawaniu marek aut. Tak jakby dźwigali worek kartofli, zanieśli zwłoki do służbówki na tyłach i położyli je na folii. Cora podziękowała mężczyznom, którzy od razu odjechali. Wtedy powiedziałem jej, żeby poszła się przebrać, a ja zostałem sam z ciałem. Był to młody biały człowiek, niewiele starszy ode mnie, o delikatnych, ale wyrazistych rysach twarzy. Miał zdartą do żywego mięsa klatkę piersiową i był już pozbawiony krwi, co tłumaczyło jego trupią bladość. Mimo wszystko był atrakcyjny, co rozbudziło moją ciekawość. Kim był? Na co zmarł w tak młodym wieku?

Wpatrywałem się w jego twarz przez nie wiem ile czasu: spiczasty nos, jasne oczy, okrągła buzia, ślady po bokach wskazujące na to, że nosił okulary. Wyglądał na kogoś, komu dobrze się powiodło, może pochodził z wyższej klasy średniej. Nieunikniona była myśl o oplakujących jego śmierć rodzicach, którzy dostają urnę z prochami innej osoby, podczas gdy ich syn, nagi i blady, leży w służbówce w dzielnicy Jardim Botânico.

Cora przywróciła mnie do rzeczywistości. Miała na sobie biały kombinezon roboczy i maskę chirurgiczną, trzymała swoją żółtą piłę łańcuchową, która teraz była ozdobiona naklejkami z *Gwiezdných wojen*, *Gry o tron*, *Harry'ego Pottera*, *Pokemonów*, *Hello Kitty* oraz wizerunkami Fridy Kahlo i Jezusa Chrystusa. Z każdym dniem urządzenie stawało się coraz bardziej kolorowe, pokryte zabawnymi zdaniem i twarzami ludzi znanych z telewizji. To była jej ulubiona zabawka.

– Mogę, przystojniaku? – zapytała stłumionym głosem. – Mam mnóstwo pracy.

Odsunąłem się bez zadawania pytań i po schodach udałem się na drugie piętro domu. Wszedłem pod prysznic w tym samym czasie, kiedy ryk piły przeszył cały teren, odbijając się kłopotliwym echem od lasu. Pod gorącą wodą spędziłem kilka godzin, uciekając tym samym od hałasu, a potem przyszykowałem się na wieczór.

Kolacja inauguracyjna przebiegła spokojnie, podobnie jak wszystkie pozostałe, które robiliśmy w następnych miesiącach. Wbrew temu, co sobie wyobrażałem, pomimo kryzysu ekonomicznego lista oczekujących nie przestawała się wydłużać. Żeby sprostać popytowi, w niedługim czasie musieliśmy zwiększyć częstotliwość i zaczęliśmy organizować dwie sekretne kolacje w tygodniu, w środy i soboty.

Niczym w restauracji pracującej pełną parą, została ustalona pewna rutyna. Ja odpowiadałem za kontrolowanie pracowników zatrudnionych przez Umberta i za przyjmowanie gości. Ekipa składała się z pięciu kelnerów, dwóch pomocników kuchennych Hugona, ochroniarzy, kierowców i sprzątaczy. Wszyscy byli dyskretni i skromni. Dziwili się atmosferze eventu, ale nie mieli pojęcia, co tam było

gotowane i podawane. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Tylko raz jeden z kelnerów zadał niewłaściwe pytanie – „Co to za mięso mewy, które oni jedzą?” – i został zwolniony.

Goście czekali pod ustalonym adresem na naszych kierowców, którzy dokonywali rewizji, zanim dana osoba wsiadła do samochodu, wyłączali i konfiskowali urządzenia elektroniczne oraz inne niebezpieczne przedmioty. Od siódmej zaczynali zjeżdżać się do domu – nazwanego przez Leitão JB SteakHouse – zawsze z opaskami na oczach i w strojach wieczorowych. Przy wejściu jeszcze raz byli rewidowani przez ochroniarzy, a następnie prowadzeni do salonu, gdzie grała nastrojowa muzyka, były zapalone świece i do woli można było pić Veuve Clicquot. Kiedy wszyscy już dojechali, pojawiałem się ja, w smokingu i z żelem na włosach, żeby ich powitać.

– Cieszę się, że mogę przywitać Państwa na tej ekskluzywnej kolacji. Mam na imię Sidney i jestem tutaj po to, żeby zapewnić Państwu najlepszy wieczór w ich życiu. Mam nadzieję, że będą się Państwo dobrze bawić. Przypuszczam, że mają Państwo wiele pytań, większość jest tutaj po raz pierwszy. Mogą Państwo pytać, o co zechcą, ale proszę nie zapominać o używaniu słowa „mewa”, zamiast... Sami Państwo wiedzą...

W tym momencie wszyscy zawsze się śmiali, wymieniając spojrzenia. Potem następowała cisza i ktoś wrywał się z oczywistymi pytaniami:

– Jak zdobyliście mewy?

– Nasz wybór mięs jest dokonywany w sposób bezpieczny i nieszkodliwy od nieżyjących już mew – odpowiadałem. – Wszystkie kawałki są świeże i podlegają szczegółowej kontroli.

– A jeśli nie będę miał odwagi zjeść?

– Tutaj zabrania się tylko patrzeć. Trzeba uczestniczyć, tak brzmi jedna z zasad. Za pierwszym razem można odczuwać pewien strach albo ciężar na sumieniu, ale gwarantuję, że po pierwszym kęsie nie będzie pan chciał słyszeć o niczym innym!

Po serii pytań prowadziłem gości do jadalni, gdzie znajdowała się tabliczka z inicjałami każdego z nich, określająca miejsce przy stole z uwzględnieniem wieku i prestiżu. Kelnerzy podawali napoje i zaczynała się sekwencja dań – naturalnie do każdego z nich były dopasowane różne rodzaje wina. Jako że dwie osoby obsługiwał jeden kelner, potrawy docierały na stół w tym samym czasie i klosze ze stali nierdzewnej były podnoszone z idealną synchronizacją. Kawałki mewy podawane były z sosem, podczas gdy dodatki – serwowane metodą francuską: kelnerzy krążyli z parującymi półmiskami, żeby każdy mógł wybrać to, co chce.

Na początku goście jedli w ciszy, zachłannie, zapominając o wszystkim i o wszystkich, żeby delektować się wspaniałym smakiem nowego mięsa. Twarze się

ożywiały, oczy błyszczały, a sylwetki zyskiwały energię. Wtem ciepło rozlewało się wokół stołu i – z rozgrzanym ciałem i wyostrzoną wyobraźnią – podekscytowani, wszyscy zaczęli rozmawiać.

Życie się zmienia, kiedy odkrywamy nasz talent, a ja odkryłem swój. Świetnie radziłem sobie z przyjmowaniem gości, sprawiałem, że było im komfortowo i czuli się ważni i elitarni. Potrafiłem być dyskretny i nie zadawałem osobistych pytań, ale okazywałem zainteresowanie historiami, które opowiadali, w odpowiednim momencie komplementowałem stroje i biżuterię kobiet oraz rozmawiałem z mężczyznami o rynku finansowym, futbolu i napojach importowanych. Pod koniec każdego wieczoru dostawałem spore napiwki. Bez wątplenia byłem idealnym gospodarzem.

Leitão również skutecznie wykonywał swoje zadanie za kulisami, sprawdzając uprzednio życiorysy zaproszonych gości i upewniając się, że żaden z nich nie ma jakichkolwiek powiązań z policją. Ogólnie wszyscy byli bardzo powściągliwi, zafascynowani elektryzującym doświadczeniem przybycia z zasłoniętymi oczami do tajemniczego miejsca i bycia traktowanymi jak królowie na ucisie godnej Babette, próbując nieznanego i wyjątkowego mięsa – mięsa ludzkiego.

– Tutaj nie płaci się tylko za jedzenie, lecz także za doznania – powtarzałem.

Kierowani perwersyjnym zaciekawieniem, ci najbardziej ekscentryczni pojawiali się dosyć często. Wielu podawało inne nazwisko i wymyślało profesję, ale Leitão zawsze wszystko odkrywał. Po kilku miesiącach grubas, który lubił robić listy, policzył osoby przychodzące na nasze kolacje, klasyfikując je pod względem wykonywanego zawodu. Na czele listy znaleźli się lekarze, artyści, prawnicy, przedsiębiorcy i politycy. Było też wielu potomków słynnych rodów i, prawie co tydzień, przynajmniej dwóch lub trzech celebrytów: między innymi aktorzy i dyrektorzy z telewizji.

Żeby zapewnić sobie miejsce na liście oczekujących, w momencie rezerwacji należało przelać całą sumę, tak więc pieniądze cały czas wpływały na konto. Nie licząc wydatków i połowy dla Umberta, dostawaliśmy około piętnastu tysięcy reali za kolację. Po podzieleniu na pięć wychodziło prawie dwadzieścia tysięcy reali miesięcznie dla każdego. To było znacznie więcej, niż mógłbym zarobić na stanowisku administracyjnym w jakiegokolwiek prywatnej firmie. Pewnej nocy spaliłem wszystkie książki ze studiów i śmiałem się, widząc w płomieniach Taylora i Chiavenata.

Hugo rozstał się z firmą cateringową, dla której pracował, a Miguel zmniejszył liczbę dyżurów, nie mówiąc o tym Rachel. Cora rzuciła swoje dotychczasowe zajęcie i postanowiła poświęcić się wyłącznie ćwiartowaniu i literaturze. Nalegała, żeby przedstawić ją Umbertowi, ale – szanując wolę grubasa – odmawiałem. Po pokrojeniu ciał udawała się z ukochanym do domu, jeszcze

przed przybyciem pracowników i gości.

Te kolacje odmieniły nasze życie, dzięki nim czuliśmy, że idziemy do przodu, podczas gdy kraj pogrążony był w agonii. Pozbywszy się groźby powrotu do Pingo d'Água, prowadziłem ustabilizowane życie i nawet pozwalałem sobie na różne luksusy. Leitão był szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej: opychał się jedzeniem, siedział w Internecie i uprawiał seks z Corą. Z każdym dniem oboje wydawali się coraz bardziej dopasowani, stworzeni jedno dla drugiego.

Hugo znalazł pożywkę dla swojego ego. Cały wolny czas spędzał na studiowaniu przepisów, eksperymentowaniu z wyjątkowymi potrawami i polecaniu dań w Internecie. Chętnie się tym, że jest największym undergroundowym *chef de cuisine* w Brazylii. Wieczory nierzadko kończyły się tak, że goście prosili, by do nich wyszedł, aby mu pogratulować, niczym reżyserowi w teatrze, który po spektaklu proszony jest na scenę.

– Przed tymi kolacjami nigdy nie byłem oklaskiwany – powiedział pewnego wieczoru, kiedy stał przy kuchence, łącząc przyprawy. – Nikt mnie nie doceniał.

Pewnie, że dostrzegałem jego powolną transformację w dziwnego, samowystarczającego, pogrążonego w próżności osobnika, ale wtedy nie traciłem czasu, by się tym przejmować. Byłem dość zajęty wymianą mojego telewizora na większy i zaopatrywaniem lodówki w moim pokoju w butelki Johnniego Walkera.

Prawdą jest, że Miguel nigdy tak do końca nie wszedł w biznes kolacyjny, ale nigdy też nie był całkowicie poza nim. Nadal mieszkał w naszym apartamencie na Copacabanie i nawet trzy czy cztery razy pomagał w przygotowaniu kolacji. Pamiętam, że kiedy zachorował jeden z kelnerów, on włożył uniform, aby podawać do stołu, a innym razem, kiedy zamiast tymianku przynieśli oregano, Hugo wpadł w szal i Miguel pojechał do supermarketu po ten przeklęty tymianek.

W połowie sierpnia zaskoczyła mnie obecność Kássia Ghelera w gronie dziesięciorga gości. Przyszedł sam. Długie włosy opadały mu na twarz, a podkrążone oczy, niczym u człowieka uzależnionego w trakcie leczenia, wskazywały na zmęczenie. Nie widziałem go od czasu kolacji w mieszkaniu na Copacabanie w kwietniu. Grubas powiedział mi, że Kássio zerwał z chłopakiem kilka miesięcy wcześniej z powodu rozbieżności moralnych. Przywitał się ze mną i przez kilka sekund miał poważną minę. Potem się uśmiechnął.

– Nie przejmuj się – powiedział smutnym głosem. – Zmieniłeś moje życie.

„Ludzkie mięso uzależnia”, przypomniałem sobie w tej samej chwili i obserwowałem, jak Kássio z entuzjazmem je podawane tamtego wieczoru pieczone ossobuco z mewy w sosie daktylowym z marokańskim kuskusem. Wrócił jeszcze na cztery czy pięć kolacji i zawsze zależało mu na tym, by mi podziękować. Niepokoił mnie jego obsesyjny ton.

Nie trzeba było długo czekać, by pojawiła się potrzeba wprowadzenia innowacji. Umberto zaproponował, żeby wszystkie dania, nie tylko główne,

zawierały mięso mewy, i podsunął pomysł kolacji tematycznych. Hugo był zachwycony nowościami. Pod koniec sierpnia przygotowaliśmy kolację z wyjątkowymi kawałkami zapakowanymi próżniowo, z etykietą zawierającą informacje o rodzaju, kolorze skóry, wieku i wadze mewy. Każdy z gości mógł wybrać coś dla siebie – wszystkie kawałki były potem przygotowane wedle życzenia na murowanym grillu i podawane z pieczonymi warzywami. Tego wieczoru Hugo po raz pierwszy zdecydował się na przyrządzenie serca z różną przyprawionego cytryną, a oprócz tego kielbasy z mięsa kobiety, mięsa sportowca i mięsa osoby otyłej – miała marmurkową strukturę, odpowiedni smak i soczystość.

Był także wieczór francuski, podczas którego królowały klasyczne kombinacje. Dominował zapach masła, śmietany i czarnego pieprzu. Hugo nauczył mnie, że podstawą kuchni francuskiej jest użycie technik, które potrafią dobrze wykorzystać każdy składnik, oraz szukanie idealnej równowagi między smakami, kwaśnym i pikantnym, słodkim i słonym; stworzenie mieszanki tekstur i smaków. Na tę okazję zrobił jako przystawkę klasyczny befszyk tatarski z szeregiem przypraw, takich jak kapary, majonez, musztarda, cebula, czarny pieprz, połączonych z surowym mięsem – delikatnym i smacznym kawałkiem żeber. Danie głównym były eskalopki *au vin* podawane z ratatouille. Na deser zaś profiterolki.

Wieczór tajski upłynął pod znakiem mieszanki kolorów i aromatów. Na przystawkę były roladki w papierze ryżowym z mięsa z szyi, warzywa i przyprawy korzenne. Sekret tkwił w sosie, który był idealnym połączeniem soku z pomarańczy, pieprzu, sosu sojowego, sosu rybnego i brązowego cukru. Hugo nadał mu wyjątkowy smak, używając estragonu, nietypowego składnika dla kuchni tajskiej. Jako danie główne były różne rodzaje curry (zielone, żółte, czerwone), podane z ryżem jaśminowym, świeżymi grzybami, zieloną fasolką i ziołami. Aromaty były żywe, a kolory cudowne. Hugo postanowił użyć różnych kawałków do poszczególnych rodzajów curry. Do zielonego, o bardziej delikatnym smaku, wykorzystał ludzki odpowiednik filetu mignon, wyciętego z żeber. Do żółtego – bardziej tłuste mięso, mięsień z pleców osoby z nadwagą. Do czerwonego natomiast użył części z brzucha i pośladków.

W połowie września zorganizowaliśmy bale maskowe, podczas których goście emanowali elegancją i tajemniczością, a nawet specjalny wieczór z menu wegetariańskim. Umbertowi zależało na tym, by przed toastem powiedzieć, że obie podawane tego dnia mewy były wegańskim małżeństwem, które kilka dni wcześniej zginęło w wypadku samochodowym. Z komentarzy wszystkich wynikało, że były przepyszne.

W urodziny Leitão – kiedy on i Cora świętowali rok „chodzenia” – jego dziewczyna postanowiła zorganizować imprezę. Zarezerwowała statek i wydała sporo pieniędzy na alkohol. Ranek 22 września był bardzo słoneczny. Wyszedłem z domu w szortach, koszulce i japonkach, przekonany, że wieczór będzie wspaniały. Kiedy dotarliśmy na pomost w Parku Flamengo, skąd rozpościerał się zachwycający widok na Zatokę Guanabara, Cora powiedziała mi o niespodziance: zaprosiła swoje cztery „przyjaciółki”, by chłopcy mogli się rozerwać.

– Uwielbiam dobrą orgię – dodała.

Wszedłem na statek niepokieszony, że będę patrzył, jak moi pijani kumple pieprzą się z dziewczynami do towarzystwa na dziobie statku we wtorkowy poranek, a sam będę ssał palec.

Wziąłem szklankę wódki z lodem, pomogłem podłączyć głośniki i szybko wybrałem playlistę w iPhone. Przynajmniej pobawię się przy dobrej muzyce.

– Może podniesiemy kotwicę? – zapytałem.

– Myślisz, że o tobie zapomniałam, co? – powiedziała. – Nigdy w życiu, mój przystojniaku.

Po chwili przyszedł ten, którego brakowało: umięśniony brunet o jasnych oczach i z kolczykami w sutkach. Miał na imię Sebastián. To była najlepsza impreza, na jakiej byłem. Oszaleliśmy po kilku minutach. Nigdy nie widziałem hamburgera czy mojito z marihuaną, ale Cora zamówiła te i inne pyszności z konopii.

Tamten dzień idealnie symbolizował nowy rozdział w naszym życiu. Byliśmy szczęśliwi, pieniędzy mieliśmy pod dostatkiem. Leitão wydawał bez umiaru, zasypując Corę torebkami, butami i perfumami. Kupował też mnóstwo gier komputerowych i jedzenia. Staralem się go przekonać, żeby był bardziej dyskretny w kwestii wydatków, ale miał niezbity argument: ja sam nie za bardzo się pilnowałem – szalałem w The Week[12], nafaszerowany najdroższymi alkoholami i najlepszymi narkotykami, jakie sprzedawano w Rio de Janeiro. W tamtym czasie pierwszy raz spróbowałem kokainy i MDMA, dzięki czemu miałem dostęp do cudownego świata, który pozwalał na zapomnienie o wszystkim, co zrobiliśmy, żeby znaleźć się w tym miejscu, i co nadal robimy, żeby utrzymać nasze idealne życie.

Kolacje cieszyły się niezmienną popularnością. Umberto nabierał coraz większego zaufania do mojej pracy i nie zawsze się pojawiał. Twierdził, że ma zobowiązania i spotkania biznesowe, ale czułem, że ukrywa coś poważnego. On i Cecília rozstali się skłóceniu i ona zawiadomiła mnie, że nie będzie go dłużej reprezentować. Mimo to prawniczka-szkielec nadal pojawiała się na kolacjach przynajmniej raz w miesiącu, zachłannie jedząc kawałki filetu.

W tym momencie pewnie się zastanawiasz, czy kiedykolwiek spróbowałem mięsa mewy. Nietrudno się domyślić, że ciekawość rosła we mnie z każdą kolacją, z każdym zachwytem gości, z każdą pochwałą, jaką otrzymywał Hugo. Patrzyłem na podawane kawałki, polane sosem, przyozdobione ziołami i pomidorkami koktajlowymi, o odurzającym aromacie i zawsze zachęcające do skosztowania. Oczywiście chęć zjedzenia była ogromna. Ale wtedy przypominałem sobie o ciałach, które dostarczano na kolacje, o twarzach martwych osób – i całkowicie traciłem apetyt.

Spróbowałem dopiero pod koniec listopada. Było już po północy, siedziałem w salonie willi po tym, jak wcześniej z pomocą Cory posprzątałem ze stołu. Stały dwie butelki z resztką wina i ona zaproponowała, byśmy wypili przed powrotem do mieszkania – pokłóciła się z Leitão i chciała udawać niedostępną. Zgodziłem się.

Gadaliśmy przez długie godziny, bawiliśmy się w naśladowanie innych – Cora była w tym mistrzynią – i rozmawialiśmy o seksie, rodzinie, miłości i jedzeniu. W pewnym momencie Cora wstała, żeby pójść do łazienki, i wróciła po kilku minutach. Na stoliku obok mnie postawiła talerz z befsztykiem z mewy w sosie grzybowym, który został z kolacji.

– Znalazłam w kuchni – powiedziała. – Spróbuj.

Popatrzyłem na talerz. Przyjemny zapach rozmarynu i tłuszczu wdzierał się do moich nozdrzy i poczułem, jak usta napęniają mi się śliną.

– Lepiej nie.

– No, dalej, Dante. Tylko my tu jesteśmy – nalegała Cora. – Masz obowiązek wiedzieć, co sprzedajesz... Spróbuj!

Nie zastanawiając się długo, ukroiłem kawałek i włożyłem do ust. Żulem powoli, wyciskając językiem cały sok z mięsa, podczas gdy kubki smakowe wyłapywały każdy szczegół smaku. Nagle nieznana mi błogość zdominowała całą moją jamę ustną, od policzków do podniebienia, ogarnięte przyjemnością ciało rozluźniło się, prosząc o więcej. Bez wątpienia było to najsmaczniejsze mięso, jakie jadłem w życiu. Ukroiłem jeszcze jeden kawałek. I następny. Przestałem dopiero wtedy, gdy przypominałem sobie, skąd znam ten smak: był identyczny z rostbefem, który wciąż siedział mi w głowie, podanym w domu Umberta. Nie... Nie może być...

Cora próbowała mnie uspokoić, ale na próżno. Zamówiłem Ubera i sam pojechałem do domu. W głowie miałem kłębek myśli, ale wciąż byłem oczarowany smakiem. Hugo prawdopodobnie wiedział, że tamto danie w domu Umberta nie było rostbefem wieprzowym, i powinien mi o tym powiedzieć. Nie miał prawa tego przede mną ukrywać.

Wszedłem do mieszkania, przepełniony nienawiścią, i przeżyłem *déjà vu*: moi kumple siedzieli na sofie, wpatrzeni w starego w garniturze i muszce stojącego na środku salonu. Poszedłem prosto w stronę Umberta, gotowy do bójki,

ale powstrzymałem się, kiedy odwrócił się w moim kierunku. Był przygarbiony, miał zropaczony wzrok i nawet muszka – w niebiesko-czerwone paski – była pomięta. Nigdy nie widziałem go tak bezbronego.

– Co się dzieje? – zapytałem.

– To – powiedział i podał mi swój telefon z otwartą stroną na Instagramie. – Nasz biznes wyciekł, Dante.

[12] Nocny klub społeczności LGBT.

Vladimir

1

Zdjęcie na Instagramie było początkiem chaosu. Zamieszczone przez użytkownika @kassio_kolks osiem godzin wcześniej, przedstawiało potrawę podaną na jednej z sekretnych kolacji: grillowane mięso z podsmażonymi warzywami. Pod spodem znajdowała się cała seria hashtagów: #sekretnakolacja #topsecret #ludzkiemieso #ludzie #najlepszakolacja #alepycha #chcewiecej. Nie da się być bardziej niedyskretnym.

Ku naszej rozpaczy zdjęcie zostało udostępnione dwieście razy i miało trzynaście komentarzy wstrząśniętych osób, pytających, czy to naprawdę ludzkie mięso, i innych ciekawskich, którzy chcieli wiedzieć, czy jest smaczne.

Roztrzęsiony Umberto opowiedział, że dostał ten link e-mailem od nieznanego nadawcy, i poprosił Leitão o natychmiastowe znalezienie rozwiązania. Siedząc przed swoim makiem, zlany potem grubas wściekle uderzał w klawiaturę i otwierał zaszyfrowane dane, próbując zniszczyć link. Zdjęcie cały czas było udostępniane i komentowane i istniało coraz większe ryzyko, że rozpowszechni się w sieci. Internet to piekło: usuwasz jakąś informację, ale w tej samej sekundzie pojawia się ona w stu innych miejscach; linki są udostępniane z prędkością światła

i nie da się tego kontrolować.

Miguel chodził tam i z powrotem, czyszcząc okulary brzegiem koszuli.

– Wiedziałem, że tak się stanie, mówiłem, żeby zrezygnować! – powtarzał. – Nie możemy kontynuować kolacji! To koniec!

Miał rację, wszystko wymknęło się spod kontroli. To był koniec naszej żyły złota i nic nie mogliśmy zrobić. Poszedłem do łazienki i łyknąłem dwie tabletki rivotrilu. Jedną dałem Miguelowi. Wspomnienie o rostbefie podanym w domu Umberta tylko pogorszyło by sprawę. Wpadłby w szal, może nawet poszedłby na policję. Lepiej klócić się później, kiedy atmosfera nie będzie taka ciężka.

– Leitão, uda ci się to usunąć, prawda? – niepokoił się Umberto.

– Daj mi pracować. Robię, co w mojej mocy.

Z wyrazu twarzy grubasa wywnioskowałem, że nie jest to takie proste do zrobienia. Następne godziny były okropne, spędzone na picciu red bulla, kawy i coca-coli. Wszyscy byli podejrzliwi, rozdrażnieni i nerwowi, czekając, że w każdej chwili do drzwi może zapukać policja, żeby zniszczyć nasz zamek z piasku. Hugo nie przestawał grzebać w telefonie, sprawdzając w wyszukiwarkach, czy zdjęcie się nie rozpowszechniło.

– Jeszcze jest nadzieja – powiedział bardziej do siebie.

Umberto wycierał się swoją lepką od brudu chusteczką i od czasu do czasu znikał w korytarzu, żeby porozmawiać przez telefon. Wyłowilem fragmenty rozmowy i odniosłem wrażenie, że osoba po drugiej stronie ostro go karciała. Umberto powtarzał: „Przepraszam, załatwię to, przepraszam”, i wracał do salonu jeszcze bardziej przybity, siadając na sofie i wlepiając w Leitão pełne nadziei oczy. Wydało mi się to dziwne, ale to nie była pora na domaganie się wyjaśnień.

– To twoja wina, Dante – powiedział stary, przerywając grobową ciszę. – Odpowiedzialność za kolacje spada na ciebie! Jak mogłeś pozwolić komuś zrobić takie zdjęcie?

– Nie wiem, jak to się stało. Z pewnością popełniono błąd przy przeszukiwaniu.

– Jesteś niekompetentny! Przez ciebie muszę teraz zjeść tę żabę!

– Pieprz się – odpowiedziałem.

Poszedłem do kuchni po szklanek wody. Siedząc na taborecie, potwierdziłem swoje przypuszczenia: użytkownik @kassio_kolks to Kássio Gheler. Kássio przychodził na nasze kolacje tylko po to, żeby zemścić się za to, co zrobiłem jemu i jego chłopakowi podczas pierwszej kolacji. Zdenerwowany wróciłem do salonu. Przez moment pragnąłem mieć tylko tabletkę MDMA, żeby odlecieć i o wszystkim zapomnieć. Ale nie miałem.

– Próbowałem już wielu rzeczy, nie ma rady – powiedział Leitão. Ziewnął, odkładając macbooka na bok. Pracował nad tym ponad cztery godziny i śmierdział jak nigdy. – Muszę trochę odpocząć.

– Nie ma na to czasu! – tupął stary. Jego wyższość się rozmywała. Ani jego miny, ani jego kwiecista mowa nie potrafiły dalej ukrywać, że umiera ze strachu. – To jest bardzo poważna sprawa. Jeśli tego nie rozwiążemy, będziemy skończeni! Nie tylko ja, ale wszyscy! Skończeni!

W tamtym momencie nie rozumiałem za bardzo tego przerażenia w jego głosie. Skoro był tak szanowany i wpływowy, to czego tak naprawdę się obawiał? Publicznych reperkusji czy policyjnego śledztwa? Umberto pokazywał swoją tchórzliwą stronę, której wcześniej nie znaleźliśmy.

Znów zadzwonił jego telefon, a on podniósł się wystraszony i natychmiast wyszedł na korytarz. Podszedłem bliżej, żeby podsłuchać rozmowę.

– Tak, jasne... Przez „ch”? Świetnie! Gwarantuję. Mówię, że gwarantuję! Vladimir nie będzie musiał już więcej się tym przejmować. Proszę mu podziękować, dobrze?

Rozłączył się i przyłapał mnie w drzwiach.

– Staram się naprawić twój błąd – powiedział, odzyskując pyszałkowatą wyższość, która tak mi przeszkadzała. Wrócił do salonu.

– Zdobyłem hasło do profilu tego gościa.

Leitão stał przy oknie i palił papierosa z marihuaną.

– Jakie jest?

– Hasło niejakiego @kassio_kolks to „trapiche66” – powiedział. – Wejdź na profil, usuń zdjęcie i proszę, postaraj się sprawdzić, czy nie zostało udostępnione w jakimś innym miejscu.

– W porządku.

Leitão wrócił do komputera.

– Jak zdobyłeś hasło?

– Moi ludzie załatwili adres kolesia, który zamieścił zdjęcie – powiedział Umberto. – Nieźle go nastraszyli. Nie było to zbyt trudne.

Miguel i Hugo siedzieli obok Leitão, podczas gdy on miał przed sobą ciemny, pełen znaków ekran i wpisywał sekwencje cyfr i liter, aby mieć pewność, że zdjęcie nie zmnożyło się na innych stronach. Umberto kolejny raz zniknął w korytarzu. Wykorzystałem ten moment, żeby za nim pójść, i chwyciłem go za ramię.

– Kim jest Vladimir? – zapytałem.

Zbladł.

– O czym ty mówisz?

– Słyszałem, jak rozmawiałeś przez telefon. Kim jest Vladimir?

– Nieważne.

– Jeśli mi teraz nie powiesz, to wrócę do salonu i powiem wszystkim, że u siebie w domu podałeś nam ludzkie mięso bez naszej wiedzy.

Wcale go to nie ruszyło. Uśmiechnął się szeroko:

– Będziesz się o to kłócił?
– Jesteś sukinsynem.
– Ludzie mówią, że mięso mewy ma smak podobny do wieprzowiny, ale uważam, że to nieprawda. Mewa jest o wiele bardziej egzotyczna i zaskakująca. Sądziłem, że zauważycie różnicę.
– Mów, kim jest Vladimir.
– Nowym wspólnikiem.
– Nowym wspólnikiem?
W tamtej chwili nie dostrzegłem prawdziwej roli Vladimira i władzy, jaką miał nad nami wszystkimi. Byłem tak zły, że nie potrafiłem jasno myśleć.
– Powiedzmy, że jest tajnym wspólnikiem – powiedział Umberto.
– To on odnalazł Kássia i wymusił od niego hasło, prawda? Słyszałem, jak rozmawiałaś przez telefon.
– Zadajesz zbyt dużo pytań, chłopcze.
– A co zrobicie z tym kolesiem? A jeśli on pójdzie na policję?
– Nie martw się, Vladimir się tym zajmie – odpowiedział. – Chcesz mojej rady? Wykonuj swoją pracę, jak należy, żeby takie sytuacje jak ta już więcej się nie powtórzyły. Resztą my się zajmujemy.

Umberto podszedł do moich kumpli, podziękował Leitão za pomoc i pożegnał się, mówiąc, że skończyło się tylko na strachu. Musiałem wziąć jeszcze dwie tabletki, żeby móc zasnąć, i wciąż byłem na głodzie; marzyłem o MDMA albo kresce koki.

Kássio już więcej nie pojawił się na żadnej kolacji. Kilka miesięcy później próbowałem sprawdzić, co się z nim stało. Zmienił się jego adres e-mail i nie był już obecny na portalach społecznościowych. Poprosiłem Leitão, żeby pomógł mi ustalić, gdzie mieszka albo jaki jest jego numer telefonu, ale grubas zdołał tylko potwierdzić, że zmienił adres i numer.

Krótko mówiąc, Kássio zniknął z radaru.

2

Niedługo potem wszystko wróciło do normy. Na przełomie roku zaczęliśmy organizować trzy sekretne kolacje w tygodniu (w środy, piątki i soboty), żeby szybciej obsłużyć osoby z listy oczekujących. W środy rano, co drugi tydzień, ludzie pracujący dla Umberta przywozili pięć ciał. Próbowałem nawet pociągnąć ich za język i nawiązać znajomość, ale byli milczący, posępni i ograniczali się do wykonywania swojej pracy: zostawiali ciała w służbówce i odjeżdżali. Z czasem, kiedy Cora się przebierała, zacząłem tam zostawać, obserwując zmarłych,

zastanawiając się nad ich historiami i bezosobową przeszłością. Byli przywożeni w najróżniejszym stanie – bez kończyn, bez skóry, przecięci na pół, czasem bez głowy, prawie zawsze bez narządów wewnętrznych, już pozbawieni krwi.

– Jeśli jest to możliwe, proszę, żeby od razu wszystko usunęli, abyście nie doznali wstrząsu – powiedział pewnego razu Umberto. Nie przyszło mu do głowy, że oglądanie ciała przeciętego na pół albo pozbawionego rąk może być o wiele bardziej szokujące.

W każdym razie to tak jak z lekarzami w szpitalu. Nadchodzi czas, kiedy śmierć staje się częścią pracy, a pacjenci z pękniętą czaszką albo bez niektórych części ciała są taką codziennością jak chleb na śniadanie. Z każdym dniem coraz mniej przeszkadzało mi to, że nie wiedziałem, kim są te osoby, skąd pochodzą i w jaki sposób zmarły. To jest jak mechanizm obronny, instynkt przeżycia, który nie pozwala ci zwariować. Bo koniec końców to jest szaleństwo.

Cora pracowała więcej niż kiedykolwiek wcześniej swoją żółtą piłą łańcuchową, przyozdobioną naklejkami, i robiła postępy w znajomości anatomii ludzkiego ciała. Pewnej nocy, kiedy piliśmy wino, które zostało z sobotniej kolacji, opowiedziała mi o swoich wnioskach.

– To jest jak składanie samochodu. Tylko że na odwrót – stwierdziła.

I od razu wyjaśniła, że u człowieka mięso na steki znajduje się na wysokości pasa, z lewej strony brzucha, i sięga prawie do pośladków, gdzie jest także mięso na grilla. Mięso na filet mignon wyciąga się spod żeber albo z tylnego mięśnia uda i jest ono tak delikatne jak mignon wołowy, zwłaszcza u osób, które mało ćwiczyły. Otyli mają zbyt dużo żółtego tłuszczu, ale są lepsi niż wielu szczupłych czy umięśnionych, których mięso jest twardsze, a mięśnie gąbczaste i włókniste.

– Ci napompowani kolesie nie nadają się nawet do jedzenia – powiedziała Cora z obrzydzeniem, nalewając sobie więcej wina.

Biali i czarni smakują tak samo, ale cudzoziemcy i Brazylijczycy nie – stres i rodzaj pitej wody wpływają na różnice w smaku mięsa. Bez wątpienia mięso kobiety jest smaczniejsze niż mężczyzny z uwagi na wyższy procent tkanki tłuszczowej. Poza tym najlepszy kawałek mają tylko one: piersi, których mięso jest marmurkowe, bardzo delikatne – prawdziwy przysmak. W tamtym czasie prawie połowa ciał, które przywożono, należała do czarnych, pulchnych kobiet.

Cora wycinała mięso na steki, na grilla, na befsztyki i na filety mignon. Potem je ważyła i dzieliła na porcje po trzysta gramów każda. Dziesięć z nich trafiało do kuchni, gdzie Hugo przygotowywał je na kolację w danym dniu, a pozostałe były pakowane i mrożone na kolejne kolacje. Najczęściej wystarczało do następnego tygodnia. Późnym popołudniem, przed powrotem do domu, Cora wkładała do worków resztki ciał, które potem były poddawane kremacji.

Hugo dalej eksperymentował w kuchni, dostosowując sposób przyrządzenia do konkretnego kawałka mięsa. Oprócz steków i filetów mignon, które grillował

albo piekł i które zawsze podawane były z sosem, szef przywiązywał też wagę do mniej szlachetnych części, jak policzki, język czy mięso wyciągnięte z barków. Ku wielkiemu zaskoczeniu, pomimo małej ilości mięsa, penis miał intensywny smak dzięki ciałom jamistym, które wchłaniały marynatę, i był doskonały do przyrządzenia pieczeni, podczas gdy jądra uznawano za afrodyzjak.

Jako przystawki Hugo przygotowywał ossobuco z łydki, terrinę z wątróbki, smażył mózg à milanesa i nerki duszone albo jako nadzienie rolady z ciasta francuskiego. Mięśnie pleców, chociaż twarde, po długim gotowaniu stawały się soczyste i smakowite. Szpik kostny, pobierany z kręgosłupa albo z kości nóg, również był wykorzystywany: zamieniał się w bulion, dressing albo sos. Usmażona skóra była przepysznie chrupiąca, zaś posolone i uwędzone części brzucha miały nieziemski smak bekonu.

Niezależnie od sposobu przygotowania klienci byli zadowoleni i pod wrażeniem, szczególnie ci, którzy przyszli po raz pierwszy. Miguel nadal utyskiwał, że pieniądze z kolacji są brudne, ale korzystał z tej kasy, żeby zapłacić za leczenie swojej matki. Pod koniec roku przestała pracować u moich rodziców, żeby przeprowadzić się do Kurytyby. Lekarze mówili, że stan pani Mirtes się poprawia, więc Miguel siedział cicho.

Jego związek z Rachel rozpadł się po tym, jak zwiększyła się częstotliwość kolacji. Bystra dziewczyna od razu zauważyła większe dochody Miguela i zaczęła go naciskać. Awantura była gotowa. Jej podejrzenia stały się zbyt niebezpieczne i wolał zakończyć tę znajomość.

– Rachel nigdy by tego nie zrozumiała – powiedział mi załamany.

To prawda, nie rozumiałaby. Starłem się go pocieszyć, mówiąc, że postąpił słusznie, ale on nie przestawał płakać. Zdjął okulary i przytulił się do mnie, trzęsąc się jak osika.

– Dante, ja zawsze byłem przeciwny... – powiedział, wycierając twarz. – Od początku sprzeciwiałem się tym kolacjom z ludzkim mięsem... Wy mnie zmusiliście!

– Uspokój się.

– Martwię się. Ty coraz częściej jesteś pod wpływem narkotyków, nie panujesz nad sobą.

Wstałem. To prawda, że od czasu do czasu wciągałem kokainę i brałem MDMA, kiedy byłem bardzo przygnębiony, ale to w najmniejszym stopniu nie wpływało na moją pracę. Miałem całkowitą kontrolę nad sytuacją, nie byłem uzależniony.

– Dlaczego nadal robisz te kolacje? – dopytywał. – Już nie dla pieniędzy, prawda?

– Co?

– Ty to lubisz!

– Idź do diabła, Miguel!
– Przepraszam, ja... Mam mętlik w głowie, czuję, że zostałem przez was zmuszony, żeby to wszystko zrobić.
– Mieliliśmy nóż na gardle, stary!
– Boję się, co może się stać – powiedział, z oczu ciekły mu łzy. Miguel wstał i popatrzył na mnie zaczerwienionymi oczami. – Obiecaj, że nie staniemy się potworami, Dante. Obiecaj.
Obiecałem.

3

Od czasu gdy pojawiło się to przekłete zdjęcie na Instagramie, Vladimir był jak cień, jak niepokojący problem, który od czasu do czasu mnie dręczył, ale o którym wkrótce potem zapomniałem, bo byłem pochłonięty zobowiązaniami albo zbyt naćpany, by myśleć o czymkolwiek.

Drugi raz usłyszałem o nim podczas rozmowy z Cecílią. Chociaż była skłócona z Umbertem, prawniczka-szkielec o końskich rysach nadal przychodziła na kolacje, zjadała wszystko i wylizywała talerz. Wtedy machała do mnie drżącymi rękami i delikatnie uśmiechała się, zadowolona. Potem zmieniała się na naszych oczach: upijała się i przeszkadzała innym gościom. Umbertowi ani trochę nie podobała się jej obecność, ale nic mógł nic zrobić. Cecília wiedziała zbyt dużo.

W marcu zebrałem się na odwagę, żeby z nią porozmawiać. Pod koniec posiłku, kiedy pozostali goście raczyli się deserem i likierami, oczarowani terriną z wędzonej mewy z duszonymi szparagami i tostami z brioszki serwowanymi tamtego wieczoru, chwyciłem Cecílię za wychudzone ramię i wziąłem ją na bok.

– Słuchaj, co ty wyprawiasz?! Dlaczego ciągle tutaj wracasz?
– Puść mnie! Bo zacznę krzyczeć!
Śmierdziało od niej whisky.
– Proszę cię, Cecílio, wyjdź już.
– Myślisz, że jesteś taki sprytny. Ale jesteś naiwny i ślepy! To Vladimir tutaj rządzi...

Na dźwięk tego imienia w głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Cecília zauważyła moje zaskoczenie i uśmiechnęła się szeroko:

– Nie wiedziałeś, co? Vladimir od początku jest szefem.
– Od początku?
– Umberto jest tylko marionetką, słupem, który wykonuje polecenia. A ty jesteś jego drugą zabaweczką, Dante, młodszą marionetką...
– Wyjdź, Cecílio!

– Umberto trzęsie się przed nim ze strachu – powiedziała, potykając się o własne stopy. – Vladimir...

Oczy jej się zamykały, krok miała chwiejny, ale sprawiała wrażenie bardzo pewnej tego, o czym mówiła. Poczułem, jak moje serce przesywa ogromny ból. Wszystko miało sens: Vladimir nie był żadnym nowym współnikiem, jak mówił Umberto, lecz mózgiem tych kolacji. To tłumaczyło, dlaczego stary mieszkał w tak obskurnym apartamencie, ale zdołał kupić nam samochód i przelać osiemdziesiąt tysięcy reali przed pierwszą kolacją. Odpowiedzią był Vladimir. Czułem się jak idiota, że nie zauważyłem tego wcześniej.

– Vladimir jaki? – dopytywałem.

– Nie wiem – odparła, czkając. – Nikt nie wie.

Potrząsnęła ręką, odsuwając się ode mnie. Na zewnątrz wezwała jednego z kierowców, zawiązała opaskę na oczach i wsiadła do samochodu, który odwiózł ją do domu.

4

Następnego dnia wiele razy telefonowałem do Umberta, ale oddzwonił dopiero późnym popołudniem. Umówiliśmy się na spotkanie w tajskiej restauracji na Leblonie; tam miałem pewność co do mięsa, jakie mi podadzą. Kiedy przyszedłem, on już na mnie czekał, dużymi łykami pijąc martini z liczi. Usiadłem, nie podając mu ręki, i od razu przeszedłem do rzeczy:

– Kłamałeś w sprawie Vladimira.

– Co takiego?

Umberto o mało się nie zakrztusił. Przybrał wygodniejszą pozycję na krześle, poprawiając czerwoną muszkę. Dał sygnał kelnerowi i zamówił whisky, chociaż nie dopił jeszcze martini. Wtedy znowu na mnie popatrzył.

– On nie jest nowym współnikiem, tylko starym współnikiem, prawda?

– Dante, zgodziłem się na tę kolację, żeby rozmawiać o dobrych rzeczach. Nie przyszedłem tutaj, by się kłócić.

– Chcę tylko poznać prawdę. Kim jest Vladimir?

– Minęło kilka miesięcy, a ty nadal drażysz ten temat... Proszę cię! – powiedział z nietypowym akcentem jak na jego głos mówcy. – Lepiej, żebyście się w to nie mieszała. Ta historia nie jest dla was...

– Nie jest dla nas? Mamy wspólne interesy!

Whisky została podana i Umberto wypił wszystko jednym haustem. Zamlaskał, skubiąc obrus. Rozejrzał się na boki, po czym wyszeptał:

– Nic na to nie poradzę, nie mogę ci dużo powiedzieć.

– Mów albo wychodzę i idę na najbliższy posterunek policji.

– Nie jesteś szalony, nie zrobisz tego. Posłuchaj, co ci powiem, Dante: macie do wzięcia duże pieniądze za ostatnie kolacje. Nie mogę wszystkiego przelać na twoje konto, bo urząd skarbowy zacznie coś podejrzewać. Dążymy do tego, żeby z każdym dniem zarabiać coraz więcej, dlatego musicie znaleźć jakiś sposób, by prac te pieniądze... Ja robię to na firmę produkującą filmy, UMM Company. Potrzebujecie jakiegoś fasadowego biznesu, najlepiej w branży kulturalnej, gdzie kontrola jest mniejsza.

– Nie ma sensu zmieniać tematu, Umberto. Odpowiedz mi albo wypisuję się z tego biznesu.

Jakiś wewnętrzny strach nie pozwalał mu zrobić następnego kroku.

– Vladimir pomógł w zwiększeniu liczby kolacji, to prawda – stary w końcu się poddał.

– To on przerwał dochodzenie policji?

– Tak... To wpływowy człowiek, ale dyskretny. Zależy mu na tym, żeby nikt nie wiedział o jego istnieniu, ani ty, ani twoi przyjaciele. Proszę, nie mów, że to ja ci powiedziałem.

– Ile on zarabia na tym wszystkim?

– Osiemdziesiąt procent z mojej części. Nie mogę powiedzieć nic więcej. Wy nie macie z tym nic wspólnego.

– Muszę poznać tego kolesia.

– Nic nie rozumiesz. Vladimir jest niebezpiecznym człowiekiem, Dante. – W jego głosie dało się wyczuć prawdziwy strach. – Rób dalej kolacje, zarabiaj swoje pieniądze i zapomnij o tym. Zapomnij, co ci powiedziałem, i nie rozmawiaj o tym z przyjaciółmi. Ostrzegam dla waszego dobra. I dla własnego też. Przepraszam, straciłem apetyt.

Umberto zostawił na stole dwa banknoty po sto reali i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Wziąłem taksówkę przed restauracją i wysiadłem na plaży Copacabana, na wysokości punktu drugiego. Czułem się obserwowany, jakby szedł za mną duch. Rozejrzałem się dookoła. Nikogo. Było już po północy i ulica była pusta, nie licząc kilku bezdomnych. Nie chciałem od razu wracać do domu, więc postanowiłem po prostu iść przed siebie, co zawsze pomagało mi myśleć. W grze było mnóstwo rzeczy. Nie mogłem pozwolić sobie na podjęcie błędnej decyzji. Przy alei Atlântica jeden czy dwa bary pełne były gringos, leciała samba, a między samochodami

dziwki oferowały swoje usługi. Chciałem nawet wejść do jednego z tych piekiełek z neonowymi światłami i zamówić drinka, ale nadal ciążyło nade mną to fatalne uczucie, z każdą chwilą coraz bliższe, bardziej fizyczne. Wróciłem do domu.

Cora w podkoszulku leżała na sofie w salonie. Przy świetle lampy pisała w swoim notatniku i słuchała na iPhone Gal Costy, która śpiewała właśnie *Como dois e dois*. Przed rozmową z nią poszedłem do kuchni po szklankę wody i popatrzyłem na swoje odbicie w ciemnym ekranie telefonu. Nie chciałem, żeby zauważyła coś dziwnego.

– Gdzie byłeś?

– Wyszedłem, żeby zjeść z przyjacielem.

– Aha. Wyszedłeś, żeby zjeść z *przyjacielem* czy żeby zjeść *przyjaciela*?

– Nie mam głowy do żartów, Cora.

– Ach, właśnie widzę, że nie wyglądasz dobrze... Chcesz pogadać?

Nie chciałem. Zmieniłem temat.

– Co robisz?

Usiadłem obok niej, a ona – jak zawsze – położyła głowę na moich udach.

– Tworzę poezję – odpowiedziała i podała mi swój notatnik z zapiskami. –

Noc mnie inspiruje.

Przebiegłem wzrokiem po kartkach notatnika. Miała ładny charakter pisma, z okrągłymi „a” i „o”, ale rymy nadal były marne, używała czasowników w bezokoliczniku i poruszała banalne tematy.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

W tym życiu

Niewiele jest prawd

Czasem lepiej dać dupy niż zaufać.

– Nie podobają ci się moje wiersze, prawda? – zapytała.

– Pewnie, że mi się podobają... Dlaczego tak uważasz?

– Nigdy ich nie chwalisz.

– Nie rozdaję pochwał na prawo i lewo – odparłem, udając niedostępnego. –

Ale trzymam kciuki, żeby dostrzeżono twój talent i kiedyś opublikowano twoją twórczość.

Uśmiechnęła się, w jej oczach pojawiła się nadzieja i posłała mi całusa w powietrze. W tamtej chwili, kiedy patrzyłem na leżącą Corę, z jej miękkimi, opadającymi na moje nogi włosami, podczas gdy Gal śpiewała przy akompaniamencie sekcji rytmicznej, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Przypomniałem sobie, jak Umberto mówił o pięciuset tysiącach reali, które miał nam przekazać, i o potrzebie prania pieniędzy. To wydawało się idealne! Byłem tak ożywiony, że przeprosiłem Corę i wstałem z sofy, żeby lepiej się zastanowić.

– Będziemy publikować twoją twórczość, Cora – powiedziałem.

Ona też wstała i wyłączyła muzykę.

– Jak to?
– Ile tomików już napisałaś?
– Z pięć.
– Świetnie! Założymy wydawnictwo internetowe i opublikujemy twoje wiersze!

Cora podbiegła, uścisnęła mnie i dała mi buziaka. Potem się odsunęła i obudziła cały dom, żeby przekazać dobre wieści. Zebrała wszystkich w salonie i poprosiła, żebym opowiedział o swoim pomysłe. Nigdy nie widziałem jej tak szczęśliwej, nawet podczas imprezy na statku. Wszyscy byli zgodni, że to dobre rozwiązanie, by prac pieniądze pochodzące z sekretnych kolacji.

W tym samym tygodniu wypełniłem dokumenty, żeby założyć wydawnictwo Ekipa Mewy, specjalizujące się w publikacji e-booków. Oprócz książek znajdujących się w domenie publicznej publikowalibyśmy wyłącznie wiersze Cory. Pomysł był taki, żeby nie sprzedawać e-booków, tylko *udawać*, że sprzedajemy e-booki, ale ona się tym nie przejmowała. Była tak z siebie dumna, że od tamtej pory codziennie rozpowiadała wszem i wobec, że *wreszcie* będzie publikowaną autorką.

6

Leitão był odpowiedzialny za stworzenie strony wydawnictwa Ekipa Mewy oraz programu, w którym e-booki byłyby automatycznie sprzedawane fikcyjnym użytkownikom. Mówił, że istnieje idealny wzór kupowania, dzięki któremu wykrycie oszustwa jest niemożliwe. Kolacje nadal cieszyły się popularnością i powrócił spokój: Cecília zniknęła z eventów, a goście szanowali zasady i wychodzili zadowoleni, niezmiennie prosząc o wpisanie na kolejną listę oczekujących.

Czasem dręczyły mnie myśli o Vladimirze i o tym, że jest częścią tego wszystkiego, nie pokazując się nikomu na oczy, ale w końcu doszedłem do wniosku, że Umberto miał rację. Rzeczywiście, lepiej było o tym zapomnieć i nie mówić nic przyjaciom. Byliśmy szczęśliwsi niż kiedykolwiek wcześniej, nieprawdaż? Zarabiałem więcej pieniędzy niż moi rówieśnicy, Hugo uważał się za najlepszego szefa kuchni na świecie, Cora i Leitão dalej pisali swoją historię miłosną i nawet Miguel pozbiierał się po zerwaniu z Rachel i cieszył się z niespodziewanego powrotu do zdrowia pani Mirtes. Jeśli to Vladimir rządził, jeśli to on wszystko kontrolował, co to miało wspólnego ze mną? Czasem niewiedza jest błogosławieństwem.

26 maja postanowiłem skromnie uczcić moje urodziny w barze Inhangá,

niedaleko domu. Był gorący czwartkowy wieczór, święto Bożego Ciała, więc bar pękał w szwach, mnóstwo stolików porozstawiano także na placyku nieopodal stacji metra Cardeal Arcoverde. Ja, Miguel, Hugo, Leitão i Cora zamówiliśmy piwo i pizzę, wznosząc toasty za nic szczególnego, śpiewając karaoke i uderzając sztućcami w talerze. Tuż przed północą Cora weszła na krzesło i zaczęła deklamować swoje wiersze, wykonując przy tym dynamiczne ruchy i pokazując piersi. Pokładaliśmy się ze śmiechu.

Pamiętam dokładnie, co robiłem, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Arthura. Po takiej dawce śmiechu ocierałem łzy chusteczką, podczas gdy Cora nadal się wygłupiała. Arthur był atrakcyjnym mężczyzną, miał brodę i szczupłe ciało, ale teraz myślę, że to jego melancholia przykuła moją uwagę. Smutny chodził między stolikami, rozdając plakaty, z drżącymi rękami i spuchniętymi oczami. Wobec takiego bólu nasza radość była niemalże obraźliwa. Kiedy do nas podszedł, wyczułem ciężar, który dźwigał na zapadniętych barkach.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam – powiedział słabym głosem. – Mam na imię Arthur. Moja narzeczona zaginęła w ostatni wtorek. Wyszła na spacer wzdłuż plaży i nie wróciła. Gdybyście ją zobaczyli...

Przerwał, bliski rozplakania się na naszych oczach. Podał mi plakat ze zdjęciem zaginionej kobiety i pozbawiony nadziei poszedł do następnego stolika. Kiedy spojrzałem na plakat, upuściłem szklanę z piwem i zwymiotowałem na stół. Starłem się udawać, powiedziałem, że źle się poczułem, ale wiedziałem, że nigdy nie zapomnę tej twarzy. To była kobieta, którą podaliśmy na ostatnią kolację.

Piekło Dantego

1

Tamtej nocy nie spałem ani nie chciałem z nikim rozmawiać. Zamknąłem się w pokoju i wszedłem pod kołdrę. Cora nawet pukała do drzwi, ale nie otworzyłem. Patrząc uważnie na uśmiech kobiety z plakatu, czułem się przygnębiony i bez prawa do płaczu. Dwa dni wcześniej, kiedy jej ciało przywieziono do domu w Jardim Botânico, obserwowałem ją przez bardzo krótki czas, bo Cora od razu pojawiła się ze swoją jajeczną piłą łańcuchową i w białym kombinezonie, który zaczynał już nabierać delikatnego różowego koloru.

Ruth miała rozerwaną klatkę piersiową aż do nasady szyi i pamiętam, że przed wyjściem z pomieszczenia pomyślałem, że krew na brzuchu pasowała do jej włosów. Teraz wydawało mi się to podłe wobec smutku osamotnionego narzeczonego. Rozważałem, by pójść do najbliższej budki telefonicznej, wykonać anonimowe połączenie, poprosić go o wybaczenie i poinformować, że Ruth nie żyje. Wiedziałem, że podsycanie nadziei jest o wiele boleśniesz niż ujawnienie prawdy, ale zrezygnowałem. To było zbyt ryzykowne.

Gdy tylko zaczęło świtać, wziąłem szybki prysznic. Nie czekając, aż gorąca woda obniży poziom adrenaliny, włożyłem spodnie jeansowe i ciemną koszulę

z długim rękawem, z tyłu za paskiem schowałem nóż kuchenny i przeszedłem trzy przecznice, aż do głównego wejścia Edificio Chopin. Portier zadzwonił do apartamentu Umberta, który zezwolił, abym wszedł. Wsiadłem do windy, a potem służąca w fartuchu zaprowadziła mnie do salonu. Stary, w jedwabnym szlafroku i kapciach, siedział na swoim szezlongu z widokiem na plażę Copacabana. Obok, na stoliku, stał sok w żółtym kolorze z zieloną słomką. Podniósł się szybko, zawiązując szlafrok, żeby się ze mną przywitać.

– Dante, mój drogi, czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Jesteś skurwysynem – powiedziałem, wymierzając mu cios w twarz. Umberto upadł na krzesło. Przytrzymując się oparcia, rozejrzał się na boki, szukając służącej, ale ona już zniknęła. Chwyciłem go za kołnierz szlafrocka i przystawiłem do twarzy plakat. – Wyjaśnij! Wyjaśnij mi to!

Obojętnym wzrokiem popatrzył na zdjęcie i napis na plakacie.

– Co? Nie ma nic do wyjaśniania.

– To tę kobietę gotowaliśmy w ostatnią środę, Umberto. To była ona!

– I co z tego?

– Wyjaśnij mi, w jaki sposób ciało Ruth przyjechało z krematorium, skoro szuka jej narzeczony.

– Nie wiem, Dante.

– Poszła na plażę i nie wróciła! Zabiliście tę kobietę? Odpowiadaj!

Na twarzy Umberta pojawił się nieznośny uśmiezek, a z jego rozchylnych ust leciała krew. Był zdyszany. Pojedyncze kosmyki włosów, które miały ukryć łysinę, były potargane i wyglądały żałośnie.

– Biznes się rozrósł, nie jestem w stanie go kontrolować – powiedział, jakby wypluwał słowa. Jego oddech przypominał dyszenie astmatyka. – Weszliśmy w rytm produkcji przemysłowej, działamy w wielu niszach, nie tylko w kolacjach.

– W wielu niszach? O czym ty, do diabła, mówisz?

Wyjąłem ukryty nóż. Popchnąłem Umberta w stronę okna i kazałem mu uklęknąć, przykładając nóż do jego szyi. Podniósł ręce na znak, że się poddaje.

– Zabicie mnie nic nie da... Niemożliwe jest zatrzymanie tego wszystkiego.

W jego głosie nie było ani śladu strachu, chociaż ostry nóż znajdował się kilka centymetrów od skóry. Spędziliśmy tak kilka sekund. Jako że nic nie powiedziałem, kontynuował:

– Ja tylko wykonuję polecenia, Dante. Powiesz mi, że uwierzyłeś w tę historię z krematorium? Naprawdę uważasz, że bylibyśmy w stanie zorganizować trzy kolacje w tygodniu? To tak, jakby myśleć, że woły należące do rodzinnych gospodarstw zaspokoją potrzeby światowego spożycia! Potrzebujemy przemysłu, mój drogi.

– Mordujecie ludzi?

– Daj spokój... – powiedział, przytrzymując delikatnie moją rękę, w której

trzymałem nóż. – Nie byłbyś w stanie...

Trochę bliżej przysunąłem ostrze.

– Gadaj! Gadaj w tej chwili, ty faszysto! Albo z tobą skończę. Nie obchodzi mnie, że pójdę siedzieć.

– Lepiej, żebyś o niczym nie wiedział, Dante... To dla twojego dobra.

Ukłułem go lekko i strużka krwi spłynęła po szyi, plamiąc szlafrok. Nie byłem w stanie posunąć się dalej, ale miałem nadzieję, że to małe nacięcie wystarczy, żeby stary oddał mecz walkowerem. Umberto zebrał krew palcem wskazującym i jej spróbował.

– Smaczna – powiedział i zamknął oczy, jakby czekając, aż kat dokończy swoje zadanie. – Zawsze wiedziałeś, że te osoby są zabijane, ale wolałeś wierzyć w historyjkę, którą wymyśliłem. To była zamierzona ignorancja, Dante, świadoma nieświadomość, bo udział w tym biznesie dawał ci pieniądze, których zawsze pragnąłeś.

Nóż drżał mi w ręce. Przez moment widziałem, jak z jego szyi tryskają litry krwi, jak u pierwszego mężczyzny, którego poćwiartowaliśmy.

– No, dalej, zabij mnie! – wykrzyknął.

Moja odwaga nagle zniknęła. Wyczerpany, opuściłem nóż.

– Ja nie wiedziałem! Nie miałem pojęcia, że ludzie byli mordowani!

– Nie musisz się potępiać, chłopcze. To jest ta sama ignorancja, która sprawia, że nie zabijasz zwierząt, ale jesz ich mięso dostępne w sklepach. Szkoda nam świnki i krówki, ale uwielbiamy dobry stek z antrykotu. Już mój ojciec powtarzał, że piękno wiąże się z konkretną osobą, ale okrucieństwo woli anonimowość. Miał rację. Jeśli chcesz, możesz mnie teraz zabić. Ale Vladimirowi ani trochę się to nie spodoba.

– Nie boję się go.

– Powinieneś – powiedział Umberto, zdejmując moją dłoń ze swojej szyi. Wyciągnął rękę jak ktoś, kto prosi, by pomóc mu wstać. – Vladimir wie wszystko o tobie i twoich przyjaciółach, o twoim życiu w Pingo d'Água, o twoich rodzicach, rodzinie...

Usiadłem na krześle, nie widząc wyjścia z tej sytuacji.

– Jesteś szalony, to jest barbarzyństwo!

– Jedzenie mięsa, jakiegokolwiek mięsa, jest barbarzyństwem, owszem, ale nie widzę w tym żadnego problemu. Sami jesteśmy barbarzyńcami – powiedział, poprawiając szlafrok i wygładzając włosy na łysiejącej głowie.

– Skąd bierzecie tyle mięsa, Umberto? Chcę wiedzieć!

Westchnął ze smutkiem.

– Myślę, że niepotrzebne są między nami tajemnice, Dante. Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, ubiorę się i cię tam zawiozę. Byłoby dobrze, gdybyś się przygotował.

Zdałem sobie sprawę, że przychodząc do Umberta i nie zawiadamiając o tym przyjaciół, postąpiłem nieodpowiedzialnie i bezmyślnie. To był niewybaczalny błąd w filmach kryminalnych: podążanie za mordercą bez uprzedzenia kogokolwiek. Dlatego, kiedy stary zniknął w korytarzu, wysłałem wiadomość w grupie na WhatsAppie: „Przyszedłem porozmawiać z Umbertem. Jeśli coś się stanie, wiecie, co robić”. Włożyłem telefon z powrotem do kieszeni, czując coraz wyraźniejsze klucie w głowie. Miałem przed oczami twarze osób podanych na kolacjach w ostatnich miesiącach... Chude kobiety, otyli *mężczyźni*, *osoby w różnym wieku*, *panowie o wyglądzie bogaczy* i młodzi chłopcy z wymalowanymi na twarzach marzeniami... Mój Boże... Wszystkie te osoby zostały zamordowane. Jak? Przez kogo?

Dzwonek telefonu przywrócił mnie do rzeczywistości. Nie miałem najmniejszej ochoty rozmawiać z Miguelem, ale odrzucenie połączenia mogłoby być gorsze.

– Dante, wszystko w porządku?

– Tak.

– *Widziałem twoją wiadomość... Wyjdź stamtąd natychmiast!* – *powiedział z płaczem.* – *Ten człowiek jest niebezpieczny!* Odkryłem, że tamten rostbef nie był z wieprzowiny. To było ludzkie mięso, stary! Musimy iść na policję!

– Miguel, nic nie rób. Ja...

Też miałem ochotę się rozplakać, ale w tym momencie Umberto wrócił do salonu. Miał na sobie beżowe wizytowe spodnie i niebieską wizytową koszulę. Muszka tym razem była bardziej dyskretna, również w kolorze beżowym.

– Muszę się rozłączyć.

Włożyłem telefon do kieszeni, maskując zdenerwowanie.

– Jakiś problem?

– Nie, to tylko moja matka. Idziemy?

Umberto pokazał ręką, żebym szedł pierwszy. W ciszy zjechaliśmy windą, a potem udaliśmy się na tyły budynku i wyszliśmy na aleję Nossa Senhora de Copacabana.

– Pojedziemy twoim samochodem – powiedział. – Ale ja prowadzę.

Byłem jeszcze otępiały, moja świadomość zachęcała mnie do zareagowania, ale nie wiedziałem dokładnie, jak mam to zrobić. Nie protestując, usiadłem na miejscu pasażera. Przed uruchomieniem auta Umberto wyjął z kieszeni opaskę i mi ją podał.

– Proszę, nie sprzeciwiaj się – powiedział. – Kwestia bezpieczeństwa.

Zawiązałem opaskę i położyłem głowę na oparciu, zanurzając się w ciemności, ale w jakiś sposób chciałem zapamiętać drogę. Na początku trafiliśmy na spory korek. Zamknięte okna nie pozwoliły mi dojść do większych wniosków odnośnie do trasy: było mnóstwo świateł oraz skrętów w prawo i w lewo. Wreszcie wjechaliśmy, tak mi się przynajmniej wydawało, na drogę ekspresową – Park Flamengo? Linha Vermelha[13]? Byłem zdezorientowany. Spędziliśmy w samochodzie co najmniej dwie godziny, aż Umberto włączył kierunkowskaz i zaparkował na poboczu.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział. – Możesz zdjąć opaskę.

Musiałem się przyzwyczaić do słońca, które mocno świeciło wprost na przednią szybę. Spojrzałem na zegarek w radiu: czternaście po jedenastej. Rozejrzałem się i nie mogłem ukryć zaskoczenia: zatrzymaliśmy się przy Komisariacie Policji Autostradowej, otoczonym drzewami i krzakami. Był niewielki korek, a ubrani w kamizelki funkcjonariusze wybierali samochody, żeby na poboczu, za szeregiem pomarańczowych stożków, sprawdzać papiery.

– To jakiś żart? – zapytałem.

– Wsiadaj – powiedział Umberto.

Trzasnął drzwiami i ruszył w kierunku komisariatu, dając znak ręką, żebym za nim szedł. Po naszej stronie stały trzy czy cztery samochody ze zdenerwowanymi kierowcami, którzy pokazywali policjantom dokumenty. Szczególną uwagę zwróciłem na czarną vectrę niedaleko nas; na miejscu pasażera spała młoda dziewczyna, podczas gdy kierowca – młodzieniec o wyglądzie błazna – i policjant nachylali się nad bagażnikiem, pobieżnie coś sprawdzając. Coś w tym obrazku wydało mi się znajome, ale szedłem dalej. Weszliśmy do budynku i żaden z funkcjonariuszy nawet nas nie zatrzymał ani o nic nie zapytał. Przez moment znowu pomyślałem, że Umberto w rzeczywistości jest tajnym policjantem, być może po to, by złapać Vladimira, chociaż nie miało najmniejszego sensu, żeby był z policji autostradowej.

Weszliśmy do sali z przyciemnionymi szybami na końcu korytarza; były tam biurko, stary komputer, faks i całe stosy papierów. Jakiś mężczyzna wstał od biurka, żeby przywitać się z Umbertem. Zobaczyłem jego nazwisko na uniformie: Antunes.

– A ten to kto? – zapytał, wyciągając w moją stronę owłosiony palec wskazujący.

– Przyszedł z nami polować.

Antunes skinął głową, przechodząc obok mnie, jakbym był duchem. W pomieszczeniu czuło się zapach marazmu, a dźwięk wentylatora pod sufitem był drażniący. Umberto usiadł na jednym z krzeseł przy ścianie, pogrzebał przy zagraconym stole, aż znalazł czasopismo z krzyżówkami i zaczął je rozwiązywać.

– I co teraz?

– Czekamy. Niekiedy zajmuje to trochę czasu.

Umberto skupił się na krzyżówkach. Ja spacerowałem po sali, obserwując ruch na komisariacie, gdzie ludzie wchodzili i wychodzili, policjanci wymieniali spojrzenia i wykonywali pełne znaczeń gesty, których nie potrafiłem zrozumieć.

– Przestań tak chodzić wte i wewte, to denerwujące – powiedział Umberto, nie odrywając wzroku od gazety. – Pomóż mi tutaj. Charakter doktryn metaficznych albo moralnych, które określają wyższość zła nad dobrem. Dziesięć liter.

– Fatalizm.

Umberto zaczął wpisywać, ale zobaczył, że nie pasuje.

– Fatalizm ma tylko osiem liter.

– Spróbuj deprawacja – powiedziałem, puszczając oko. – Idę do toalety.

Na korytarzu nietrudno było znaleźć drzwi, na których wisiała kartka A4 z napisem WC. Wszedłem, zamknąłem drzwi i starałem się szybko myśleć. Działało mi 3G, więc za pomocą WhatsAppa wysłałem Corze moją lokalizację i napisałem: „W razie gdybym zniknął, zawiadom chłopaków”. Jeśli wysłałbym tę wiadomość w grupie, Miguel mógłby dostać ataku nerwowego i pojawić się tu niespodziewanie. Gdybym wysłał ją Hugonowi... Prawdę mówiąc, nie miałem do niego dużego zaufania.

Przed wyjściem z toalety przypomniałem sobie o spuszczeniu wody, co miało zamaskować zwłokę, i umyłem twarz, głęboko oddychając, by przestać oblewać się zimnym potem. Nie wiedziałem, co mnie czeka, więc postanowiłem włączyć dyktafon w telefonie. Kiedy wróciłem, Umberto nadal rozwiązywał krzyżówki, a policjant Antunes stemplował dokumenty. Popatrzył na mnie jak na latającą hałaśliwą muchę, ale po chwili znów skoncentrował się na swojej pracy. Wydawało mi się, że te chwile trwają całą wieczność.

Po kilku minutach do sali wszedł policjant. Pochyliłem głowę, żeby nie dać po sobie poznać, że przykładam do tego wszystkiego dużą wagę. Nie miał nazwiska na uniformie.

– Potencjalna para mew – powiedział. – Chłopak to ten tam.

Zerknąłem na młodego człowieka z vectry, który siedział na krześle w sali obok. Ręce trzymał na stole i wyglądał na zaniepokojonego.

– Dokąd jadą? – zapytał Antunes.

– Na Ilha Grande[14].

– Świetnie, jeśli znikną, będą myśleć, że stało się to na wyspie. Na co czekasz?

– Jest problem – powiedział policjant. – Mają się tam spotkać z jakimiś ludźmi, koleś musi oddać portfel, który zostawił u niego kolega. Poza tym mają vectrę, dziewczyna bierze środki nasenne, żeby nie mieć mdłości podczas jazdy.

Wyglądają na parę z klasy wyższej, może być niebezpiecznie. Dlatego wolałem wcześniej pana zapytać.

Antunes i Umberto wymienili spojrzenia, zastanawiali się, aż w końcu szef podjął decyzję.

– Lepiej nie ryzykować. Zbadaj go alkomatem, wyciągnij kasę i wypuść.

– Tak jest.

Kiedy policjant się odwrócił, coś w jego sposobie chodzenia sprawiło, że od razu go rozpoznałem. To był inspektor Amóz! Wyglądał trochę inaczej, miał bardziej przerzedzone włosy i obfite wąsy, ale nie miałem wątpliwości: to ten sam człowiek, który w zeszłym roku zapukał do naszego mieszkania w sprawie rzekomego doniesienia o potrąceniu na Largo do Machado. To od początku była mistyfikacja. Umberto wymyślił to wszystko, żebyśmy znaleźli się pod presją i żeby zdobyć nasze zaufanie. Właśnie w ten sposób przekonał nas, byśmy weszli w biznes. Czyżby Hugo brał udział w tej inscenizacji? Czy też padł jej ofiarą?

– Ten człowiek to jest... – zacząłem.

– Nie ma sensu wracać do tamtej sprawy, Dante – Umberto mi przerwał, wstając. – Chodź, pomóż mi.

Schylił się, żeby otworzyć walizkę podróżną leżącą w rogu. Wyjął z niej pistolet automatyczny oraz strzelbę i włożył amunicję. Antunes podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz, gdzie Amóz i dwóch innych policjantów rozmawiali z parą siedzącą w czerwonej corsie 1997. Zbliżała się pora obiadu i ruch na drodze stał się mniejszy. To był jedyny samochód stojący na poboczu, nie licząc dwóch aut policyjnych i mojego.

Zobaczyłem, jak kierowca – wysoki, atrakcyjny czarnoskóry mężczyzna o lekko skośnych oczach i wydatnych ustach – został poproszony przez Amóza, by wysiadł z pojazdu i wszedł do komisariatu. Jeden z funkcjonariuszy został obok auta, dotrzymując towarzysztwa kobiecie, podczas gdy pozostali weszli do budynku. Kierowca, z poważnym wyrazem twarzy, szedł korytarzem aż do sali naprzeciwko naszej. Miał na sobie koszulę, szorty i japonki. Amóz pokazał mu, żeby usiadł, i zostawił go samego.

– Kolejna para mew, która wybiera się na Ilha Grande – powiedział, wchodząc do naszej sali. – Ale oni są czarni, mają starą corsę i sądząc po tym, czego słuchali w radiu, są parą przegranych. Nikomu nie będzie ich brakować.

Antunes spojrzął na Umberta i skinął głową w stronę Amóza. Policjant wyszedł bez słowa. Antunes przygotował swój pistolet, a Umberto podszedł, żeby dać mi strzelbę.

– Co to ma być?

– Będziemy polować! – powiedział, uśmiechając się szeroko.

Wyszli na korytarz z wyciągniętą bronią. Wszystko stało się bardzo szybko. Gdy tylko Amóz wszedł do sali, oddał dwa strzały w plecy mężczyzny, tuż pod

karkiem. Ten, krwawiąc, osunął się na podłogę i pełzał, zanim otrzymał ostatni strzał, w klatkę piersiową. Na zewnątrz jego żona usłyszała huk i przestraszona, skuliła się na siedzeniu. Potem otworzyła drzwi i schylając się, pobiegła do lasu, zanim funkcjonariusz mógł cokolwiek zrobić.

– Cholera! – wykrzyknął Antunes, biegnąc do wyjścia razem z innym policjantem.

Ruszyłem za nimi. Na zewnątrz panował nieznośny upał. Jamnik szczeakał bez przerwy na tylnym siedzeniu corsy, uwięziony pasami bezpieczeństwa. Dwa czy trzy samochody przejechały z dużą prędkością, ale policjanci nawet nie schowali broni. Antunes, nic nie mówiąc, dał znak, żebyśmy weszli do lasu. Stąpałem po wysuszonej ziemi, patrząc w głąb gaju, aż stanąłem przerażony. Zieleń rozprzestrzeniała się po pustkowiu, gdzie było zaledwie kilka drzew. Biedna kobieta nie miała najmniejszych szans. Zrobiło mi się jej szkoda.

Policjanci krążyli w ciszy z bronią w rękach, przeszukując krzaki i jamy, w których mogła się schować. Antunes przykucnął w strategicznym punkcie, nasłuchując szumiącej roślinności, jak ktoś, kto czeka, aż zdobycz opuści kryjówkę. Gorący wiatr roznosił dźwięki po całym lesie. Zamknąłem oczy i modliłem się, żeby kobiecie udało się uciec. Niewiele ponad dwadzieścia metrów ode mnie kilku funkcjonariuszy porozumiewało się na migi, chodząc między drzewami, podczas gdy pozostali utworzyli ścianę i zaczęli przeczesywać teren w kierunku wschodnim.

Drżałem, ale nie mogłem się teraz wycofać. Schyliłem się, usiłując skupić uwagę na jakimś punkcie na horyzoncie. Z sercem w gardle zauważyłem delikatny ruch po mojej lewej stronie i dostrzegłem kobietę ukrytą za najbliższym krzakiem. Skulona, trzęsła się i płakała z szeroko otwartymi oczami. Podniosła do ust palec wskazujący, prosząc, żebym jej nie wydał. Dwóch agentów przeczesywało teren w pobliżu i w niecałą minutę dotarliby tu, gdzie ona się ukryła.

– Chyba jest tam! – krzyknąłem do nich, pokazując w przeciwnym kierunku.

Kilku funkcjonariuszy ruszyło w miejsce, które wskazywałem, ale Antunes szedł przed siebie, jakby już wiedział o kryjówce. Kiedy był zaledwie metr od krzaka, kobieta się podniosła i najszybciej jak mogła, pobiegła w stronę drogi, walcząc o uratowanie własnego życia. Wzywała pomocy, lecz jej rozpacz niknęła pośród śpiewu ptaków. Po chwili została otoczona i obezwładniona przez czterech policjantów, którzy ciągnęli ją za włosy i wlekli po lesie. Raniła się o gałęzie i kamienie, błagając, żeby nie robili jej krzywdy.

– Przestańcie! – krzyknąłem. – Proszę, przestańcie!

Kobieta miała wyraźnie rysy. Jej gardłowy płacz i krwawiące czoło sprawiały, że twarz, niemożliwa do zignorowania, wyglądała na zniekształconą. Funkcjonariusze rzucili ją na ziemię, zakutą w kajdanki. Jeden z policjantów butem unieruchomił jej głowę, inny podszedł do niej z jamnikiem. Pies był ogromnie

zaniepokojony i bez przerwy szczełał, patrząc wystraszonymi oczkami na panią, która śliniła się i strasznie wyła.

– Suka nie przestaje ujadać. Co robimy?

Umberto bez wahania wymierzył i oddał strzał w głowę zwierzęcia, co sprawiło, że kobieta krzyczała jeszcze głośniejsze. Policjant wyrzucił bezwładne ciało w krzaki, jakby pozbywał się pustej puszki.

– Nazywamy to przypadkowym schwytem, Dante – powiedział Umberto.

– Wiedziałaś, że na każdy kilogram krewetek dwadzieścia kilogramów innych morskich zwierząt jest uśmiercanych i z powrotem wrzucanych do oceanu?

Uświadomiłem sobie, że płaczę. Rozważałem zabicie Umberto, ale nie miałem czasu na naładowanie broni, a poza tym policjanci od razu by ze mną skończyli. Uśmiercenie go byłoby ostatnim aktem heroizmu, zanim zostałbym rozstrzelany pośrodku niczego. Nie miałem tyle odwagi.

– A ona?

– Strzelaj, Dante – powiedział Umberto. – To jest wybrana mewa.

– Oszalałeś? Nie będę strzelał do tej kobiety.

– Mewa... Mewka... – śpiewali policjanci prowokująco.

Kopali ją w brzuch, w nogi i w głowę, potem zerwali z niej brudne ubranie, zostawiając ją nagą, pokrytą krwią na palącym słońcu. Antunes wziął mnie na muszkę, ale Umberto dał mu znak, żeby opuścić broń:

– Strzelaj, Dante.

– Pieprz się! – powiedziałem.

Rzuciłem strzelbę na ziemię i się odwróciłem. Szedłem, nie oglądając się za siebie, nogi mi się trzęsły. Zamknąłem nawet oczy, czekając, aż dostanę kulkę, ale to nie nastąpiło. Kiedy znalazłem się na asfalcie, pobiegłem do samochodu, chcąc jak najszybciej stąd odjechać, ale drzwi były zamknięte, a klucze miał Umberto. Leżąc na masce, rozplakałem się jeszcze bardziej, nie płakałem tak od lat. Wydawało się, że to nigdy się nie skończy.

– Sam chciałeś tutaj przyjechać.

– Te wszystkie ciała... Łapiecie ludzi i ich mordujecie?

– To jest jedna z baz polowań, Dante. Są też inne, w różnych strefach policyjnych. Mamy fikcyjne firmy, które zamieszczają ogłoszenia o pracy w gazecie, na rozmowy kwalifikacyjne przychodzą kobiety w potrzebie, które potem zamieniają się w dobre jedzenie...

Z trudem mogłem mówić. Było tyle absurdów, tyle pytań...

– A Ruth, kobieta z plakatu? Przecież ona wyszła na spacer po alei Atlântica!

– To było polecenie Vladimira. Wyeliminowanie świadka.

Z budynku wyszło dwóch policjantów, z trudem ciągnących ciało mężczyzny owinięte czarną folią. Przez otwór widziałem jego gołe, zakrwawione stopy. Japonki zostały po drodze. Umberto wszedł do samochodu i zaparkował za

komisariatem. Otworzył bagażnik, żeby policjanci włożyli ciało.

– Przestańcie to robić!

– Dante, proszę cię, nie stwarzaj problemu.

– Od kiedy to się dzieje?

– Nie wiem – powiedział i sprawiał wrażenie szczerego. – Vladimir wszystko zorganizował. Ja tylko tego pilnuję, płacę policjantom i tyle.

Amóz wraz z innym funkcjonariuszem wyszli z lasu, przynosząc ciało kobiety, również zawinięte w czarną folię. Umieścili je w bagażniku samochodu, nie zwracając uwagi na to, co mówiłem. Wykonywali swoje zadania jak zaprogramowane maszyny.

– Zabiliście ją?

– Kobieta żyje – odpowiedział Umberto. – Jest tylko trochę zamroczona.

– Co teraz zrobicie?

– Chciałeś powiedzieć: co *zrobimy* – poprawił mnie, zamykając bagażnik.

Umberto rozejrzał się dookoła, aby mieć pewność, że nikt go nie obserwuje, i usiadł za kierownicą. Uruchomił samochód i zatrąbił, machając do mnie ręką:

– Teraz poznasz miejsce, do którego trafia mięso mewy. Wsiadaj i włóż opaskę, okej? Nie ma czasu do stracenia.

3

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Powiedz mi, co jesz

A powiem ci, kim jesteś.

Tym razem podróż minęła szybciej. A przynajmniej tak mi się wydawało. W głowie cały czas miałem zabarwiony na czerwono obraz zamordowanego małżeństwa. Jechali na urlop, byli szczęśliwi, aż nagle... zdarzyło się *to*. Nie mogłem nic zrobić. Gdybym odważył się zareagować, skończyłbym tak samo jak oni.

Co jakiś czas, na bardziej gwałtownych zakrętach, słyszałem trzęsienie w bagażniku i żołądek podchodził mi do gardła. Z prędkości, z jaką się poruszaliśmy, wywnioskowałem, że wjechaliśmy na szerszą ulicę, na której panował większy ruch – może na aleję Brasil? Po kilku minutach znaleźliśmy się na bocznej drodze z ubitej ziemi, wjeżdżaliśmy pod górę i mijaliśmy miejsca, w których nie było słyhać żadnego hałasu ani innych pojazdów. Wreszcie samochód się zatrzymał.

– Możesz wysiąść – powiedział Umberto.

Zdjąłem opaskę. Miałem przed sobą ogromny teren ogrodzony drutem

kolczastym. Na środku stały dwa przemysłowe magazyny z reflektorami i wentylatorami na dachu, niczym działająca wielka fabryka. Byliśmy pośrodku niczego. Słońce zaczynało już zachodzić, barwiąc niebo na piękny pomarańczowy, a zarazem posępny kolor, sprawiając tym samym, że znów myślałem o zamordowanej parze.

– Chodźmy – powiedział Umberto.

Przeszliśmy przez bramę, przy której stało dwóch uzbrojonych ochroniarzy, i dalej szliśmy po ubitej ziemi. Nic – nawet polowanie na ludzi na komisariacie policji – nie przygotowało mnie na to, co działo się za tymi ścianami. Nigdy nie przypuszczałem, że człowiek jest w stanie wyobrazić sobie takie okrucieństwo, a co dopiero do niego doprowadzić. W następnych liniijkach postaram się na chłodno zrelacjonować to, co widziałem w magazynach. Nie jest to dla mnie łatwe.

Wiem, że w tym momencie mój lament i kryzys sumienia muszą brzmieć nieco fałszywie. W końcu niczego nie zrobiłem. Przemierzałem korytarze, wchodziłem do sal i obserwowałem potworne i przerażające sceny przemocy, nie podejmując żadnych kroków, aby im zapobiec. Dwa czy trzy razy myślałem, że zemdleję, ale to nie łagodzi mojej winy – wiem o tym. Czuję, że w tamto późne popołudnie stałem się potworem. Pozbyłem się resztek człowieczeństwa i zanurzyłem w studnię cierpienia, z której nie było już powrotu. Tam właśnie wejdiesz teraz ty – ostrzegam. Chodźmy więc do rzeźni.

Przeszliśmy przez drzwi od południowej strony pierwszego magazynu, które prowadziły do pomieszczenia wyglądającego jak recepcja w biurze prawnym, gdzie od niemej sekretarki dostaliśmy identyfikatory. Przez znajdujące się wysoko okna słycać było brzęczenie maszyn i łańcuchów połączone z czymś, co przypominało szepty publiczności, która czeka na rozpoczęcie show.

– Wiesz, który ze zmysłów jest dla człowieka najważniejszy? – zapytał Umberto, kiedy doszliśmy do drzwi.

– Zmysł wzroku. Mógłbym być niemy albo głuchy, ale musiałbym widzieć.

– Mylisz się. Życie bez smaku jest do niczego, Dante. Smak to jedyny zmysł obojętny na kwestie etyczne, które rządzą pozostałymi. Wyobraź sobie performera, który okalecza zwierzę w galerii sztuki, albo muzyka, który torturuje zwierzę, ponieważ uważa, że wydawany przez nie dźwięk jest przyjemny... To nie do pomyślenia! A mimo to od dawna zabijamy, okaleczamy i torturujemy zwierzęta tylko dlatego, że są smaczne. Ludzie tolerują mnóstwo cierpienia w swoim jedzeniu. W imię smaku wszystko jest dopuszczalne, mój przyjacielu. I właśnie tę supremację dzisiaj zobaczysz.

Zanim nacisnął klamkę, odwrócił się do mnie:

– Zapomniałem o jednym. Poproszę o twój telefon.

Oddałem mu urządzenie, modląc się, żeby nie zauważył nagrania, które zrobiłem na komisariacie, ani lokalizacji, którą wysłałem Corze na WhatsAppie.

Przez moment miałem okropne przeczucie, że nie wyjdę z tego miejsca żywy. Stary wyłączył telefon, nie zwracając uwagi na to, co znajdowało się na ekranie, i mi go zwrócił. Włożyłem go do kieszeni i szliśmy dalej przez dobrze oświetlone korytarze z białymi i czystymi ścianami, jak w bardzo dobrym prywatnym szpitalu.

Za metalowymi drzwiami słyszałem nieustające gardłowe krzyki, które sprawiały wrażenie zwierzęcych, ale nie martwiły Umberta ani przez sekundę. Na końcu korytarza znajdowały się większe metalowe drzwi, skąd dobiegały najgłośniejsze wrzaski i rozpaczliwe błagania. To były krzyki ludzi. Przy wejściu stało dwóch mężczyzn pilnujących sali. Mieli na sobie białe kombinezony i pas narzędziowy. Umberto uklonił się im i otworzył drzwi.

Od razu poczułem okropny smród. W sali nie było okien ani wentylacji, jedynie potężne reflektory białego światła, które sprawiały wrażenie, że na zewnątrz wciąż jest jasno. Zrobiłem kilka kroków, a moje buty oblepiła mieszanka wymiocin, ekskrementów i skrzepniętej krwi. Przy ścianach stały duże klatki z nagimi, brudnymi i poranionymi kobietami i mężczyznami, którzy byli przywiązani łańcuchami do krat, przez co nie mogli się ruszyć.

Próbowałem ich policzyć. W klatkach było przynajmniej trzydzieści osób, głównie kobiet, w większości czarnoskórych i wyglądających na bezdomne, chociaż mogły też stać się tak paskudne – skórę miały pokrytą czarnymi strupami i krwioskami – dopiero po porwaniu. Przed nimi stały dzbanki z zielonkawą wodą i gęsta papka w kolorze musztardy. Większość była zbyt otumaniona, żeby jeść albo cokolwiek powiedzieć. Ci, którzy byli przytomni i w miarę zdrowi, przytłumionym głosem błagali o pomoc. Unikałem patrzenia im w oczy.

– W innych salach są kury i świnie. Ale one nie przynoszą żadnych pieniędzy w porównaniu z tym, co hodujemy tutaj – powiedział Umberto jak dumny rzeźnik. – Światła są zapalone przez dwadzieścia godzin na dobę, żeby więcej jedli. Po dwóch tygodniach mają delikatną nadwagę z tą wyśmienitą warstewką tłuszczu.

Wyobraziłem sobie siebie w tym miejscu, przez piętnaście dni siedzącego w klatce z innymi osobami, śpiącego na warstwie ekskrementów, otumanionego i osłabionego przez gorące powietrze i strach. Wodząc oczami po kratkach, nietrudno było znaleźć ludzi nieprzytomnych, poranionych, z wystającymi kośćmi, krwawiących, z widocznymi infekcjami, przesuniętymi kręgami i kończynami objętymi gangreną.

Nagle do sali wpadło żółte światło z korytarza i moja uwaga skupiła się na drzwiach. Dwóch prymitywów w kombinezonach przyprowadziło czarnoskórą kobietę, porwaną na komisariacie. Ręce nadal miała spięte z tyłu kajdankami, ale była przytomna i rozpaczliwie pytała o męża. Wyglądało na to, że jej gniew obudził uwieczonych ludzi, którzy znów zaczęli głośno krzyczeć.

– Na miłość boską, kontroluj tę mewę! – rozkazał Umberto.

Mężczyzna wyjął ze swojego pasa narzędziowego młotek do mięsa i mocno uderzył w czoło kobietę, która natychmiast straciła przytomność. Pozostali pracownicy starali się zapanować nad buntem, bijąc pałkami, ciągnąc za włosy, deptając leżące ciała i rozpylając gaz pieprzowy.

– Niestety, żeby nasz biznes się kręcił, mewy przechodzą przez silny stres – powiedział stary po tym, jak sytuacja została opanowana. – Najważniejsze jest to, żeby ocenić, które z tych będących blisko śmierci mogą przetrwać, nie umierając przed czasem. Na nasze szczęście są dosyć wytrzymałe.

– Po co to wszystko? Po co?

– Im świeższe, tym cenniejsze. Wybierz swoją, Dante.

– Co?

– Skoro już tutaj jesteś, wybierz swoją mewę. To jak wskazywanie langusty w restauracyjnym akwarium.

– Niczego nie będę wybierał, Umberto.

Dał znak, żeby jeden z mężczyzn przyciągnął nieprzytomne ciało czarnoskórej kobiety do naszych stóp. Umberto kopnął ją w głowę, jakby to była piłka.

– Wybieraj!

– Nie, ja...

Kolejne kopnięcie. Żuchwa kobiety przeskoczyła – klak – ale Umberto nie przestawał.

– Wybieraj, do cholery!

Niewiele myśląc, wskazałem na pierwszą osobę w klatce przede mną. Była to biała kobieta z niewielką nadwagą, miała kręcone włosy i skórę pokrytą ranami i krwią. Umberto skinął głową i mężczyźni podeszli, żeby wyciągnąć ją z klatki. Wyła, usiłując się wyrwać, ale szybko została uderzona w kark młotkiem do mięsa, po czym wywleczono ją na zewnątrz.

– Na nas też już czas – powiedział Umberto, spoglądając na zegarek.

Miałem nadzieję, że ten koszmar dobiegł końca, ale na próżno. Następna sala wyglądała jak szpitalny oddział: wszędzie były nosze i stojaki z płynem fizjologicznym. Dwóch pracowników w lekarskich uniformach badało ludzi przywiązanych do łóżek pasami i kajdankami. Robili zastrzyki, pobierali krew oraz próbki z ciał.

– Tutaj wszystkie mewy są badane, aby potwierdzić, że nie są chore... W ten sposób gwarantujemy, że mięso jest bezpieczne do spożycia i higieniczne.

– A chorzy?

– Są eliminowani – powiedział z naukową pewnością siebie. – Lekarze sprawdzają grupy krwi i organy, które mogą być sprzedane na czarnym rynku.

– Na czarnym rynku?

– Nisze naszej działalności, Dante, już o tym rozmawialiśmy. Wybrańcy są

usypiani i zabierani do sali chirurgicznej z ekipą lekarską. Pozostali idą na rzeź.

Wyszliśmy z sali i wróciliśmy na korytarz. Następnie pokonaliśmy rampę i uświadomiłem sobie, że jest to wewnętrzne przejście z jednego magazynu do drugiego. Brzęczenie w uszach nie ustawało. Chociaż tylko biernie uczestniczyłem w tym piekle, czułem się odpowiedzialny za życie ludzi trzymanyh między świniami i kurami, torturowanych tylko po to, żeby napełnić moje konto bankowe i karmić moje ego. Chwyciłem Umberta za ramię, przerywając marsz:

– Co jeszcze robicie z tymi ludźmi?

– Każde jedzenie ma swoją cenę, Dante. Na ogół jest nią życie zwierząt. Nie sądzisz, że to sprawiedliwe, aby ludzie płacili tę cenę? – zapytał niewzruszony. – Po pierwszych kolacjach Vladimir zaczął współpracę z właścicielem tej rzeźni i zarezerwował kilka miejsc dla naszych mew. Teraz sekretne kolacje odbywają się w wielu miastach.

– Jak to?

– Chodźmy dalej – nakazał Umberto. – Jesteśmy w São Paulo, Belo Horizonte, Porto Alegre, Kurytybie i Brasílii. Organizujemy eventy dla zaufanych klientów i zapewniamy mieszanki wyjątkowych kawałków, które są dostarczane do domów na terenie całego kraju, a nawet za granicą. Darmowy towar pierwszej klasy, wyrzutki społeczeństwa; prawie nikomu nie brakuje tych mew. Tutaj okrutne życie jest gorsze niż okrutna śmierć.

Sale rzezi kur i świń były szerokie i podzielone na boksy. Pracownicy mieli na sobie białe fartuchy, gumowce, rękawiczki chirurgiczne i maski. Pracowali bez przerwy, wykonując szereg skoordynowanych ruchów, niczym w kiepskim tańcu. Białe światła na suficie padały na zimną podłogę i na zestaw narzędzi z piłami łańcuchowymi, metalowymi rękawicami do krojenia, młotkami, nożycami, szczypcami, krajalnicami, piłami obrotowymi, ostrzarkami i nożami różnej wielkości.

Spacerując między boksami, Umberto mówił przez cały czas, wskazując osoby odpowiedzialne za zabijanie, upuszczanie krwi, ucinanie kończyn, otwieranie tułowia i usuwanie wnętrzości. Zatrzymałem się przy maszynach, patrząc na taniec metalowych łańcuchów podnoszących ciała na hakach. Hałaśliwy dźwięk uderzającego o siebie metalu mieszał się z odgłosami zwierząt z sąsiednich pomieszczeń i błaganiami o ratunek ludzi przywlekanych do tego miejsca. Jednocześnie szpitalna biel oraz zsynchronizowany dźwięk mechanizmu dawały złudne poczucie komfortu. Nietrudno było zapomnieć o całym tym okrucieństwie i z fascynacją przyglądać się technologii tak efektywnej, że pozbawiała tych ludzi całego ich człowieczeństwa, zamieniając ich w towar z linii produkcyjnej.

Zatrzymaliśmy się przy pustym boksie, w którym dwóch pracowników za pomocą węży czyściło zabrudzoną krwią i ekskrementami podłogę. Ignorując naszą obecność, kontynuowali swoją pracę. W końcu kobieta, którą wskazałem,

została przyprowadzona na środek sali. Miała zdeformowaną twarz oraz powykręcane i połamane ręce. Kiedy związali jej dłonie i próbowali powiesić ją na hakach, zawyła z bólu.

Jej krzyki były tak głośne, że przestałem słuchać, co mówił do mnie Umberto. W końcu pracownik zdał sobie sprawę, że jej prawa ręka jest pogruchotana, i opuścił ją na podłogę, umieszczając łańcuchy na stopach, by powiesić ją do góry nogami. Zawieszona na hakach, naga, wyglądała jak kawał mięsa; rozciągnięte mięśnie, szybko poruszająca się klatka piersiowa, gęsia skórka i krew spływająca po długich włosach aż na podłogę.

Pracownik zapalił zapalną, żeby wzniecić ogień pod wielkim garnkiem pełnym wody. Po kilku minutach, kiedy woda zaczęła bulgotać, napełnił wiadro wrzątkiem i oblał nią kobietę, pozostawiając w powietrzu zapach spalenizny. Charakterystyczny dźwięk, jaki wydawała spływająca woda, do dzisiaj brzmi mi w uszach: tssss, tssss. Następnie za pomocą noża zdzierał płaty skóry, która pod wpływem ciepła schodziła bez problemu. Przy każdym pociągnięciu ostrza kobieta krzyczała i defekowała z bólu i ze strachu, daremnie szamocząc się w powietrzu. W ciągu kilku minut jej szyja, brzuch, plecy, pośladki i nogi były zdarte do żywego mięsa.

Należało przypuszczać, że w tym momencie była już martwa albo nieprzytomna, ale trzymała się dzielnie, krzycząc i poruszając tułowiem na tyle, na ile mogła. Najniższy pracownik podszedł z pistoletem pneumatycznym i strzelił, dziurawiąc jej czaszkę. Kobieta od razu przestała się ruszać.

– To jest znieczulenie – powiedział Umberto. – Humanitarny sposób zabijania.

Pracownik wyjął nóż z pasa narzędziowego i zrobił nacięcie na lewym pośladku, wyjmując idealny kawałek mięsa. Kolejne nacięcie wykonał na brzuchu. Chociaż kobieta nic już nie czuła, to wyla się i bezwiednie wymiotowała.

– Skończ już z tym – poprosiłem zdesperowany.

– Muszą jeszcze otworzyć tułów i wyciągnąć organy – powiedział Umberto, patrząc obojętnym wzrokiem na rozgrywającą się scenę.

Pracownik podszedł do ściany, przy której znajdowały się narzędzia, i wziął piłę łańcuchową. Nie wytrzymałbym tam ani chwili dłużej. Nie zważając na konsekwencje, odwróciłem się od tych potworności i wybiegłem. Słyszałem jeszcze głos Umberta, który kazał mi wracać, ale się nie zatrzymałem. Opuściłem salę, klucząc pustymi korytarzami i mijając boksy, w których dokonywano rzezi zwierząt.

Pracownicy nawet na mnie nie patrzyli, zaabsorbowani swoimi zajęciami, ale dwóch ochroniarzy zatrzymało mnie na przejściu między jednym magazynem a drugim. Zacząłem krzyczeć. Mocno mnie trzymali, a ja machałem rękami i nogami jak epileptyk. Odnosiłem wrażenie, że mają zamiar powiesić mnie na

haku i pokroić. Nagle przypomniałem sobie wzrok kobiety schwytej przy Komisariacie Policji Autostradowej, która była świadkiem zabójstwa męża i psa, a następnie przewieziona do rzeźni. Gdybym wiedział, co oni robią tutaj z ludźmi, zabiłbym ją wcześniej. Z litości. Żeby mniej cierpiała.

Ochroniarze zaciągnęli mnie na oddział szpitalny. Leżąc na podłodze niedaleko wejścia, unieruchomiony, bez przerwy kręcąc głową, zobaczyłem kobietę porzuconą obok noszy. Trzęsła się, miała rozłożone nogi, a na powiekach strupy, które uniemożliwiały jej widzenie. Rany pokrywały zdarte do żywego mięsa ciało. Podszedł do niej jeden z pracowników, strzelił jej w czoło i kazał ją stamtąd zabrać. „Eliminowani...” Później ten sam mężczyzna przygotował strzykawkę i podszedł do mnie. Próbowałem uciekać, ale nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Poczułem ukłucie w ramię. Po kilku sekundach moje ciało zrobiło się bezwładne i zanurzyłem się w ciemności.

4

Obudziłem się po nie wiem jakim czasie, zdenerwowany, wymierzając ciosy w powietrze. Leżałem na sofie z kwiatowymi motywami i głowa mi pękała. Natychmiast rozpoznałem nędzny salon w mieszkaniu Umberta w Edificio Chopin. Przez chwilę zastanawiałem się, czy to był tylko koszmarny sen. Nie... Smród, krew, ekskrementy i obrazy były zbyt realne. Pojawił się Umberto, niosąc szklankę wody. Postawił ją na stoliku obok mnie i usiadł w różowym fotelu, który chyba był jego ulubionym.

– To wszystko tam... Jak wy możecie...? – zacząłem, ale klucie w głowie nie pozwalało mi jasno myśleć.

– Uspokój się, chłopcze, nie denerwuj się.

– To nieludzkie... Traktować ludzi, jakby byli...

– Napij się wody – powiedział.

Posłuchałem jak baranek. Woda jeszcze nigdy nie była tak smaczna.

– Jeśli to dla ciebie jakieś pocieszenie, powiem ci, że mewy podawane w mieszkaniu w Jardim Botânico są wyjątkowe. One nie przechodzą tego całego procesu. Ostatecznie to wy je kroicie – powiedział. – A teraz idź do domu i odpocznij.

– Przyjaciele będą zadawać pytania. Oni też chcą wiedzieć, co się dzieje! Plakat z tamtą kobietą...

– To jest twój problem. Powiedz prawdę albo coś wymyśl. Tylko bądź kreatywny, jeśli będziesz zmyślał – powiedział, nalewając sobie whisky. – Nie musisz przychodzić na kolacje w ten weekend.

– Już nigdy więcej nie będę w nich uczestniczył... Po tym, co zobaczyłem...
– Dante, mój drogi, jesteś zdenerwowany – powiedział Umberto, pijąc whisky dużymi łykami. – Zrób tak, jak ci kazałem: odpocznij. Kluczyki do samochodu leżą tutaj na stole. Później porozmawiamy. Nie możesz się wycofać. Wszyscy jesteśmy na tym samym statku.

– Nie boję się więzienia.
– To jest najmniejszy z twoich problemów, chłopcze. – Podniósł szklanę jak ktoś, kto wznosi dyskretny toast. – Cześć.

Umberto zniknął w korytarzu, zostawiając mnie samego w salonie. Miałem ochotę rozwalić złoty wazon, ale byłaby to tylko głupia prowokacja. Wziąłem kluczyki i trzasnąłem drzwiami. Włączyłem telefon i od razu zapikało kilka wiadomości na WhatsAppie oraz trzynaście połączeń od Miguela. Oddzwoniłem, ale nie odebrał. Spróbowałem jeszcze dwa razy, zanim dotarłem na parking i uruchomiłem samochód.

W drodze do domu minąłem komisariat policji numer dwadzieścia dwa przy ulicy Hilário de Gouveia, kilka przecznic od naszego mieszkania. Miałem ochotę zatrzymać się tam i zakończyć to wszystko. Posiadałem dowody w postaci lokalizacji Komisariatu Policji Autostradowej i nagrania audio. Powinno wystarczyć, żeby rozpocząć śledztwo, prawda? Ale nie mogłem sam podjąć takiej decyzji. Postanowiłem, że opowiem przyjacielom, co widziałem, i razem zastanowimy się nad kolejnymi krokami.

Wróciłem do domu tuż przed dziesiątą. Skonany wysiadłem z windy i przekręciłem klucz w zamku. Gdy tylko wszedłem, podbiegła do mnie rozczochrana i płacząca Cora. Siedzący na sofie Leitão i Hugo wyglądali, jakby mieli gorączkę, i też byli zapłakani. Nigdy nie widziałem płaczącego Hugona.

– Co się dzieje? – zapytałem.

Przepełniony bólem Leitão popatrzył na mnie:

– Właśnie dzwonili z policji. Zabili Miguela.

[13] (Port.) Czerwona Linia – tak jest nazywana droga RJ-071.

[14] (Port.) Duża Wyspa – wyspa położona w stanie Rio de Janeiro.

[Cennik ludzkich organów na czarnym rynku]

Para oczu: R\$ 2877,00
Skalp: R\$ 1145,00
Wątroba: R\$ 102 277,00
Nerka: R\$ 494 341,60
Szpik kostny: R\$ 122 468,00
Tętnica wieńcowa: R\$ 2877,37
Skóra (za uncję): R\$ 18,86
Dłoń i przedramię: R\$ 726,50
Serce: R\$ 225 600,00
Płuca: R\$ 234 255,00
Litr krwi: R\$ 622,23
Pęcherzyk żółciowy: R\$ 2300,00
Czaszka z zębami: R\$ 2264,19
Jelito cienkie: R\$ 4752,84
Śledziona: R\$ 958,50
Ramiona: R\$ 943,40
Żołądek: R\$ 958,42

Pingo d'Água

1

Seria mechanicznych czynności, które trzeba wykonać po śmierci bliskiej osoby – identyfikacja, podpisy, protokoły, rozmowy telefoniczne i odbiór ciała – tak mnie pochłonęły, że w sobotę nie miałem nawet czasu, by poczuć ból czy płakać. Kiedy wszystko wokół ciebie zaczyna się walić, musisz mocno trzymać się na nogach, niczym latarnia wskazująca drogę pośród ciemności.

Poszedłem sam do zakładu medycyny sądowej, żeby zidentyfikować ciało Miguela. Potem udałem się na policję, by poznać okoliczności zdarzenia, wypełniłem dokumenty niezbędne do odbioru ciała i zapłaciłem za transport do Pingo d'Água. Około południa zadzwoniłem do mojej matki, żeby jej powiedzieć, co się stało. Powiadomienie rodziny i przyjaciół było dla mnie tak oczywiste, że myślałem, że ktoś już to zrobił, kiedy ja załatwiałem inne sprawy. Ale nie. Hilda zareagowała na wiadomość ciszą, która po chwili zamieniła się w szloch przerywany praktycznymi zdaniem.

– Pozwól, że przekażę to jego matce... Mój Boże, jak doszło do tego nieszczęścia?

Ze wzburzonego morza, jakim był mój mózg, starałem się wyłowić wszystko

to, o czym inspektor odpowiedzialny za tę sprawę poinformował mnie na komisariacie: około piątej po południu Miguel spacerował sam po ulicy Tonelero, kiedy został napadnięty przez dwóch ludzi jadących motocyklem. Według świadków zabrali mu telefon i pieniądze. Mój przyjaciel nie zareagował, ale mimo to napastnicy oddali w jego stronę trzy strzały. Zmarł na miejscu, kilka przecznic od domu. Inspektor usprawiedliwiał początkowe problemy ze zidentyfikowaniem ciała tym, że portfel z dokumentami został skradziony przez napastników. Kiedy zabierali ciało z miejsca zbrodni, w tylnej kieszeni spodni znaleźli jego szpitalny identyfikator. To była typowa kradzież, jedna z wielu, do jakich codziennie dochodzi w Rio de Janeiro.

– Zrobimy wszystko, żeby ująć sprawców – powiedział mi inspektor głosem człowieka, który już wiele razy powtarzał tę formułkę.

Tego samego dnia załatwiłem odbiór ciała z zakładu medycyny sądowej i transport do Pingo d'Água następnego ranka. W domu wszyscy byli załamani. Leitão stał się innym człowiekiem: nigdy nie widziałem, żeby grubas przez tyle godzin nie wybuchnął tym swoim donośnym śmiechem, który rozładowywał atmosferę. Czuliśmy się puści i bezsilni. Wierna Cora była w pobliżu, ale pilnowała się, by szanować naszą przestrzeń. Nie była tak mocno związana z Miguelem i nie próbowała się narzucać. Przytulona do ukochanego, płakała spokojnie, wzrok miała zagubiony. Po początkowym szoku Hugo otarł łzy i starał się pomóc. Zaproponował, że pojedzie razem z ciałem i kupi nam bilety do Pingo d'Água.

W nocy nie mogłem spać. Co Miguel robił na ulicy Tonelero? Nie przechodził tamtędy w drodze do metra ani na siłownię. Przed wschodem słońca wzięliśmy taksówkę i pojechaliśmy na lotnisko Galeão. Spędziliśmy dwie godziny w samolocie do Kurytyby, a potem kolejnych sześć w wynajętym samochodzie, którym jechaliśmy w stronę interioru – mijając wiejskie krajobrazy i opuszczone domy – za karawaną pogrzebową z ciałem Miguela, aż dotarliśmy do Pingo. Kiedy zjechaliśmy z BR-277, skręcając w prawo na drogę prowadzącą do centrum, karawana pogrzebowa pojechała od razu na cmentarz. Chociaż do rozpoczęcia czuwania pozostało niewiele czasu, wolałem wstąpić do domu, żeby się przebrać.

Przed łukiem przy wjeździe do miasta, gdzie znajdował się napis WITAMY W PINGO D'ÁGUA, minęliśmy wielką opuszczoną konstrukcję, która kiedyś była słynnym burdelem pani Adélie. Teraz zostały po nim tylko osmalone ściany, zardzewiały szkielet i zwęglone pokoje, w których tutejsza młodzież zażywała narkotyki albo traciła dziewictwo. Leitão popatrzył na spaloną konstrukcję, zakurzone belki wznoszące się jak poroże, ale zachowywał się tak, jakby o niczym mu to nie przypominało.

W mieście nie byłem od sześciu lat. Rodzice odwiedzali mnie średnio dwa razy w roku w Rio de Janeiro i podczas pożegnań obiecywałem, że przyjadę do Pingo, wyznaczałem nawet datę, ale kiedy zbliżał się termin wyjazdu, coś kazało

mi wymyśleć jakąś wymówkę, żeby odłożyć podróż na czas nieokreślony. Może wydawać się to głupie, ale bardzo się bałem wracać do korzeni i zrozumieć, że to tu jest moje miejsce, że nigdy nie powinienem był wyjeżdżać.

Nie potrzebowałem więcej niż dziesięć minut jazdy po centrum, aby się przekonać, że życie tutaj toczyło się tak jak dawniej – było to miasteczko pogrążone w marazmie, jak wiele innych. Wokół głównego placu znajdowały się urząd miasta, kancelaria notarialna mojego ojca, te same sklepy z ubraniami, te same bary, wypożyczalnia kaset wideo pana Ítalo, która karmiła moją dziecięcą wyobraźnię, kościółek katolicki z wyblakłymi murami, już całkowicie zwalczony przez pełen przepychu Kościół Pana Ukrzyżowanego stojący kilka metrów dalej. Z nowości było tylko parę hoteli i moteli, w których zatrzymywali się wierni przyjeżdżający z daleka na religijny show biskupki Lygii. W centrum panował ruch, bo właśnie zakończył się jeden z nich.

Kiedy dotarłem do domu, matka czekała na mnie przy bramie; była ubrana w czarną sukienkę i miała spuchniętą twarz. Wystarczyło popatrzeć na nią przez kilka sekund, żeby poczuć smutną ulgę: to nie było już moje miejsce. Ulice z ubitej ziemi, niskie domy z dużymi podwórkami, zainteresowanie cudzym życiem, kioski, w których można było kupić Biblię różnej wielkości – to wszystko już do mnie nie należało. Byłem obcy, miastowy i zbyt niecierpliwy na panujący tu spokój.

Kiedy uściśnąłem moją zrozpaczoną matkę, a ona rozplakała się na moim ramieniu, uczucie rozdzielenia było już całkowite, ale łączył się z nim smutek. Skoro to już nie był mój świat, to co w takim razie nim było? Stałem się pochlebcą szalonych bogaczy w zamian za mnóstwo pieniędzy na koncie i połączane ego – to była zbyt bolesna prawda, żeby pogodzić się z nią bez ukłucia łęku.

– Jesteś jakiś inny – powiedziała moja matka. Nie przeglądałem się w lustrze od świtu. Czyżby mówiła tak z powodu Miguela? Czy narkotyków? Matki mają diabelski szósty zmysł w przypadku pewnych spraw. – Chodź, musisz zjeść.

W domu było sporo ludzi, ale panowała cisza. Przywitałem się z niektórymi przyjaciółkami matki i przedstawiłem wszystkim Corę, ponieważ Leitão tego nie zrobił – zawsze był fatalny w kontaktach z ludźmi, a teraz wydawał się jeszcze gorszy. Pani Marina, matka Hugona, była bardzo niska, teraz zaś wyglądała na jeszcze mniejszą. Wstała od stołu, żeby mnie uściskać, a potem zaczęła rozmawiać z synem. Patrzyła na niego nieco przestraszona, nie wiedząc za bardzo, jak go traktować po tylu latach niewidzenia. Przywitanie obojga było chłodne, pełne skrywanego bólu. Być może mąż nadal ją bił. Hugo był oburzony faktem, że nie podjęła żadnych działań. To oraz intelektualny dystans i chorobliwa próżność nie pozwalały mu czuć do matki prawdziwej miłości. W rzeczywistości odczuwał wstyd. I złość.

Jedliśmy ciasto kukurydziane, nie rozmawiając prawie wcale – jakby każde słowo brzmiało w tej sytuacji niczym profanacja. Panią Mirtes zobaczyłem dopiero

podczas czuwania. Kiedy dotarliśmy do małej sali przy cmentarzu, ona stała obok trumny, oczy miała utkwione w twarzy Miguela, ale nie płakała. Matki czują do swoich dzieci nie tylko miłość, ale coś o wiele silniejszego. Uściskawszy ją, zrozumiałem, że pani Mirtes nie płakała, ponieważ martwi nie płaczą, a ona taka właśnie była. Jeszcze oddychała, ale była martwa.

Ból, który odczuwałem, był nie tylko emocjonalny, lecz także fizyczny. Moja klatka piersiowa i oczy płonęły, a nogi sprawiały wrażenie zmiażdżonych przez prasę. Podeszedłem do trumny i płakałem, jakby wszystko to, co w sobie trzymałem, w końcu mogło wylać się bez żadnych ograniczeń: płakałem z powodu ludzi trzymanyh w klatkach w rzeźni w jakimś miejscu Rio de Janeiro, płakałem z powodu zrozbitego nieszczęśnika szukającego zaginionej narzeczonej, płakałem z powodu mojego najlepszego przyjaciela.

Miguel był najbardziej godnym zaufania, uprzejmym i koleżeńskim chłopakiem, jakiego znałem. Pewnego razu, kiedy byłem na czwartym roku studiów, były facet powiadomił mnie, że zrobił badania i okazało się, że ma HIV. Uprawialiśmy seks dwa czy trzy razy bez prezerwatywy. Zdesperowany, zawstydzony, z poczuciem winy i wyrzutami sumienia, poprosiłem o pomoc Miguela. Miał ważne zajęcia na uczelni, ale zależało mu na tym, by pójść ze mną do szpitala, żeby zrobić test. Jeszcze przed otrzymaniem wyników powiedział mi, że powinienem bardziej uważać, ale uspokoił, że bycie seropozytywnym to jeszcze nie koniec świata. Okazało się, że nie zostałem zarażony, ale gdyby było inaczej, to miałbym przy sobie najlepszą osobę. Miguel był moim powiernikiem, bratem, którego nigdy nie miałem. Tracąc go, traciłem też część siebie.

Znalezienie się na dnie studni jest na swój sposób pocieszające. Kiedy myślisz, że tam dotarłeś, możesz już tylko piąć się w górę. Ale okazuje się, że dno nie istnieje, że zawsze może być gorzej. Rozmawiałem po cichu z Leitão z boku sali, kiedy weszła Rachel w okularach przeciwsłonecznych i podeszła do trumny z bukietem białych róż w rękach. Dotknęła zimnego czoła byłego chłopaka, położyła kwiaty na jego bladych, splecionych na brzuchu dłoniach i krótko się pomodliła. Potem odwróciła się w naszą stronę, zdejmując okulary. Oczy miała zaczerwienione, smutne, lecz także pełne nienawiści.

– Wstydu nie macie? – krzyknęła. – On umarł przez was!

Nie mogłem w to uwierzyć. Zrobiłem oburzoną minę, szukając wsparcia u mojej matki. Cora przytuliła się do Leitão, a Hugo mocno chwycił Rachel za ramię.

– Przestań wygadywać głupoty, dziewczyno. Wynoś się stąd.

– Zabiliście Miguela! Wy cholerni zdrajcy! Zabiliście Miguela!

Pokazywała palcem w naszą stronę, jakbyśmy byli trędowaci. Jej szczupłe ciało, które ugięło się przy każdym spowodowanym szlochem spazmie, usiłowało wyrwać się Hugonowi. Ludzie od razu zaczęli komentować, oglądając darmowe

przedstawienie i rzucając w naszą stronę potępiające spojrzenia. Miałem ochotę zabić Rachel. Wystarczyło tylko zadzwonić do Umberta i powiedzieć, że ta dziwka zagraża naszym kolacjom, i gotowe: to byłby jej koniec. Miałem taką władzę i – słysząc te piskliwe krzyki – po raz pierwszy pomyślałem, by jej użyć.

W końcu Hugonowi i dwóm innym mężczyznom udało się wyprowadzić stamtąd Rachel, ale było już za późno: to zamieszanie przez najbliższe tygodnie będzie głównym tematem rozmów w miasteczku. Nie odezwałem się, jak gdyby nic się nie wydarzyło, chcąc, żeby czas mijał szybciej. Około wpół do piątej wyruszył orszak pogrzebowy. Zależało mi na tym, by pomóc w niesieniu trumny. Potem, gdy grabarz zasypywał grób, matka zamknęła oczy i ścisnęła mnie za rękę, czując moją lodowatą skórę.

Dopiero kiedy większość osób poszła, podszedłem do pani Mirtes. Rozmawiałem z nią już wcześniej, podczas czuwania, jednak nie opuszczało mnie poczucie, że została jakaś niezłatwiona sprawa, pytanie bez odpowiedzi, które zajmowało niewidzialną przestrzeń między nami. Uścisnąłem ją raz jeszcze i pocałowałem w pomarszczone czoło, po czym powtórzyłem, że jest dla mnie jak matka.

– Zdobędę pieniądze na pani leczenie – obiecałem, ale ona mnie nie słuchała. Postanowiłem, że wezmę za to odpowiedzialność, by w ten sposób zrekompensować to całe gównno. Przed śmiercią Miguel dzwonił do mnie. Trzyście razy. Co chciał mi przekazać? Dlaczego nie wysłał wiadomości? Musiało to być coś ważnego, o czym chciał mi powiedzieć twarzą w twarz.

Wróciłem do domu i usiłowałem zasnąć bez tabletek, w objęciach nostalgii w łóżku z młodzieńczych lat. Kiedy jednak zamykałem oczy i starałem się oczyścić głowę, nie opuszczało mnie przeczucie, że śmierć mojego przyjaciela nie miała żadnego związku z przemocą w Rio de Janeiro, że to nie był przypadek.

Zabójstwo Miguela zostało zlecone.

2

W poniedziałkowy poranek moja matka zastawiła kuchenny stół wszystkim, co lubię jeść, i usiadła, chcąc zacząć rozmowę. Ojciec już wyszedł, żeby otworzyć kancelarię notarialną, a Leitão spał razem z Corą w pokoju gościnnym, tak więc byliśmy sami. Kiedy nalewałem sobie gorącą czekoladę, zapytała, ile czasu zostanie w Pingo. Skłamałem, że mam już bilet powrotny do Rio na następny dzień, wtorek, 31 maja. Była niepokojona, ale tak naprawdę nie mogłem się doczekać, kiedy wyjadę.

– Muszę pracować. Jestem teraz kierownikiem księgarni.

– Kierownikiem? – zapytała zaskoczona. – Nie wiedziałam!

– Tak... Wydarzyło się tyle rzeczy, że zapomniałem ci powiedzieć.

– Gratuluję, synku. – Wzięła kawałek chleba, przebiegła wzrokiem po stole, nabrała kawy na łyżeczkę, założyła nogę na nogę, by po chwili ją zdjąć. Wystarczająco dobrze znałem moją matkę, aby wiedzieć, że zbierała się na odwagę, by zapytać o coś, co ją nurtuje.

– Ta dziewczyna, która wywołała skandal na pogrzebie... Znasz ją?

– To Rachel, była dziewczyna Miguela. Dlaczego?

– Co ona miała na myśli, mówiąc to wszystko, synku?

– Nie mam pojęcia.

– Powiedziała, że zabiliście Miguela...

– Zapytaj ją, jeśli jesteś ciekawa – odparłem, po czym zdałem sobie sprawę, że zabrzmiało to niegrzecznie. Starłem się to naprawić: – Rachel nigdy nas nie lubiła, była strasznie zazdrosna i wściekła się, kiedy Miguel z nią zerwał.

– Wiesz, dlaczego to zrobił?

– Nie mieszam się w związki moich przyjaciół, mam.

Byłem wystarczająco stanowczy, żeby nie drażyła dalej tego tematu.

– A ty? Masz jakiegoś chłopaka?

– Jestem sam, ale tak jest mi dobrze.

– Jorge wydaje się szczęśliwy – powiedziała, nazywając Leitão pierwszym imieniem, jak miała w zwyczaju. Westchnęła i ściszyła głos, jakby chciała mi wyznać jakiś sekret. – Powiedz mi... Nie mam nic przeciwko, ale... Nie sądzisz, że on i ta Cora trochę do siebie nie pasują?

– Nie pasują?

– Ach, Dante, no wiesz, on jest grubym chłopakiem, a ona piękną kobietą. Wydaje się to nieco...

– Cora jest niesamowita – powiedziałem. – Jest poetką, jej książki są publikowane i pracuje w restauracji.

– Życie bywa przewrotne. Nigdy bym nie przypuszczała, że Miguel, taki porządny chłopak, odejdzie tak wcześnie, a Jorge, przy tych wszystkich problemach, ułoży sobie życie. – Położyła łokcie na stole i przysunęła się, żeby szeptać. – Nadal jest religijny?

– Tak.

Jej twarz zrobiła się poważna. Mojej matce ani trochę nie podobała się obsesja Leitão na punkcie biskupki Lygii, która była śmiertelnym wrogiem jego zmarłej matki.

– A trauma? Myślisz, że ją pokonał?

– Leitão jest silny, mam. Udało mu się to przezwyciężyć.

Nie mogłem powiedzieć, że mój kumpel przez większą część czasu żył w wyimaginowanym świecie albo że trzymałem w szufladzie listy, które regularnie

pisal do matki.

– Ta historia jest tak straszna, Dante. Cieszę się, że Jorge sobie z tym poradził – powiedziała z westchnieniem. – W tamtym czasie rozpowiadali tyle okropnych rzeczy o jego matce. Na samą myśl przechodzą mnie dreszcze...

Zauważyłem, że chce mi o czymś opowiedzieć, ale czekała, aż sam zapytam.

– O czym ty mówisz, mamó?

– Przed pożarem, to znaczy... Kilka miesięcy wcześniej... Ktoś złożył doniesienie i policja otworzyła śledztwo w burdelu. Wiem o tym, ponieważ śledczy był przyjacielem mojego ojca. – Popatrzyła na mnie, wypijając naraz resztę kawy. – Oczywiście zatrzymywało się tam mnóstwo kierowców ciężarówek. I niektórzy nigdy stamtąd nie wyszli.

– Jak to?

– Wygląda na to, że Adélia i pozostałe prostytutki zabijały kierowców i kradły załadunek, żeby go sprzedać – wyszeptwała. – Niektórzy kierowcy zniknęli, a policja znalazła obrabowane ciężarówki.

– Nigdy o tym nie słyszałem.

– Całe miasto mówiło tylko o tym, ale wy byliście bardzo mali.

– To nie może być prawda... Grupa kobiet zabijała silnych i porywczych kierowców ciężarówek?

– Podobno używały platynowych szczęk. Kiedy szły do łóżka z nieszczęśnikiem, przegryzały mu tętnicę szyjną. Inne chowały pod językiem żyłkę, udawały, że chcą faceta pocałować, i podcinały mu gardło. Jeszcze inne umieszczały truciznę w waginie, a kiedy mężczyzna schodził ustami tam na dół... Możesz sobie wyobrazić... Umierali otruci.

– Skoro to wszystko prawda, to dlaczego nie zamknęli burdelu? Dlaczego nie aresztowali matki Leitão?

– Nikt niczego nie udowodnił. Nigdy nie znaleziono ciał zaginionych kierowców.

– A więc, tak jak mówiłem, to tylko plotka...

– Nie wiem. Niedługo potem jedna z prostitutek pokłóciła się z matką Jorgego i rozpowiadała po całym mieście, że to wszystko prawda i że Adélia podawała mięso tych mężczyzn podczas posiłków w burdelu. Wszystko po to, żeby pozbyć się ciał.

Zbladłem, a matka chwyciła mnie za rękę.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie było nam łatwo mieć tu pod opieką Jorgego – ciągnęła. – Zawsze się niepokoiłam, patrząc na niego, tak bardzo otyłego, i myśląc, że biedak przez lata jadł ludzkie mięso, chociaż o tym nie wiedział. Dziecko, wyobraź sobie. Straszne, prawda? Straszne.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Bo połowa mnie jest szaleństwem

A druga połowa bezsennością.

Wracałem do Rio de Janeiro, marząc tylko o jakimś narkotyku, który sprawi, że zapomnę o tym gównie, w jakie zamieniło się moje życie. Siedząc w samolocie, miałem w głowie tylko dzień, w którym Leitão zaproponował w Internecie pierwszą kolację z ludzkim mięsem: „Pamiętasz tę historię o mięsie mewy, którą nam opowiedziałeś?” – zapytał. „Nie wiem dlaczego, stary, ale to zostało mi w głowie”. Teraz rozumiałem dlaczego. I ja ponosiłem za to winę. *Ja* opowiedziałem o zagadce mięsa mewy. *Ja* dałem mu ten impuls.

W domu wymieszałem z wodą ostatnie MDMA i wsiąknęłam w telefon. Flirtując z piętnastoma chłopakami z aplikacji, czułem, jak przyjemny skurcz obejmuje moje nogi, a w żyłach płynie euforia. Miałem niepohamowaną ochotę na seks. Umówiłem się więc z argentyńską parą w jej pokoju hotelowym, gdzie naćpałem się Michaela Douglasa, poppersów i innych rzeczy, których nie pamiętam, ale przynajmniej mnie uszczęśliwiły. Tak świetnie nie czułem się od bardzo dawna.

Obudziłem się sam o czwartej nad ranem w moim łóżku, nie wiedząc nawet, jak wróciłem do domu. Pamiętałem trochę twarze tej pary (jeden z nich był w typie Ricarda Darína, którego zawsze uważałem za atrakcyjnego tatuśka), ale prawie cały seks rozpływał się w ciemności. W głowie mi szumiało, w ustach miałem sucho, a w brzuchu burczało z głodu. Zrobiłem sobie kanapkę z tuńczykiem i wypiliśmy coca-colę bez gazu, która stała zapomniana w lodówce. Oparłem głowę o poduszkę i łyknąłem dwie tabletki rivotrilu, licząc na to, że nie ma żadnych przeciwwskazań do tego, by najpierw się naćpać i odlecieć, a potem by spać jak suseł.

Obudziłem się późno, klepany po twarzy, podczas gdy promienie południowego słońca wpadały przez okno w pokoju. Lekko otworzyłem oczy, czując mocny zapach lawendy z rąk, które mnie dotykały: grube, owłosione paluchy ze srebrnymi sygnetami... Umberto stał obok łóżka z wykrzywionym uśmiechem na pełnej zmarszczek twarzy.

– Co to ma być, co diabła?

– Wyglądasz fatalnie.

Miał na sobie marynarkę w kredowe prążki i muszkę w kolorze musztardy. Zabrał rękę, kiedy usiadłem, zakrywając się kocem.

– Jak tutaj wszedłeś?

– Hugo dał mi klucze – odparł, jeszcze bardziej odsłaniając zasłony. Oczy

mnie piekły. – Nażarłeś się trucizny i wydaje się, że zapomniałeś, jaki dzisiaj mamy dzień... Mam cię wysłać do kliniki rehabilitacyjnej?

– Idź stąd, Umberto.

– Środa! Czas wracać do roboty, mój drogi.

– Już mówiłem, że się z tego wypisuję. Jaki masz problem, ty skurwysynu?

Zniecierpliwiony Umberto przewrócił oczami.

– Nie można się wypisać ot tak, Dante. Z biznesu tego typu można wyjść tylko martwym.

Nadal leżałem, mając ochotę wypchnąć Umberta przez okno. Stary próbował mnie sprowokować. Usiłowałem utrzymać na nim wciąż jeszcze zamglony wzrok:

– Zabiliście Miguela, prawda?

– Vladimir zabił.

– Jak to?

Nie spodziewałem się, że Umberto wyzna to tak łatwo. Podszedł do biurka i otworzył swoją skórzaną teczkę, przeglądając jakieś papiery, które po chwili schował z powrotem.

– Vladimir zabił Miguela. W rzeczywistości kazał zabić. Stanowił zagrożenie.

Ogarnęła mnie panika. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, Miguel zginął z powodu tej historii, to już nie były żarty – zresztą od dłuższego czasu. Mimo zdenerwowania zachowałem spokój.

– Dlaczego to zrobiliście?

– Miguel chciał zniszczyć nasz biznes, ale Vladimir odkrył to w samą porę.

– Przedstaw mi tego kolesia.

– To niemożliwe, już ci mówiłem. Nie znam Vladimira osobiście, nie mam do niego dostępu.

– Kłamiesz, rozmawialiście przez telefon tamtej nocy, kiedy pojawiło się zdjęcie na Instagramie.

– Rozmawiam tylko z jego asystentem albo z Virginią, sekretarką... Podwładnymi. Nigdy bezpośrednio z Vladimirem – powiedział Umberto. Sądząc po lekkim niepokoju w jego głosie, była to prawda. – Podobnie jak wy, jestem tylko trybikiem w tej wielkiej maszynie, chłopcze.

– Miguel trzymał język za zębami, on...

– Twój przyjaciel chciał was zdradzić!

– Bzdura!

Nie tracąc czasu, Umberto wsadził rękę do kieszeni spodni i z pogardliwym wyrazem twarzy rzucił mi telefon. Należał do Miguela.

– To on zrobił zdjęcie dania i wysłał do Kássia, przekazując mu, że może zamieścić je na Instagramie. Miguel zbierał dowody w sprawie kolacji, Dante. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia. Hasło to zero-pięć-zero-trzy.

Hasło oczywiste, data urodzin pani Mirtes. Odblokowałem telefon i z sercem walącym jak młotem wszedłem do galerii: były tam dziesiątki zrobionych dyskretnie zdjęć przedstawiających fasadę domu w dzielnicy Jardim Botânico, nakryty stół, Hugona z pomocnikami kuchennymi, a nawet mnie w smokingu witającego gości.

– Wydrukował zdjęcia i szedł, żeby pokazać je policji. Wszystko znajdowało się w teczce, którą miał przy sobie – powiedział Umberto z nieskrywaną dumą.
– Jest jeszcze coś. Odsłuchaj ostatnie audio.

Drżącymi palcami przesunąłem po ekranie komórki, wciskając „Play” na najnowszym nagraniu, zatytułowanym WYZNANIE.

Usłyszałem jego głos, a potem swój:

„– Dante, ja zawsze byłem przeciwny... Od początku sprzeciwiałem się tym kolacjom z ludzkim mięsem... Wy mnie zmusiliście!

– Uspokój się.

– Martwię się. Ty coraz częściej jesteś pod wpływem narkotyków, nie panujesz nad sobą. Dlaczego nadal robisz te kolacje? Już nie dla pieniędzy, prawda?

– Co?

– Ty to lubisz!

– Idź do diabła, Miguel!

– Przepraszam, ja... Mam mętlik w głowie, czuję, że zostałem przez was zmuszony, żeby to wszystko zrobić”.

Rzuciłem telefon na łóżko, byłem zdenerwowany. Zdradził mnie, pomyślałem. Zdradził mnie bez żadnych wyrzutów sumienia. Z nagraniem w rękach policji byłbym skończony, bez szans na obronę. Spojrzałem na Umberta.

– Przepraszam, że ci to pokazałem, ale musiałeś zrozumieć. Trzeba iść dalej, chłopcze – powiedział ze sztucznym uśmiechem, typowym dla prezenterów telewizyjnych. – Masz wolne jeszcze tylko dzisiaj, okej? W najbliższych dniach będzie mnóstwo pracy. Za dwa tygodnie, siedemnastego, będziemy świętować setną kolację. To będzie wyjątkowy wieczór z udziałem wszystkich gości z tamtej pierwszej kolacji na Copacabanie.

– Nawet z Cecílią? – zapytałem prowokująco.

– *Prawie* wszystkich gości – powiedział z nerwowym uśmiechem. – To oczywiste, że nie powiadomiłem tej pijaczki. Ani tej gejowskiej pary, która stwarzała problemy. Ale Soninha Klein, Kiki Dourado i deputowany Ataíde już potwierdzili obecność.

– Proszę, pozwól mi się wycofać, Umberto...

– To niemożliwe, chłopcze – powiedział, wstając, żeby zabrać teczkę z biurka. – Poza tym chcę, żebyś był obecny w następny piątek. Vladimir polecił przygotować inne danie. Podamy dziecko mewy.

Dzień dobry, śpiąca królewno

1

Moja konsumpcja MDMA i kokainy rosła wraz z kolejnymi sekretnymi kolacjami. Tak było łatwiej. Godziny mijały błyskawicznie, ja surfowałem na fali, a potem zapadałem w letarg, jakby życie było filmem w zwolnionym tempie albo całkowitym blekautem. Przez większość czasu byłem na haju, uprawiałem seks z facetami, których twarzy ani imion nie pamiętam, i przyjmowałem wszystko, co proponowano mi w piekielkach na Lapie, gdzie ciągle chodziłem. W chwilach głodu myślałem o historii, którą opowiedziała mi Hilda, znajdując surrealistyczne powiązania ze śmiercią Miguela, z cierpiącym mężczyzną szukającym swojej narzeczonej i z Leitão pieprzącym Corę, podczas gdy ona podnosiła do góry swoją jajeczną piłę łańcuchową.

W czwartek w środku nocy obudziłem się przestraszony, spanikowany i podarłem plakat, który trzymałem w szufladzie szafki nocnej. Wróciłem do łóżka, ale byłem zbyt przejęty, żeby móc zasnąć, więc przykleiłem kawałki na kartkę papieru A4, niczym dziecko wykonujące zadaną pracę domową. Zdjęcie kobiety, z widocznymi śladami rozdarcia, nie dawało mi spokoju: jej uśmiech był oznaką radości, którą pomogłem zniszczyć. Wyobrażałem sobie ją wiszącą na hakach,

okaleczaną przez skutecznych pracowników, i miałem ochotę podciąć sobie żyły.

Wciągnąłem kreskę, włożyłem smoking i powtórzyłem mój powitalny rytuał przed piątkowymi gośćmi. Daniem głównym było dziecko bez kości, nadziewane farofą z kasztanami. Byłem odurzony, ale na nic się to zdało: trudno jest ignorować niemowlęta podawane grupie biesiadników. Teraz, patrząc na to z emocjonalnym dystansem, mogę powiedzieć, że tamte dni były kluczowe dla tego, co nastąpiło później.

W sobotni poranek obudziłem się, kiedy słońce świeciło mi w twarz. Leżałem pod markizą, dwie przecznice od domu, z głową opartą o witrynę pizzerii. Mój mózg był jedną wielką masą, pamiętałem tylko to, że brałem udział w orgii w mieszkaniu we Flamengo, mimo że nikogo tam nie znałem – zaprosili mnie przez Grindr, więc poszedłem. Poczucie wstydu było mniejsze jedynie od strachu, że nie użyłem prezerwatywy, chociaż nie pamiętałem, żebym uprawiał seks. Takie jest życie: musisz leżeć z twarzą w ścieku i poczuć mocny zapach śmierci, żeby zacząć się ratować.

Idąc w stronę domu, obszarpany i śmierdzący, doszedłem do wniosku, że nie mam prawa chować urazy do Miguela. Robienie zdjęć i nagranie naszej rozmowy nie oznaczało zdrady. On chciał mnie tylko chronić, chronić *nas*. Dante, którym się stałem – narkotyzujące się i rozpustne stworzenie – nie miał nic wspólnego z Dantem, którym pragnąłem być. Wszedłem pod prysznic, masując pulsujące skronie. Wśród kłębiących się myśli pojawiła się jedna sensowna: nie chciałem już być kimś innym, coraz bardziej się pogrążając i godząc na wszystko, co Umberto, Vladimir czy ktokolwiek inny każe mi robić. Pieprz się, sekretna kolacja. Pieprz się, domu w Jardim Botânico. Pieprzcie się, pieniądze. Być może było już za późno, ale musiałem spróbować: potrzebowałem zebrać siły i poznać wroga. To był pierwszy krok.

W kuchni, jeszcze w piżamach, Leitão i Cora jedli grzanki z dżemem z czerwonych owoców i oglądali poranny program z celebrytami. Hugo przygotowywał omlet z ziołami i krzywo na mnie spojrział, kiedy bez słowa podszedłem do lodówki. Po śmierci Miguela nasze relacje znacznie się pogorszyły.

– Dzień dobry, śpiąca królewno – powiedział grubas, dając mi mokrego całusa w policzek. – Nie za dużo bierzesz? To przekleństwo złej czarownicy.

Kostkami dłoni wytarłem ślinę i nalałem sobie szklankę mleka. Wziąłem dwa tosty, które od razu pochłonąłem, bo umierałem z głodu. Przed rozmową musiałem napęłnić żołądek.

– Wyglądasz jak żebrak – powiedziała Cora.

Nie obeszło mnie to, ponieważ wiedziałem, że ma rację.

– Musimy porozmawiać. Wszyscy – zacząłem, nerwowo wciągając powietrze. – Siedzimy po uszy w gównie.

Cora i Leitão wymienili spojrzenia. Niewzruszony Hugo dalej zajmował się

smażeniem.

– Miguel został zamordowany przez ludzi Umberta – powiedziałem.

– Jak to? – Hugo wyłączył palnik i podszedł do nas. Typowym gestem kogoś, kto żyje w kuchni, zarzucił ścierkę na ramię i wyciągnął taboret, żeby na nim usiąść. – Co to ma, do diabła, znaczyć?

Chociaż strasznie szumiało mi w głowie, opowiedziałem im wszystko, co wiedziałem, po kolei, spokojnie i rzeczowo, aby mieć pewność, że nie będą mi przerywać. W oczach moich przyjaciół widziałem rosnące niedowierzanie i ciekawość, w miarę jak pokazywałem im plakat otrzymany w barze i przytaczałem moją rozmowę z Umbertem, jak mówiłem o komisariacie policji i rzeźni, o dowodach, które Miguel zebrał przeciwko nam. Na koniec powiedziałem o Vladimirze.

– Przestań palić zanieczyszczoną marihuanę, stary – powiedział Hugo z pogardą. – Jesteś naćpany.

Jego zielone, głęboko osadzone i podkrążone oczy, dzięki którym był jeszcze bardziej seksowny, patrzyły na mnie z politowaniem. Położyłem telefon obok talerza z omletem i odtworzyłem nagranie z komisariatu. Przez długie minuty, oparci o ladę kuchenną, słuchali strzałów, absurdalnych dialogów i straszliwych krzyków, które sprawiały, że aparat aż drżał na stole. Chociaż ponownie przeżywałem ten koszmar, udało mi się powstrzymać płacz. Stopniowo stawałem się odporny na cudze cierpienie.

Nagranie skończyło się w momencie, w którym Umberto wyłączył mój telefon tuż przed wejściem do rzeźni. W powietrzu unosiła się ciężka cisza, rozdrapując rany naszej winy. *To my do tego doprowadziliśmy*. Leitão wziął szklankę wody i wypił wszystko naraz.

– To nie może być prawda.

– Niestety to jest prawda – powiedziałem. – Wiem, że to potworne. Szalone. Całkowicie wymknęło się spod naszej kontroli... Musimy się zjednoczyć albo nie wyjdziemy z tego żywi.

– Jaki masz pomysł? – zapytała Cora. Jej olśniewające i prowokacyjne piękno teraz było ukryte, ukazując zwykłą dziewczynę z interioru, którą była swego czasu.

– Oni mają cenną broń przeciwko nam: informacje – odparłem. – Też musimy mieć broń przeciwko nim. Miguel starał się zrobić to sam i zginął. Zachowując ostrożność, uda nam się znaleźć tego Vladimira. To on rozdaje karty. Umberto tylko wykonuje polecenia.

– Ale czy ten koleś nie jest niedostępny? – W głosie Hugona pobrzmiwała jeszcze nutka pogardy. – Jak masz zamiar do niego dotrzeć?

– Mam kilka pomysłów. Wysłałem Corze lokalizację komisariatu przez WhatsApp.

Cora otworzyła naszą wymianę wiadomości, przesunęła palcem, aż dotarła do lokalizacji. Podała mi telefon.

– To tutaj. Powiedziałeś, żebym się nie przejmowała, kiedy zapytałam, co tam jest. Potem nie przykładalam do tego wagi, bo zmarł Miguel.

– Przy drodze na Ilha Grande – powiedziałem, patrząc na mapę. – Jeśli damy w łapę jakiemuś policjantowi, to może zacznie mówić.

– Ja się tym zajmę – powiedziała Cora.

– Świetnie, mała!

– Przy mnie wszyscy zaczynają mówić.

Leitão uściskał Corę, a ja zacząłem się bać, że ją udusi. Kiedy ją puścił, popatrzył na nas niespokojnym wzrokiem.

– Upoluję tego skurwysyna w Internecie.

– On może być niewidzialny, ale nie dla mojego misiaczka! Złap tego kolesia!

– Świetnie – powiedziałem. Jeśli ktoś mógłby znaleźć Vladimira w Internecie, to tylko Leitão.

– Przygotuję też listę rzeźni w regionie – dodał. – Zaufaj mi, Dante. Znajdziemy to miejsce.

Siedząc w towarzystwie przyjaciół, podczas gdy mój organizm pozbywał się resztek narkotyków i upajał mnie zapach ziół z omletu, znowu poczułem, że żyję, że dostałem nową dawkę pewności siebie. Kiedy Hugo skończył jeść, zostawił talerz w zlewie i odwrócił się w moją stronę.

– A kolacje?

– Nadal je robimy. Spróbujemy zdobyć więcej informacji także tam, pociągniemy za język pracowników. Może kelnerzy albo kierowcy coś wiedzą.

– Oni nic nie powiedzą. Nigdy nie wspominali o tym Vladimirze – rzucił Hugo na jednym oddechu.

– Spróbować można, to nic nie kosztuje. Może był na jakiejś kolacji w domu w Jardim Botânico. Oczywiście pod innym imieniem.

– Mam wszystkie e-maile. Mogę zrobić listę – zaproponował Leitão.

– Napelniasz mnie dumą, misiaczku! – Cora się ożywiła. – Ale... Kiedy już znajdziemy tego Vladimira, to co z nim zrobimy?

– Złożymy doniesienie na policji – odpowiedział Leitão.

Hugo podniósł się z taboretu z typową posturą złego chłopca.

– Doniesienie na policji? Nie ma mowy! Wszyscy pójdą siedzieć! Łącznie z nami!

Leitão się nie przestraszył.

– Jesteś głuchy czy co? – Podniósł się, podchodząc do Hugona. Wyglądało to jak kłótnia między lwem a słoniem. – Ci kolesie zabili Miguela. Zabili naszego przyjaciela, do diabła! Chcę, żeby wszystko wyleciało w powietrze! Załatwimy

tych skurwysynów!

– Istnieje inny sposób – przerwałem, zanim kłótnia przerodziła się w coś gorszego. Już o tym myślałem, ale nie wiedziałem, czy będę miał odwagę powiedzieć o tym ot tak, bez ogródek. – Przyczyną wszystkiego jest Vladimir. Nie wiemy nawet, czy nie ma w garści policji. Żebyśmy wyszli z tego bez szwanku, jest tylko jeden sposób...

Leitão się zaśmiał, zaciskając pięść i uderzając nią w stół, niczym wiking w barze.

– *Oh, yeah!* Zabijemy drania!

2

Nadal uczestniczyłem w kolacjach, zawsze napompowany litrami wody z rozpuszczonymi tabletkami MDMA. Dzięki temu czułem się lżejszy i byłem bardziej otwarty. Z głową w chmurach i nogami na ziemi odgrywałem swoją rolę gospodarza ze swobodą i charyzmą robota. Goście niewątpliwie zauważali, że byłem na haju, ale tak naprawdę bardziej zajmowało ich pochłanianie kolejnych dań przyrządzanych przez Hugona niż moje zachowanie.

Na sobotniej kolacji podaliśmy befsztyk tatarski z czipsami ze skóry, wędzony język z pianką z czerwonej papryki oraz makaron w sosie mięsno-pomidorowym. Kiedy goście atakowali danie główne, wyszedłem na zewnątrz, gdzie czterech kierowców paliło, opierając się o maski luksusowych samochodów. Poprosiłem o papierosa, żeby stworzyć przyjacielską atmosferę.

– Vladimir dziś nie przyjechał? Kto po niego jeździł?

Zapaliłem papierosa i czekałem na odpowiedź, starając się zachowywać naturalnie. Popatrzyli na siebie jak wieśniacy na targu – albo byli świetnymi aktorami, albo nie mieli zielonego pojęcia, o czym mówię. Szybko zmieniłem temat, żeby się dowiedzieć, co myślą o gościach. Tacy ludzie na ogół uwielbiają obgadywać bogaczy, więc przypuszczałem, że zaczną mówić o ich wadach, o krążących plotkach i przypadkowo usłyszanych rozmowach, ale odpowiedzi były nieśmiałe, monosylabiczne, jakby byli zakonnikami skonfrontowanymi z pytaniami o seks. Ewidentnie mnie nie lubili, uważali, że jestem zbyt *pedalski*. Wróciłem do środka, kiedy kelnerzy podawali deser oraz likier. Mrowienie obejmowało moje nogi, pobudzało zmysły i nakłaniało do wychwytywania informacji.

Kiedy goście już wyszli, pomogłem kelnerom posprzątać ze stołu. Podczas krótkiej rozmowy Hugo mi powiedział, że też nie mógł niczego wyciągnąć od pomocników kuchennych, ale było widać, że bardziej był skupiony na komplementach, jakie otrzymał tego wieczoru – jego duma była wygłodniałym

potworem, który musiał być karmiony każdego dnia. O drugiej w nocy zostałem w domu sam. Będąc jeszcze pod magicznym wpływem Michaela Douglasa, obejrzałem meble w salonie, łącznie z szufladami z fałszywym dnem o zapachu starego drewna, zajrzałem pod stoliki narożne, pod stół w jadalni i pod krzesła.

Wszedłem na piętro, pootwierałem szafy w pokojach i przeszukałem każdy centymetr. Sprawdzałem materace, obejrzałem pojemniczki w łazience, obrazy na ścianie, pogrzebałem w obrusach i naczyniach w spiżarni, szukając sam nie wiem czego. Skoro Vladimir kontrolował cały biznes, musiał zostawić jakiś ślad.

Ku mojej rozpaczy dom był zimny i bezosobowy. Odnosiło się wrażenie, że od miesięcy nikt niczego tutaj nie dotykał. W pokojach, na korytarzach i w łazienkach było tylko to, co niezbędne. Cecilia mówiła, że dom jest własnością starszego francuskiego małżeństwa – on jest przedsiębiorcą, ona malarką – ale przyszło mi do głowy, że to mógł być blef. Zapisałem w telefonie: SPRAWDZIĆ WŁAŚCICIELA, i zebrałem się na odwagę, żeby przeszukać służbówkę. Od czasu otrzymania plakatu ze zdjęciem Ruth bałem się tam wchodzić.

Wyszedłem z domu głównymi drzwiami, gdyż wolałem obejść całe podwórko, niż dotrzeć tam tylnymi schodami. Noc była zimna, niebo bezgwiezdne, a na ślepej uliczce panowała klasztorna cisza. Powoli otworzyłem drzwi, mierząc wzrokiem haki i narzędzia rozrzucone po pomieszczeniu. Na środku leżała pokryta nalepkami jajeczna piła łańcuchowa Cory, która wyglądała jak porzucona zabawka, nadając temu miejscu dziecięcy charakter. Wszedłem na stołek, żeby przeszukać wbudowaną szafkę, ale były tam tylko wiadra, płyny do czyszczenia na bazie alkoholu i ścierki. Wyciągnąłem rękę, żeby lepiej sprawdzić, kiedy czyjaś dłoń dotknęła mojej nogi. Ze strachu straciłem równowagę i upadłem, pociągając za sobą wiadra i wszystko inne.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć – powiedziała Cora, wyciągając do mnie rękę. – Hugo mówił, że zostałeś tutaj sam. Przyszłam, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

Miała na sobie jeansy i popielatą bluzę, jedną z takich, jakie nosi się po domu. Wyróżniała się tylko torebka ze złotym MK i włosy prawie w tym samym kolorze. Wyrównawszy oddech, chwyciłem ją za rękę, by się podnieść.

– Spędziłam popołudnie w salonie fryzjerskim, robiąc pasemka – powiedziała, uśmiechając się mięsistymi, czerwonymi ustami. – Jutro na posterunku chcę zrobić wrażenie. Uwiodę policjantów i dowiem się wszystkiego, co jest nam potrzebne.

– Wyglądasz pięknie – powiedziałem, ponieważ to właśnie chciała usłyszeć. – Ale proszę, uważaj na siebie. Pamiętasz tamtego inspektora, który przyszedł do domu, żeby obejrzeć samochód? On należy do grupy Vladimira. Był na komisariacie, kiedy mnie tam zabrali.

Przestraszona Cora przełknęła ślinę.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej?
– Z powodu Hugona. Nie wiem, czy można mu ufać...
– Wiesz, ja nigdy mu nie ufałam. Mam intuicję, mój orisza ze mną rozmawia.

Wzięła mnie pod ramię i wróciliśmy do domu tylnymi schodami, minęliśmy kuchnię i w końcu dotarliśmy do salonu. Moje zmysły nadal były wyostrzone, ale dopiero wtedy zauważyłem bałagan, który narobiłem: przesunięte stoliki, powysuwane szuflady, dywaniki w nieładzie. Cora, nie zwracając na to uwagi, pogrzebała w torebce i wyciągnęła papierosa.

– Masz ogień?
– Nie.
– Zaraz wrócę.

Poszła w stronę kuchni, by w niespełna minutę wrócić z zapalonym papierosem.

– Co za gówno. Wypaliłam dzisiaj więcej niż paczkę.
– Denerwujesz się tym, co będzie jutro?
– Trochę. Czasami czuję się staro, ale myślę, że jestem za młoda, żeby umierać.

– Nie musisz tego robić, Cora. Nie chcę już nikogo stracić.
– Zależy mi na tym – powiedziała, siadając obok mnie na sofie. – To, co zrobili z Miguelem, było strasznie podłe. Był fajnym chłopakiem.

Myślałem, że położy głowę na moich udach, jak miała w zwyczaju, ale nadal siedziała wyprostowana, twarz miała lekko uniesioną do góry, a wzrok utkwiony w jakimś punkcie.

– Przyniosłam prezent – powiedziała po kilku minutach.

Włożyła rękę do torebki i podała mi cienką książkę. Zdumiałem się, patrząc na okładkę z brzydką mozaiką i bazgrołami nakreślonymi długopisem. Nad obrazkiem widniał tytuł: *W pewnej toalecie publicznej był wiersz*. I autorka: Cora C.

– Leitão zrobił dla mnie niespodziankę – wyjaśniła. – Wydrukował dziesięć egzemplarzy mojego cyfrowego bestsellera.

Udałem, że się cieszę.

– Super! Gratulacje!

– Miałam ci to dać już jakiś czas temu, ale tyle się wydarzyło, że zapomniałam.

– Bardzo mi się podoba.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Wino może być czerwone lub białe

Ale dupa musi być różowa.

Cóż za poezja! Przejrzałem całość, czyli dziewięćdziesiąt sześć stron.

Oprawa była wykonana domowym sposobem; krojem pisma był comic sans, tak więc zawartości nie można było brać na serio. Na pierwszej stronie nabazgrała dedykację:

*mojemu najlepszemu (((i przystojnemu) i uroczemu) i inteligentnemu)
przyjacielowi Dantemu,
Moje brudne wiersze
Buziaki od C.C.*

Na czwartej stronie okładki znajdowało się zdjęcie Cory leżącej na sofie w naszym mieszkaniu, palącej papierosa i czytającej książkę.

– To jedyne, które Leitão znalazł – powiedziała. – Wiesz, że nie cierpię zdjęć.

– Jest super. Bardzo stylowe.

Przytaknęła, gasząc papierosa w popielniczce na stole.

– Dlaczego tu jest taki bałagan?

– Szukałem jakiegoś śladu Vladimira, ale nic nie znalazłem.

– Musisz zachować spokój, żeby móc się zastanowić.

– Nie mogę przestać myśleć o facecie, który stracił narzeczoną. Dzień i noc patrzę na jej zdjęcie.

– Przestań, Dante. Co chcesz zrobić? Odszukać go i prosić o wybaczenie?

– To nasza wina.

– Nie, nie nasza. Umberto nas oszukał, wymyślił tę historyjkę z krematorium. Życie toczy się dalej, mój przyjacielu.

Podeszła do barku i wybrała Bonnes Mares 2008, francuski pinot noir za trzy tysiące reali.

– Nie możemy tego wypić.

– Pieprzyć to – powiedziała z delikatnym uśmiechem. Otworzyła wino i napełniła dwa kieliszki. – Pij, dobrze ci zrobi. Alkohol jest niezbędnym do życia.

Po szaleństwach z poprzednich dni tamtej nocy zachowywałem się porządnie. Razem z Corą wypiliśmy butelkę wina, rozmawiając o wielu rzeczach, a zarazem o niczym. Już świtało, kiedy pomogła mi posprzątać w salonie, po czym zamówiliśmy Ubera i wróciliśmy do domu. Rzuciłem się na łóżko, by obudzić się dopiero w południe z piekielnym bólem głowy i uczuciem przygnębienia, typowym następnego dnia po zażyciu MDMA, które za każdym razem wydawało się coraz

silniejsze.

Wstałem i zrobiłem sobie kanapkę. Mój umysł ponownie przeżywał ostatni koszmar, w którym Umberto, opowiadając okropieństwa, rozpadał się na kolorowe kawałki jak z obrazu Romera Britty. Wtedy natychmiast pomyślałem o czymś, co Umberto powiedział mi w rzeźni na temat Ruth. „To było polecenie Vladimira. Wyeliminowanie świadka”. Zginęła, ponieważ wiedziała za dużo.

Ubrałem się w byle co i oglądałem głupawe filmiki na YouTube, dojrzewając do pewnego pomysłu. Popatrzyłem na plakat z wypłowiałym i pełnym zagięć zdjęciem. Jeśli chciałem dowiedzieć się czegoś o szefie kolacji, to była to najlepsza droga. Zamknąłem drzwi na klucz, usiadłem na brzegu łóżka i zadzwoniłem pod jeden z podanych na plakacie numerów. Po pierwszym sygnale odebrał mężczyzna.

– Cześć, dostałem plakat z zaginioną kobietą.

– Tak, to moja narzeczona – powiedział szybko dyszącym głosem. – Mam na imię Arthur. Widziałeś ją?

– Nie jestem pewien, wydaje mi się, że tak.

Po drugiej stronie usłyszałem westchnienie. Być może byłem pierwszą osobą, która zadzwoniła z jakąś informacją.

– Jak masz na imię?

– Dante – odparłem, nie wiedząc, dlaczego mówię prawdę.

– Możemy się spotkać?

Zdecydowanie, z jakim zadał pytanie, aż mnie onieśmieliło.

– Gdzie?

– Ty wybierz.

– Przy ulicy Duvivier jest kawiarnia, naprzeciwko Beco das Garrafas.

– Wiem, gdzie to jest – powiedział niespokojny. – Może być za godzinę?

– Zgoda.

– Słuchaj, wielkie dzięki za telefon.

4

Wziąłem długi prysznic i namydlając się, wymyślałem kłamstwa. Czuję pod palcami tłustą twarz i krosty na czole. Pomimo zimnej wody moje ciało się pocilo. Wytarłem się przed lustrem, żeby sprawdzić, czy nie wyglądam już jak wrak człowieka. Musiałem powiedzieć Arthurowi coś optymistycznego, nie zapominając o powodzie, dla którego zgodziłem się na rozmowę: dowiedzieć się, co takiego wiedziała Ruth, że została zamordowana.

Z mieszkania do kawiarni miałem tylko dwie przecznice. Przyszedłem kilka

minut wcześniej i rozpoznałem Arthura, gdy tylko wyszedłem z za rogu, przechodząc obok kiosku. Smutny siedział przy stoliku przed kawiarnią, twarzą do ulicy, i spoglądał na przechodniów z nadzieją, że jeden z nich będzie mną. Odetchnąłem głęboko, przeżegnałem się i podszedłem do stolika.

– Dante? – zapytał, wstając, żeby uścisnąć mi rękę.

Usłyszałem mocny południowy akcent, kiedy wymówił drugą sylabę mojego imienia. Na jego kanciastej twarzy pojawił się uśmiech. Był jeszcze chudszy niż wtedy, gdy widziałem go w barze, a jego dyskretne piękno zastąpił trupi, zaniedbany wygląd; zarost zakrywał policzki i podkreślał żuchwę. Patrzył na mnie tak, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział.

– Wziąłem twój plakat w zeszłym tygodniu – powiedziałem, starając się, by mnie rozpoznał. – W barze Inhangá.

– Ach, mieszkasz w pobliżu?

– Razem z przyjaciółmi. A ty?

– Ja i Ruth... przeprowadziliśmy się kilka miesięcy temu. Wcześniej mieszkaliśmy na Tijuca, ale tutaj bardziej jej się podoba.

Czułem zakłopotanie, słysząc, jak mówi w czasie teraźniejszym, podczas gdy wiedziałem, że ona nie żyje. Podszedł kelner i zamówiliśmy kawę.

– Co masz mi do powiedzenia? – zapytał. Był zdenerwowany jak młodzieniec w czasie pierwszej rozmowy o pracę.

– Wydaje mi się, że widziałem twoją narzeczoną w sobotę, dwudziestego ósmego – skłamałem.

Arthur popatrzył na mnie, trawiąc informację, a potem spuścił głowę, objął się chudymi rękami i zaczął płakać. Nie zadał więcej pytań, nie powątpiewał ani się nie wahał. Można było odnieść wrażenie, że to zdanie go uwolniło. Słyszałem jego przytłumiony szloch i gdyby łączyły nas bliskie relacje, pogłaskałbym go po głowie.

Patrzyłem jak rozkleja się na moich oczach, karmiony złudnymi nadziejami. Kelner przyniósł napoje i widząc go w takim stanie, zawahał się, nie wiedząc, czy ma nas obsłużyć, czy może powinien się wycofać, żeby uszanować jego ból. Dałem znak, żeby podszedł i postawił filiżanki na stole. Po kilku minutach Arthur się pozbierał, wytarł łzy i wydmuchał nos, patrząc na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Przepraszam. Całymi dniami roznosiłem plakaty i nikt do mnie nie zadzwonił. Na policji powiedzieli, że po tygodniu już raczej się nie znajdzie. Oczywiście pomyślałem o najgorszym. Szukałem w zakładzie medycyny sądowej, w szpitalach... Nic. Tak jakby nigdy nie istniała. A teraz ty przychodzisz i mówisz mi, że... Gdzie widziałeś Ruth?

– Tutaj – powiedziałem, nie myśląc jasno. – W tym miejscu.

Arthur posłodził kawę, ale zostawił łyżeczkę w filiżance, rozglądając się dookoła. Teraz ta restauracja-kawiarnia zyskiwała dla niego nowy wymiar: to było

ostatnie miejsce, w którym widziano jego narzeczoną. Znowu się rozplakał, a ja miałem ochotę stamtąd uciec.

– Jak to wyglądało? – zapytał między jednym a drugim pociągnięciem nosem.

– Często tutaj przychodzę. Zamawiam kawę i czytam, wysyłam e-maile... Zobaczyłem kobietę idącą chodnikiem. Zwróciła moją uwagę, ponieważ szła bardzo szybko. Wtedy uświadomiłem sobie, że już gdzieś ją widziałem, ale dopiero później skojarzyłem ją z kobietą z plakatu. Pomyślałem jednak, że jest do niej tylko bardzo podobna, dlatego zwlekałem z tym, żeby zadzwonić.

– Ale ostatecznie zadzwoniłeś...

– Tak.

– A więc to była ona – stwierdził, a ja zdałem sobie sprawę, że Arthur jest tak kruchy, że każdy wymyślony przeze mnie absurd przyjmie jako prawdę absolutną. – Przez weekend myślałem o tylu rzeczach. Czyżby ode mnie uciekła? Czyżby została porwana albo miała wypadek i zapomniała drogi do domu?

– Wiem, jakie to trudne. Też właśnie straciłem przyjaciela.

– Zniknął?

– Został zamordowany.

Połączyliśmy się w bólu.

– Moje kondolencje... Ale myślę, że to nie jest przypadek Ruth. Pojawiłoby się coś w gazetach. A poza tym widziałeś ją w sobotę.

Trzymał się tej informacji wszystkimi siłami. Każde spojrzenie ujawniało jego samotność, pragnienie, by móc z kimś porozmawiać. Wykorzystałem to, żeby kontynuować rozmowę.

– Jak się poznaliście?

– Ruth miała dwadzieścia dwa lata, właśnie kończyła studia na dziennikarstwie, kiedy wykryto u niej chorobę zwyrodnieniową oczu. Bardzo szybko traciła wzrok, aż oślepla. Jej ojciec dowiedział się o pewnej firmie farmaceutycznej, która prowadziła badania w Rio Grande do Sul. Wszystko było dopiero w fazie testów, leczenie było ryzykowne, nikt nie znał jego skutków. On był przeciwny, ale Ruth nalegała, żeby zapisać się do tego programu. Pojechała tam, poddała się procedurze, codziennie przychodziła do laboratorium. Ja byłem tam stażystą i zakochałem się, tylko na nią patrząc. Może wydawać się to głupie, ale tak właśnie było. Ruth jest silna, odważna, inteligentna i zabawna. Żartowała ze swojej sytuacji, chociaż wszyscy widzieliśmy, jakie to było dla niej trudne.

Ta historia tak mnie wciągnęła, że na chwilę zapomniałem, co tam robię. Na plakacie nie było żadnej wzmianki, że Ruth jest niewidoma.

– Po kilku miesiącach wyzdrowiała – powiedział Arthur, jakby czytał w moich myślach. – Byłem pierwszą osobą, którą zobaczyła po odzyskaniu wzroku. Nachylałem się nad Ruth, świecąc jej w tęczówkę, a wtedy ona popatrzyła

na mnie, uśmiechnęła się i rozpląkała ze szczęścia. Niedługo potem zaczęliśmy się spotykać. Zostawiłem rodzinę, pracę, rzuciłem wszystko, żeby przeprowadzić się do Rio de Janeiro. Znalazłem tu zatrudnienie w firmie farmaceutycznej, w której pracuję do dzisiaj, a ona kończyła studia.

– Czym się zajmowała?

– *Pracuje* jako dziennikarka.

Było już za późno, żeby naprawić mój błąd. Brnąłem więc dalej:

– W jakiej gazecie?

– W żadnej konkretnej. Ruth nie lubi czuć się uwięziona. Przygotowuje materiały jako freelancerka.

– Pracowała nad jakimś konkretnym reportażem?

– Nie wiem, zawsze szanowałem jej przestrzeń. Ale co to ma do rzeczy?

– Może Ruth zniknęła na jakiś czas z powodu jakiegoś ważnego artykułu.

– Powiadomiłaby mnie... – powiedział Arthur niepewnie. – Tak naprawdę nigdy o tym nie pomyślałem... Czyżby o to chodziło?

– Tak tylko przyszło mi do głowy.

– To jest dla mnie bardzo ciężkie. Wczoraj wieczorem, kiedy siedziałem sam w mieszkaniu, pomyślałem, żeby wziąć pentobarbital. Zabija po niedługim czasie, bezboleśnie – powiedział z taką naturalnością, jakby komentował coś, co zobaczył w telewizji. – Trudno jest żyć dalej, kiedy tracisz najważniejszą osobę w życiu, a w zasięgu ręki masz wszystko, co jest potrzebne, żeby umrzeć.

– Nie rób głupot, stary.

– Nie – odparł z uśmiechem. – Nadal będę szukał Ruth.

– Spróbuj przejrzeć jej rzeczy osobiste, komputer. Może znajdziesz jakiś ślad.

– Sam nie wiem, nie powinienem grzebać w jej rzeczach... Ale w takich okolicznościach...

Przytaknąłem, zauważając, że rozmowa zmierza do końca. Zasiałem ziarno, Arthur poszuka więcej informacji. Byłem pewien, że Ruth pisała reportaż, który zaprowadził ją do Vladimira. Musiałem jeszcze coś wymyślić, żeby utrzymać z Arthurem kontakt i móc dowiedzieć się czegoś nowego.

– Bardzo ci dziękuję za wszystko – powiedział, jakby już się żegnał.

Zdobyłem się na odwagę i chwyciłem go za rękę.

– Jeśli chcesz, możemy być w kontakcie. Przypuszczam, że nie masz zbyt wielu znajomych w Rio, a potrzebujesz towarzystwa, ramienia przyjaciela, żeby nie myśleć o głupotach.

– Byłoby świetnie, Dante, dziękuję. Jesteś naprawdę dobrym człowiekiem. Zadzwoń do ciebie.

Uśmiechnąłem się fałszywie, czując, że jestem największym skurwysynem na świecie.

Sherlock i Watson

1

Następnego ranka Arthur przysłał mi wiadomość, zapraszając na spacer po plaży. Świeciło słabe słońce. Potrzebowałem się przewietrzyć, więc się zgodziłem. Spotkaliśmy się przy Pedra do Leme, gdzie rozdawał plakaty ze zdjęciem narzeczonej.

– Wydrukowałem jeszcze trzy tysiące. Dalej będę je rozdawał, aż zdobędę więcej informacji – powiedział ożywiony. – Poprosiłem w kawiarni o nagrania z kamer monitoringu, ale dasz wiarę, że nie mają?

Przez moment pomyślałem, że bez przerwy będzie mówił tylko o tej sprawie, i pożałowałem, że zgodziłem się na spotkanie. Poczułem jednak ulgę, bo po chwili zmienił płytę, poruszając takie tematy, jak życie w Rio de Janeiro i igrzyska olimpijskie, które się zbliżały. Spacerowaliśmy przez czterdzieści minut, aż do punktu piątego. Arthur był dobrze wychowany, uprzejmy i inteligentny, a ja znajdowałem w nim wiele cech Miguela – może dlatego, że w moim umyśle administratora pracownik firmy farmaceutycznej i lekarz wykonują podobne zadania.

Szybko go polubiłem, podobał mi się sposób, w jaki mówił, pojednawczy

ton jego głosu, przenikliwe spojrzenie, które wychwytywało wszystko wokół. Spotkanie z nim było jak nostalgiczny spacer po moich najlepszych dniach z Miguelem. Bez wątpienia Arthur już się zorientował, że jestem gejem, ale nie zauważyłem, żeby z tego powodu się ode mnie odsuwał albo traktował mnie inaczej. Pomimo jego niezaprzeczalnej atrakcyjności ani przez moment nie czułem podniecenia, ale jedynie szacunek i sympatię. Był delikatnym mężczyzną, który nie wstydził się ujawniać swoich słabości. Pożegnaliśmy się około południa i umówiliśmy na kolejne spacerory w ciągu tygodnia.

W domu Leitão jadł ogromną pizzę pepperoni, siedząc na sofie przed telewizorem i oglądając *Chaves*[15]. Obok niego Cora zadowalała się sałatką z grillowanym kurczakiem i w ogóle nie wyglądała za zainteresowaną kłótniami pani Florindy z panem Madruga: szperała w telefonie między jednym kęsem a drugim. Kiedy Leitão zauważył moją obecność, wyłączył telewizor, z trudem poprawił się na sofie i dał znak ręką, żeby podszedł:

– Mam nowe informacje, przystojniaku.

– Ja też – dodała Cora, nie podnosząc wzroku znad telefonu. – Gdzie byłeś?

– Wyszedłem się przejść – powiedziałem, nie mając zamiaru opowiadać o Arthurze. Nasze spotkanie miało charakter potajemny i chciałem, żeby tak zostało. – A gdzie jest Hugo?

– Wyszedł, nic nie mówiąc – odpowiedziała Cora. – Wczoraj też nie było go przez cały dzień.

Po śmierci Miguela Hugo stał się innym człowiekiem, zachowywał się coraz dziwniej i z coraz większym dystansem. W ostatnim czasie zapuścił brodę jak u drwala, jakby chciał pokazać, że teraz jest szefem kuchni i nie musi podlegać narzuconym przez kogoś restrykcjom. Zachowywał się jak snob i rzadko z nami rozmawiał. Gdyby to od niego zależało, udawalibyśmy, że się nie widzimy, i dalej czerpalibyśmy zyski z kolacji. Ja nie byłem w stanie tego zrobić i Leitão też nie.

– Wysłałem ci e-mailem listę osób, które przychodziły na kolacje – powiedział, pożerając kolejny kawałek pizzy. – Ponad trzysta nazwisk, ale niektóre wyrzuciłem. Przynajmniej dwadzieścia osób zmarło w ostatnich miesiącach. Ponad pięć procent. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę fakt, że na kolacje przychodzą same zgredy. Wydaje się, jakby głównym wymogiem było stanie jedną nogą w grobie.

Uśmiechnąłem się do Leitão. Rzeczywiście, prawie się nie zdarzało, żeby ktoś bardzo młody miał możliwość wydania tylu pieniędzy na jedną kolację.

– Kogo jeszcze wykluczyłeś?

– Zdobyłem dostęp do niektórych profili na Facebooku i kilku kont bankowych. Wyeliminowałem wszystkich biedaków, którzy żyją tylko ze swojego nazwiska.

– Tak jak Umberto.

– Właśnie – powiedział Leitão. – Poza tym sprawdziłem też konta starego.

Znaczną część tego, co zarabia na kolacjach, przesyła na zagraniczny rachunek.

– Do kogo należy?

– Prawdopodobnie do Vladimira – odparł Leitão, wzruszając ramionami. – To nasz najlepszy trop... Ale wszystko jest dobrze zabezpieczone. Próbuje rozszyfrować dane.

– I...?

– Jeszcze nic. Ale powiedziałem *jeszcze*. Istnieją inne metody, mniej... konwencjonalne. Mam kontakty w Deep Webie. Wcześniej czy później odpowiedzi się pojawią.

– Świetnie – powiedziałem. – Mogę wziąć kawałek? – poprosiłem, zanim zjadł całą pizzę.

– Możesz – odpowiedział niechętnie. Leitão nie cierpiał dzielić się jedzeniem.

– Wczoraj złapałam stopa i pojechałam na komisariat. Tamtego inspektora nie było – powiedziała Cora. – Zaprzyjaźniłam się z policjantami, właśnie flirtuję z jednym z nich.

Wyciągnęła telefon w moją stronę. Rozmawiała na WhatsAppie z Paulão, koleś o okrągłej twarzy i sądząc po zdjęciu profilowym, słusznej postury. Nie byłem pewien, czy widziałem go tamtego okropnego dnia. Oboje wymieniali się czułymi wiadomościami i pikantnymi nagraniami audio. Koleś podawał informacje na temat funkcjonowania posterunku policji, ale oczywiście nie wspominał nic o przyjmowaniu kasy ani o morzu krwi.

– Widziałaś tam jakiegoś Antunesa? – zapytałem, gryząc pizzę. Była zimna i ciastowata, ale miała tylko zaspokoić głód.

– Tak, ale koleś jest nieprzejednany. Nie zwracał na mnie większej uwagi.

– To on kontroluje zabijanie.

– Niedługo Paulão będzie jadł mi z ręki – powiedziała, liżąc własną wewnętrzną stronę dłoni niczym kotka. – Mam swoje sposoby.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Talent to nie jest szczęście

To szczęście wymaga talentu.

– A ty, Dante? – zapytał Leitão. – Kazałeś nam pracować, a sam nic nie robisz?

– Chcę się dowiedzieć, kto jest właścicielem domu w Jardim Botânico. Muszę sprawdzić w ewidencji budynków.

– Vladimir nie byłby taki głupi.

– W którymś momencie ten koleś musi popełnić błąd...

– Zrobiłem listę oficjalnych rzeźni w tej okolicy. Jest ich sześć.

– Gdzie ta lista?

– Też w twojej skrzynce, śpiąca królewno.

Leitão nigdy nie dawał niczego do ręki. Jego świat funkcjonował wirtualnie, powinienem się już do tego przyzwyczaić. Po zjedzeniu kawałka pizzy wyrzuciłem tłustą serwetkę i umyłem ręce. Otworzyłem pocztę w telefonie, żeby sprawdzić nazwy rzeźni i adresy.

– Mogę pojechać tam z tobą – zaproponowała Cora.

Ku rozpaczy Leitão poprosiłem o jeszcze jeden kawałek. Zjadłem go szybko, połykając, nie przeżuwszy jak należy, podczas gdy Cora zostawiła swoje naczynie w zlewie i zaczęła wkładać buty. Związała włosy, włożyła okulary przeciwsłoneczne i pomarańczową czapkę z daszkiem, tak że wyglądała jak ratownik na basenie w jakimś klubie.

– To jak, idziemy?

2

Robiło się już ciemno, więc po dotarciu na aleję Brasil odwiedziliśmy trzy z sześciu miejsc z listy, a pozostałe przełożyliśmy na następny dzień. Cora była idealną partnerką: gadała jak najęta, opowiadała długie, głupawe i pełne szczegółów historie, cały czas zmieniała stacje radiowe, głośno śpiewając fragmenty piosenek i stukając w schowek. Cały ten dźwiękowy chaos kamuflował niebezpieczeństwo.

Mieliśmy pecha, bo miejsce, w które zabrał mnie Umberto, nie znajdowało się na liście. Dobrze pamiętałem tamtą otwartą przestrzeń, żelazną bramę bez logotypu, korytarze oświetlone zimnymi lampami. Te obrazy bardzo często powracały w moich snach. Rzeźnia musiała być nielegalna, działała bez regulaminowej rejestracji, co utrudniało jej znalezienie.

W domu poprosiłem Leitão, żeby poszukał w tym rejonie dużych fabryk, które mogłyby służyć jako fasada dla rzeźni. Z ożywionym wzrokiem – mimo marihuany, którą bez przerwy palił – grubas znów zaczął uderzać w klawiaturę komputera, otwierając strony z czarnym tłem i niekończącymi się sekwencjami cyfr i liter. Ta cała kompleksowość dawała mi pewne poczucie bezpieczeństwa. Złapanie Vladimira stało się dla niego sprawą osobistą.

Położyłem się na sofie, żeby raz jeszcze przeczytać wymianę wiadomości z Umbertem w poszukiwaniu jakiegoś nowego szczegółu. Byłem tak pogrążony w myślach, że wystraszyłem się, słysząc przytłumione kroki przy wejściu do mieszkania. To był Hugo, który miał na sobie wizytowe ubranie, wypolerowane buty i kolorowe skarpetki.

– Gdzie byłeś?

– Daj mi spokój – odpowiedział, odwracając się w stronę korytarza.

Chwyciłem go za ramię.

- Nie ma sensu przede mną uciekać.
- Nie uciekam. Chodzi o to, że jesteś strasznym nudziarzem, stary. Cały czas chcesz narzucać swoją wolę. Nie mogę tego znieść...
- Oni zabili Miguela. Musimy się zjednoczyć!
- Dziwka-psychopatka, niekonsekwentny grubas i naćpana ciota... Co to za główniane zjednoczenie? Skończ z tym, Dante. Człowiek może opanować ogień dzięki instynktowi, ale instynkt zamienił się w pasję – powiedział, zamykając pięść i pokazując mi kostki palców, na których miał nowy tatuaż: *Be Your Own Hero*. – Nasz gatunek jako jedyny przywiązuje wagę do smaku jedzenia. I właśnie dlatego ewoluujemy.
- O czym ty mówisz?
- Ewolucji człowieka towarzyszy ewolucja gastronomii. Nie obchodzi mnie to, co zobaczyłeś, ani tym bardziej to, co stało się z Miguelem... To wszystko jest zbyt małe wobec tego, co robimy, nie rozumiesz? Mięso mewy to przyszłość ludzkiego żywienia.

Nie zareagowałem. Hugo poszedł do końca korytarza i wszedł do pokoju. Zanim zamknął drzwi, odwrócił się do mnie i powiedział z dumą:

- To najsmaczniejsze mięso na świecie. Myślisz, że kiedy wszyscy się o tym dowiedzą, to nie zechcą poeksperymentować?

3

W środę przyjechałem wcześniej do domu w Jardim Botânico. W kuchni Hugo wybierał kawałki, które miał podać, ale nawet się nie przywitaliśmy. W miarę jak schodzili się kelnerzy i pomocnicy kuchenni, zaczynałem pogawędkę, ale oni zbywali każdy temat, jakby rozmowa ze mną oznaczała dla nich ryzyko utraty zatrudnienia.

Biorąc szybki prysznic i wkładając smoking przed dużym lustrem, nie mogłem nie myśleć o Arthurze. Wzruszała mnie miłość, jaką darzył swoją narzeczoną. Dwa czy trzy razy w ciągu ostatnich dni, o różnych godzinach, wybierałem się na skrzyżowanie ulicy Duvivier i alei Nossa Senhora i patrzyłem na niego z pewnej odległości, jak siedział przy jednym ze stolików na zewnątrz kawiarni, z łokciami na stole i wzrokiem utkwionym w przechodniów.

Gdybym nie wiedział o jej śmierci, byłbym pewien, że przychodziłby do kawiarni każdego dnia, czekając na moment, w którym Ruth przypadkiem przejdzie przez ulicę, przepaszając go za nagłe zniknięcie i zasypując pocałunkami. To było ostatnie miejsce, w którym rzekomo ją widziano i – niczym

wierny pies – czekałby tam na nią do końca swojego życia. Chociaż miałem świadomość, jakim błędem jest kontynuowanie naszej znajomości, nadal się z nim spotykałem. W środku wiedziałem, że nie robiłem tego tylko ze względu na informacje, które mógł mi przekazać. Nasze drogi miały się przeciąć.

Tamtego wieczoru, kiedy schodziłem po schodach, żeby powitać gości, zadzwonił mój telefon. Odebrałem, nie rozpoznając numeru.

– Dante, mówi Arthur. Możemy się spotkać? – zapytał podenerwowanym głosem.

– O co chodzi? Coś się stało?

– Wolę nie rozmawiać przez telefon.

– Teraz jestem zajęty. Jutro rano?

– O jedenastej w kawiarni – powiedział i rozłączył się bez pożegnania.

Po rozmowie nie potrafiłem się już skoncentrować. Arthur nigdy nie był tak chłodny i zdystansowany. Dlaczego zadzwonił z nieznanego numeru? Dlaczego nie mógł rozmawiać przez telefon? Cały czas przypominałem sobie to, co mówił, oraz intonację jego głosu. Niewątpliwie była to najgorsza kolacja wszech czasów. Gdy tylko mogłem, wyrwałem się stamtąd, żałując, że umówiłem się na spotkanie dopiero na następny dzień. W domu wziąłem prysznic, włożyłem piżamę i postanowiłem, że nie będę brał narkotyków – żadnej kokainy, MDMA, marihuany ani rivotrilu.

W nocy nie mogłem spać.

4

Czwartkowy poranek był zimny, padał drobny deszcz, nietypowy dla Rio de Janeiro. *Winter is coming*, pomyślałem i włożyłem sweter w paski, którego nie nosiłem od czasu studiów. Przyszedłem do kawiarni pół godziny przed czasem. Arthur już na mnie czekał. Na stoliku leżał poradnik o tym, jak pokonać przeciwności. Odkąd zaczęły się kolacje, zrezygnowałem z tego rodzaju literatury, która służyła tylko temu, byśmy się kontrolowali: nie zabij nikogo, nie zabij siebie.

Uściskałem Arthura i zamówiłem kawę. On popijał już gorącą czekoladę i jadł croissanta. Wyglądał nawet na zadowolonego.

– Jestem na zwolnieniu i przychodzę tutaj każdego dnia, gdy tylko otworzą, i zostaję do wieczora.

– Musisz żyć swoim życiem, Arthur.

Wiedziałem, że nie jest to takie łatwe, a on nie chciał słuchać moich utartych zwrotów.

– Wiesz, co znaczy mięso mewy?

Pytanie mnie zmroziło. Popatrzyłem na niego, starając się zbadać, ile dokładnie wie. Czyżby ze mną grał? Każdy fałszywy krok mógłby mieć fatalne skutki. Zacisnąłem palce, usiłując ukryć zdenerwowanie:

– Nie mam pojęcia.

Przyjął moją odpowiedź. Przeżuwając kawałek croissanta, wyciągnął z książki złożoną na pół kartkę papieru i podał mi ją. Była tam spisana odręcznie lista. Miałem pewność, że znajdę na niej moje imię. Przeczytałem ją dwa razy.

1. Mięso mewy
2. Sekretne kolacje. Nielegalne – SYSTEM!!!!
3. Południe miasta?
4. Ile? Kiedy? Kto? Jak?
5. Zdobyć kasę dla informatora (pięć tysięcy?)

– Gdzie to znalazłeś? – zapytałem.

– Na biurku Ruth, wczoraj wieczorem.

Teraz rozumiałem niespodziewany telefon. Musiał znaleźć kartkę i nie mając nikogo, z kim mógłby się tym podzielić, ani wystarczającego materiału, żeby pójść na policję, zadzwonił do mnie z telefonu stacjonarnego. Znad morza wiał zimny wiatr i uderzał o budynki przy plaży, przybierając na sile w korytarzach utworzonych na prostopadłych ulicach, takich jak ta. Ubrany w płaszcz Arthur wyglądał jak prawdziwy Sherlock. Ja byłem Watsonem, z tą tylko różnicą, że w książkach Watson jest wiernym współnikiem, zawsze gotowym do pomocy. Ja przypominałem bardziej profesora Moriarty'ego.

– Mięso mewy znajduje się na pierwszym miejscu – powiedział Arthur, kiedy przeglądałem listę. – To musi być ważne, ale nie wiem, co oznacza.

– Ani ja.

– Wygląda na jakiś szyfr.

– To jest pismo Ruth?

– Tak.

Miała piękny charakter pisma, „a” i „o” były mocne, „t” i „j” okazałe, niczym u dziecka na kursie kaligrafii. Lista w ogóle nie wyglądała na sporządzoną w pośpiechu. Popatrzyłem na ludzi na ulicy z parasolami albo biegnących pod markizami i pomyślałem, że może nadszedł czas, aby wypuścić jakiś trop, wspomnieć, że widziałem wiadomość o kolacjach z ludzkim mięsem, jednak doszedłem do wniosku, że to idiotyczny pomysł: Arthur by się dziwił, że akurat ja posiadam taką informację.

– Sprawdziłem nasze konto bankowe – powiedział. – Przed zniknięciem Ruth wypłaciła pięć tysięcy reali. Kierownik banku mówił, że wyglądała na zdenerwowaną i podekscytowaną. Myślę, że masz rację, Dante. Czegoś szukała

i poszła na spotkanie z tym informatorem.

– Wiesz, kto to może być?

– Jeszcze nie. Muszę zdobyć dostęp do e-maili, ale nie znam hasła do jej komputera. Skontaktowałem się z gościem, który mieszka niedaleko naszego domu, żeby to zrobił.

Kiedy popijał gorącą czekoladę, a para przysłaniała mu twarz, do oczu Arthura napłynęły łzy:

– Myślę, że ona nie żyje.

– Ej... Uspokój się – powiedziałem, wiedząc, że to na nic.

Dotknąłem jego dłoni, ale szybko je cofnął:

– Myślę, że Ruth pisała reportaż o tych nielegalnych sekretnych kolacjach z mięsem mewy. Zaczęła badać tę sprawę, odkryła pewne rzeczy i została zamordowana.

– To zbyt pochopne stwierdzenie.

– Pochopne? – Rzucił łyżeczkę na stół z taką siłą, że para siedząca obok aż na nas spojrzała. – Chcę tylko zrozumieć, co się stało z moją narzeczoną.

Wypiłem ostatni łyk letniej już kawy i zamówiłem kolejną. Musiałem się natychmiast rozgrzać. Głowa pracowała na najwyższych obrotach, starając się znaleźć odpowiednie zdanie, które można powiedzieć w takiej sytuacji. Ta lista była najważniejszym tropem prowadzącym do Vladimira. W pewnym momencie jakaś dłoń w rękawiczce dotknęła mojego ramienia, przywracając mnie na powrót do rzeczywistości. Odwróciłem się instynktownie i zamarłem, widząc przed sobą Umberta. Miał na sobie płaszcz i szalik i chronił się pod czerwonym parasolem z napisem I ♥ NY.

– Dante, mój drogi, jak dobrze cię widzieć – powiedział już pod dachem kawiarni. Uśmiechnął się szeroko i ściągnął rękawiczki. – Co za pogoda, prawda?

Arthur patrzył na niego speszony. Zanim zdążyłem przejąć inicjatywę, stary kontynuował:

– Nie przedstawiś mi swojego przyjaciela? – Wyciągnął rękę do Arthura. – Mam na imię Umberto. Jestem ojcem chrzestnym Dantego. A ty jesteś...?

– Arthur.

– Bardzo mi miło! – Nie czekając na zaproszenie, Umberto wysunął krzesło, żeby przysiąść się do naszego stolika. – Przeszkadzam wam? Wyszedłem do banku, ale postanowiłem się zatrzymać, żeby napić się czegoś ciepłego w tę okropną londyńską pogodę.

Arthur znów pił swoją czekoladę, wyraźnie zakłopotany. Kelner przyniósł moją kawę i Umberto zamówił cappuccino. Zdjął szalik, rękawiczki schował do kieszeni płaszcza i rozcierając ręce i na nie chuchając, bezskutecznie starał się rozgrzać. Wiedziałem, że to spotkanie nie było zwykłym zbiegiem okoliczności, ale dzisiaj myślę, że prowokacyjne zachowanie Umberta opóźniło moją reakcję

w sposób niewybaczalny.

– Dante był u mnie we wtorek i mówił mi o tobie – powiedział, jakby podejmował przerwany temat. – Szukasz żony, tak?

– Narzeczonej.

– Bardzo mi przykro...

Kelner przyniósł cappuccino i pomyślałem, by poprosić o rachunek. To była moja jedyna szansa, by wyrwać się z tej absurdalnej sytuacji. Jak on mógł być tak dobrze poinformowany? Czułem do niego awersję.

– Nie patrz tak na mnie, Dante! Twój przyjaciel nie ma nic przeciwko temu, że opowiedziałeś mi jego historię, prawda?

Arthur zwlekał z odpowiedzią kilka sekund:

– Nie ma sprawy.

– Udało się coś ustalić?

– Jeszcze nie – odpowiedziałem za Arthura. – Prawdę mówiąc, właśnie wychodziliśmy.

Umberto zignorował moją odpowiedź:

– Mam nadzieję, że wkrótce się znajdzie... Dwa lata temu straciłem żonę i tylko Bóg jeden wie, ile cierpiałem... – Ten teatrzyk przyprawiał mnie o mdłości. Nie wystarczyłaby nawet garść MDMA, żeby to znieść. – Wiem, że Dante jest dobrym przyjacielem, ale na mnie też możesz liczyć, chłopcze. Znam dobrych prywatnych detektywów, którzy mogliby pomóc.

To była idealna przynęta. W tym samym momencie Arthur popatrzył na Umberta innym wzrokiem i chętnie przyjął wizytówkę, którą stary wyciągnął z portfela – taką samą dostałem od niego po pierwszej kolacji, jeszcze w naszym mieszkaniu. Samo patrzenie na tę jaskrawą wizytówkę z dużym napisem UMM Company sprawiło, że miałem ochotę w tej chwili zakończyć tę błazenadę.

– Byłoby świetnie, gdybyś mógł mi wskazać dobrego detektywa. Próbuje wszystkiego.

– Widzisz? Bóg pisze prosto po krzywych liniach! – powiedział Umberto. Arthur wziąłby każdy okruszek, który by mu zaoferowano. – Macie już plany na obiad?

– Nie, dlaczego?

– Zjedzmy zatem u mnie w domu. To niedaleko. Poproszę Cicerę, żeby przygotowała coś smacznego, i wezmę z notesu kontakty do detektywów. Nie możesz tracić czasu.

– Niestety to niemożliwe – odpowiedziałem szybko. – Muszę pracować, *ojcze chrzestny*.

– Ach, Dante, zostaw to! Nie rób afrontu mnie i swojemu przyjacielowi... Arthur nie będzie czuł się swobodnie, siedząc tylko ze mną. Dotrzymaj nam towarzystwa! To zaledwie dwie przecznice stąd!

– Ja...

– Nie przyjmuję „*nie*” jako odpowiedzi! To będzie szybki obiad, zjemy coś prostego, chcę tylko, żebyśmy jeszcze trochę porozmawiali. – Umberto zostawił na stole banknot sturealowy i wstał. – To powinno wystarczyć.

5

Deszcz padał coraz mocniej. Umberto zaproponował Arthurowi schronienie pod parasolem, a ja szedłem z tyłu pod markizami. Starłem się znaleźć jakąś wymówkę, zanim dotrzemy do Edifício Chopin, ale nie miałem żadnego pomysłu. Wjechaliśmy windą, prawie wcale nie rozmawiając. W jadalni stół był już nakryty dla trzech osób, chociaż Umberto nie dzwonił do domu, by powiadomić, że na obiedzie będzie ktoś więcej, co tylko potwierdzało, że nasze spotkanie nie miało w sobie nic z przypadku. Stary powiedział, żebyśmy się rozgościli, a sam zniknął w korytarzu. Wrócił po jakimś czasie z zanotowanymi na kartce dwoma nazwiskami i numerami telefonów.

– To są moi najbardziej zaufani ludzie – powiedział, podając papier Arthurowi. – Napijcie się ze mną wina?

Odmówiłem. Arthur zgodził się na jeden kieliszek i wznosił toast z gospodarzem.

– Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę was tutaj gościć, moi drodzy.

Po oczach Arthura wywnioskowałem, że zdumiewało go eskpansywne zachowanie Umberta, ale zaczynał z nim sympatyzować. Stary potrafił być w pewnym stopniu uprzejmy i ekscentryczny. Żartował z sytuacji politycznej w kraju i zdołał nawet wywołać nieśmiały uśmiech na twarzy Arthura. Wtedy do salonu weszła służąca, aby poinformować, że obiad jest gotowy. Umberto wstał, klaszcząc w dłonie z radości. Po wejściu do jadalni na jego twarzy pojawił się grymas przyjemności.

– Rostbef wieprzowy... Uwielbiam to danie. Uwielbiam!

Usiadł na swoim miejscu, oblizując usta, po czym wziął sztucce. Arthur zrobił to samo, patrząc łakomie na ładnie udekorowany półmisek. Stałem sparaliżowany kilka centymetrów od stołu, przytrzymując się oparcia krzesła.

– Wszystko w porządku, Dante?

Arthur włożył lnianą serwetkę za kołnierz, a Umberto wstał, żeby chwycić mnie za ramię i posadzić na krześle.

– Niezbyt dobrze się czuję.

– Pewnie dlatego, że jesteś głodny. Nie odmówisz chyba rostbefu, który tak uwielbiasz, prawda?

Umberto nalegał, żeby nałożyć nam hojne porcje. Arthur, nie zwlekając, ukroił pierwszy kawałek i włożył go do ust. Przeżuwał powoli, czując egzotyczny, wysmienity smak, który ja już znałem. Stary też przeżuwał zachwycony, policzki miał wypchane mięsem. Ukroiłem mały kawałek, żeby zyskać na czasie.

– No i? – zapytał Umberto. – Czyż nie jest boskie?

Arthur się uśmiechnął. Nachylony nad talerzem, przeżuwał kolejny kawałek, ewidentnie zadowolony.

– Rzeczywiście – powiedział z pełnymi ustami. – Jest pyszne!

6

Podczas posiłku ujawnił się nowy Arthur: bardziej rozmowny i w dobrym humorze. Smaczne jedzenie właśnie tak odmienia ludzi. Był zachwycony obiadem i uprzejmością Umberta. Ku mojej rozpaczycy nie przestawał powtarzać, że to był najlepszy posiłek, jaki jadł od dłuższego czasu. W miarę jak przeżuwałem rostbef, moja nienawiść zamieniała się w obojętność, która kazała mi myśleć, że powinienem grać tak samo nieczysto jak Umberto.

Kończyliśmy już danie główne, kiedy zadzwonił telefon starego. Wyszedł do przedpokoju, by zapewnić sobie prywatność, i wrócił po kilku minutach.

– Przepraszam was, ale to było pilne – powiedział, kładąc telefon na stole.

Zanim usiadł, Arthur zapytał:

– Gdzie jest toaleta?

Stary zaprowadził go do łazienki, tak więc przez około pół minuty siedziałem sam przy stole – wystarczająco dużo czasu, żeby zrobić to, co zrobiłem. Szybko wziętem telefon Umberta, zanim ekran się zablokował, wszedłem do ustawień i zmieniłem hasło. Model był stary, więc żeby to zrobić, nie trzeba było wpisywać poprzedniego hasła. Wyłączyłem aparat i schowałem go do kieszeni.

Pół godziny później, około trzeciej po południu, wyszliśmy z domu Umberta. Ledwie mogłem powstrzymać żądzę zemsty. Arthur wrócił na swój posterunek w kawiarni, a ja poszedłem do domu. Cora i Leitão grali w hałaśliwą grę wideo na telewizorze w salonie i zaprosili mnie, żebym do nich dołączył.

– Jestem zajęty – powiedziałem, idąc do pokoju.

Leżąc na łóżku, przeglądałem telefon starego. W kontaktach szukałem „Vladimir”, ale nie znalazłem. Na WhatsAppie było sporo nowych wiadomości, zwłaszcza w grupach takich jak „Przyjaciele z prawicy” i „Sex Club Ipanema”, który zajmował się promowaniem orgii, jeśli dobrze zrozumiałem, przeglądając zamieszczone zdjęcia i filmiki. W ostatnich miesiącach Umberto rozmawiał z Andrea, kobietą z ciemnymi włosami, skośnymi oczami i chirurgicznym

(dosłownie) uśmiechem na zdjęciu profilowym. Rozmowa była utrzymana w tonie nastoletniego podrywu, z całym mnóstwem emotikonów z serduszkami i zakochanymi buźkami. Dziwnie było tak wdzierać się do osobistego życia starego i odkryć, że – przynajmniej w niektórych aspektach – funkcjonował jak normalny człowiek.

Obejrzałem zdjęcia. Większość pochodziła z podróży i spotkań albo zawierała głupie teksty – dostajemy je w grupach na WhatsAppie i od razu wskakują do albumu. Znalazłem tam również coś nieprzyjemnego: Umberto stojący nago przed lustrem – zwaliste ciało, ciemna i łuszcząca się skóra spalona przez słońce, zwiotczały członek, na twarzy łobuzerski uśmiech. Wolałem sobie nie wyobrażać, komu wysyłał tę goliznę. Włączyłem komputer i zacząłem ściągać zdjęcia. Wtedy do pokoju weszła Cora.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Nie narkotyzujesz się, co?

Z nieufnością przebiegła wzrokiem po stole, na którym stał komputer.

– Wszystko w porządku. Muszę tylko coś dokończyć.

Cora wzruszyła ramionami i wróciła do salonu. Pracowałem dalej, wiedząc, że gdy tylko Umberto się zorientuje, że nie ma telefonu, przestanie mi ufać. Skończyłem ściągnięcie zdjęć i postanowiłem przejrzeć wiadomości tekstowe. Nie potrzebowałem dużo czasu, żeby odkryć prawdziwy skarb: esemesy wymieniane z Virginią, sekretarką Vladimira. Szybko wszystko przeczytałem, starając się wylapać jak najwięcej informacji. Na ogół wiadomości były krótkie i wysyłane przez nią: „Plac L, 20h” albo „Hotel Fasano, jutro”, albo „Valdimirowi się nie podobało”. Odpowiedzi Umberta były zwięzłe i zawsze służalcze: „ok”, „tak” albo „jak on woli”.

Szukając starszych wiadomości, znalazłem te z dnia, w którym zamieszczono zdjęcie na Instagramie. Polecenia Virgínii nie były uprzejme, a Vladimir groził córce Umberta. Nawet nie wiedziałem, że stary jest ojcem, ale teraz rozumiałem jego rozpacz tamtej nocy. Były także wiadomości wysłane przez Virginię tamtego popołudnia, kiedy Miguel został zamordowany: „Ma dowody. Akcja”. To był wyrok śmierci na mojego przyjaciela. Mocno to mną wstrząsnęło.

Zaznaczyłem wszystkie wiadomości i przesłałem je na mój telefon. Niewiele myśląc, wysłałem esemesa do Virgínii: „Spotkanie za pół godziny w Fasano. PILNE”. Włożyłem lepsze ubranie, nie spuszczać wzroku z aparatu. Musiało zadziałać... Odpowiedź przyszła po niespełna pięciu minutach: „Ok”. Chwyciła przynętę!

Schowałem telefon do kieszeni, włożyłem pięćset reali do portfela i chcąc czuć się bezpiecznie, zabrałem mój szwajcarski scyzoryk. Wziąłem taksówkę do hotelu Fasano, niezwykle eleganckiego, naprzeciwko plaży Ipanema. Byłem już

w nim kiedyś na imprezie i czułem się absolutnie nie na miejscu. Po dwóch latach wrażenie było takie samo, mimo że teraz miałem wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zjeść obiad w hotelowej restauracji z czekadką i dobrym winem. Usiadłem na jednej z sof w ruchliwej recepcji i wziąłem gazetę, żeby zakryć twarz. Zwracałem uwagę na samochody, które zatrzymywały się przed wejściem: wiele rodzin gringos i kilku dyrektorów spieszących się na biznesowe spotkania.

Spojrzałem na zegarek. Pięć minut po umówionej godzinie. Żeby się uspokoić, pomyślałem, że sekretarka kogoś takiego jak Vladimir powinna się spóźnić. Minuty płynęły powoli. Kiedy minęło już pół godziny, zacząłem się niepokoić. Napisałem esemesa, ale zanim go wysłałem, otrzymałem od niej wiadomość: „Gdzie jesteś?”.

Rozejrzałem się dookoła. Właśnie weszła czarnoskóra, wysoka kobieta z długimi włosami i o atletycznej budowie ciała. Miała na sobie czarny garnitur. Trzymając w ręku telefon chodziła obok stolików, jakby kogoś szukała. To mogła być tylko Virgínia. Wyszedłem za nią. Na następnym skrzyżowaniu, w pobliżu restauracji z tarasem, czekał czarny citroën z przyciemnionymi szybami. Usiadła na tylnym siedzeniu i zobaczyłem, że w środku oprócz kierowcy była jeszcze jedna osoba. Wydawało mi się, że to łysy mężczyzna. Czyżby Vladimir? Samochód przyspieszył na alei Vieira Souto. Nie tracąc czasu, pobiegłem do rzędu taksówek stojących przed hotelem i poprosiłem kierowcę, żeby ruszył w stronę plaży.

– Dokąd? – zapytał.

Chciałem uniknąć frazesu „Proszę jechać za tym samochodem” i powiedziałem, że na bieżąco będę wskazywał drogę. Citroën był kilka metrów przed nami, jadąc w stronę Leblonu, aż zawrócił. Ustawiłem większy zoom w telefonie, żeby sfotografować tablicę rejestracyjną auta. Wjechaliśmy na aleję Atlântica i naszym oczom ukazało się piękno Copacabany.

Na ulicy Figueiredo Magalhães citroën skręcił w lewo, oddalając się od plaży. Włączył kierunkowskaz i zatrzymał się po prawej stronie ulicy, naprzeciwko Shopping dos Antiquários, kompleksu pełnego stoisk bukinistów, second-handów i oczywiście antykwariatów. Kobieta wysiadła z samochodu i szybkim krokiem weszła do środka.

Dałem taksówkarzowi dwa banknoty po dwadzieścia reali i pobiegłem, nie zważając na to, że kierowca citroëna może mnie zobaczyć.

Wszedłem na drugie piętro, przechodząc obok sali teatralnej imienia Terezy Rachel. Większość sklepów była już zamknięta i przy zapadającym zmierzchu miejsce to nabierało fantasmagorycznego charakteru. Byłem pewien, że Virgínia miała się spotkać z Vladimirem. Szła pustym korytarzem, pełnym witryn eksponujących stare obrazy, kandelabry, manekiny i figurki. Na końcu korytarza włączone było jedno światło. Kobieta zatrzymała się przed drzwiami, jakby czekała na pozwolenie, by wejść. Po chwili pojawiła się ręka mężczyzny, który się z nią

przywitał.

Chwyciłem za scyzoryk i odważnie szedłem korytarzem. Byłem już niespełna dziesięć metrów od drzwi, kiedy mężczyzna wyszedł i wydawało się, że oboje będą wracać. Instynktownie schowałem się za kolumną. Serce podskoczyło mi do gardła. Chociaż patrzyłem kątem oka, dostrzegłem, że to Umberto. Słyszałem jego kroki po zimnej podłodze, obliczając, że za kilka sekund mnie miną.

Wstrzymałem oddech, mając nadzieję, że nie zostanę zauważony i poczuję ulgę zwycięstwa. Kiedy byli już prawie metr ode mnie, stary się zatrzymał i odwrócił, patrząc w moją stronę, jakby wiedział, że stałem tam przez cały czas. Instynkt podpowiadał mi, że bym uciekał, ale po jego wyrazie twarzy wywnioskowałem, że próba jakiegokolwiek ucieczki jest bezcelowa. Ścisnąłem scyzoryk, gotowy, żeby stawić mu czoła.

– Masz mój telefon – powiedział, wyciągając rękę.

Z jego oczu tryskała nienawiść. Byłem pewien, że gdyby to od niego zależało, zostałbym rozstrzelany w tej samej chwili. Podałem mu aparat, uśmiechając się długo, cynicznie, podobnie jak on uśmiechał się do mnie podczas obiadu z Arthurem.

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz zrobić podobne błazeństwo, to cię zabiję – powiedział i poszedł w kierunku wyjścia, lekko utykając. Virginii nie było już na korytarzu. Pobiegłem do drzwi wejściowych, licząc, że zobaczę Citroëna stojącego na światłach, ale nie było już po nim śladu.

7

Kiedy wszedłem do domu, był już wieczór. Przy stole w salonie Leitão uderzał w klawisze laptopa i pił milk shake'a, a Cora leżała w hamaku na werandzie i pisała wiersze w swoim notesie. Hugo pojawił się z dwiema książkami kulinarnymi pod pachą i zapytał:

– Coś się stało?

Otworzyłem butelkę whisky i nalałem sobie sporą porcję. Nie było sensu niczego przed nimi ukrywać. W końcu byli moimi przyjaciółmi. Chociaż relacje z Hugonem miałem napięte, wiedziałem, że pod tą bezosobową i egocentryczną maską jest jeszcze wrażliwy Hugo, któremu mogłem ufać. Usiadłem na podłodze, opierając się o ścianę, i zacząłem opowiadać ze szczegółami o moim chaotycznym dniu: o spotkaniu z Arthurem, o rostbefie na obiedzie, o kradzieży telefonu i o wiadomości wysłanej do Virginii, tajemniczej czarnoskórej kobiety. Wszyscy troje słuchali mnie uważnie, szanując przerwy na picie whisky albo schrupanie kostki

losu. Na koniec Leitão się podniósł, niezdolnie przy tym hałasując i ssąc słomkę w pustej butelce po milk shake'u. Wyrzucił butelkę do śmieci i głośno beknął.

– Myślę, że się mylisz, Dante – powiedział.

– Jak to?

– Myślę, że leżący na stole telefon, kobieta w Fasano... to wszystko był teatrzyk – ciągnął grubas. Wziął szklankę i nalał sobie whisky, ale nie wrzucił kostek lodu. – Po południu zadzwonili do mnie znajomi. Pomagają mi znaleźć Vladimira w Internecie. W dzisiejszych czasach nie da się nie zostawić żadnego śladu.

– I co powiedzieli?

– Nikt niczego nie znalazł o Vladimirze, nic a nic.

– No i?

– Albo ten koleś bardzo dobrze się ukrywa, albo Umberto nas oszukuje – grubas się uśmiechnął, biorąc łyk whisky. – To wszystko jest kłamstwem, wymysłem starego ekscentryka. Vladimir nie istnieje.

[15] *El Chavo del Ocho* – meksykański sitcom. *Chaves* to tytuł brazylijski.

[List]

Rio de Janeiro, 9 czerwca 2016 r.

Dzień dobry, mammo!

Od dłuższego czasu nie dostaję od mamy żadnych wiadomości. Tęsknię. Tutaj dzieją się dziwne rzeczy, byłem przygnębiony i przez pewien czas nie pisałem. U Cory wszystko w porządku, niech się mama nie martwi. Chcę się z nią ożenić. Jestem szczęśliwy, bo ona sprzedaje dużo książek i odnosi sukces w Internecie.

Pewnie się mama zastanawia: „Co cię więc martwi, mój synku?”. Brakuje mi Miguela, ale to nie wszystko. Może przejdę na wegetarianizm, sam nie wiem. Ostatnio o czymś myślałem. Pamięta mama, że kiedy byłem mały, bawiłem się z krowami i świniami, podczas gdy mama pracowała? Pamięta mama, że miałem swoją ukochaną kurkę Antônia, że uwielbiałem pluszowe krówki i miałem dwie rybki?

Tak więc... Bezskutecznie usiłuję przypomnieć sobie moment, w którym zdałem sobie sprawę, że Antônia była kurczakiem, którego jadłem na obiad, że pluszowa krówka była taka sama jak stek z cebulą, że świnię były w kiełbasie,

którą uwielbiałem jeść z grilla. Rozumie mama, co chcę powiedzieć? W życiu człowieka jest to zmiana, i to bardzo duża, i powinienem o tym pamiętać, ale w głowie mam pustkę. To mnie niepokoi, spędza mi sen z powiek. Kiedy dzieci odkrywają, że to, co ich mama kładzie na talerzu, przypomina Świnę Peppę? Kiedy orientują się, że pieczemy i jemy Kurkę Pintadinę? I jak to możliwe, że ich to nie oburza?

Niech Bóg mamę błogosławi.

Całuję, Leitão

Prosię z rusztu

1

Zamykającymi się oczami popatrzyłem na prawie pustą już butelkę whisky. Cora wstała, żeby przynieść więcej lodu, i napełniła szklanki.

– Jeszcze jedna butelka? – zapytał Hugo.

– Tak, chętnie.

Podszedł do barku i wziął kolejną whisky. Wypił swoją porcję jednym haustem, jakby to była tequila. Zrobiłem to samo, patrząc na moich przyjaciół pod żółtawym światłem lampy. Byliśmy pijani i zmęczeni. Przez chwilę zatęskniłem za czasami, kiedy byliśmy mali i chodziliśmy ulicami Pingo d'Água, żeby zakłócać spokój sąsiadom, straszyć zwierzęta albo kraść pieniądze z kościoła.

Zanim się obejrzałem, zegar ścienny wskazywał drugą w nocy. W jednym kącie salonu drzemał skulony Hugo, jeszcze ze szklanką w dłoni, budząc się od czasu do czasu, by wziąć kolejny łyk. Po drugiej stronie ogromnego okna wznosił się hotel, w którym w większości pokoi panowała ciemność. Za jednym z okien na szóstym piętrze jakaś para uprawiała seks.

Pijąc w ciszy, obserwowałem cienie zmieniające pozycje, podnoszące ręce i nogi, odchylające głowy, i wyobrażałem sobie ich krzyki, pot, pragnienia. Zawsze

miałem skłonności do voyeuryzmu. Pół godziny później para zniknęła za drzwiami – przypuszczam, że za drzwiami łazienki – a potem znów położyła się do łóżka, tym razem, żeby spać. Mój mózg funkcjonował jak tamten hotel: po mikroorgazmach gasły światła. „Vladimir nie istnieje”, powiedział Leitão. Jego numeru faktycznie nie było w telefonie Umberta. Poza tym po zajrzeniu do Fasano Virginia poszła od razu na spotkanie ze starym. Czy naprawdę byłem tak głupi?

– Umberto ma pełno długów – powiedziałem po kilku godzinach. – To niemożliwe, żeby on był szefem.

Siedzący przy stole Leitão i Cora zawijali dziesiątego papierosa z marihuaną. On popatrzył na mnie z pogardą, jakby uważał za absurd, że ciągle o tym myślę:

– Jeszcze nie odkryłem, do kogo należy zagraniczne konto, na które idzie znaczna część kasy.

– Myślisz, że może być na jego nazwisko?

– Właśnie, geniuszu.

Popatrzyłem na grubasa rozczarowany, niczym dziecko, które dowiaduje się, że Mikołaj nie istnieje. Cora przesunęła językiem po bibułce, próbując zwinąć skręta. Była tak pijana, że palce odmawiały jej posłuszeństwa i musiała powtórzyć całą operację. Półotwarte oczy Hugona wodziły po nas tak, jakby jego umysł znajdował się w o wiele ciekawszym świecie.

– Co teraz zrobimy? – zapytałem.

– Poczekaj – powiedział Leitão. – Nie jestem jeszcze niczego pewien. To tylko podejrzenie.

Cora, zrezygnowawszy ze skręcania marihuany, usiadła okrakiem na ukochanym i włożyła mu język do ust.

– Mam trzy fazy upojenia alkoholowego, misiaczku – powiedziała, liżąc jego ucho. – Wrażliwość... – przesunęła językiem po jego pełnej fałd szyi – uległość... – wróciła do twarzy, kłusząc jego podbródek – i oddanie. W tej chwili jestem w fazie oddania.

Po wypiciu takiej ilości alkoholu moje voyeurystyczne pragnienia sięgnęły zenitu. Leitão głośno się zaśmiał, trzymając Corę uczeponą jego pasa, i razem zniknęli w korytarzu. Nie trzeba było długo czekać, by usłyszeć jęki, od niskich do ostrych. Sam dopiłem to, co zostało w trzeciej butelce whisky, i około piątej poszedłem spać, zostawiając Hugona chrapiącego na podłodze w salonie, obejmującego szklankę z roztopionym lodem.

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Kto kocha, ten je.

Nie muszę nawet mówić, że w piątek obudziłem się z monstualnym bólem głowy. Na szafce nocnej wibrował telefon, ale w moim mózgu ten dźwięk brzmiał tak, jakby w pokoju grali muzycy ze szkoły samby. Odebrałem, nie patrząc na ekran.

– Wszystko w porządku, synku?

– Mam kaca.

Nie było sensu kłamać. Mój głos wszystko zdradzał.

– Nie powinieneś tyle pić... – powiedziała Hilda typowym dla matek karcącym tonem. – A praca?

– Wszystko w porządku. Dzisiaj mam wolne.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedziała poważnym głosem. – Mirtes się pogorszyło. Leczenie zrobiło się bardzo drogie i musiała pójść do szpitala publicznego... Rak znowu rośnie. Mówiła mi, że zaproponowałaś jej pomoc, że wspomniałaś o jakimś funduszu...

– Tak. – Przetarłem oczy, starając się szybko myśleć. – Tutaj w Rio jest pewna instytucja. Miguel już się z nią kontaktował.

– Ale to dużo pieniędzy... Kolejna operacja kosztowałaby pięćdziesiąt tysięcy.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Bez wątpienia pomoc pani Mirtes działałaby na moją korzyść na sądzie ostatecznym. Być może dostałbym w piekle nieco mniej gorętszy kącik. Tak więc rozłączyłem się i pobiegłem do łazienki. Szybko się ubrałem, włączyłem komputer i przelałem pięćdziesiąt tysięcy reali na numer konta, który podała moja matka. Potem wysłałem jej wiadomość: „Zdobyłem kasę! =)”, mając nadzieję, że nie będzie zadawać zbyt wielu pytań. Matki mają znakomity węch.

Spełnienie dobrego uczynku mocno mnie ożywiło. Wszedłem na moją pocztę i postanowiłem zrobić w niej porządek. Było tam mnóstwo spamu, ale jeden e-mail szczególnie przykuł moją uwagę: prośba o dołączenie do listy na Avaaz, którą podpisało już ponad dwa miliony osób. W temacie było napisane: „Nie dla torturowania psów w Chinach”. Zaciekawiony otworzyłem tekst, który poprzedzało zdjęcie wiszącego psa:

Jedne są bite, inne wykrwawiają się na śmierć, a w końcu zostają zjedzone. Właśnie tak traktowane są psy na festiwalu psiego mięsa w Yulinie. Tysiące Chińczyków protestowało już przeciwko temu wydarzeniu, ale władze Chin nie zrobią nic, chyba że zobaczą, iż szkodzi to wizerunkowi kraju. Dlatego postanowiliśmy działać... Wystarczy jedno kliknięcie, by dodać swoje nazwisko do zamieszczonej niżej petycji.

Instynktownie kliknąłem w link i wpisałem moje nazwisko. Kolejny dobry uczynek w niespełna dziesięć minut, tym razem dla dobra piesków. Wyobraziłem sobie, w jaki sposób wpadliby ci aktywiści, gdyby się dowiedzieli o kolacjach, które robimy w Brazylii. Ciekawe, ile podpisów by zebrali?

Organizacja chciała wysłać prośbę o zaprzestanie torturowania psów do przewodniczącego Xi Jinpinga, do gubernatora prowincji Guangxi, pana Chena Wu, oraz do członków centralnego rządu Chin. Zabawnie było myśleć, co ci liderzy ze skośnymi oczami zrobiliby po otrzymaniu listy z milionami nazwisk, które nic dla nich nie znaczą. Człowiek jest wielkim hipokrytą. Bez wątplenia większość osób, które podpisały tę listę, je wieprzowinę, wołowinę i drób. Tak naprawdę nie musisz jeść ludzkiego mięsa, żeby dokonywać potwornych czynów, wystarczy pokroić stek i kielbasę, by przyłożyć rękę do okropności.

3

Kiedy przyjechałem do domu w Jardim Botânico, w pomieszczeniu na tyłach spotkałem Corę. Myła ostrze swojej piły łańcuchowej, na której była zaschnięta krew sprzed kilku tygodni.

– Zostałam zwolniona – powiedziała urażona. – Od teraz będzie dostarczane już gotowe mięso.

– Wiem.

– Oby źle to zrobili. To będzie moja zemsta.

– Poradzisz sobie?

– Chyba tak. Przyszłam tylko, żeby wszystko uporządkować, niczego nie zabiorę. Ustaliliśmy z misiaczką, że pójdziemy do kina na film o superbohaterze, żebym się rozerwała.

– Jaki?

– Nie wiem, bez różnicy. Wszystkie są takie same.

Cora dała mi buziaka w policzek i poszła wziąć prysznic. W kuchni Hugo był skupiony na przygotowywaniu wszystkich potrzebnych produktów i nie chciał rozmawiać. Właśnie się ubierałem, żeby powitać gości, gdy dostałem wiadomość od Arthura na WhatsAppie:

„Kolacja dzisiaj?”

„Jakiś problem?”, napisałem.

Odpowiedź przyszła w tej samej minucie:

„Nie, chciałem tylko się rozerwać”.

„Dziś i jutro jestem zajęty. Niedziela?”

„Świetnie”.

Włożyłem telefon do kieszeni, myśląc o tym, jakim fajnym gościem jest Arthur. Moja sympatia do niego była tylko emocjonalnym wypełnieniem pustki, jaką zostawił Miguel – pojawienie się jednej osoby nigdy nie zrekompensuje odejścia innej. Z drugiej strony nasza znajomość zaczynała nabierać niebezpiecznych kształtów. Bez wątpienia niedługo zacznę się zastanawiać, jakież to nieodwołalne zobowiązania mam wieczorami w środy, piątki i soboty. Kiedy mnie zapyta, będę musiał mieć gotową dobrą odpowiedź.

W tamten weekend prawie wszyscy goście przyszli na sekretną kolację trzeci albo czwarty raz. Niczym w stowarzyszeniu broniącym dostępu do swoich tajemnic, liczba nowych członków zmniejszała się z każdym spotkaniem. W sobotę jednym z gości był renomowany szef kuchni, który kilka razy chodził już na kolacje Ekipy Mięsa Mewy w São Paulo, ale zależało mu, żeby przyjść na tę „oryginalną”, w Rio de Janeiro.

W niedzielę, w Dzień Zakochanych, Arthur przysłał mi wiadomość, proponując kawę u siebie w mieszkaniu. Pomimo sugestywnej daty wiedziałem, że zaproszenie nie miało żadnego podtekstu seksualnego. Był to po prostu kolejny krok naszej znajomości. Do tamtej pory spotykaliśmy się tylko w miejscach publicznych. Jednak pójście do niego do domu zrodziłoby oczywisty problem: później musiałbym zaprosić go do siebie.

Arthur mieszkał w budynku przy ulicy Siqueiry Camposa, kilka przecznic od stacji metra, tuż nad warzywniakiem. Była dziesiąta rano, więc wstąpiłem do piekarni przy skrzyżowaniu z Barata Ribeiro i kupiłem ciasto marchewkowe na wynos. Do budynku prowadziły białe, dyskretne drzwi. Portier zadzwonił, żeby uprzedzić o moim przyjeździe. Na jednym piętrze mieściło się osiem mieszkań.

Arthur czekał już na mnie w drzwiach, wyglądał swobodnie, miał na sobie bermudy i japonki. Uśmiechnął się i zaprosił mnie do środka.

– Mam nowe wieści – powiedział.

Wszedłem do kuchni. Była biała, całkowicie odnowiona i funkcjonalna, z kuchenką czteropalnikową, mikrofalówką, zmywarką i mnóstwem bibelotów typowych dla młodej pary, która kupuje wszystkie fajne rzeczy, jakie znajdzie. Położyłem ciasto na kuchennej ladzie. Pomyślałem, żeby powiedzieć „szczęśliwych Walentynek”, ale może on nie uznałby tego za zabawne.

– Spotkałeś się z detektywami od Umberta? – zapytałem.

– Twojego ojca chrzestnego?

– Tak.

– Rozmawiałem z jednym z nich, ale nie byłem zbyt przekonany – powiedział Arthur, wyjmując z szuflady nóż. Do drugiej ręki wziął ciasto. – Myślę, że po tym, co odkryłem, nie będę potrzebował ich usług... Chodźmy do salonu.

Pokój był prosty, mały i przyjemny. Przed płaskim telewizorem stało kilka kolorowych pufów, było też dużo wspólnych zdjęć Arthura i Ruth, zrobionych

w chwilach szczęścia. Na ścianach wisały kolorowe obrazy, jak ten z dziewczyną trzymającą balon, z której ust wychodziły pofalowane słowa: „Kochanie tego, co utracone, sprawia, że serce jest smutne”.

– Ruth to zrobiła. Ona lubi takie artystyczne, ręcznie wykonane rzeczy – powiedział, kładąc ciasto na okrągłym stole, na którym stały już szklanki z sokiem i chleb. – Chcesz obejrzeć resztę czy wolisz najpierw zjeść?

– Nie ma pośpiechu.

Przeszliśmy wąskim korytarzem. Mieszkanie było trzypokojowe: sypialnia, urządzona w podobnym młodzieżowym stylu co kuchnia i salon; biuro Arthura, z komputerem, mnóstwem książek i trzema regałami pełnymi lekarstw (czasem pracował w domu); oraz biuro Ruth, z prostym biurkiem wykonanym z twardego plastiku w ciemnym kolorze, z dużą ilością miejsca na laptop. U niej było mniej książek, prawie wszystkie non-fiction.

– Chłopak, którego wynająłem, zabrał jej komputer. Nie udało mu się jeszcze otworzyć e-maili, ale uzyskał dostęp do urządzenia i wczoraj przyniósł ten pendrive z dokumentami w wordzie.

Arthur zrobił pauzę. Zrozumiałem, że za chwilę usłyszę coś bardzo ważnego.

– Znalazłem artykuł, który pisała – powiedział. – Jest o sekretnych kolacjach, na których podaje się ludzkie mięso.

– Jak to?

– Wygląda na to, że Ruth usłyszała jakąś plotkę, zaczęła szukać informacji i odkryła, że to prawda... Dante, tutaj, na południu Rio de Janeiro, robią kanibalistyczne kolacje.

– Jesteś pewien?

Nie byłem dobrym aktorem, ale wydawało się, że niczego nie podejrzewał.

– Rozmawiała z kilkoma osobami, które chodziły na te eventy. Są wykwintne, kosztują krocie. Odbywają się w jakimś odizolowanym domu, nikt nie wie gdzie. Z tego, co zrozumiałem, Ruth zdobyła kontakt i znalazła się na liście oczekujących. Chciała się dowiedzieć, od kiedy to się dzieje, jak często i przede wszystkim kto to organizuje.

– I odkryła coś?

– Myślę, że nie dokończyła śledztwa. Ale jest imię, które pojawia się kilka razy...

Popatrzyłem na niego, mając nadzieję, że nie powie „Dante”.

– Vladimir.

– Vladimir?

– Tak, Vladimir – powtórzył powoli, jakby litery miały gorzki smak. – Wiesz, co myślę? Że ona śledziła tego gościa, za bardzo się do niego zbliżyła i została zamordowana.

Przytaknąłem, nic nie mówiąc. Powinienem go pocieszyć, ale Arthur nie

płakał. Nie był już tym delikatnym i przygnębionym człowiekiem, którego pierwszy raz zobaczyłem w barze Inhangá. W jego oczach było wzruszenie, ale także chłód.

– Zajmę się tym – powiedział. – Dowiem się, kim są te skurwysyny, Dante. A kiedy ich złapię, będę torturował i zabijał jednego po drugim.

4

Rozmowę kontynuowaliśmy przy stoliku kawowym, ale nie pojawiła się już żadna znacząca informacja oprócz tego, co powiedział mi wcześniej. Podczas gdy jadłem kanapki z chlebem razowym i ciasto, on powtarzał tę samą opowieść na różne sposoby. Od czasu do czasu przerywałem, żeby wtrącić coś z mojego arsenału utartych zwrotów: „Wszystko będzie dobrze” albo „Przemoc do niczego nie prowadzi”. Prawda jest jednak taka, że umierałem ze strachu. Jeśli Arthur nadal będzie szukał, to tylko jeden z nas wyjdzie z tego żywy. Niełatwo było się uśmiechać, kiedy w głowie kłębiły mi się takie myśli.

Przy pożegnaniu możliwie najbardziej swobodnym tonem poprosiłem, żeby przesłał mi e-mailem artykuł, który pisała Ruth. Arthur zgodził się bez wahania i zrobił to jeszcze przy mnie, przez telefon.

– Jesteśmy w tym razem – powiedział, zanim zamknął drzwi.

Było już popołudnie. W ciągu kwadransa wróciłem do mieszkania, w którym panowała pustka i cisza. Ogarnęło mnie totalne lenistwo, więc pozwoliłem sobie na sjęstę, włączając moją playlistę na Spotify w trybie randomowym, i obudziłem się dopiero grubo po północy. Chociaż spałem dwanaście godzin, nadal byłem wyczerpany. Wypiłem szklanekę mleka i wróciłem do łóżka.

W poniedziałek wstałem wcześnie, mając w głowie jeden cel: pojechać do centrum, żeby zdobyć nazwisko właściciela domu w Jardim Botânico i właściciela Citroëna. Cora siedziała w kuchni na taborecie, jedząc tapiokę z serem minas i zaproponowała, że zrobi też dla mnie. Zgodziłem się, otwierając lodówkę, żeby nalać sobie soku pomarańczowego. Stojąc boso, czułem jak marzną mi stopy.

– Czyżby w łóżku były mrówki? – zapytałem ją.

– Leitão wcześnie wyszedł i nie mogłam już zasnąć.

– Zaraz, zaraz... Leitão wstał, ubrał się i już wyszedł z domu? Łał!

To było coś niespotykanego i należało się tym chwalić, ale Cora wciąż miała poważny wyraz twarzy.

– Poszedł się spotkać z tymi swoimi dziwnymi kolegami – powiedziała, urywając ze złością kawałek ręcznika kuchennego, żeby wziąć do ręki swoją tapiokę. – Wygląda na to, że znaleźli trop Vladimira.

– To świetnie.

– Nie lubię, kiedy on spotyka się z tymi dziwnymi ludźmi, hakerami i tak dalej. Później wybieramy się na obiad na Leblon, do jednego z barów, które on tak lubi. Chcesz iść z nami?

– Mam tysiąc rzeczy do zrobienia, nie wiem, czy będę miał czas. Jakby coś się zmieniło, zadzwonię, okej?

Przytaknęła, nic nie mówiąc. Szybko zjadłem tapiokę, zmiąłem papier i dałem jej buziaka:

– Muszę iść.

Przy wejściu na dole wziąłem Ubera Black. Mniej więcej po godzinie wysiadłem przy budynku Detran, na ulicy Presidente Vargas. Ruch w tej okolicy był chaotyczny z powodu robót drogowych. Czasem zapomniałem, że jestem szczęściarzem, bo mieszkam na południu i nie muszę już codziennie wychodzić z domu. Żeby zrekompensować mi długie minuty irytacji w samochodzie, Bóg poruszył odpowiednim mechanizmem, tak że zostałem szybko obsłużony. Wymyśliłem historyjkę o tym, że citroën z tą tablicą rejestracyjną uderzył w moje auto i uciekł. Mieli mi odpowiedzieć w ciągu kilku dni.

Pieszko udałem się do Centralnego Rejestru Nieruchomości, który mieścił się w pobliżu. Żeby dostać odpis aktu własności domu w Jardim Botânico, musiałem wypełnić nudny formularz i wnieść opłatę. Przed południem byłem już wolny i nie miałem najmniejszej ochoty wracać do domu. Spędziłem trochę czasu w Księgarni Travessa przy alei Rio Branco. Wśród bestsellerów, tuż przy wejściu, nie było nic, co przyciągnęłoby moją uwagę. Ale zobaczyłem, że na DVD wyszedł nowy film Tarantino, więc go kupiłem. Tego typu wydatki przypominały mi o tym, że nie muszę już liczyć drobniaków ani przejmować się debetem na koncie. I w ogóle nie tęskniłem za pracą księgarza.

Około pierwszej zrobiłem się głodny. Było już za późno, żeby dzwonić do Cory, więc postanowiłem szybko zjeść yakisoba w chińskiej restauracji, którą znalazłem po drodze. W lokalu było pełno ludzi i jedzenie wyglądało na smaczne. Przed drugą wróciłem do domu z pełnym brzuchem i poczuciem, że dzień był wyjątkowo produktywny. Nalałem sobie kieliszek wina i przed lustrem wzniosłem toast z samym sobą. Włączyłem laptopa na biurku w pokoju, mając nadzieję, że cabernet sauvignon przygotuje mnie mentalnie na lekturę tekstu Ruth o kolacjach. Unikałem przeczytania artykułu, ale nie mogłem już dłużej tego odkładać.

Przebiegłem wzrokiem po pierwszych liniijkach, starając się wyłapać wszystkie informacje naraz. Były to luźne zdania, niedokończone fragmenty, mało solidne akapity. Na końcu znajdował się zapis rozmowy z osobą, która twierdziła, że przychodziła na kolacje. Było tam wszystko: gospodarz (według świadka „przystojny i uważny młody człowiek, który sprawiał, że goście czuli się swobodnie”, co mi pochlebiało), liczba zaproszonych osób, cena oraz środki

bezpieczeństwa stosowane w celu ukrycia lokalizacji. Źródło Ruth było gorące.

Jedyne imię, które pojawiło się w tekście – trzykrotnie – to Vladimir. Było napisane, że powiększył biznes, że działał ostrożnie i dyskretnie. Najciekawsze było jednak to, że informator twierdził, iż zna jednego z pracowników rzeźni, który zapewniał, że Vladimir bardzo dobrze płacił, ale nigdy nie pojawiał się tam osobiście, co tylko potwierdzało teorię, że Umberto jest żalonym kłamcą, który wymyślił sobie postać.

Zanurzony w artykule, niemal spadłem z krzesła, kiedy nagle otworzyły się drzwi i weszła płacząca Cora. Tak naprawdę nie płakała, tylko histeryzowała, była totalnie wyprowadzona z równowagi, miała rozmazany makijaż i urywany oddech, jakby ktoś napadł ją na ulicy.

Podbiegłem do niej i objąłem jej szczupłe ciało, które cały czas się trzęsło. Cora próbowała coś powiedzieć, ale nie potrafiła złożyć zdania, na nowo wybuchając konwulsyjnym płaczem. Chociaż byłem przestraszony, ścisnąłem ją mocniej i pogłaskałem po głowie, czekając, aż się uspokoi. Palcami dotknąłem jej czoła i zauważyłem, że krwawi.

– Porozmawiaj ze mną... Co się stało?

– Zabrali Leitão. Oni zabijają mojego misiaczka, Dante!

Wypuściłem ją z uścisku. Podniosłem jej podbródek, żeby na mnie patrzyła. Na twarzy miała dwie duże rany, jedną przy lewym oku i drugą na czole – strużka krwi spływała obok oka, dalej na policzek i docierała do szyi. Posadziłem ją i pobiegłem do łazienki po gazę i płyn fizjologiczny. Kiedy robiłem jej opatrunek, ona mówiła bez ustanku:

– Spotkaliśmy się, żeby zjeść obiad... Na Dias Ferreira... Jakiś samochód się zatrzymał i... Siedzieli w nim uzbrojeni ludzie... Wciągnęli Leitão do środka... Krzyczałam... Uderzyli mnie bronią...

– Zabrali Leitão?

– Najpierw postrzelili go w nogę... Powiedział, że nie wsiądzie do samochodu, i wtedy postrzelili go w nogę.

– Jaki to był samochód, Cora?

– Nie pamiętam...

Popatrzyła na mnie bezbronna. Ujawniła swoją delikatną stronę, której jeszcze nie widziałem u kobiety bez większych problemów wybebeszającej ludzkie zwłoki. Wziąłem mój telefon i pokazałem jej zdjęcie czarnego citroëna.

– To ten! – wykrzyknęła.

Jej ciało zaczynało się wychładzać. Cora mogła w każdej chwili stracić przytomność.

– Musisz się uspokoić... Co ci powiedział Leitão?

– Nic... Nic mi nie powiedział... Przysięgam! – krzyknęła wykrzywiona, całkowicie bezsilna. – Był ożywiony... Myślę, że coś odkrył...

– Tak ci powiedział?

– Nie... Musimy iść na policję, Dante! Nie chcę stracić mojego misiaczka! Nie chcę! On jest wszystkim, co mam!

– Nie możemy iść na policję. Zostaw to mnie.

Z szuflady biurka wyjąłem dwie tabletki rivotrilu i podałem jej razem z moim kieliszkiem wina.

– Pij.

– Nie chcę spać...

– Dobrze ci to zrobi. Kiedy się obudzisz, Leitão będzie obok ciebie.

Westchnęła i połknęła tabletki. Potem spuściła wzrok i cicho płakała. Zwinęła się na materacu jak przepędzone zwierzę. Chociaż kręciło mi się w głowie, nadal przy niej siedziałem, próbując jednocześnie dodzwonić się do Umberta. Niewątpliwie ten żalosny staruch mnie unikał.

Cora zasnęła dopiero po pół godzinie. Kiedy wreszcie zamknęła oczy, rozplakałem się. Wszystko było dobrze schowane w zakamarkach mojej duszy, a teraz – z dala od oczu wszystkich – bez obawy mogłem to z siebie wyrzucić. To była gra dorosłych ludzi, a ja czułem się jak noworodek. Nic nie mogłem zrobić. Nie było sensu kłócić się z Umbertem, nie było sensu zamiatać krwi pod dywan. Moi dwaj przyjaciele nie żyli – to był koniec. Najlepszym wyjściem w takiej sytuacji było uciec do Pingo d'Água.

Zadzzwoniłem do Hugona, ale nie odebrał. Kilka minut później usłyszałem dźwięk przekręcanego w zamku klucza i z zawrotami głowy, przytrzymując się ściany, wybiegłem na korytarz. Ku mojemu zaskoczeniu Hugo wszedł do mieszkania w swoim czarnym uniformie i w towarzystwie Umberta w marynarce w kredowe prążki.

– Ty skurwysynu! – wykrzyknąłem, ruszając w stronę starego.

Hugo mnie powstrzymał. Chwycił mnie za ręce i poprosił, żebym się uspokoił. Próbowałem się wyrwać, ale on był znacznie silniejszy.

– On porwał Leitão – powiedziałem. – Puść mnie! On porwał Leitão!

Umberto zlekceważył mój bunt. Uśmiechnął się jak miss i powiedział:

– Puść... On nic nie zrobi.

Hugo, niczym niewolnik, posłuchał i stanął obok starego, który po przyjacielsku poklepał go po plecach.

– Powinieneś zrobić tak jak twój przyjaciel – powiedział Umberto, podchodząc do mnie z rękami z tyłu. Gdybym go uderzył, nie miałby czasu na obronę. – Przestań szukać Vladimira albo umrzesz. Dziwię się, że wciąż drążysz tę sprawę, myślałem, że jesteś bardziej inteligentny.

Nie miałem zamiaru ulec jego prowokacjom.

– To ty jesteś Vladimirem.

– Chciałbym – powiedział, machając ręką od niechcienia. – Ale gdyby tak

było, już byś nie żył, mój drogi. Nie rozumiem, dlaczego jeszcze cię nie wyeliminowali. Zwyczajny chłoptaş, który tylko przyjmuje gości i z łatwością mógłby być zastąpiony przez jakiegokolwiek innego wybranego z kolejki do The Week. Ale dobrze... – Przejechał ręką po klapie marynarki, czyszcząc urojony brud. – Ja tylko wykonuję polecenia.

– Hugo, oni porwali Leitão – powiedziałem, ignorując teatrzyk Umberta. To niemożliwe, by mój przyjaciel tak bardzo się zmienił.

Popatrzył na własne stopy, umięśnione ręce trzymał wzdłuż ciała, brodę miał już do klatki piersiowej. Powtórzyłem swoje słowa, chociaż wiedziałem, że usłyszał je za pierwszym razem.

– Leitão musiał zostać wyeliminowany – powiedział Umberto.

– Musiałem dokonać wyboru, Dante – wyjaśnił Hugo, wciąż stojąc ze spuszczoną głową. – Bez bólu nie ma dobrego jedzenia.

– Jesteś kawałkiem gówna, Hugo. Jesteś idiotą, który nie wie, czym jest przyjaźń, i nigdy nie wiedział, czym jest rodzina... Nie mogę nawet na ciebie patrzeć!

Spojrzał na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Wyprowadzam się. Zresztą zabrałem już swoje ubrania.

– Te skurwysyny zabiły Leitão!

– W Pingo d'Água nikt nie musi tego wiedzieć. Nie miał krewnych ani innych przyjaciół. Nikt nie będzie za nim tęsknił.

– *Ja* będę!

– Jakie to piękne – powiedział Umberto, przerywając rozmowę fałszywie wzruszonym głosem. – Ale ty też musisz dokonać wyboru, Dante. Nie możesz grać na dwa fronty, działając przeciwko nam. Vladimir chce ci dać drugą szansę, zanim podejmie... *radykalne* kroki.

– Jak miło z jego strony – ironizowałem.

– Bardzo... A teraz odpłać mu się i zabij tego Arthura.

– Nie zrobię tego.

– Masz czas do namysłu. Nie musisz pracować w środę. Ale w piątek czekamy na ciebie w smokingu, z uśmiechem na twarzy i z ciałem Arthura jako dowodem lojalności. To będzie wyjątkowy wieczór, nasza setna sekretna kolacja!

Uśmiechnięty Umberto klasnął w dłonie. Otworzył drzwi, a Hugo wyszedł za nim, nie oglądając się za siebie.

– Gdzie jest ciało Leitão? – zapytałem.

– Dante, na miłość boską, to jest biznes! Nie można zmarnować tyle mięsa! Jeśli chcesz jeszcze raz zobaczyć tego leniwego grubasa, to przyjdź na najbliższą kolację. Będziemy mieli Prosię z rusztu.

Gdybym był odważny, starałbym się nie dopuścić do zbezczeszczenia ciała mojego przyjaciela, ale nawet do tego nie byłem zdolny. Następny dzień spędziłem w łóżku, otumaniony środkami uspokajającymi, po raz pierwszy rozważając popełnienie samobójstwa: wystarczyło wziąć trochę większą dawkę leków, zmieszać z kokainą i gotowe, skończyłyby się moje problemy. Nie chciałem już mieszkać w tym pustym i zimnym mieszkaniu z ogromnym salonem, nijaką kuchnią, pokojami, w których pachniało moimi kumplami, i przypominać sobie, że to ja odpowiadam za piekło, w które zamieniło się nasze życie. To było zbyt bolesne.

Kiedy Cora się obudziła, wyjaśniłem jej, co się stało, powiedziałem, że musimy trzymać się razem, ale już sam w to nie wierzyłem, bo wojna była przegrana. Mieliśmy do wyboru: płynąć z prądem albo umrzeć. Chciałem ją przytulić, ale mnie odepchnęła.

– Kłamałeś – powiedziała. Miała spuchniętą twarz. – Straciłam mojego misiaczka.

Następne godziny spędziła zamknięta w pokoju ukochanego, bez jedzenia i picia. Nie chciała mojego pocieszenia, mojego przytulania ani nawet jedzenia, które zostawiłem przed drzwiami. Odezwała się do mnie dopiero późnym popołudniem w środę, kiedy niespodziewanie pojawiła się w moim pokoju. Otumaniony leżałem pod kołdrą i pocilem się po zażyciu różnych mieszanek, tak że ledwie mogłem się ruszać. Cora miała na sobie czarną sukienkę, a w ręku trzymała różową walizkę.

– Odchodzę – powiedziała, odwracając się plecami. – Cześć.

Próbowałem przytrzymać ją za rękę, ale nie miałem dość siły. Wyrwała się.

– Sen się skończył, Dante. Będę wydawać moje pieniądze, podróżować i postaram się zacząć nowe życie w innym miejscu.

– Nie odchodź – wyszeptalem.

– Nie lubię pożegnań – powiedziała.

Odwróciła się i wyszła, a ja nie miałem siły, żeby za nią pójść.

Zażywanie narkotyków pomaga oszukać agenta specjalnego naszego życia: czas. Leżąc w łóżku, chodząc tylko do kuchni, żeby jeść, i do łazienki, żeby pozbyć się jedzenia, nie czułem mijających dni. Kiedy się zorientowałem, był już czwartek,

dzień przed kolacją, na której powinienem się pojawić, jeśli nadal chciałem żyć. Coś w środku – pewnie resztki instynktu samozachowawczego – sprawiło, że wstałem z łóżka i włączyłem komputer.

Następne godziny spędziłem na oglądaniu kiepskich filmów na Netfliksie, dojadaniu lodów, które były w zamrażalniku, i na śpiewaniu piosenek Rihanny i Lady Gagi, których teledyski włączałem na YouTube. Spojrzałem na telefon: dziesięć połączeń od mojej matki, sześć od Arthura, jedno od Umberta i setki nieprzeczytanych wiadomości na WhatsAppie. Nie miałem najmniejszej ochoty kontaktować się ze światem zewnętrznym, więc odłożyłem telefon na bok. Jak na złość, w tym samym momencie zaczął dzwonić. To był Arthur. Odebrałem bez zastanowienia.

– Kurczę, Dante, zniknąłeś...

– Tak.

– Wszystko w porządku?

– Nie.

– Co się stało? Chcesz, żebym przyjechał?

– Nie, ja... – Nie mogłem nikogo przyjąć w takim stanie. Śmierdziały mi pachy, a w ustach czułem smak gumy. – W domu jest mnóstwo ludzi.

– A zatem przyjdź do mnie o siódmej. Zrobiłem lasanię. Czekam na ciebie.

Zanim odpowiedziałem, Arthur się rozłączył. Wszystko w porządku, to wcale nie taki duży problem, pomyślałem. Zmusiłem się do wyjścia z pokoju i wszedłem pod prysznic. Przez długi czas stałem pod gorącą wodą, starając się o niczym nie myśleć. Na koniec poczułem się jak nowo narodzony. Ubrałem się przed lustrem i byłem nawet dość zadowolony, bo miałem spotkać się z Arthurem i wreszcie wychodziłem z domu. Bez moich kumpli i bez Cory na każdej ścianie i na każdym meblu był zapach smutku. Kiedy brałem klucze do mieszkania, wpadłem na pomysł, żeby wziąć ze sobą opakowanie rivotrilu. Nie kalkulowałem tego – przysięgam. Od tylu dni ciągle brałem te leki, tak więc nie chciałem się z nimi rozstawać. Były moimi nowymi najlepszymi przyjaciółmi.

Arthur powitał mnie w drzwiach tak samo serdecznie jak zawsze. Od razu zauważył, że czuję się fatalnie, i próbował mnie pocieszyć. Zaprowadził mnie do stołu i postawił lasanię na kuchence, a potem otworzył butelkę wina i napełnił dwa kieliszki.

– Przy drugiej butelce powiesz mi, co cię gryzie – powiedział, proponując toast.

Uśmiechnąłem się i wypilem łyk. Przez kilka minut o czymś opowiadał – nie pamiętam o czym, mój umysł przypominał galaretkę, którą dopiero co wstawiono do lodówki. Podniósł się, żeby przynieść lasanię, i zostawił mnie samego w salonie. W tym momencie spojrzałem na jego kieliszek i przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Nie wiem, jak się pojawił, być może siedział tam już wcześniej,

zagubiony w plątaninie różnych myśli. Zadziałałem szybko, niemal bez zastanowienia: otworzyłem dwie kapsułki rivotrilu i wsypałem zawartość do jego kieliszka.

Po chwili Arthur postawił półmisek na stole i wrócił do kuchni po talerze i sztućce. Zapytałem, czy potrzebuje pomocy, ale zaprzeczył. Nałożył mi sporą prostokątną porcję, a ja skorzystałem z okazji i pochwaliłem ładny wygląd dania.

– Moje kulinarne talenty – powiedział figlarnie.

Zawahałem się, trzymając nóż i widelec. Zanim wziąłem do ust pierwszy kęs, spojrzałem na Arthura, trzydziestokilkuletniego gościa, dobrego człowieka, który został moim przyjacielem, i doszedłem do wniosku, że jestem strasznym draniem, skoro mam odwagę zrobić mu coś takiego. Od jego szyi dzieliło mnie kilka centymetrów, wystarczyło, że wyciągnąłbym rękę i przejechał ostrzem po tętnicy szyjnej. Ścisnąłem mocno koniec noża, przygotowując atak.

– Wygląda na to, że tym razem mi się udało – powiedział, kończąc przeżuwać i biorąc swój kieliszek.

To zdanie, jakże proste, kompletnie mnie rozwaliło. Rzuciłem nóż na stół i zakryłem ręką kieliszek, zanim zdążył się napić. Wypadł mu z rąk i rozbił się na stole, brudząc obrus. Arthur spojrzał na mnie, niczego nie rozumiejąc.

– Jestem gównem – powiedziałem, zaczynając płakać wbrew własnej woli.

– Nic się nie stało, stary, nie mów tak.

Odetchnąłem głęboko i popatrzyłem na niego. Nie mogłem już dłużej dźwigać tego ciężaru.

– Jestem draniem, to moja wina – powiedziałem jak ktoś, kto ma zamiar skoczyć w przepaść. – Pomogłem zabić twoją narzeczoną.

7

Arthura zmroziło. Z moich ust wychodziły kolejne słowa, a on słuchał z chłodnym, nieruchomym wyrazem twarzy, idealnie wyprostowanymi plecami i łokciami na stole.

– Przepraszam cię, stary, przepraszam... Jestem gównem – powtarzałem od czasu do czasu, by po chwili kontynuować opowieść najbardziej chronologicznie, jak mogłem, mając w głowie pomieszaną zupę z liter: dług za wynajem mieszkania, kradzież pierwszego ciała ze szpitala, rozbity Bukowski... – Przepraszam cię, stary, przepraszam... Jestem gównem. – Umberto i jego kolacje, dom w Jardim Botânico, plakat ze zdjęciem Ruth, wizyta w rzeźni, śmierć Miguela, poczucie winy, wyrzuty sumienia, śmierć Leitão. Wszystko przez Vladimira, największego skurwysyna.

Arthur nie reagował gwałtownie ani nie płakał, kiedy opowiadałem moją historię, a w zasadzie *naszą* historię. Nawet kiedy skończyłem, nadal patrzył na mnie nieruchomo, a ja poczułem ogromną pustkę, jakby jego nieprzytomny wzrok wysał ze mnie całą życiową energię. Domowy zapach dobiegający z półmiska, zdjęcia z uśmiechniętą Ruth i odrętwienie Arthura sprawiały, że miałem ochotę skoczyć z balkonu. Ale on nie mieszkał zbyt wysoko. Co najwyżej zostałbym kaleką.

– Nic nie powiesz? – zapytałem.

Lepsze od tego milczenia byłoby dostanie pięścią w twarz. Plama czerwonego wina robiła się coraz większa, niczym ogromna kałuża krwi. Wziąłem mój kieliszek, bo potrzebowałem jakiegoś płynu, żeby przepchnąć suchą gulę, która krępowała mi gardło.

– Nie pij – powiedział.

– Co?

– Nie pij. Twój kieliszek też jest zanieczyszczony.

Siedziałem tak przez kilka sekund, niczego nie rozumiejąc.

– Już wiedziałem – powiedział spokojnym głosem. – Wiedziałem, że jesteś w to zamieszany.

Arthur podszedł do szuflady i wyjął z niej dwie kartki papieru zszyte i złożone na pół. Kiedy mi je podał, zobaczyłem, że na pierwszej jest wymiana e-maili między Ruth i nieujawnioną osobą, która była informatorem. W jednej z ostatnich wiadomości, odebranej kilka dni przed jej zniknięciem, znajdował się załącznik w jpg zatytułowany „Vladimir”. Spojrzałem na drugą stronę i zobaczyłem zdjęcie Umberta.

– Vladimir to ten twój ojciec chrzestny, Dante – powiedział. – Ruth zginęła, bo zobaczyła to zdjęcie. Było w jej poczcie, w folderze SEKRETNA KOLACJA. Dopiero wczoraj uzyskałem dostęp.

A więc to prawda. Vladimir to Umberto. Przez cały ten czas robił ze mnie idiotę. Leitão został zamordowany, ponieważ potwierdził swoje podejrzenia. W tamtym momencie przyszło mi do głowy, że może Miguel też wiedział. Ale jak?

Arthur czekał na moją odpowiedź.

– Ja nie wiedziałem... Przysięgam, że nie wiedziałem...

– Koleś jest twoim ojcem chrzestnym i nie wiedziałeś?

– On nie jest żadnym moim pieprzonym ojcem chrzestnym! Umberto twierdził, że pracuje dla Vladimira. Też zostałem oszukany, okej? Przysięgał, że nigdy nie widział Vladimira!

Arthur popatrzył na mnie ponuro i powiedział po kilku sekundach:

– Wierzę ci.

– Co wsypałeś do mojego wina?

– Mieszanek narkotyków, którą nazywają serum prawdy. Miałeś powiedzieć

mi wszystko, o co bym cię zapytał. Ale nie było to potrzebne... A ty? Co wsypałeś do mojego?

– Środek nasenny.

Uśmiechnął się smutno. Wyglądał nawet na wzruszonego.

– Nasza przyjaźń chyba dobiegła końca, co?

– Tak – odparłem, po czym zapadła długa cisza. – Nie zabijesz mnie? Nie zadzwonisz na policję?

– Nie.

– A zatem co?

– Poczekaj chwilę.

Arthur zniknął w korytarzu. Klucz był w drzwiach, więc mogłem po prostu wyjść, ale tego nie zrobiłem. Po oczyszczeniu z tego całego brudu czułem się lżej i nawet swobodnie w tym mieszkaniu klasy średniej, z półmiskiem stygnącej lazanii i poplamionym obrusem. Chciałem tylko, aby życie popchnęło mnie w jakieś miejsce. Gdybym trafił do więzienia albo gdybym umarł, decyzja przynajmniej nie należałaby do mnie. Arthur wrócił i oparł ręce na stole, nachylając się tak, że jego twarz od mojej dzieliło kilka centymetrów. Jego oddech pachniał białym sosem.

– Mówiłeś, że kolacje odbywają się w środy, piątki i soboty, zgadza się?

– Tak.

– A więc najbliższa kolacja jest jutro.

– Tak.

– Dzięki tobie mogę się dostać na ten event. Możesz mnie tam wkręcić...

– To nie takie proste. Jest lista. Jutro będzie wyjątkowy wieczór. Setna kolacja. To niemożliwe.

– Chcę, żeby te skurwysyny cierpiały, Dante. Chcę, żeby umarły.

Arthur otworzył dłoń, stawiając na stole fiolkę.

– Co to jest?

– Mieszanka karbaminianów i warfaryny. A dokładniej: rozpuszczony marevan. Przyprawimy jedzenie tym kanibalom.

Spojrzałem na fiolkę: nie miała etykiетки ani dozownika. To była tylko zwykła szklana buteleczka wypełniona po brzegi ciemnym proszkiem o teksturze przypominającej sól.

– Zabija od razu? – zapytałem, podnosząc fiolkę do światła.

Arthur uśmiechnął się sadystycznie.

– Jutro zobaczysz.

Szczęśliwy wieczór

1

Nie wróciłem do naszego mieszkania. Arthur pozwolił mi spać w salonie i rozmawiał ze mną do późna, nie poruszając „sprawy Ruth”. W piątek rano dalej nalegał, żebym znalazł mu miejsce przy stole podczas kolacji tego wieczoru. Setny raz wyjaśniłem, że to zbyt niebezpieczne: lista gości była zamknięta od miesiąca, więc każda zmiana dokonana w ostatniej chwili zostałaby zauważona.

– Odważysz się zatruć jedzenie? – zapytał.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Mimo wszystko nie byłem mordercą, nigdy nikogo nie zabiłem. Nie tak łatwo byłoby mi wlać do garnka truciznę. Nawet jeśli goście są skurwysynami, nawet jeśli Umberto jest szefem całej tej eksterminacji... Możliwe, że moja odwaga zawiodłaby mnie w decydującym momencie.

– Ukryję się w jakimś pokoju – nalegał Arthur. – Ty odwrócisz uwagę kucharza, a *ja* umieszczę przyprawę w jedzeniu.

Zgodziłem się. Jako że Hugo przychodził krótko po południu, musieliśmy być tam wcześniej, żeby uniknąć nieprzewidzianych sytuacji. Zjedliśmy szybkie śniadanie. Nafaszerowałem się środkami uspokajającymi, żeby przestać się trząść,

po czym wsiedliśmy do Ubera. Miałem klucze do bramy i do głównego wejścia. O jedenastej wszedłem do domu sam, aby mieć pewność, że nikogo tam nie ma, i dałem znać Arthurowi.

– To tutaj? – zapytał, obserwując każdy centymetr jadalni.

Pewnie nie było to dla niego łatwe. Dwa razy przeszliśmy się po domu i doszliśmy do wniosku, że najlepszą kryjówką jest pomieszczenie na tyłach, w którym Cora zajmowała się ćwiartowaniem. Nikt już z niego nie korzystał, a narzędzia, których swego czasu użyto do zamienienia Ruth na kawałki mięsa, pokrywał kurz. Arthur oszołomionym wzrokiem wodził po pile łańcuchowej i pobrudzonych krwią wiadrach, ale nic nie powiedział. Ustaliliśmy, że kiedy zegar w jadalni wybijie czwartą po południu, ja zawołam Hugona do pokoju, a Arthur będzie miał około dwóch minut, żeby przybiec do kuchni, umieścić truciznę w garnku i wrócić do kryjówki.

– Co dzisiaj na kolację? – zapytał, sadowiąc się między szafą wnękową a rolkami folii. – Będzie jakiś sos?

– Roti. Zrobiony na bazie tłuszczu i kości.

– To ciemny sos, prawda?

– Tak, dlaczego?

– To lepiej w nim umieścić truciznę.

– Jesteś pewien, że nie zdziwi ich smak?

– Przypomina migdały – powiedział Arthur. – Kiedy się zorientują, że coś jest nie tak, będzie już za późno.

2

Kiedy przyszedł Hugo, zdziwił się, widząc mnie w salonie przeglądającego gazetę. Spuścił wzrok i szybko udał się do kuchni. Poszedłem za nim.

– Będziesz mnie ignorował?

– Nie wiem, po co przyszedłeś.

– Nie miałem wyjścia, wiesz o tym – odparłem. – Daj mi listę dzisiejszych gości.

Niechętnie wziął kartkę z kuchennej lady i mi ją podał.

– Teraz pozwól mi pracować – powiedział Hugo, odwracając się plecami.

W pokoju przebiegłem oczami po mapie stołu. Na kolacji będzie Umberto. Poczulem nieopisaną przyjemność, wyobrażając sobie starego drania duszącego się w swojej kolorowej muszce po zjedzeniu mięsa z dużą ilością sosu. Prawie wszyscy goście z listy byli na pierwszej kolacji w naszym mieszkaniu. Na miejsce problematycznej pary Kássia i Gustava weszło rodzeństwo Maitê i Mateus

Sampaio, duet śpiewaków z północnego wschodu, który przyciągał tłumy w całej Brazylii. Już wcześniej przychodzili na kolacje do domu w Jardim Botânico i byli entuzjastami mięsa mewy. Na miejsce Cecílii Couto wszedł Heckel Axull, uznawany za najlepszego prawnika specjalizującego się w prawie podatkowym w Rio de Janeiro, święty czyniący cuda dla wielkich przedsiębiorców.

Bez pośpiechu wykorzystałem każdą sekundę, którą odmierzała wskazówka zegara. Kiedy była dokładnie za minutę czwarta, krzyknąłem do Hugona z pokoju. Musiałem krzyknąć jeszcze dwa razy, żeby w końcu usłyszeć jego kroki na schodach. Skuliłem się pod kocami, udając, że jestem chory.

– Źle się czuję – powiedziałem, kiedy wszedł. – Masz jakieś lekarstwo?

Hugo popatrzył na mnie od góry do dołu:

– Co czujesz?

– Palenie w przetyku, mdłości.

– W kuchni mam eno.

Chciał już wyjść, ale go zatrzymałem:

– Ej, zaczekaj. Chcę z tobą porozmawiać.

– Nie chcesz, żebym przyniósł lekarstwo?

– Chcę, ale... Nie musimy się kłócić. Myślę, że trochę przesadziłem i...

Wybaczysz mi?

Od razu zauważyłem, że coś jest nie tak. Być może mnie przejrzał albo usłyszał na dole jakiś hałas. Nie odpowiadając, walnął w drzwi i szybko zbiegł po schodach, jakby uciekał z pożaru. Wstałem z łóżka, mając nadzieję, że Arthur zdążył się ukryć.

– Co to ma być, do diabła? – usłyszałem krzyk Hugona.

Wpadłem do kuchni, kiedy walczył z Arthurem na podłodze, tuż obok zlewu. Dusili się, ale Hugo był znacznie silniejszy. Krzycząc, siedział na Arthurze, dusił go i unieruchomił nogami. Arthur sapał i wyglądał, jakby miał zemdleć, ale udało mu się chwycić uszy Hugona; zaczął je ciągnąć, omal ich nie wrywając. Hugo nie ustępował, uderzył go w twarz raz, drugi, trzeci. W ciągu kilku sekund twarz Arthura pokryła się krwią. Musiałem wkroczyć do akcji, zanim byłoby za późno. Kopnąłem Hugona w plecy, dzięki czemu Arthur mógł się wycofać, pełzną po podłodze, i wreszcie się podnieść, przytrzymując się taboretu.

Hugo pozbierał się, odwrócił i uderzył mnie łokciem w żołądek. Zanim zdążyłem zareagować, podstawił mi nogę, co powaliło mnie na podłogę, i zaczął mnie kopać. Zamknąłem oczy, przekonany, że nie uda mi się odwrócić losów tego pojedynku. Ale nagle kopniaki ustały. Jeszcze kiedy leżałem zdyszany, czując, jak pali mnie brzuch, zobaczyłem, że oczy Hugona gasną, jego nogi tracą oparcie, a kolana się uginają. Upadł na podłogę, konając z bólu. Później dowiedziałem się, że Arthur pięć razy pchnął go nożem w plecy.

Chociaż bolały mnie kości, doczołgałem się do Hugona. Nie miałem

najmniejszych wątpliwości, że był martwy. Wstrząsnęło mną to, że patrząc na mojego przyjaciela z dzieciństwa w takim stanie, nic nie czułem. Przyszła mi do głowy tylko jedna myśl: „dobra robota”. Zamknąłem jego nieruchome oczy, jakbym odkładał na bok załatwioną sprawę. Kałuża krwi robiła się coraz większa, więc Arthur chwycił za szmaty do podłogi i poprosił, żebym mu pomógł zanieść ciało do służbówki.

– Teraz nie możemy zrezygnować – powiedział.

W niespełna dziesięć minut zawinęliśmy krwawiące ciało Hugona w prześcieradło i je wynieśliśmy. Wróciłem z powrotem, oglądając podłogę i starając się zatrzeć ślady walki: wytarłem plamy krwi z kuchenki i uchwyty szuflad. Potem pozmywałem stojące w zlewie naczynia, podczas gdy Arthur wsypał całą zawartość fiolki do garnka z bulgoczącym sosem, po czym zamieszał drewnianą łyżką i trochę zmniejszył ogień.

3

– Musimy tylko udawać, że nic się nie stało – powiedział Arthur, zanim wrócił do służbówki.

Ja byłem kłębkim nerwów. Umyłem narzędzie zbrojni, włożyłem je między pozostałe noże i rozejrzałem się dookoła, by mieć pewność, że nie został żaden ślad. Prowadzony przez Arthura, usiadłem na sofie w salonie, oparłem głowę, zamknąłem oczy i starałem się uspokoić. To było niemożliwe.

Zacząłem myśleć o kłamstwie, które opowiem pomocnikom kuchennym, ale przyszli, zanim znalazłem odpowiedź. Arthur pobiegł do swojej kryjówki, a ja miałem dosłownie chwilę, żeby się pozbierać. W mało przekonujący sposób skłamałem, że Hugo przygotował wszystkie składniki i zrobił sos, ale musiał pilnie wyjść, by załatwić sprawę osobistą. Tego wieczoru musieli gotować sami.

– Dacie radę? – zapytałem, siląc się na snobizm.

Przytaknęli bez wahania. Przekazałem, że sos jest już gotowy, i kazałem im pójść do kuchni, by dokończyć pracę. Wziąłem prysznic i włożyłem smoking. To był decydujący wieczór. Chociaż byłem zdenerwowany, nie bałem się. Tak zachowuje się człowiek, gdy jego droga dobiega końca. Na kilka minut przed przybyciem gości zrobiłem ostatnie poprawki na stole – ustawienie kwiatów, lnianych serwetek i świeczek. Włączyłem cicho *Best Love Songs of All Time*, użyłem miętowego odświeżacza do ust i poszedłem otworzyć drzwi.

W pierwszej grupie gości przybyła Kiki Dourado ubrana w czarną sukienkę, rozmawiając wesoło z Nilem Carlosem Arrudą i Gabrielem Franco Hermézem. Skomplementowałem jej wygląd, bo uwielbiała być rozpieszczana, i powitałem

obu mężczyzn. Kazałem, żeby kelnerzy podali szampana, i zaprezentowałem menu wieczoru: jako *amuse-bouche* pasztet strasburski z otyłej mewy z piernikiem i pianką z zielonej papryki, na przystawkę to roladki z bakłażanem i suszonym mięsem mewy z kremem z sera coalho oraz kompot z daktyli.

– A danie główne?

– Danie główne to niespodzianka – powiedziałem z nieopisaną przyjemnością. – Ale mogę zdradzić, że sos jest lepszy niż kiedykolwiek wcześniej. A mięso... Palce lizać!

Powtórzyłem to samo dwa, trzy razy, w miarę jak przybywały kolejne grupki gości. Przechadzałem się po salonie, spełniając prośby, dolewając alkoholu i zabawiając rozmową. Około dziewiątej, kiedy wszyscy byli już w salonie, klasnąłem, żeby przykuć ich uwagę.

– Cieszę się, że mogę przywitać Państwa na tej ekskluzywnej kolacji. Już Państwo wiedzą, ale... Jestem tutaj po to, żeby zapewnić Państwu najlepszy wieczór w ich życiu. Mam nadzieję, że będą się Państwo dobrze bawić. Przypuszczam, że mają Państwo wiele pytań, większość jest tutaj po raz pierwszy.

– Nie ma nikogo nowego! – wykrzyknęła Soninha, gryząc czereśnię ze swojego drinka.

Gwar wygłodniałych gości robił się coraz większy, jak na spotkaniu grubasów czekających na otwarcie nowego Burger Kinga. Uśmiechnąłem się najładniej, jak potrafiłem, i powiedziałem, że kolacja zostanie podana za kilka minut. Zaprowadziłem wszystkich do stołu, by zajęli miejsca zgodnie z plakietkami ze swoimi inicjałami. Umberto podszedł i złapał mnie za rękę:

– Cieszę się, że cię widzę... A Arthur?

– Zrobiłem to, o co prosiłeś.

Odsunąłem się szybko, żeby wyciągnąć krzesło u szczytu dla Ataíde Augustina, który był jeszcze grubszy niż za pierwszym razem. W ostatnich miesiącach jego nazwisko pojawiała się przy okazji wszystkich skandali politycznych w kraju, ale – ku mojemu zaskoczeniu – nadal zachowywał się swobodnie i był w dobrym humorze, jakby życie miał usłane różami. Podczas gdy jeden z pomocników kuchennych posypywał przystawki listkami bazylii, poprosiłem, żeby drugi przygotował sok truskawkowy dla kierowców i ochroniarzy domu.

– Sok truskawkowy? – zapytał.

– Będziemy uprzejmi.

Poszedłem z tacą na tyły domu i zanim wyszedłem za patio, do każdej ze szklanek wsypałem środek nasenny. Podałem wszystkim sok i wróciłem do jadalni akurat w chwili, kiedy serwowano *amuse-bouche*.

– Na początek nasz tradycyjny pasztet i pyszny piernik – wyjaśniłem, podczas gdy kelnerzy napełniali kieliszki winem tokaj. – Nasz szef kuchni dodał

coś od siebie, dokładając piankę z zielonej papryki. Smacznego!

Umberto się wyprostował, stukając delikatnie widelcem o kieliszek. Podniósł go do góry, nie mogąc powstrzymać entuzjazmu:

– Wzniesmy toast za ten szczęśliwy wieczór! Żebyśmy doszli do dwustu, trzystu, tysiąca kolacji!

Kieliszki zabręczały w powietrzu w atmosferze radości. Goście jedli *amuse-bouche* i przystawki, rozmawiając i się upijając. Po kilku minutach talerze były puste i podano danie główne. Jeden z kelnerów uniósł pierwszy klosz, ujawniając potrawę: grillowane piersi w sosie roti z pieczonymi warzywami. Oczy biesiadników rozbłysły z ciekawości i natychmiast zabrali się do jedzenia.

– To jest pyszne – powiedziała Kiki, z przyjemnością oblizując sos.

– Mięso marmurkowe... jest naprawdę boskie – zgodziła się Maitê.

– Zupełnie inny smak, nie? – pochwalił Heckel.

– Wspaniale – powiedziała Soninha. – Z dodatkiem migdałów, prawda?

Podziękowałem w imieniu szefa i trzymałem się od stołu na pewną odległość, nie spuszczać wzroku z zegara. Męczył mnie delikatny szum w głowie, ale nie zakłócał on uczucia dobrze spełnionego obowiązku, które wypełniało moją duszę. Ile to jeszcze zajmie?

W pewnej toalecie publicznej był wiersz:

Człowiek rodzi się

Dorasta

Rozmnaża się

I zostaje podany na kolację.

4

Pierwsza oznaka tego, że coś jest nie tak, pojawiła się u Kiki Dourado. Podczas gdy siedzący u szczytu stołu Ataíde mówił głośno o swoich wstydlivych problemach zdrowotnych, strużka krwi wypłynęła z nosa Kiki i kapnęła na talerz. Błyskawicznie wytarła nos lnianą serwetką, popatrzyła na czerwoną plamę i – zaskoczona i zawstydzona – powiedziała:

– Krwawię.

Nikt nie zwrócił na to większej uwagi. W tle rozbrzmiewała piosenka *We Are The World*, Ataíde dalej opowiadał, wyolbrzymiając swoje nieszczęścia, a na środku stołu Umberto chwalił karczochy, z czym zgadzali się pozostali goście. Mateus i Maitê, siedzący po przeciwległej stronie Kiki, odłożyli sztucce i cicho rozmawiali – bez wątpienia dlatego, że któreś z nich zaczynało się źle czuć. Głosy stopniowo milkły, wypierane kłopotliwymi zawrotami głowy, niespodziewanymi

osłabieniami, niepożądanymi mdłościami i bólami głowy.

– Moja siostra nie czuje się dobrze – powiedział Mateus, pomagając Maitê, która dopiero co skończyła trzydzieści lat, świętując urodziny na imprezie w restauracji Casa Julieta de Serpa. Kobieta oddychała niespokojnie, oblewała się zimnym potem i miała rozszerzone źrenice. Położyła ręce na brzuchu, szepcząc coś niezrozumiale.

– Kolka – zdołała powiedzieć.

Wystawiła język, jakby paliło ją w ustach. Umberto wstał, przywołując kelnerów. Kazał przynieść wodę, ale oni nie przyszli. Później, kiedy wszedłem do kuchni, wili się w konwulsjach przy kuchence, tuż obok martwych ciał pomocników, którzy też spróbowali sosu.

– Dante, przynieś wody! Dziewczyna ma kolkę! – krzyknął Umberto.

Czując ból w klatce piersiowej, stary z trudem przytrzymał się oparcia krzesła. W tym momencie kolejna strużka krwi wypłynęła z nosa Kiki. Siedząca obok niej Albertina nachyliła się, żeby jej pomóc, ale nie zdołała tego zrobić, bo zaczęła strasznie kaszleć, nie mogąc przy tym powstrzymać ślinotoku. Nie zważając na etykietę, chwyciła wino i zaczęła pić z butelki, żeby usunąć dziwny smak z ust.

– Mam pęcherze na rękach – powiedziała.

Jednak w tym momencie wszyscy skupiali uwagę na Maitê, która miała ściągnięte mięśnie twarzy i trudności z oddychaniem. Pomimo małego zamieszania Ataíde opowiadał o kolkach swojej żony i o świetnym gastrologu, którego poznał w São Paulo. Nagle, w środku zdania, deputowany oparł o stół spuchnięte ręce, powiedział: „Chyba nie czuję się najlepiej”, i zwymiotował niemal połowę tego, co miał w swoim wielkim żołądku.

W tym samym momencie Nilo Carlos i Gabriel Herméz wstali, żeby pomóc Maitê, ale zwymiotowali, brudząc swoje garnitury Emporio Armani. Maitê spadła z krzesła, wijąc się w konwulsjach na podłodze z powykręcanymi rękami. Zaczęła szczerkać zębami, jakby temperatura była mocno minusowa, i odgryzła sobie kawałek języka, który wyleciał z ust i zatrzymał się na bladej szyi.

Przerażona Albertina krzyknęła, ale utrzymała się na krześle, waląc pięściami w stół, podczas gdy jej oddech przyspieszał. Bez przerwy śliniła się i płakała. Wino w ogóle nie pomogło i szczerze powiedziawszy, nie wiem, czy jej krzyk był wywołany wymiocinami, które pobrudziły jej sukienkę, czy widokiem siedzącej obok Kiki, która odmawiała po francusku *Ojciec nasz*, a krew zaczynała jej wypływać ze wszystkich otworów. Później, szperając w Internecie, dowiedziałem się, że karbaminiany działają w ludzkim organizmie jak pożar, paląc wszystko, co napotkają na swojej drodze, podczas gdy warfaryna jest skutecznym lekiem przeciwwakrzepowym, który otwiera drzwi, żeby ogień rozprzestrzenił się bez żadnych przeszkód.

Ataíde zwymiotował po raz drugi, wyrzucając z siebie źle przeżute kawałki mięsa mewy i karczochów, jednak tym razem nikt się nie skarżył, ponieważ pojawił się większy problem – oddychanie. Leżąca obok krzesła Maitê była martwa. Nilo i Gabriel, wspólnicy w wielu ustawionych przetargach oraz projektach, przy których wystawiano zawyżone faktury, skręcali się, charczeli z otwartymi ustami i okropnym wyrazem twarzy, wyrzucając z siebie ochryple krzyki, podczas gdy ich płuca błagały o trochę powietrza.

W ciągu kilku minut jadalnię opanował nieznośny zapach ścieku i starego szpitala. To nie były tylko wymiociny Ataíde. Albertina również dorzuciła swoją zawartość żołądka, paskudząc stół i gasząc świece na kilku świecznikach. W wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat czołgała się między meblami, wykrzykując wulgaryzmy i zostawiając za sobą ślady ekskrementów, bo dopadła ją też biegunka. Później w gazetach przemilczano, że wdowa po przedsiębiorcy Périclesie Terranovie, dama zawsze obecna na liście *Sociedade Brasileira*, umarła w taki właśnie sposób, defekując i każąc wszystkim wypierdalać.

Pamiętam, że w środku tego spektaklu niestrawności dziwiłem się, że wszyscy jednocześnie mówili o swoich ostatnich minutach życia. Brzmiało to jak ostatnia potrzeba wypowiedzenia się, zostawienia po sobie jakiegoś śladu. Pośród kaszlu, dreszczy, przytłumionych krzyków i ataków astmy usłyszałem mnóstwo przekleństw. Prym wiodła Soninha Klein. Skręcając się na podłodze, ta znana działaczka kulturalna wyrzucała z siebie obraźliwe słowa, których wcześniej prawdopodobnie używała tylko wobec sprzątaczek u siebie w domu. Ale ona była silną kobietą: zdołała się podnieść, zrywając swoje złote broszki, bransoletki, kolczyki i naszyjnik, które upadły na dywan. Wyglądało to tak, jakby wszystkie te rzeczy ją dusiły.

– Skurwysyny, cholerni dranie! – krzyknęła. – Moje płuca płoną!

Rozerwała ubranie, zaczynając od czarnej bluzki z golfem, i odsłoniła umięśniony brzuch i biustonosz w kolorze fuksji, który podtrzymywał jej piękne piersi, będące rezultatem dwóch zabiegów chirurgicznych.

– Idźcie do diabła, przekłęci komuniści! – Rzuciła spodnie, ale zanim zdążyła zdjąć majtki, poślizgnęła się w nieokreślonej kałuży o mocnym zapachu kwasu. Jej system nerwowy był stopniowo atakowany i Soninha zaczęła majaczyć. W tle słychać było *How Deep Is Your Love* Bee Gees.

Ataíde, niczym balon pełen wody, nadal wymiotował.

– Co-bełt-się-bełt-tutaj-bełt-dzieje?

– Kurwa mać, mój wyjazd do Nowego Jorku! Komuniści! – kontynuowała Soninha.

Zesztywniały Ataíde zrobił dwa kroki w stronę drzwi prowadzących do kuchni i powiedział:

– Umberto-bełt-ja-bełt-chyba-bełt-zemdleję.

Nie zemdlął, tylko drugi raz zwymiotował. Modlitwy Kiki nie było słychać już od kilku minut. Krew płynęła z jej nosa, oczu, uszu i ust niczym fontanna na środku placu jakiegoś europejskiego miasta. Kiki zmarła ze sztuciami w dłoni, do końca utrzymując nienaganną pozycję, której dekady wcześniej nauczyła się na zajęciach z etykiety. Dama z wyższych sfer, chociaż w biżuterii pokrytej krwią.

Nie wiem, ile minęło czasu, zanim zauważyli moją obecność. Pięć, może dziesięć minut. Dla mnie to była cała wieczność. Później próbowałem określić czas za pomocą piosenek i pamiętam, że słyszałem *Dreamlover* Mariah Carey, *Love on the Brain* Rihanny i *Love Story* Taylor Swif, ale odnosiłem wrażenie, że sekundy się rozciągały, żeby zadać gościom więcej bólu.

Stojąc w przedpokoju, obserwowałem to wszystko z ogromną satysfakcją, aż Mateus odsunął się od martwego ciała siostry i popatrzył na mnie przepełniony nienawiścią. W tym czasie Umberto leżał na podłodze w pozycji embrionalnej, ze spuchniętym brzuchem. Krztusił się własną krwią. Heckel nabierał już fioletowego koloru, zwłaszcza na ustach, palcach i uszach (później się dowiedziałem, że to jest sinica), i się czołgał, na czole wyszły mu żyły, a za okularami w grubych oprawkach widać było szeroko otwarte oczy.

– Ciota, chuj, gówno! – Soninha próbowała krzyczeć zachrypniętym głosem.
– Pedały! Komunistyczne pedały!

I Ataíde:

– Kto-beł-to-beł-zrobił?

Mateus podszedł do mnie, zacisnął pięść i wymierzył mi cios. Zaskoczony upadłem na podłogę. Kiedy próbowałem zareagować, dostałem kopniaka w twarz. Jak to możliwe, że on jeszcze trzyma się na nogach? – pomyślałem. Dopiero wtedy przypomniałem sobie, że Mateus wołał mięso bez sosu. On nie był otruty! Cholera!

Przytrzymałem go za prawą nogę i zdobyłem pewną przewagę. Chwyciłem jego pasek od spodni i starałem się podnieść, ale znowu zostałem popchnięty na ziemię. Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem, że Umberto trzyma moją nogę. Stary ostatkiem sił doczołgał się do mnie i bełkotał coś niezrozumiale. W ustach miał pełno krwi, a jego oczy nie należały już do tego świata.

– To-beł-ty!

– Pedał, zdrajca, sukinsyn!

Po kilku sekundach Soninha, Heckel i Ataíde zbliżali się w moim kierunku, niczym zombie wypluwający wnętrzności. Umberto, mimo że miał trudności z oddychaniem, nadal trzymał mnie za nogę, tak że Mateus odzyskał kontrolę i walnął mnie w głowę, wskutek czego znowu upadłem na plecy. Pomimo kopniaków i uderzeń pięścią zgąłem ręce, żeby się podnieść, ale było za późno. Już mnie otoczyli, niczym sępy padlinę. Mój przemoczony krwią smoking przykleił się do marmurowej podłogi. Czuję, jak ktoś gryzł mi nogę, a Soninha wbiła zęby w moje ucho, wyrywając spory kawałek płątka. Zawyłem z bólu, nie

mogąc się ruszyć. Ataíde zwymiotował po raz kolejny, tym razem prosto na moją twarz. Śmierdziało jak wysypisko śmieci. Zamroczony, zmęczyłem się walką i pozwoliłem się zjeść przez kanibali w strojach wieczorowych.

Wtedy, podczas *Isn't She Lovely* Steviego Wondera, usłyszałem ryk silnika. *Isn't she lovely?* Wrummmm, wrummmm, wrummmm. *Isn't she precious?* Wrummmm, wrummmm, wrummmm. *Isn't she wonderful?* Wrummmm, wrummmm, wrummmm. Nadal miałem zamknięte oczy, przekonany, że ten hałas rozbrzmiewa tylko w mojej upośledzonej już świadomości. Ale on był coraz bliżej, a ciosy ustały. Nie miałem już na sobie ciał gości. Niczego nie rozumiejąc, odwróciłem się i zobaczyłem, jak Arthur ćwiartował Mateusa żółtą piłą łańcuchową Cory. Organy śpiewaka wyskakiwały z ciała jak kawałki owoców wylatujące z blendera bez przykrywkii.

Wrummmm, wrummmm, wrummmm. Widząc spustoszenie, jakie sieje piłą, Heckel chciał się odsunąć, ale jego stopy zostały z tyłu, ucięte na wysokości kostek. Kiedy on wył z bólu na podłodze, podnosząc do góry kikuty, krew tryskała na ściany, brudząc obrazy i stół. Arthur podszedł, by dokończyć dzieło.

– Cholera, *merde*, ja pierdołę! – krzyczała Soninha.

– Proszę-belt-nie zabijaj mnie!

Tylko Bóg raczy wiedzieć, jak Ataíde mógł oddychać, wyrzuciwszy z siebie to wszystko. Deputowany chwiał się na dywanie, opierając się o leżące ciała, i próbował uciec. Jego spuchnięta twarz wyglądała tak, jakby za chwilę miała eksplodować. Zanim znowu zwymiotował, Arthur przejechał piłą po jego grubej szyi, rozcinając skórę i pozwalając, by w końcu eksplodował. Ataíde szybko się wykrwawił przy dźwiękach *Every Breath You Take* The Police.

– Ahhhhh, ty sukinsynu!

Soninha, mimo tak podeszłego wieku, miała jeszcze siły, żeby wykorzystać nieuwagę Arthura, i naga skoczyła mu na plecy. Prawdziwa bohaterka. Arthur musiał wypuścić piłę, żeby przytrzymać chude ręce starej, która wgryzła mu się w szyję. Piła pozostała włączona, trzęsąc się na podłodze jak dziki zwierz zagoniony do kąta, tnąc członki i twarze, co znacznie utrudniło pracę biegłych, którzy później badali miejsce zbrodni. Przesunąłem urządzenie, żeby mnie nie dosięgło, i pobiegłem na pomoc Arthurowi. Ale on mnie nie potrzebował: wykonał cios judo, obracając Soninhę w powietrzu i uderzając jej ciałem o podłogę. Ze złamanymi żebrami zaczęła się skręcać z bólu. Arthur zręcznie chwycił piłę i do niej podszedł. Wrummmm, wrummmm, wrummmm.

– Komunista, kutas, pedał, odrażają... – zdążyła jeszcze wykrzyknąć, zanim ostrze przejechało po jej gardle, robiąc drugie szeroko otwarte usta tuż pod podbródkiem. Jak podawały gazety, jej język został znaleziony w owalnym świeczniku na stole, ale wtedy tego nie widziałem. Byłem zbyt zajęty patrzeniem na Umberta, który sapiąc, bezskutecznie próbował ukryć się za sofą. Arthur

podszedł do niego z uśmiechem na twarzy, a ja zdałem sobie sprawę, że tamten farmaceuta zakochany w swojej narzeczonej już nie istnieje. Teraz jego miejsce zajął mściciel, któremu zależało na tym, by najlepsze zostawić na koniec.

Wrummmm, wrummmm, wrummmm. Umberto sikał, pluł krwią i błagał o życie. Arthur szybkim ruchem odciął staremu prawą stopę, delektując się krzykami ekstremalnego bólu. Nie tracąc czasu, odciął mu lewą stopę oraz dłoń na wysokości roleksa. Czasem ostrze się zacinało, ale przy drugiej czy trzeciej próbie z niebywałą łatwością przerywało kości, jakby miały teksturę masła, którego nie włożono do lodówki. Wycie Umberta zagłuszyło nawet Whitney Houston śpiewającą w tle *I Will Always Love You*. Arthur odczekał kilka sekund, ciesząc się bólem Umberta, by ciąć znowu, tym razem na wysokości kolan, a następnie łokci.

Stary leżał na podłodze i wyglądał jak strach na wróble, ale Arthura to nie obeszło: stanął na nim, podniósł ręce i – wydawszy z siebie gardłowy okrzyk – opuścił wciąż włączoną piłę, wbijając ją w klatkę piersiową Umberta. Musiał się szybko odsunąć, kiedy ostrze wciskało się w tułów starego, dzieląc ciało na pół. Jego organy latały po ścianie i łączyły się z resztkami steków z mięsa mewy na porcelanowych talerzach stojących na stole. Wrummmm, wrummmm, wrummmm. Piła przewiercała zwłoki jeszcze przez co najmniej minutę, zanim sama się wyłączyła. Spojrzałem na zdyszanego Arthura.

– Dziękuję – powiedziałem.

Byliśmy ubrudzeni krwią i innymi substancjami. Arthur przeszedł się powoli, obserwując rezultat: jadalnia, wcześniej w kolorze terakoty, teraz była cała czerwona. Oprócz krwi były tam biżuteria, półmiski, kawałki jedzenia, zgaszone świece i wymiociny na całym obrusie. Arthur podszedł do stołu i wziął widelec. Wygrzebał mięso z jednego z talerzy i odwrócił się w moją stronę. Jego oczy były pełne łez i nie przypuszczałem, że to z powodu osób, które właśnie umarły.

– Tamten obiad... – zaczął, pokazując na Umberta. – To było ludzkie mięso?

Uklęknąłem i rozpostarłem ramiona:

– Możesz mnie zabić, Arthur. Teraz już mnie nie potrzebujesz.

Przytaknął z uśmiechem, który nie był już sadystyczny, lecz smutny, przepełniony cierpieniem. Zdecydowanym krokiem podszedł do piły i ponownie ją uruchomił. Zamknąłem oczy, podczas gdy dźwięk wrummmm, wrummmm, wrummmm był coraz bliżej. Wolałem nie reagować. Arthur miał prawo to zrobić.

– Twoją karą będzie przeżycie – powiedział tuż przy moim ugryzionym uchu.

W tej samej chwili coś zalało moją twarz. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak dusi się własną krwią, po tym jak piłą przeciął sobie gardło. Zostałem przy nim, głaszcząc go po czole, aż odszedł. Szczerze mówiąc, nie wiem, co robiłem później, ile jeszcze czasu zostałem w domu. Wiem tylko, że wyszedłem około drugiej

w nocy i zdałem sobie sprawę z ironii tego wszystkiego: świat wciąż był taki sam. Była już sobota, powietrze było chłodne, ulica pusta, niebo ciemne. Gdzieś w oddali czekał pies, zakłócając spokój *sąsiadom*. Przesunąłem śpiących ochroniarzy i kierowców i przeszedłem przez bramę w przemoczonym krwią smokingu, płacząc i się śmiejąc, nie przejmując się ludźmi w barach i ochroniarzami, którzy pytali mnie, czy wszystko w porządku. Wszedłem na najbliższy posterunek policji.

Świat wciąż był taki sam, ale ja się zmieniłem.

Epilog

Werdykt ławy przysięgłych brzmiał siedem do zera – wynik gorszy niż meczu Brazylii z Niemcami w finałach mistrzostw świata w 2014 roku. Zostałem skazany na trzydzieści lat odsiadki w więzieniu Ary Franco w dzielnicy Água Santa. obrońca z urzędu – antypatyczny, ale zdolny chudzielec – powiedział, że po pewnym czasie mogę trafić do zakładu półotwartego i nawet dostać zmniejszenie wyroku, ale to mnie nie obchodzi. Tam na zewnątrz nikt na mnie czeka.

Po tym jak informacja o kolacjach z ludzkim mięsem pojawiła się we wszystkich mediach, nawet rodzice nie przyszli mnie odwiedzić. Z bardzo formalnego listu, prawdopodobnie zredagowanego przez jakiegoś prawnika, dowiedziałem się, że zostałem wydziedziczony i że po ich śmierci dobra materialne należące do rodziny trafią do dalekiego kuzyna. Wszystkie pieniądze, które zarobiłem na kolacjach, zostały skonfiskowane przez sąd i jeśli kiedyś stąd wyjdę, jestem przekonany, że nie uda mi się na powrót zintegrować ze społeczeństwem. Nie mam na to najmniejszych szans.

Sprawa „Mięso Mewy” żyła w mediach przez długie miesiące. Ciągłe pojawiała się jakaś nowa informacja, jakiś świadek, jakiś ciekawy szczegół. Kiedy policja znalazła listę wszystkich gości, program *Fantástico* miał rekordową oglądalność. Było w to zamieszanych mnóstwo wpływowych osób, więc musieli utajnić wiele nazwisk, ale nie wszystkie.

Mój proces był przede wszystkim programem telewizyjnym, telenowelą cieszącą się wysokim stopniem oglądalności: młodzieniec, który przyjechał z interioru Parany z przyjaciółmi i wzbogacił się na przygotowywaniu kanibalistycznych kolacji. Jako że moi kumple mieli szczęście i umarli, cała wina spadła na mnie. Jestem psychopatą, maniakiem, wcieleniem zła, które pojawia się w koszmarach najbardziej wrażliwych osób w deszczowe noce. Dlatego wolę zostać tutaj, w rządowym hotelu, z jedzeniem i czystym ubraniem. Przynajmniej mam wyższe wykształcenie i siedzę w specjalnej celi.

Dni za kratami są leniwe, puste i smutne. Większość więźniów mnie lubi i szanuje, ponieważ umiem ładnie mówić i dobrze pisać. Na początku niektórzy żartownisie próbowali ze mną zadzierać, prowokować bójki i mnie wykorzystywać, ale ostatecznie dali sobie spokój: zobaczyli wystarczająco dużo zdjęć, które policja znalazła tamtej nocy w domu w Jardim Botânico. Jest też mnóstwo nieoficjalnych fotografii, zrobionych przez policjantów, którzy jako pierwsi przybyli na miejsce zbrodni i zamieścili je na swoich grupach na WhatsAppie. Prawie wszystkie są teraz w Internecie, nietrudno je znaleźć.

Któregoś dnia, kiedy jadłem jakieś paskudztwo w stołówce, dowiedziałem się, że mam przydomek Kanibal. Spodobało mi się. Większość czasu spędzam sam, chociaż znajdują się ciekawscy (i odważni), którzy próbują poruszyć temat, pytając, jak to wszystko się zaczęło. Opowiadam wtedy o zagadce mięsa mewy, ale oni nie do końca wierzą, że tak było, powątpiewają, kiedy mówię, że to jest streszczenie całej historii: mężczyzna popełnia samobójstwo po tym, jak odkrył, że zjadł mięso własnej żony.

Często myślę o Arthurze. Myślę także o Leitão, o Miguelu, a nawet o Hugonie. Mam wystarczająco dużo czasu, żeby myśleć, spać i w dodatku pisać książkę. Każdy pisarz, który narzeka na brak czasu, powinien kogoś zabić i posiedzieć kilka lat w pudle. Można wtedy napisać większe dzieło niż Agatha Christie. Dlatego postanowiłem opowiedzieć moją wersję wydarzeń. Myślę, że to jest ważne. Poza tym pisanie oszukuje samotność. W księgarniach jest tyle gówna – od kolorowanek, przez religijne głupoty, które piszą księża, po wypociny youtuberów – że przy odrobinie szczęścia moja książka może się sprzedać i zarobić trochę kasy.

Pierwsze linijki tej historii napisałem we wrześniu 2016 roku, ale szybko mi szło. W więzieniu nie mam zbyt wielu rzeczy do roboty. Moja rutyna jest prosta: czytam gazety albo książki, oglądam telewizję, gimnastykuję się na patio i unikam zaczepek innych więźniów. To zabawne, że ludzie tworzą tutaj nowy świat, a to, co dzieje się na zewnątrz, staje się czymś w rodzaju równoległej rzeczywistości. Nikogo nie obchodzi, kto będzie kolejnym prezydentem Brazylii, nikogo nie obchodzi gospodarka, przemoc w mieście, roboty w metrze, kurs dolara. Kiedy siedzisz w więzieniu, masz wszystko w dupie. Albo raczej *prawie wszystko*.

Nie wiem dokładnie, w którym momencie zacząłem podejrzewać, że coś jest nie tak. W marcu 2017 roku zobaczyłem w telewizji wiadomość o zamachu na biskupkę Lygię. Kiedy podczas tournée ona i jej ekipa jechali autokarem gdzieś na środkowym zachodzie interioru, zostali otoczeni przez czarne pick-upy. Bandyci wysiedli i ostrzelali autokar. Nikt nie przeżył. Wywołało to wielkie poruszenie w całym kraju, ale dla mnie było bardzo zabawne. Gdzie jest teraz wasz Bóg? – pomyślałem.

W połowie tamtego roku, dzięki przemyconemu telefonowi, przez jeden dzień miałem dostęp do Internetu. Wrzuciłem moje nazwisko w Google i znalazłem okropne zdjęcia w więziennym kombinezonie i z odgryzionym płatkim ucha. Potem wpisałem „Pingo d’Água”. Na wielu stronach pisano o kontrowersyjnej rozbiórce siedziby Kościoła Pana Ukrzyżowanego po śmierci biskupki. Informacje były skąpe i rozbieżne, ale wywnioskowałem, że nieruchomości została kupiona przez zagraniczną grupę. Czego międzynarodowa firma mogłaby szukać na tym końcu świata?

Według głównych portali informacyjnych przedsiębiorcy postanowili wszystko wyburzyć i zbudować rozrywkowy kompleks dla dorosłych, który planowano w mieście już wiele lat wcześniej. Decyzja spotkała się z ostrą krytyką, odbywały się pielgrzymki wiernych, ale nic nie powstrzymało biznesu: prace szły pełną parą, a inauguracja nowego burdelu została wyznaczona na marzec przyszłego roku.

Było w tym coś dziwnego. Przez wiele miesięcy tworzyłem różne hipotezy i budowałem teorie, które na nic się zdały. Odpowiedź pojawiła się dopiero w grudniu, w poniedziałkowe przedpołudnie. W gorącym letnim słońcu czytałem na patio George’a Orwella, kiedy strażnik przekazał mi, że mam wizytę. Pomyślałem, że to moja matka, którą dopadły wyrzuty sumienia, że zostawiła mnie na pastwę losu, ale strażnik wskazał kobietę o jasnych włosach, pokrytą tatuażami, która szła w moją stronę. Musiała podejść bliżej i zdjąć okulary przeciwsłoneczne, żebym ją rozpoznał: Cora. Niebieskie oczy, usta napompowane botoksem, drobniejszy nos i smok zakrywający lewe ramię. Ale to wciąż była Cora. Zrobiona lalka. Uścisnąłem ją, szczęśliwy, i ona też się uśmiechnęła.

– Brakowało mi ciebie – powiedziałem.

Cora przytaknęła, dając mi znak, żebyśmy poszli w bardziej ustronne miejsce na patio.

– Proszę cię, nie mów nikomu, kim jestem.

– Jasne, jasne.

Jej nazwisko pojawiło się kilka razy, kiedy wszystko się wydało, ale ponieważ nie znaleziono żadnego jej zdjęcia ani nikt o niej nie mówił, zostawiono ją w spokoju. Dla policji Cora była niewidzialna.

– Jeśli mam być szczerą, nie byłam pewna, czy powinnam tu przychodzić –

powiedziała, pocierając ręce. – Ale uznałam, że tak będzie lepiej. Wcześniej czy później i tak byś się dowiedział.

– To ty kupiłaś kościół w Pingo d'Água, prawda? Dzięki pieniądzom zarobionym na kolacjach?

Uśmiechnęła się smutno.

– Ja i Leitão kupiliśmy kościół, Dante.

Prąd przebiegł przez moje ciało. Popatrzyłem na nią, ale Cora odwróciła wzrok, założyła nogę na nogę i wyprostowała plecy.

– Przepraszam, Dante – powiedziała. – Daliśmy ci wiele okazji, żebyś wszedł w ten biznes, ale żadnej nie wykorzystałeś. Wolałeś się kłócić, próbowałeś zniszczyć system, usiłowałeś odkryć, kim jest Vladimir. Ale ani trochę nie zbliżyłeś się do prawdy.

To było żalosne. Nie potrafiłem sformułować żadnego zdania.

– Ja i Leitão mamy się bardzo dobrze. Kolacje wciąż cieszą się dużą popularnością, a on jest podekscytowany ponownym otwarciem burdelu. Ponieważ pewnego dnia sam byś się o tym dowiedział, poprosił, żebym tutaj przyszła i ci to przekazała.

Kilku więźniów zaczęło nas obserwować. Łzy leciały mi z oczu wbrew mojej woli.

– Dlaczego to zrobiliście?

– Leitão zawsze powtarzał, że najlepszym sposobem na ucieczkę od odpowiedzialności jest zrzucenie winy na kogoś

większego od siebie. Pewnego razu świadczył usługę w domu Umberta i zdał sobie sprawę, że stary będzie idealnym słupem. W ten sposób zrodził się Vladimir. Stary nigdy niczego nie podejrzewał, rozmawiał tylko ze mną, z Virginią, przez telefon. Właśnie dlatego Leitão nie chciał, żeby mnie poznał. To byłby koniec naszego teatru.

– Ale... Nie rozumiem... Mieliśmy zrobić tylko jedną kolację, żeby zdobyć kasę na wynajem!

– Mój misiaczek wpadł na znakomity pomysł, Dante. On nie chciał, żeby to wszystko skończyło się tylko na jednej kolacji, a ja okazałam się dla niego idealną współpracowniczką. To nie przypadek, że zaskoczyłam was za pierwszym razem, kiedy wieszaliście tamtą staruszkę w salonie; to nie przypadek, że jej mięso zepsuło się w nocy. To ja uszkodziłam zamrażarkę. Tylko w ten sposób mogliśmy ciągnąć biznes.

– Byliśmy przyjaciółmi, do cholery! Hugo i Miguel nie żyją, a ja gniję w tym piekle!

– Staraliśmy się ciebie chronić. Sądziliśmy, że po wizycie w rzeźni dasz sobie z tym spokój. Podstawiliśmy tę czarnoskórą dziewczynę, którą śledziłeś w galerii; to moja przyjaciółka z czasów ulicy. Wymyśliliśmy nawet informatora

dla Ruth, tej wścibskiej dziennikarki, tylko po to, żebyś zaczął podejrzewać Umberta. Ale ty się nie uspokoiłeś i teraz jesteś tutaj.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebym w tej chwili zawołał strażników i powiedział im, kim jesteś.

– Jeśli to zrobisz, twoja rodzina znajdzie się w niebezpieczeństwie. Zresztą ty sam będziesz w niebezpieczeństwie tutaj. Leitão nie spodoba się, jeśli coś mi się stanie. Jestem kobietą jego życia, urodzinowym prezentem od Boga.

Cora wstała, kładąc rękę na mojej twarzy.

– Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy. Możesz mi nie wierzyć, ale ja cię lubię. – Zaczęła grzebać w swojej torebce w panterkę i podała mi wizytówkę. – Skontaktuj się ze mną, kiedy stąd wyjdiesz. Załatwię ci pracę w jednej z naszych filii. Możesz na mnie liczyć, Dante.

– Pieprz się, Cora.

Zaczęła się oddalać, kołysząc biodrami i przyciągając spojrzenia innych więźniów. Kiedy była już kilkanaście metrów ode mnie, odwróciła się z uśmiechem i krzyknęła:

– Ej, Dante...! Pamiętasz o numerku, który ci obiecałam? Jeśli zechcesz, cały czas jest aktualny!

[Wizytówka]



A MOŻE CI
NAJSMACZ
NA

Wyślij e-mail
z naszych sek

miesomewy@

Czekamy na k



Raphael Montes urodził się w 1990 roku w Rio de Janeiro. Pracuje jako prawnik, oprócz tego publikuje. Jego opowiadania ukazywały się m.in. w „Playboyu” i „Ellery Queen Mystery Magazine”. Píše także scenariusze do filmów i seriali.

Debiutancka powieść autora, *Suicidas*, spotkała się w rodzinnej Brazylii ze świetnym przyjęciem i została finalistką literackiego konkursu São Paulo. Po szokującym i brutalnym debiucie matka poprosiła Raphaela, by napisał historię miłosną. Zrobił, o co prosiła, tyle że w dość nietypowy sposób – dzięki temu powstała *Dziewczyna w walizce*. Dotychczas wydał jeszcze zbiór opowiadań *O Vilarejo*. Sekretna kolacja jest jego trzecią powieścią.

SZOKUJE BARDZIEJ NIŻ
«ZAGINIONA DZIEWCZYNA»
Lauren Beukes



RAPHAEL
MONTES

DZIEWCZYNA
W WALIZCE

Brytyjska mistrzyni thrillera,
którą czyta cały świat



W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem
ukazały się dotąd powieści:

*Śpij spokojnie, Obce dziecko
Zabij mnie znów oraz Szóste okno.*

FILIA MROCNNA
STRONA

mrocznastrona.pl

Spis treści

Okładka
Karta tytułowa
Oświadczenie
Dedykacja
Cytat

* * *

Zagadka mięsa mewy
Ogłoszenia
[List]
Cora
[List]
SekretnaKolacja.com
[E-mail]
Kazus grotołazów
[Grupa na WhatsAppie]
Egzotyczne kawałki
[List]
Podano do stołu

Przepis na pieczony antrykot jagnięcy ze zredukowaną wódką, cytrusami
i pieczonym zielonym jabłkiem

Zbrodnia i kara

[Rysunek Leitão ze szkoły]

Krematoria Ogień i Pasja

[Zaproszenie]

Kanibalizm gourmet

Vladimir

Piekło Dantego

[Cennik ludzkich organów na czarnym rynku]

Pingo d'Água

Dzień dobry, śpiąca królewno

Sherlock i Watson

[List]

Prosię z rusztu

Szczęśliwy wieczór

Epilog

[Wizytówka]

Raphael Montes

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Jantar secreto

Copyright © Raphael Montes, 2016

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: © Olga Reszelska

Zdjęcie na okładce: © Thom Lang/Getty Images

Redakcja i Korekta:

Gabriela Niemiec

Mirosław Krzyszkowski

Skład i łamanie:

MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-296-2

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk

